





100

100

2021



J. Sonntag del.

*Kościół Panny Maryji  
w Krakowie.*

XIII / 2021

**OPIS**  
różnych okolic  
**KRÓLESTWA**  
**POLSKIEGO.**

*Tom drugi.*

*Z widokiem Strahowa.*

*w Wrocławiu  
u Wilhelma Bogumila Kornatowskiego  
1833.*

S p i s

rzeczy w tomie szóstym będących.

---

Opis IV. w r. 1824.

2. Kraków.

Opis V. w r. 1828. Przejazdźka do Nieborowa i do  
Arkadyi.

Opis VI. w r. 1828. Przejazdźka w Sandomirskie.

---





## II. K R A K Ó W.

---

*Dnia 23. Maia 1827, w Krakowie.*

**J**uż więc iestem w Krakowie; stanęłyśmy tu przed chwilą na rogu wiślney i Ś. Anny ulicy, w domu Koszkiewskiéy Pani, która z gościnnością Polki i z sercem Matki puścić nas od siebie nie chciała; iuż więc iestem w Krakowie; ledwie sama dowierzam temu; iestem więc w tém mieście starożytném w téy stolicy i w tym grobie Królów naszych; w tém gnieździe tylu wielkich i uczonych ludzi; w tych murach, które świadkami były tak wielu zwycięstw, tryumfów i nieszczęść! A powinnabym uwierzyć że iestem w Krakowie po uczuciu iakiego doznaię... te ulice tak nieludne, ten rynek taki ogromny a cichy, owa wieża samotna, pomnik dawnego ratusza,

te sukienice wielkie ale posępne, te budy niepozorne, sam ten dom naprzeciwko moich okien, niegdyś wspaniałe Jana Zamoyskiego mieszkanie, dziś tak świeży i elegancki, wszystko to inne, wszystko to mi przykre. Z daleka nierównie wspanialszym i weselszym się wydawał, przyrodzenie zawsze iednakowe; zachował więc Kraków, ieśli nie świetność i wielkość stolicy, to przynajmniéy szczęśliwe i nadobne położenie swoje... Nie myślę wchodzić nigdy w spory badania, kto i kiedy go zakładał? czy imie ma od Krakusa, czy od kruków nad ciałem nieżyjącém krakania? czy powstał w wieku siódmym czy dawniéy? ale iakibądź był założyciel iego, i kiedybądź żył, przyznam iemu chętnie, wraz ze wszystkiemi, że przyzwoitą dla wielkiego miasta obrał posadę. Kraków iest rozłożony na obszernéy dolinie, którą upiękniaią: Wisła, urodzayne niwy, gęste wioski i drzewa; od południa opasany łańcuchem wzgórków ułożonych w obłak, Lasotki czyli Krzemionki zwanych, a za niemi, iakby starsze przyrodzenia córy, nierównie wyżéy niebotyczne Karpaty się wznoszą; na-

sza Warszawa piękną iest, od Pragi tylko ią widząc, a Kraków z każdéy strony dobrze się wydaie; ale wjechawszy nierównie mniéyszy i uboższy, a zwłaszcza smutny i iakby umarły... Takie przynajmniéy iest piérwsze wrażenie, iakie na mnie uczynił.

*Tegoż samego dnia, w wieczór.*

Trudno uwierzyć, iak w parę godzin umysł człowieka zupełnie odmienić się może; kiedy zaięta byłam smutném przeszłości wspomnieniem, gościnność mieszkańców Krakowa, tak słusznie chwalona i tak uprzejma, wciągnęła nas w mile i świetne wieczorne zgromadzenie; i mnie, zatopionéy w myślach o dzielnych Jagiellach, poważnych Zygmuntach, przedstawiło się nagle towarzystwo dobrane, zabawy przyjemne, któreby w salonach Paryża miejsce mieć mogły; uleciało od razu smutne wrażenie, zapomniałam że iestem w dzisieyszym Krakowie; bo nie tylko dzieci, ale i dorosłych umysł podobny do zwierciadła; gotów on co chwila inne odbiać przedmioty.

D. 24. *Maia, we Czwartek.*

Dziwne iest i zmienne działanie imaginyacyi ludzkiéy; wczora umysł mój zachmurzył się widokiem Krakowa, potém rozweselił nagle, gdy zaięta iedynie przyjemnością towarzystwa zapomniałam gdzie iestem, dziś czuję zupełnie w iakiém miejscu goszczę, a przecież miło mi i błogo. Podobno piérwszy téy zmiany początek winnam, anibyś zgadła czemu, Anielko? winnam *dzwonowi Zygmunta*. Dziś obchód święta wniebowstąpienia Zbawiciela; ten dzwon naywiększy w całej Polsce, dar dla katedry od Zygmunta I, uderzanym tylko bywa w dni wielkich uroczystości; dźwięk iego nadzwyczajnie donośny i miły, który iak poważna harmonia po całym Krakowie się rozlega, obudził mnie. Słuchałam z uszanowaniem tego uroczystego dawnych wieków odgłosu; myślałam sobie, że i późne pokolenia tak go słuchać będą... i spoiło się miłe w moim umyśle wspomnienie z nadzieją... Sposób spędzenia dnia całego, osoby i przedmioty widziane, dopełniły słodkiego wrażenia. Naprzód byłam w naypiękniejszym

i w naywiększym kościele, iaki mi się kiedykolwiek widzieć zdarzyło, w kościele Panny Maryi; w rynku. Gotycka iego budowa, u nas wcale niepospolita, uderza i przyjemnie wpada w oko; iest kształt nadobny i pewna śmiałość w tych dwóch wysokich wieżach, które mi przypomniały poniekąd widziane meczetów i minaretów rysunki. Gruntowność i trwałość gmachu całego miłe zaspokoia; moim zdaniem, iak iest przyjemnie człowieka znakomitego w kwitjącém oglądać zdrowiu, tak i gmach pożyteczny i piękny miło w pomyslnym widzieć stanie; lubimy na iutro mieć zabezpieczoném to, co dziś nas raduie; słodko nam pomyśleć sobie: że iak my teraz, tak po nas drudzy używać téy przyjemności będą. Tę pożądaną pewność wzbudza widok kościoła Panny Maryi; tak iest trwale i starownie zbudowany, i w tak dobrym stanie, że ręczyłby można, iż późne prawniki tych, którzy dziś są dziećmi ieszcze, dziwić się nad nim będą. Udawszy się dziś do tego kościoła, dla nabożeństwa, nie dla zaspokoienia ciekawości, weszłam ubocznymi drzwiami; widzia-



łam tylko, że obszerny, wspaniały, starorożny i piękny; ale zaięta modlitwą, szczegółom jego nie przypatrywałam się wcale, odkładając to na dzień inny. Trudno jednak było nie spojrzeć czasem na osoby zgromadzone; strój wyższej klasy przedstawił mi Warszawę, bo wyższa klasa wszędzie niemal ta sama; ale w ubiorze niższej znaczną widziałam odmianę; zaięły mnie owe mieszczek tutejszych ogromne czepce złote, i te staroświeckie iubki z tęgięj materji, może już nie nowe za tryumfalnego wjazdu Króla Jana; obok tych ciężkich ubiorów, dźwiganych z powagą przez sędziwe matrony, wydawały się dobrze młode w haftowaney koszuli, z wieńcem na głowie, koralami na szyi i świetnym stanikiem dziewczęta; przedziwnie wyglądał dziarski parobek krakowski; z kólkami u pasa, z podkówkami u bótów, i z tą postawą ochoczą, zawsze do kieliszka i do hołubca gotową. — Niewiem czy mi się tak zdało, czy téż tak było w istocie, gdyż często od wewnętrznego usposobienia zależy barwa otaezających nas przedmiotów, ale na-

bożeństwo z niezwyčajną odprawiane było uroczystością i powagą. Piękne są obrzędy wiary naszey, lecz wymagaia w sprawiających ie wielkię bacności i zupełnego przeięcia się ich ważności. Szanowny pasterz dyecezyi krakowskię, godny Kadłubków, Odroważów, Oleśnickich, Macieiowskich, Tomickich następcą, wezwał nas do siebie na obiad; prócz słodyczy, iakięj doznaię zawsze, widząc z bliska sławnego z uczuē i z pism Polaka, Męża, który tak uświetnił imie swoje, że już bez tytułów i godności powtarzać ie wolno,\*) miałam ieszcze tę przyjemność, żem oglądała z uwagą *pałac Biskupów krakowskich*, trzymaiący mieysce między zajmującemi tego miasta pomnikami. Jest on bardzo obszerny; czoło jego stoi przy franciszkańskięj ulicy, a tyły na wiślną wychodzą; niewiadomy założyciel, może Prochor, Włoch,

\*) Zaszczyt ludziom czyni ten zwyczaj, iż do nazwisk wslawionych z trudnością dodawac tytuły przychodzi. Któż z nas nie mówi po prostu Woronicz, Niemcewicz, Śniadeccy i t. p. - Jest to iakby mimowolne świadectwo, że więcey wartość osobistą od pożyczanęj cenimy, i w miarę iak sława rośnie, uymuiemy tytułów.

pierwszy Biskup krakowski, za Mieczysława; to jednak pewna, że uległ wielu odmianom, przetrwał nie mało smutnych kolei, i nie raz już był z gruzów doyty i stawiany iakby na nowo. W r. 1647, Piotr Gębicki, Biskup krakowski, po którym wiele podobnych pamiątek zostało, nadał mu okazalszą postać; w téj trwał blisko półtora wieku, ale w czasie zaburzeń kraiowych prawie opuszczony, potrzebował w r. 1798 zupełnego podniesienia, którym ówczasowy Biskup Turski się zajął; lecz jego praca wnet znikła; obrócony na szpital wojskowy, niszczał prawie zupełnie, kiedy Woronicz, zasiadłszy w r. 1816 na téj katedrze tak dla niego stósownej, wydobył go z tego smutnego stanu, podniósł i ozdobił iak go dziś widzimy. Naczelną część palacu (bo trzy poboczne nie mogły być tylko od dalszego zniszczenia zabezpieczone) iest prawdziwie narodowém ustroniem, gdzie w licznych malowidłach i dowcipnych wynalazkach zbiór chronologiczny dzieiów polskich, stan obecny miasta Krakowa i wiele oyczystych pamiątek widzieć można. Tam nie dosyć go-

dzinę, dłuższy czas poświęciłby należało, na przypatrzenie się dokładne temu mnóstwu pomników, na ocenienie tylu pomysłów; a ieszcze każdy z łatwością dostrzedz może, iż więcéy nierównie było myśli w bogatěj wyobraźni, która treść tych obrazów pędzłowi podawała, niżli w tych murach zmieścić się mogło; bo w tém wszystkiém co tu widać, przebiia obok serca Polaka nie znaiący granic jeniusz poety, jeniusz twórcy *Sybilli*. Tu miejsca próżnego niéma, naymnieysze użyte zostało. Zaraz w dwóch wstępnych pokojach są widoki okolic Krakowa; z upodobaniem na Oyców, Pieskową skałę patrzyłam, z większém niżli na Tyniec, Czerne i Bielany, których nie znam ieszcze; niezawodną iest, lubo dosyć szczególną prawdą, że milsze nam są obrazy, wspomnienia miejsc dobrze znanych, niżli obcych zupełnie; chociażby tu ciekawość górę brać powinna nad pamięcią; czyby to uczucie skutkiem było miłości własnej, która woli raczěj napotkać to, co już wie, niżli dowiedzieć się czego nowego? czyli téż owocem iest iakiejs tkl-

wości? bo iednak każdemu im więcéy znany przedmiot, tém milszy obraz iego. — Wchodzi się z tych pokoiów do sali *krakowską* zwanéy. Na suficie iest postać Minerwy trzymaiący w iednéy ręce herb Krakowa, trzy wieże a w otwartéy bramie szrodkowéy orzel biały z rozszerzonémi skrzydłami; w drugiéy xięgę ustawy nadanéy mu przymierzem wiedeńskim w r. 1815. Gzysms pod sufitem w koło idący przedstawia wizerunki osób, które skład polityczny nowego rządu zaczęły; nadto szereg członków kapituły i akademii krakowskiéy, artystów tego miasta, naczelników handlu i kupiectwa, nareszcie założycieli towarzystwa dobroczynności. Na ścianach iest dwanaście obrazów różnéy, ale zawsze narodowéy treści: *targ zbożowy* na Kleparzu, przedmieściu nayhandlowniejszém Krakowa; *wiślany splaw* na Kazimiérzu, drugiéy połowie miasta, żydowską zwanéy; *kopalnie węgla* w Jaworznie, tak ważne dla Krakowa, który, mało lasów posiadaiąc w około, węglem ziemnym opala się i ogrzewa; *ruda żelaza* na Siewierzu; *kopalnie marmuru* w Dem-

bniku; *Olkuskie* dziś wodą zalane; *Wieliczka* owo miasto podziemne z soli; *kopalnie siarki* w Sworszowicach, i *miedzianéy góry*, niedawno przezemnie z wierzchu widziane; nareszcie trzy pomniki dawnych zwyczajów, z których ieden, *obchód strzelców krakowskich*, iuż ustał od r. 1787, dwa inne, z roku na rok się odnawiając iak liście na drzewach, nabyły iakiegoś rodzaju wiecznéy trwałości; témi są całéy Sławianszczyźnie wspólne *Sobótki*, i *konik zwierzyniecki*, o którego opis dokładny postarać się muszę. — Z téy sali przeszedłszy pokóy błękitny, posiedzeniom towarzyskim przeznaczony, okazuje się druga sala pod imieniem *trzech monarchów*, opiekunów dzisiejszéy Rzeczypospolitéy krakowskiéy; obrazy, godła i napisy stósowne ią zdobią; z iéy okien, równie iak i z poprzednich, widok iest piękny na zamek królewski i dawną katedrę; a ten widok iest sam wymownym obrazem. . . Przyległy pokóy, który niemal *całe dzieje Polski* obeymuie, iest przecięty kolumnadą na dwie części; na głównéy belce wiążący kolumny iest wyobrażenie Assarmota, uroio-

nego może, ale przecież zajmującego narodów sarmackich patryarchy, który, wznosząc się na obłokach, rozmnożnym pokoleniom swoim szerokie na północy kraje w podziale przeznacza. Widok iego przywiódł moiéy pamięci owo sławne w duchu wieszczym *blagosławieństwo*, którego wiersz każdy od lat już wielu utkwil głęboko w moim umyśle. Towarzyszyły mi ciągle te piękne wiersze w oglądzinach tego pokoju; kiedy obeyrzawszy na kolumnach nakreśloną epokę dzieiów naszych, *baieczną* zwaną, od czasów Assarmota do Mieczysława, spojrzalam na poczet Królów Polski, kiedym zatrzymała wzrok na Chrobrym, a w ścianach widziałam Kazimierza stanowiącego zbiór uchwał w Wiślicy, albo połączenie Litwy z koroną, ukończenie pod Chocimem srogiego z Turkami zapasu, niezliczone inne pamiątki wielkości naszéy i sławy, z końca zeszłego wieku, z początków terażniejszego obrazu, powtarzałam sobie strofy Assarmota. Szkoda że ie tu wypisać nie mogę... ale znane są powszechnie.\*)

\*) Zwrot tu do iednéy z naypiękniejszych Woronicza poezyi pod tytułem: „Assarmot pra-

Jest ieszcze sala, *warszawską* zwana, gdzie wystawione widoki piękniejszych iéy okolic; bardzo pilnie im się przyglądałam, wzór tak dobrze znaiąc; z niéy przechodzi się do pokoiu szanownego gospodarza; pracy, zatrudnieniom urzędu iego i spoczynkowi iest'przeznaczony. Obok łózka umieszczony iest wielkiéy rzadkości obraz świętéy Rodziny, przed którym Królowa Jadwiga zwykle się modliła. Pięknego iest wcale iak na ów wiek pędzla; malarz niewiadomy, ale świętokradzka ręka dodała późniéy wyobrażenie klęczącyéy Królowéy, i tym dodatkiem bardzo się obraz zeszcpecil. Smuci mnie, kiedy widzę czasy późniejsze psuiące dzieła i prace dawniejszych, zamiast ie doskonalić; nie raz iednak widok takowy oczom się przedstawia, i ludzie dosyć podobni do owego pielgrzyma, który przez

wnuk Jekl-ana praszczur Sema narodowi Sarmackiemu w duchu wieszczym błogosławi. Wiersz kończący te strofy zawsze taki: Cnota waszym żywiołem, arze mi osłem sława. W ostatniéy są te słowa pocieszające: I słońce się zaćmiło — nie trwożcie się, dzieci.

*Przyp. Wyd.*

dziwne nabożeństwo tak ślubował, iść do Rzymu, że ciągle robił trzy kroki naprzód a dwa wstecz; niema potrzeby mówić iak nudną i długą była ta podróż; ale czyż każdy z nas podobnemu nie ulega błędowi? iakże często dzisiejsze postępowanie gasi wczorajsze zasługi; a cnoty i nauki dziś z pracą zbierane, gotowimy jutro zmarnować. — Ale wróćmy do opisu. — Całe to przerobienie naczelnéj części pałacu Biskupów krakowskich, te liczne malowania, których i połowy nie wymieniłam, \*) w zakresie czternastu niepełna miesiący zostały wykonane; trzeba było na to, aby obfita wyobraźnia poety zesła się z pracowitym pędzlem malarza, ażeby i jeden i drugi serce i umysł rzeczami oyczystymi mieli przepelnione. Malarzem był *Stachowicz Michał*, o którym wiele mi powiadano. Rodem z Krakowa, tu wychowany i wyuczony, niezmiernie rzadką w Polaku odznaczył się cechą; czego nam nikt dotąd nie zarzucił, to

\*) Ktoby chciał dokładniejszego wyobrażenia tego pałacu, niech przeczyta jego opis w wspomnianem już wyżej dziele Ambrożego Grabowskiego, str. 145.

iemu zarzucić wypada; iak gdyby angielska krew w jego żyłach płynęła, tak pogardzał wszystkiém co obce; nie chciał nigdy iechać za granicę, żeby tam nabyć doskonałości w swéj sztuce; wyłącznie przywiązany do rodzinnego miasta, ledwie w ostatnich latach życia dał się namówić do odwiedzenia Warszawy. Nie mając serca potępiać w nim tego przywiązania, acz przesadzonego do oyczystéj ziemi; pragnąc z duszy, aby to co w nim za daleko było posunięte, inni choć w części przyjęli, wraz z znawcami ubolewam nad tém uprzedzeniem. Stachowicz miał znaczny talent i pracowitość niepoiętą; Kraków pełen jest plodów jego pędzla, niektóre prawdziwą mu czynią zaletę; przy dobrych mistrzach i doskonałych wzorach, byłby mógł stanąć w równi z piérwszymi malarzami Europy. Jakkolwiek bądź, żał mi, że już nie żyje, byłabym ciekawa poznać człowieka z takim sposobem myślenia, dla tego nawet, że trudno spotkać podobnego.

Po obiedzie przyszła myśl iechania do Łobzowa; ucieszyłam się mocno; tyle wspo-

mnień z tém mieyscem się łączy, tylu widział Królów! założony przez Kazimiérza W. ulubioném był iego mieszkaniem; tam bliżéy był chłopków swoich, tam oni wolniéyszy ieszcze, niżli do zamku mieli przystęp, tam poznawał z bliska lud swój i iego potrzeby. Ale niestety! przeznaczenie mieysca tego nie było przykładne; nie dla siebie on bowiem, ani téż dla żony wznieść kazał ten pyszny pałac; założył ogród bogaty w kanały czystéy wody, kąpiele, rzadkie drzewa, rośliny, zwierzęta, i iakby nowy Eden utworzyć pragnał. Wielecy ludzie ludźmi są przecieź; i zwyczajnie na świetne ich cnoty, wady i błędy cień nieprzyjazny rzucaią; może dla ochronienia ich samych od zbytéczney dumy; może dla okazania iak słabą istotą iest człowiek. I Kazimierz więc miał słabości swoje:

Ten, który zamków tysiące postawił  
Gdy chlebem głodnych obdarzał,  
Ten, co gmin prosty z iarzma wybawił  
I z bydła ludzi postwarzał,

Ten to, co prawa gdy swoje nadał  
Gwałty możniejszych uśmierzył,  
Co chociaż w długim pokoju władał  
Granice państwa rozszerzył.

Z Krzyżaki pokóy co zawarł z chwałą  
Co zbil Jadźwingi, Litwiny,  
Co Ruś do Polski przyłączył całą  
Jeńcem był piękny dziewczyny.

I gdyby tylko iedny, lecz z kolei różne w tém sercu niestałym gościły. Jednak zdaniem wszystkich, naydłużéy zajmowała Kazimiérza, piękna Esterka z Opoczna; była to żydówka; ale któż temu winien iakim się urodzi, podanie przecieź niesie, iż błędy swoje i zapomnienie cnót niewieścich wynagradzała choć w części dobrocią, pokorą, litością. Wiele dobrodzieystw Kazimiérza przez iéy ręce przeszło, do wielu powodem się stała; na ród swój pamiętna (choć i my za tę pamięć nie bardzo iéy wdzięczni być możemy), wiele mu wyrobiła przywileiów, i za iéy przyczyną nie iedna izraelska rodzina do znacznych przyszła bogactw. Wychwalaną téż była od braci swoich, równana z ową sławną Esterą, którój niegdys synowie Izraela wybawienie swe winni byli, opiewana od uczonych rabinów i wiérsem i prozą. Dla niéy to wzniósł się Łobzów, a przynajmniéy ozdobił; bo według Bielskiego, powstał właści-

wie dla Rokiczany, Czeszki niepospolitéy cudności; tam Esterka lat kilka spędziła, tam, gdy umarła, Król mogiłę usypać iéy kazał. — W Łobzowie, a przynajmniéy w pobliskich pałacu domostwach, ukrywał się rozkochany Wilhelm, w czasie zaślubin Jadwigi i koronacyi Jagielly; tam i Zygmunt August mieszkać lubił z napobną Barbarą; Stefan Batory tyle w tém mieyscu miał upodobania, że zupełnie pałac podniósł; zawczesną porwaną śmiercią, dokończenie tego dzieła Zygmunto-  
wi III. zostawił; ten je dokonał, i iak gdyby sławę założyciela chciał zatrzyć a swoię ugruntować, wszędzie aż do przesycenia herb swóy, niefortunne snopki, zamiast zwycięzkich orłów umieścić kazał. Następcy również w wdziękach tego ustronia smakując, łobzowski pałac utrzymywali starannie; w iego murach Jan trzeci, chcąc iść na odsiecz Wiedniowi, czekał na gromadzące się woyska. — Tyle wspomnień przywiązanych do Łobzowa, zwiedzenie iego czynią Polce przyjemném; iechałam więc pełna radości i myśli, a nadewszystko Kazimiérzem wielkim zaięta.

W tę stronę iadąc, bardzo bliskie są rogatki, a za niemi zaraz wieś, *Czarną* zwana; iest iedną ze czterech,\*) które nazwisko ogrodów krakowskich noszą; tak urodzaynego i uprawionego gruntu ieszcze mi się widziéc nie zdarzyło, ani téż obrazu tak pomyslnego uwieńczenia pracy; było to iuż nad wieczorem, iutro targ iak zwykle w Piątek; wszystko więc, co tylko żyie w téy wiosce, mężczyzni, kobiety, dzieci, a wszyscy dorodni i porządnie ubrani, zaięci byli przygotowaniem towaru; iedni oblegli wysokie i obszerne zagony, i wyrwali z téy czarney i tłustey ziemi nadzwyczajnéy wielkości iarzyny i warzywa; drudzy napełniali kosze ogromne i nosili je nad brzeg Rudawy, która tu kilkoma kanałami płynie; iuż tam siedziały schylone niewiasty i płókały te dary wiosny w nurtach rzeki; ożywiały ieszcze wszystko, gromady dzieci, które nic nie robiąc nacyzyniejsze były, bo nieustannie biegały z ogrodów do wody, z wody do ogrodów. Cieszył mnie ten

\*) Te cztery wioski; są wspomiana Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś i Krowodrza,

widok; wyznaię gminność moię; zagon ziemi dobrze uprawny, czerstwe i wesołe chłopki zbierające pomyślnie owoc ciężkię pracy, ieszcze mi więcéy sprawiają przyjemności od pięknego obrazu lub posągu; tu widzę wysilenie sztuki, tam dobroczynność przyrodzenia; tanto przyjemność, to zaspokoienie we mnie rodzi. Może téż ten widok i dla tego mi był miłym, że zgadzał się z myślami moimi; w téy obfitości i w tym pomyślnym bycie kmiotków zdało mi się postrzegać ślady starań Kazimiérza; wystawiałam sobie, że może tu nie raz błogi cień iego błąka, a chociaż to ieszcze nie był Łobzów, w każdym wieśniaku chciałam upatrzeć potomka poczciwego Brózdę, za owych czasów wóyta téy wioski. — W takich marzeniach stanęłam na miejscu, i nie mało byłam wzruszona rzetelnym widokiem, który mi się przedstawił. Prawda, że pałac łobzowski w iak najlepszym iest stanie, z gruntu odbudowany; prawda, że podobno nie było innego sposobu zachowania go od zniszczenia, ale przecież spada wyobraźnia iakby z obłoków, zastaiąc

w tém ustroniu Kazimiérza i tylu Królów *kawiarnią*, czytając w miejscu, gdzie może leżał statut wiślicki, cenę *herbaty*, *porteru* i *ponczu*... O! niezmierna iest różnica między wzrokiem oczu i wyobraźni; wiedziałam ia dobrze, iż w Łobzowie nie zastanę ani Króla Kazimiérza, ani Rokiczany i Esterki; mówiono mi nawet piérwéy, że tém iest teraz dla Krakowian, czém dla nas Wieyska Kawa; przecieź wszedłszy tam, umysł mój zupełny miał zawód. W zgasłéy nawet, a drogiéy nam piękności, ieszczebyśmy ślady wdzięków spotykać chcieli... W Łobzowie nic prawie tych piérwotnych wdzięków nie przypomina; ogród iest tegoczesny, lipy, choć dosyć piękne, nie bardzo stare, iak mówią za któregoś z Augustów sadzone. Ślady łaźni, i duży kopiec trawą porosły, *mogilą Esterki* zwany, iedynie dawne przeznaczenie miejsca tego przypomina; utrzymuią przecieź niektórzy, że i ta mogiła niesłusznie przywłaszczzone nosi nazwisko, że ciało pięknyéy żydówki nie spoczywało tam nigdy; gdyż kiedy Król Poniatowski, zwiedzając Kraków i pouniki iego



w 1787, kazał szukać w tym kopcu iakich pamiątek, nie znaleziono najmniejszego śladu. Czyżby nie mogło się zdarzyć, iż trumna, zapewne z kruszcu będąca, z czasem spuściła się głębiéy niżli rozumiano? Bo ia wyznać tu muszę, nie iestem i być nie chcę z liczby niedowiarków historycznych; podania ludu nie tylko mnie zajmują, ale i wiarę wzbudzaią; i może to źle, ale tyle mam w nich upodobania, żebym nawet nie rada być przekonaną, iż mogiły Esterki, Krakusa Wandy nie są ich mogilami. Dla czego uymować wspomnień, kiedy one są naszym najmilszym żywiołem?..

Chociaż dziennik mój dzisiejszy już dosyć długi, przecież wspomnieć ci muszę, Anielko, o iednéy rodzinie łobzowskiéy. Kiedy piękna Rokiczana panowała nad sercem Kazimiérza, a iak mówią niektórzy, nawet tajemnym związkim małżeńskim złączoną z nim była, miało iéy się wydawać czasem, że nad światem całym panuje i wszystko ulegać iéy winno; kobiéta łatwo przyjmuie uludzenia... Z okien komnaty swoiéy śliczny miała widok

na ogród Łobzowa i na Kraków; iedna tylko nędzna lepianka na zawadzie iéy stała; im więcéy posiadamy, tém mocniéy małą przykrość czuiemy. Razu więc iednego, kiedy Król był daleko, Czeszka wydaje rozkaz, ażeby chatę zburzono; należała ona do Szymona Zbroi, ubogiego zagrodnika, a niegdys za Króla Łokietka odważnego żołnierza; nie mógł się oprzeć dworskiéy czeladzi, uległ przemocy i został bez dachu i chleba. W niedoli swoiéy tak smutnie nucił:

Na wojnie tylem lat bywał,  
Czemużem na niéy nie zginął?  
Czemuż mnie oręż pominał?  
Jużbym dziś w ziemi spoczywał.

Wygnaniec dziś z mego domu,  
Co mi po oycu się dostał;  
Czemużem w polu nie został,  
Czemum dożył tego sromu?

Wygnany póyde sierota,  
Obrońca niegdys narodu,  
Umierać z żalu i głodu,  
Jak biedny nędzarz u płota.\*)

\*) Ta piosnka wyięta ze zbioru pod tytułem Pieśni narodowe i Sielanki, przez Stanisława Bratkowskiego.

Ale nie tak się stało; skoro Król powrócił, Brózda wiedząc dobrze, iż nikomu za panowania Kazimierza ciemnić kmiotków nie wolno, stawił przed nim skrzywdzonego i oskarżył Rokiczanę; Kazimierz z razu wierzyć nie chciał, lecz gdy się o rzetelności skargi przekonał, o dawný żołnierza służbie dowiedział, natychmiast krzywdę nagroził. Zbroia sownie obdarzony, w miejscu nędznej chatki i pary zagonów, wnet się uyrzał panem domu porządnego i kilku prętów ziemi; z ubogiego zagrodnika gospodarzem został zamożnym; majątek jego przetrwał lata i zaburzenia Oyczyzny, zarówno z imieniem; znikły Piasty, wygasł ród Jagiellów, i Wazów nie stało, a potomstwo Zbroi trwa dotąd, i składa iednę z nayznakomitszych rodzin Łobzowa. Dzisiejszy Zbroia, starzec już sędziwy, pamięta dobrze, iż z Królem naddziad jego przestawał; kiedy w 1816 w sukienicach krakowskich był świetny bal z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitéy, on w sutéy kierezy i w nowéy czapce czerwonéy, przystąpił do małżonki szanownego Prezesa Senatu, i

polski taniec z nią otworzył. Choć mądry, ma przecież ten rozum, że się nie wstydzi stanu rolniczego i chłopka przydomku; owszem chlubę w nich znajduie; niedawno ktoś go namawiał, ażeby synowi, który do szkół chodził i uczył się dobrze, pozwolił odstąpić pluga. „Co? — zawołał — ia miałbym pa-  
„trzyć na to, iak syn mój ze stanu swego  
„wydzie, i zaprze się dawnego Zbroiów imie-  
„nia? chłopem ci on iest wprawdzie, ale od-  
„wiecznym i szanownym; gdyby frak przy-  
„wdział, rolę opuścił, a nawet i szlachcicem  
„został, byłby dzisiejszym, pośmiewiska go-  
„dnym.“ Syn równie baczny iak oyciec, chę-  
nie za tém zdaniem idzie; trudni się na prze-  
miany rolę i furmanką; a nie szukając żony  
w wyższych stanach, pojął niedawno dziewczkę  
z Łobzowa. Czy cię nie cieszy iak mnie  
Anielko, kiedy widzisz ludzi zaspokoionych  
stanem swoim, nie sięgających wysokich sto-  
pni. Dążyć coraz wyżéy w doskonałości mo-  
ralnéy i umysłowéy, a losu dary chować iak  
nam się dostały, to według mnie cała prywa-  
tnego szczęścia tajemnica.

D. 25. *Maia, w Piątek.*

Dziś ogół, czyli zwierzchnią postać Krakowa poznałam; obeszlśmy rynek i znaczniejsze ulice, zwabił nas téż i Kazimierz zamieszkany od żydów; prawda, że wszystkie towary bardzo u nich tanie, ale oni ieszcze nieznosnieysi od warszawskich; byliśmy także w kilkunastu domach, miłych i uprzejmymch miasta tego mieszkańców. W istocie tu wraz z innými pamiątkami dawnéy Polski, gościnność się przechowała; ktoby śmiał mówić, że iuż nie stało Polakom téy cnoty, którą slynęli niegdys, niech tu przyiedzie, a wnet przekona się inaczéy. Jabym Kraków iéy świątynią nazwała, bo tu ona niezawodnie prawdziwa, tak naturalną i przyjemną się okazuje; widać że z serca pochodzi, bo prosto do serca trafia; zdaie się przyieżdżającemu, iż wszystkie osoby, które tu widzi, iuż znał dawniéy, że ie odzyskuie na powrót i iest wśródz krewnych i przyjaciół. Ani się dziwię, że wiele osób z upodobania Kraków na mieszkanie obiéra, z iluż względów tu dobrze!.. Lecz zapominam, zem dzisiaj miała ze-

wnętrzny tylko dać opis tego miasta. Już to przyznać należy naszéy Warszawie, że daleko piękniéysa, większa, ludnieysza; ale Kraków bardziéy ma starożytną postać, i tak w okazałości budowli, iako rozrządzeniu wystawienia okazuje, że był zakładany według planu i przeznaczony na stolicę Królów. W Warszawie naymniéy powabne iest stare miasto; rynek mały, uliczki wązkie, pałacu żadnego, katedra iak naystaranniéy ukryta; sam zamek królewski iedynie ze strony Wisły, i to po teraznieyszém ozdobieniu wspaniały. Tu zaś przeciwnie, stare miasto naypiękniéysze i całe właściwie stanowi; gdyż z resztą same tylko są przedmieścia. Śrzodek zajmuie *rynek*, który co do obszerności i regularności, nie tylko Warszawie, ale iak mówią, wielu miastom zagranicznym piérwszeństwo odbiéra. Jest zupełnie czworoboczny, kilka gmachów w sobie mieści, a iednak do 20,000 ludzi obiać może; boki iego czyli połacie składaią się z bardzo porządnych domów, wszystkie murowane, wysokie, przynaymniéy na trzy piętra, a niektóre obszerne, piękne i sławne; takim

iest szczególniéy dom narożny od ulicy S. Anny, niegdys Jana Zamoyskiego, pod baranami zwany, (na którym z żalem iuż nie zastałam baranów); takiem są ieszcze pałac Spiski, i Krysztofory enotliwego Tarnowskiego, teraz złączone; takim nareszcie dom Wierzynka, owego mieszczanina i szlachcica, dziś dom Dembińskich, i od nich do porządku przyprowadzony. W środku zaś iest gmach sławny, *Sukiennicami* zwany, iest dosyć szczególny, gotyckiéy budowy, wązki a długi; pod ciągłym i gruntowném sklepieniem iest ogromny kurytarz czyli sala, 180 lokci długa, 18 szeroka, 7,000 osób pomieścić mogąca; po obu dwóch bokach są składy i sklepy, i kiedy ten gmach był calkowicie zaięty i utrzymany porządnie, można go było prawdziwie nazwać handlu przybytkiem. Wystawić sobie tylko te sklepy towarami napełnione, wielkimi roziaśnione oknami, w środku różnego narodu przedaiących i kupuiących, a widok byłby wspaniały; ieszcze pięknieysze choć nie tyle użyteczne wéyrzenie przedstawia, kiedy dla obchodu iakiéy szczególnéy nroczystości, mia-

sto salę tę rzęsiso oświeca i gustownie ubiera. Taką była 15. Sierpnia 1809 roku, kiedy na przyięcie woyska polskiego bal świętny był dany; taką w r. 1816, po ogłoszeniu dzisieyszéy Rzeczypospolitéy, gdy poczciwy Zbroia z Łobzowa ruszył w polski taniec; ieszcze wiszą u iéy sklepionego sufitu ozdoby z téy uczty. Wybudowanie gmachu tego, lubo przez niektórych Bolesławowi wstydliwemu przypisywane, daleko powszechniéy Kazimierzowi wielkiemu przyznaią; i mnie to zdanie więcéy przekonywa. Tamten długo wprawdzie panował, lecz burzliwe za niego były chwile; klótnie w czasie małoletności z powodu opieki, srogie Tatarów spustoszenia kray wypleniały; Rusi, Litwinów, Jadzwinów napady ziemię polską niszczyły; i dopiero ku końcowi obcy przychodnie zaludniać Kraków poczęli, krzewiąc zwolna przemysł i handel. W tych więc pierwiastkach tak ogromna budowa, tak wielki zakład byłby nad siły i nad potrzebę; gdy za Kazimierza, po starowném Łokietka zagospodarowaniu, w błogiéy ciszy, do świetnieyszego bytu wszystko

wielkiemi dążyło krokami, i panowaniu jego łatwo przypisać wszystkie dawne i użyteczne ziemi naszey zabytki. Już cztery i pół wieku od zgonu tego Króla minęło, a ieszcze za-  
wiść i czas nie pōżyły wszystkich dobro-  
dzieystw jego. O słodka i zachęcająca my-  
śli! nie tylko dla siebie ale i dla drugich nie  
umieramy zupełnie! kto tyle szczęśliwy, iż  
braciom co dobrego uczynić potrafił, żyje  
w naypóźniejsze pokolenia, żyje w naylepszy  
częście istnienia swojego, w tém, co dla kraju  
uczynił; czynić dobrze braciom iest więc nie-  
śmiertelność zyskiwać; zyskuie ją tym sposo-  
bem duch nasz w lepszy krajnie, zyskuia  
czyny na ziemi. — Nazwisko Sukiennic na-  
daném zostało temu gmachowi od przędzy na  
sukna, który bywał składem. — Za Sukien-  
nicami, w bok ich czola, zalega ogromny ka-  
wał rynku, wspomniany iuż kościół Panny  
Maryi; o podal stoi mały kościółek *Śgo Woy-  
ciecha*, topolami obsadzony, a przed siedmiu  
laty wznosił się ieszcze ratusz okazały, wie-  
lu wspomnieniami pamiętny; ale oddawna  
pustkami stojąc, zaczął iść w zupełną roz-



sypkę, i w r. 1820 rozebrany został. *Wieża*  
tylko, piękny budowy i prawie równy iak  
wieże Panny Maryi wysokości, ocalała; stoi  
teraz opuszczona i samotna, przykre i zatrwa-  
żające czyniąc wrażenie; za nią z iednego  
boku zamożnych Sukiennic, i po części do  
nich przyczepione, uderza mnóstwo niekształ-  
tnych bud kramarzy i przekupniów, które bar-  
dzo rynek szpecą; ktoś dowcipny to trafne o  
tęj części rynku krakowskiego zrobił przy-  
stósowanie: „Wystawia ona — powiedział —  
„obraz rzetelny Polski w ostatnich wiekach;  
„Król stał sam bez podpory, bez związku  
„z narodem, iak wieża ratusza; zamożny  
„szlachty, którzy zawsze było dobrze i sze-  
„roko, obrazem Sukiennic; a drobna, wraz  
„z pracującym gminem, te budy niekształtne,  
„ubogie, wzgardzone.“ Gdyby możność Rzą-  
du Rzeczypospolitey krakowskiey z iego chę-  
ciami się równała, wnetbyśmy widzieli wieżę  
ratusza zjednoczoną z Sukiennicami przez  
trwałą i stósowną budowę, któraby na ten  
sam użytek iak teraz budy służyła; wtedy i  
dla oka, i dla dobrze myślących (ieżeli przy-

stósowanie daléy ciągnąć zechcemy) wieleby rynek uzyskał; iuż nawet w téy mierze podane były myśli przez znawców; może doczekamy się ich wypełnienia. — Obchodząc rynek, myślałam o uroczystościach, o wielkich wypadkach, których był świadkiem; tu Królowie nasi, zasiadłszy na wyniesionym tronie, hold od lennych Xiążąt, przysięgę na wierność od większych miast państwa odbierali; tu odbył się ów sławny pojedynek Tarnowskiego z Pieniążkiem; tu 12. Czerwca 1583 r. odprawiły się gonitwy i uczyły wesela Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną... Tu gdzie kto spojrzy, gdzie stąpi, wszędzie wspomnienia, pamiątki... Z rynku iedenascie ulic na przedmieścia prowadzi, te są: Floryańska, Śgo Jana, Sławkowska, Szczepańska czyli teatralna, Świecka, Ś. Anny, Wiślna, Bracka, Grodzka, Sienna i Mikołajska. Z tych niektóre są bardzo regularne i proste, a ulica Grodzka, do zamku czyli grodu wiodąca i dla tego tak nazwana, chociaż nie tyle foremna iak inne, iest naydłuższa i nayludnieysze — przy niéy są nayokazalsze sklepy, zwłaszcza Pana Morbi-

tzera. — Prócz tych celnieyszych ulic, iest dziesięć postronnych mnieyszych; między wszystkimi zaś są uliczki poprzeczne, łączące ie z sobą, iak n. p. w Warszawie, Kapitulna, Orła i t. p.; te zowią *przeczniami* i tak są zapisane na rogach. *Przedmieścia* w liczbie ośmiu: *Stradom*, od strony południowéy za ulicą Grodzką, gdzie iest wielki gmach w czasach austryackiego rządu, na komorę celną przerobiony z klasztoru i kościoła Ś. Jadwigi; *Kazimierz*, *Rybaki*, *Smoleńsko*, *Zwierzyniec*, *Piasek*, *Kleparz* i *Wesoła* tak nazwana dla przyiemnego położenia. Do tych ośmiu przedmieść należało dawniéy dziewięte, na prawym brzegu Wisły leżące, *Podgórze*, w podobieństwie iak nasza Praga; ale dziś w obcych rękach, osobne składa miasteczko i smutnie wygląda. — Z tych przedmieść, *Kazimierz* naylepiéy poznałam. Dawniéy było miastem osobném, zbudował ie także *Kazimierz Wielki*, na mieyscu wsi *Bawół* zwanéy, i tam żydów osadził, którzy dotąd w części iego się roią; leży na wyspie otoczonéy główném korytem Wisły i kanałem, starą *Wi-*  
T. VI.

ślą zwanym; wykopany został z rozkazu i nakładem Króla dobroczyńcy; tak o tém dziele iego pisze Bielski: „Roku 1362 był głód „wielki, nie iedno u nas w Polsce ale wszę-  
„dzie. Pokazało się było zboże piękne na „polu z przodku, ale w miesiącu Czerwcu „mrozy i srogie niepogody wszystko zasię po- „kazily. Jednak Król Kazimierz iako był o- „patrzny, miał pełne stodoły i śpichlerze zbo- „ża w każdym imieniu, których na ten czas „ruszył, i za małe pieniądze ludziom po tro- „sze wszystkim udzielał, przez zły czas chcąc „ie przechować; a którzy pieniędzy nie mieli, „tedy odrobić musieli. Jakoż na ten czas ro- „bili mu ze strawy, zamki, mury, groble, „przekopy; i ów przekop koło Kazimierza „zrobiono w ten czas, w który część Wisły „wpuszczono, aby nim sól, drzewo i inne „rzeczy plawiono.“\*) Na tym przekopie czyli kanale teraz bardzo piękny i kosztowny most kamienny stawiają. Część Kazimierza, żydami osiadła, dosyć dziwnie wygląda, iest to

\*) Kroniki polskiéy, xięgi wtóre kart. 236.

pół wsi i pół miasta, wszystko razem brudne i nie ciekawe. — Będąc dziś w kilkunastu znaczniejszych domach, miałam sposobność obeyrzéc ie wewnątrz; i te zupełnie inne iak w Warszawie; nie bardzo obszerne, niema ogromnych sieni, przedpokoiów, salonów; ale za to wszędzie rozkład wygodny, mury mocne, wykończenie starowne, ozdoby miejscowe wieczyste, iako to gzymsy od drzwi, kominy, posadzki; widać że wszystkie były domami zamożnych ludzi, którzy ie stawili zwolna i gruntownie, dla samych siebie i ku wygodzie.

*D. 26. Maia w Sobotę, po południu.*

Czynnym i miłym był poranek dzisiejszy, chociaż naywięcéy smutnych obudził uczuć; dziś dopiéro prawdziwie zwiedzać Kraków zaczęłam, i z porządku rzeczy wstąpiłiśmy naprzód na *góre Wawelu*. Wymówić iéy nazwiska obojętnie nie można; cóż więc być na niéy? To nasz Kapitol i Panteon razem; tu świetniał maiestat Królów, tu chwala Polski czas długi iaśniała, tu dotąd iéy promień

w wspaniałej katedrze pozostał... Lecz też prócz nię wszystko gorzkim smutkiem napelnia...

Góra Wawelu wznosi się prawie w samym środku Krakowa, nad brzegiem Wisły; dziwną jest rzeczą skąd w tak rozległej dolinie wzięła się ta wysoka i samotna skała? zdaie się, że sama natura szczyt ię na dźwiganie grodu przeznaczyła. Krakus go miał wystawić najpierwszy, po zabiciu sławnego smoka, którego iamę dotąd tam pokazują; Bolesław wstydlivy mieszkanie to poprzedników swoich rozprzeździł, stósownie do stanu ówczesnego umiejętności wojennych umocnił, a dla pomieszczenia dworzan gmachami całą górę zabudował. Utrzymał, że do Kazimierza W., zamek ten był drewniany i nikczemny; dopiero on kamienny wystawił, i znacznie ozdobił. Zygmunt I. prawie zupełnie wznosił go na nowo, gdyż już dawne mury padały, ale nie długo po tém odnowieniu uszkodził go mocno pożar w r. 1536, i odtąd ieszcze dwa razy stał się pastwą płomieni; ostatnie swoje dźwignienie winien Augustowi II... Nakładów

by trzeba niesłychanych, ażeby go znowu okazalym uczynić; niema tam bowiem ani śladu owych izb i sal ogromnych, gdzie Posłowie zagraniczni przyymowani byli, Xiążęta hołd oddawali, niezliczonym poddanym sprawiedliwość wyrządzano; niema znaku tych pokoiów królewskich, w których się naradzał Kazimierz z Wierzyńkiem, Batory z Zamoyskim; ani doysć można, gdzie była komnata Jadwigi, tajemny świadek ię poświęcenia i modlitw, gdzie Elżbieta, Kazimierza Jagiellończyka żona, czterech Królów wykołysała, gdzie Barbara z żalem szczęśliwe miłością życie gasnącém widziała. To mieszkanie Królów, obca ręka na koszary zamieniła; każda więc sala większa na kilka mniejszych przerobiona została, szerokie podwoie zamurowano, a gdzie były wspaniałe marmurowe kominy, tam są teraz drzwi nikczemne; wielkie okna gotyckie przeistoczono w małe kwatery, dziś tęp wysokię i niegdys tak wspaniałę budowie zupełnie postać zamku odiyły. Dwóch tylko sławnych w dzieiach pokoiów widziałam ślady: izby senatorskię sądowę i ko-



mnaty Zygmunta Augusta, *kurzą stopą* zwanéy. W piérwszém pozostało iakie takie wyobrażenie dawniéy używanych sufitów czyli po-  
wał, a które mnie w téy przeiażdźce piérwszy raz widziéć się zdarza; jest to pułap z belek, ale te belki są misternie złocone i malowane, a między nimi wyrabiane sztuką snycerską różne ozdoby, zwykle w czworoboki; tak w téy sali sto było takowych czworoboków, a z ich środka wychylało się sto głów męzkich i niewieścich, kształtu rozmaitego, w kolorach naturalnych i właściwych ubiorach; wiadomą jest anekdota, iż gdy raz Sędzia niesłuszny wyrok ogłaszał. Jedna z tych głów przemówiła, i wyrok zmienionym został... Nazwisko komnaty, *kurzą stopą* zwanéy, ztąd pochodzi, że jest w wieżycze na podmurowaniu skarpowaném wzniesionéy, która ten kształt ma sobie nadany. I ty, Anielko, i ja nie raz w dzieciństwie moiém słyszałam iak mówiono po przesileniu dnia z nocą: przybyło dnia na *kurzą stopę!* myślałam wtedy, że chciano wyrazić tym sposobem iak go pomalu przybywa; ale źródło tego przysłowia jest in-

ne. Wieżyczka, o którém mowa, jest położona na wschód; nad iéy oknami są herby królestwa; nazajutrz po przesileniu dnia z nocą piérwsze światło słoneczne rzuca promienie na tę wieżę, nie odbiiającą ich przez zimę całą, i oświeca pogoń i orla... — Murgrabiemu miejsca tego, a oraz przewodnikowi naszemu, o to szło iedynie, żeby nam wystawić porządkiem, iaką koleją szły dawniéy sądy i kara winowayców; dziwna rzecz, iak ludzi prostych naywięcéy okropność zaymuie, iak baiecznemi powieściami zwiększać ją usiłuią! zaprowadził nas więc naprzód do izby, gdzie był stawiany zbrodniarz, potém gdzie zamknięty, nareszcie gdzie słuchany i sądzony; potém gdzie się spowiadał na śmierć, a na ostatku do lochu czyli Dorotki, miejsca, gdzie się wyrok spełniał. Według niego, Dorotką zwaną machinę żelazną, w podobieństwie kobiety zrobioną, która gdy obięła osądzonego silnemi ramionami, dusiła go od razu tą prawdziwą piekielną pieszczotą. Nie chce mi się wierzyć temu okropnemu podaniu; tak srogi wynalazek w południowych krajach mógł

wreszcie byż używany, ale nie u Polaków, którzy okrucieństwem nigdy głośnymi nie byli. Więcący zatem od téy przesadzonéy powieści, zaiął mnie dostrzeżony napis na drzwiach wieży, w którój winowayców więziono; nożem wyryte te znalazłam słowa: *Jan Wolski tu od dnia 17. Kwietnia do 20. Maja 1578 r. odpoczywał.* Krótki to zapewne przeciąg czasu, ale długi dla tego, który cierpi, i cierpi niewinnie; a bez wątpienia nie był występnym; zbrodniarz ani odpoczywa, ani téż ryie chętnie swego imienia, radby ie ukryć przed światem całym!.. Coby to był za Wolski dopytać się nie mogłam ani doczytać. W owym czasie był Kanclerz Wolski, ale Piotr nie Jan, i wątpię żeby tu siedział. Skończyliśmy nareszcie te przykre oglądziny, nie wchodząc wszędzie; żaden napis, żaden obraz nigdzie mi w oczy nie wpadł. Gdzie niegdzie herby potrzaskane Polski i Litwy, w iednéy sali sprzęt pogrzebny Kościuszki, oto całe zamku dzisieyszego ozdoby. Skończyliśmy te oglądziny obeysciem krużganków; kształt ich przypominał mi Pieskową skałę, zdaie się

iakby ten sam budowniczy dawał rysunek obojga; tuteysze utraciły wiele z dawnéy piękności przez podparcie, iakiego słupy kamienne wymagały koniecznie; ale w nich będąc, wystawić sobie przecieź mogłam, że iestem w przybytku Królów; wspaniale są i obszerne; stanął mi w oczach poważny Zygmunt I., gdy tu witał Jana Tarnowskiego, wracaiącego z bitwy pod Obertynem; snuć mi się zaczęli Bony, Zygmunta Augusta' dworacy; ale te marzenia wnet znikły, kiedy, chcąc iść do katedry, nie znalazłam iuż tego przeyścia, którém ci Królowie ziemscy do świątyni Króla Królów przechodzili; wszystkie odbiegłe na chwilę wrażenia wróciły z podwoioną mocą... lecz wnet spłoneęo wszystko, za weysciem do *katedry*. Tam wstapiwszy, przeszłam iakby cudem do świetnych czasów Polski; skromna powierzchowność téy świątyni, nie wiele obiecuiąca, tém więcący niespodzianym przepychem zadziwia. Przybytek Boga i zmarłych szanowanym był przecieź; i w nim pozostały oczywiste dowody, iakim cały zamek był niegdys; ta świątynia w pomysłnym

stanie będąca, zamożna, bogata, święta, uroczyta i iakby iakąś wieczystością oznaczona, obok tego spustoszonego zamku będąca, a nawet z nim spoiona, wystawiła mi obraz téy człowieka części, która nie ginie; a kiedy zamek iest iakby wielkim trupem kamiennym, katedrę *duszą Wawelu* nazwaćby przystało. — Uznana iest powszechnie za najwyższą ze wszystkich świątyń krajowych, nie dla swéy obszerności, bo wcale wielką nie iest, ale dla marmurów, ozdób, pamiątek, i dla téy iakieys uroczystéy postawy, która uszanowaniem i czcią duszę przeymie. Ten kościół odpowiada zupełnie wyobrażeniu o Krakowie, i przez to samo mile zaspokaia; w nim będąc, wystawić sobie łatwo, że tu modlić się przychodzili Królowie i bohaterzy, tu, idąc gromić nieprzyjaciół Ojczyzny, Boga zastępów o pomoc błagali, tu, wróciwszy zwycięzcami, składali mu znaki tryumfów, tu narazie legły ich popioły. Zdało mi się, że widzę młodą Jadwigę, klęczącą przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, przed którym modlić się lubiła; że wnet przyydzie do

Zygmuntowskiéy kaplicy cnotliwa Anna Jagiellonka, i z upodobaniem na swe dzieło patrzeć będzie. Ten cały przybytek błogiem uczuciem serce moje napelnił... Opisu dokładnego katedry ani żąday odemnie, Anielku; trzebaby na to poświęcić iéy wyłącznie cały czas pobytu mego w Krakowie; ktoś to powiedział i słusznie: „że gdyby żadnéy nie „było pisanéy historyi krajów polskich, ścia- „ny iéy i marmury w większéy części poznać- „by ią dały;“ a Xiądz Sołtyk z samych pomników i napisów tego kościoła dziełko utworzył.\*) Wspomnę więc tylko o iéy założeniu i wzroście, i o grobowcach królewskich; tych pominąć nie można, lubo iuż nie raz opisywane były; moje o nich wspomnienie tę przynajmniéy nowość mieć będzie, że niektóre napisy łacińskie po polsku umieszczę; zdaie mi się, że uczynię tém przysługę osobom płci moiéy i dzieciom zwiędzaiącym Katedrę; bo przykro bardzo nam nie-Łacinnikom czytać, a nie rozumieć napisów ciekawych; nie za-

\*) Dziełko to iest pod tytułem: Series monumentorum ecclesiae cracoviensis.

wsze się téż zdarzyć mogą iak mnie dziś grze-  
czni i uczeni przewodniczy, którzy tę nieu-  
miejętność zastąpią... — Katedrę krakowską  
założył według niektórych Mieczysław I.,  
z tytułem arcybiskupstwa późniéy zaniedba-  
nym, i na prośby Dąbrowki oddał ją opiece  
Ś. Waclawa; inni zaś wzniesienie téy budo-  
wy Władysławowi Hermanowi przypisują. Syn  
iego Krzywousty podniósł iéy mury i dwie  
wieże przydał; a gdy pożar dzieło tych mo-  
narchów spustoszył, Nanker, Biskup krako-  
wski, odbudował kościół ten w kształcie  
w iakim jest dotąd; co świadczy napis łaciń-  
ski, nad wielkimi drzwiami, téy treści:

Kościół ten strawiony ogniem, Nanker Szlązak, Bi-  
skup krakowski, w tym kształcie odnowił.

Następni pasterze i kapituła,  
to ze wspólnych dochodów, to własnym ozdobili na-  
kładem. R. P. 1330.

Kazimierz Wielki, miał szczególné w wzbo-  
gaceniu téy świątyni upodobanie, może dla  
tego, że w niéy zwłoki Oycy spoczywały;  
każde Niebios dobrodzieystwo przyniesionym  
tu darem okupywał; pokrył dach cały blachą,  
sklepienia malowaniem i złotými gwiazdy o-

zdobit; a nawet umierając przeznaczył tu krzyż  
złoty drogiemi kamieniami sadzony. — Przy-  
krycie atoli przez niego sprawione, czy ogień  
pożarł, czyli téż rdza zjadła, bo to, które  
dziś Katedrę osłania, jest darem Piotra Gę-  
bickiego, Biskupa krakowskiego w r. 1643;  
ten ze swoją hojnością kryć się nie chciał,  
gdyż cyfra i herb iego na dachu wyrte z da-  
leka mówią o niéy przychodniom. — Zda-  
nie się, że od czasów tego Biskupa kościół ka-  
atedralny żadnéy uderzaiący nie podpadł od-  
mianie, ani uszkodzeniu; owszém zbogacaly  
go niemal codzién pomniki i popioły. Te  
w oczach moich prawdziwy iego skarbiec sta-  
nowią; wyrazić nie zdołam, co serce moje  
czuło, iak rośl umysł, kiedy, będąc tam dziś  
rano, wystawiłam sobie: ilu Królów, małżo-  
nek ich, ilu znakomitych ludzi ciała tu spo-  
czywają; tyle niegdyś znacząc na świecie, te-  
raz w proch rozsypane, czekaia w milczeniu,  
równie iak prostych kmiotków zwłoki na wiey-  
skich cmentarzach, wielkiego dnia ocknie-  
nia... Ale nie było wiele czasu na duma-  
nie, ciekawość do zwiędzania nagliła; obe-

sześliśmy wszystkie szesnaście kaplic, przypatrzyłam się dwudziestu sześciu ołtarzom, oglądałam z kolei Królów grobowce, a jeszcze przekonana jestem, że wielu szczegółów nie widziałam; czuję, że często do Katedry wracać będę i codziennie w niej bywała, gdyby Kraków był stałym dla mnie siedliskiem. Lecz otóż obiecane królewskie grobowce; umieszczę je lat porządkiem, chociaż nie tak w Katedrze wzniesione; i gdyby kto, zwiedzając ją, tę koleję chciał się trzymać, niechby się przygotował na nieustanne z jednego końca na drugi bieganie. —

Mówią dzieiopisowie i świadczą niektórzy uczeni, że tu spoczywają zwłoki Bolesława kędzierzawego, Kazimierza sprawiedliwego, białego i czarnego Leszka; wierzę temu, bo nie mam w niczem do niedowiarstwa prawa, ale ci Królowie pomników tu żadnych nie mają. *Naydawniejszym* jest Władysława Łokietka, nie daleko ulubionego ołtarza Jadwigi, przed drzwiami zakrystyi. Grobowiec ten jest kamienny, bez napisu; są tylko na nim wyobra-

żenia kilku osób znacznie uszkodzone; w prostocie iednak swojej nosi niezaprzeczoną odległych wieków cechę. Przypatrywałam się mu długo; kryje on szczątki tego Króla, który ze wszystkich, iak mniemam, naywięcej mocy duszy posiadał. Mały wzrostem, wielki umysłem, prawy Król Polaków, dla niedoli zdawał się zrodzony; w niej siłę ducha rozwijał; i żadną nigdy nie zraził się przeciwnością. On dał pierwszy początek zjazdom narodowym czyli *sejmom*; on oćcił w stanie szlacheckim większą chęć powszechnego dobra, on ogłaszał ustawy, strzegł sprawiedliwości, nieład naprawiał; iemu Kazimierz swoją sławę, Polska swą wielkość naywięcej winna; bo zostawił państwo zagospodarowane i kwitnące. Umarł r. 1333, i sam grób dla siebie w kościele na zamku obrał; zapewne syn ten pomnik mu wystawił. Bywał on zawsze z ciekawością odwiedzany; kiedy w r. 1655, Karól Gustaw, Król Szwedzki, zdobywszy Kraków, oglądał tę świątynię, zatrzymał się nad tym grobowcem. Był z nim wła-

śnie Starowolski, \*) a mając przytomnym los obecny Jana Kazimierza, który chroniąc się przed najeźdźcą, tułaczem był w własnym Królestwie, wymówił z uczuciem: „I ten „Król był wygnany z państwa, a potem na „tron powrócił.“ — Zrozumiał myśl jego Karól, i rzekł z przekąsem: „Lecz wasz Jan „Kazimierz nigdy nie powróci.“ A Starowolski dodał tylko nachylając się: „Bóg jest eudowny, i szczęście zmienne.“ Prawdę tego zdania skutek okazał. — *Drugim*, ale zupełnie w przeciwny stronie będącym, jest grobowiec Kazimierza W., także bez napisu, lecz nierównie okazalszy, kratą żelazną otoczony. Na trumnie ezworobocznym z kamienia, pod baldachinem na słupach opartym, leży posąg tego Króla w koronie, według świadectwa Długosza z podobieństwem twarzy zrobiony; rysy znaczące i szlachetne. Stał mi w pamięci obraz pogrzebu jego, który prócz wspamiętałości miał tę ozdobę, że wzniecił płacz i

\*) Szymon Starowolski wielu dzieł w języku łacińskim Autor, zwłaszcza obrazu stanu politycznego i geograficznego Polski.

narzekanie powszechnie obecnego ludu; tak, iż zdawać się mogło, iż same tylko zostały sieroty; a iak świadczą dawne rękopisma, długo kmiotki gdy im się źle działo, a do tronu przystępu takiego iak dawniej nie było, na ten grób zanosili skargi i łzy swoje. — *Trzecim* z kolei lat, jest piękny prostota, zajmujący popiołami, grób Jadwigi; jest on w samych stopniach wielkiego ołtarza; napis na nim taki:

Jadwiga, Ludwika Węgierskiego i Polskiego Króla  
córka,

Kazimierza wielkiego wnuczka,

Władysława Jagielly żona.

zmarła r. p. 1399,

Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

Niema Królowej a może i Polki sławnej, któraby tyle i tak słusznie zajmowała umysły; ja do niej zupełną czuję słabość; dzieła to moje uczucie i drudzy; już nie jednego utworu piśmiennego przedmiotem była i i jej przygody znane powszechnie. — Daleko od niej, bo zupełnie na drugim końcu kościoła, po prawej stronie wielkich drzwi wchodowych,

w kaplicy od Elżbiety Austryaczki założonej, jest *czwarty* grób królewski, grób niewdzięcznego męża Jadwigi, Władysława Jagielly. Grobowiec ten bez napisu z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękny rzeźby, świadczy o posuniętych sztukach w kraju naszym; posąg na nim leżący, ma także mieć podobieństwo twarzy; patrzyłam chwilę na tego pogromcę krzyżaków, na tego Xiążęcia, któremu tyłu i tak dobrych winniśmy Królów, na tego nowego, a tyle gorliwego chrześcianina. Xiądz Sołtyk w zbiorze swoim tak o nim powiada: „Xiążę ten był dziedzicznym w Litwie. Wyparłszy się bałwochwalstwa, wziął na chrzcie imię Władysława, pojął za małżonkę Jadwigę; 1386 roku na królewską godność wyniesiony został. Poskromiwszy ruchy różnowierców polskich, wrócił do Litwy, niosąc do nię światło, które sam z Nieba otrzymał, Kapłana i Xiążęcia obowiązki pełnił, bo gdy nie było świadomych języka, sam zasady wiary wyjaśniał, świątynie wznosił, mowę i przykładem Litwę do zamianowania prawdziwéy religii zachęcał.

„Ztamąd wróciwszy, Hussytów, królestwo czeskie ofiarujących mu, ze wzdargą odprawił, mówiąc: „Trudne jest nad tymi panowanie, którzy iarzmu kościoła ulegać nie chcą.“ Krzyżaków gdy nie mógł zniewolić, pokonał; poległo ich na placu 40,000. Wołochy, Mołdawią do Polski przyłączył, wewnętrzne niezgody usmierzył; nikt nadeń wyższym nie był, ani sławą czynów, ani panowania powagą. Trzymał stér państwa przez lat 48, umarł 1434 r., zostawiwszy syna Władysława III. następcę, który walcząc z chwałą przeciw Amuratowi samowładcy Turcyi, pokonawszy trzy tysiące barbarzyńców, sam pod Warną poległ.“ Tego zbyt śmiałego Króla popiołów tu niéma; rozwiął je oddawna wiatr pod pamiętną Warną; za słuszną poniekąd wiarołomstwa karę... Ale prócz tego Jagiellończyka, wszystkich prawie innych i żon ich, spoczywają tu zwłoki. — Naprzód należy powiedzieć o pomnikach dwóch ieszcze małżonek Jagielly, Elżbiety Pileckiéy i Zofii Xiężniczki Ruskiéy. Pierwszy bardzo skromny jest w kaplicy Mansyonarską zwanéy, obok

ołtarza tajemnic, ale tak ukryty, że go ledwie oko szukającego dostrzedz może. Była to już trzecia żona Jagielly, bo po śmierci Jadwigi pojął był Annę córkę hrabi Cylińskiego, wnuczkę Kazimierza W.; trzeciemu temu związkowi sprzeciwiał się bardzo senat, gdyż Elżbieta Pilecka była Polką, wynieść mogła nad inną rodzinę swoją; prócz tego była wdową już po trzecim mężu, Granowskim, kasztelanem Nakielskim, a niegdyś piękna, „subtelna i cudna, wtedy była stara i od suchot wyschła.“ Podobała się przecież Jagielle, lecz po trzech latach pożycia umarła, i pod tym grobowcem złożoną została. — Z namowy brata Witolda, we dwa lata po jej śmierci pojął za czwartą żonę: Zofię, córkę Jędrzeia Xięcia Kilińskiego. Mówią, że Witold wystawił sobie, niewiadomo dla czego, że ta Pani potomstwa mieć nie będzie, i że po bezdzietnym bracie, iemu tron Polski się dostanie; tymczasem Zofia, nadzwyczajną płodnością obdarzona, syna po synie rodzić zaczęła. Omylony w nadzieiach Witold szukał zemsty. Przekupił dwie panny służebne

Królowéy, Katarzynę i Elżbietę Szczekockie, rodzone siostry; te oskarżyły Zofię o niewierność. Już Król podejrziwy miał odesłać niešťęsną żonę do Litwy, kiedy przecie za namową senatorów odstąpił tego zamiaru; Królowa oczyściła się przysięgą, a sześć Pań najpierwszych z jej dworu potwierdziło tę jej przysięgę. Zofia przeżyła zazdrośnego męża; umarła dopiero w r. 1461, i pochować się kazała w kaplicy Ś. Trójcy, którą sama założyła; ta kaplica jest pierwsza od wchodu po lewą rękę; grób kamienny nie zbyt okazały, przecieź mnie zajął; zapewne w niedoli swojej przychodziła często w to miejsce smutna Królowa, i pocieszała się świadectwem sumienia i nadzieją śmierci. Oskarżony niewinności miejsce właściwe — grób i oblicze Boga. — W tej samej kaplicy, gdzie leżą zwłoki Jagielly, w pięknym i już *siódmym* z kolei grobowcu z porfiru, spoczywa syn jego Kazimierz czwarty. Był on podobno lepszym oycem, mężem, panem, a niżeli Królem; zbywało mu na męstwie i naukach, nie umiał utrzymać powagi; ale był przykłady i



latwy w domówém pożyciu, łaskami i dobrodziejstwem szafujący; słodyczą tyle sprawił, że jeśli w czasie czterdziesto-letniego panowania nie zjednoczył zupełnie Litwinów z Polakami, uchronił ich przynajmniej od rozrwania. Troskliwym był o wychowanie dzieci, i szczęśliwym w ich postanowieniu; z szczęściu synów, których miał z Elżbiety Austriaczki, czterech było Królami, piąty bliski godności papieżki, szósty świętym; córki zaś związkami małżeńskimi spokrewniły znaczną część Europy z domem Jagiellońskim. I matka tych synów i córek, szanowna Elżbieta, spoczywa w téj saméj kaplicy, którą dla uczczenia zwłok męża i oycy wzniosła, oświadczając przy śmierci chęć, byż obok nich złożoną. Jeżeli dać życie trzynastu dzieciom, i ednać wypiąstować i wychować bogobojnie, byż wierną mężowi, kochaną od niego, i na wysokim stojąc szczycie, cichými tylko słygnąc cnotami, jeśli to mówię jest spełnić godnie zawód niewiasty? któraż godniejsza sławy i pomnika od Elżbiety? Ze schyloną głową, uwielbieniem przeięta, stałam nad iéy grobem;

bo we mnie żaden mocarz świata tyle uszanowania nie wzbudza, ile cnotliwa liczná rodziny matka. W chwale, w oklaskach, w pochlebstwie, ileż on miał swych świetnych trudów wynagrodzenia? iéy ciche cierpienia, prace i ofiary, nacyjściéy innego świadka prócz sumienia i Boga nie znaly. — Trzeci z rzędu syn iéy, Jan Olbracht, który po oycu panował, iéy staraniem wystawiony ma pomnik w kaplicy Ś. Jędrzeia; iuż to *dziewiąty* z kolei grobowiec; wierzch iego okrywa na wół wydatna osoba Króla z marmuru, umarł on beżżenny w Toruniu, apoplexyą ruszony, w r. 1501. „Był urody wysokiéy, płci czarniawéy, „miał uczenie nie złe, bawił się czytaniem, „zwłaszcza historyki rad czytał, krasomówca „był wielki; hoyny, dowcipny, śmiały, ale „niefortunny. Królował lat ośm, miesiący „ośm.“\*) Brata i następcy iego, Alexandra, tu zwłok niéma; po pięcioletniém panowaniu zachorował w Wilnie, i tam umarł. Kanclerz Jan Łaski chciał do Krakowa prowadzić ciało,

\*) Kronika Bielskiego str. 491.

iego, ponieważ o to sam za żywota prosił; ale Panowie Litewscy tyle przemogli, że go pochowano w Wilnie, w kościele Ś. Stanisława, w kaplicy, gdzie już leżał brat iego Kazimierz święty; powodem im była obawa, aby gdy oni wszyscy z ciałem Króla do Krakowa pojadą, Gliński nie ogłosił się Wielkim Xięciem Litewskim. Jeden więc to jest z Królów Polskich, który dotąd w Wilnie leży. — Lecz w całej Katedrze, i bez wątpienia w Polsce całej, niema kosztowniejszój, mocniej zajmującej *kaplicy*, nad tę, gdzie są grobowce Zygmunta I., Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Nosi tytuł kaplicy wniebowzięcia N. Panny, albo Rorantystów, ale zowią ją zwykle królewską, *Zygmuntowską*, lub też Jagiellońską. Założył ją Zygmunt stary i na miysce swego pogrzebu przeznaczył, dokończyła godna córka iego, Anna Jagiellonka. Zamknięta jest piękną mosięzną balustradą, zbudowana cała z ciosowego kamienia w kształcie doskonałego czworoboku przez Bartłomieja Fiorentino, którego nazwisko czytać można w kopule. Dach iéy nawet iest osobiwy i

bardzo kosztowny; miedziany w karpioną luszczkę i tak grubo pozłacany, że ani czas, ani zle pory ieszcze blasku iego nie przyćmiły. Ołtarz cały srebrny, malowania iego, wystawujące różne z pisma Ś. zdarzenia, rzadkiéy piękności; kolory ich i styl cały odznaczaiają szkołę włoską; ołtarz sam iest darem i robotą Zygmunta III., który lubił podobną zabawiać się pracą. Nagrobek starego Króla iest wprost ołtarza, z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękny rzeźby; leży na nim posąg iego naturalny wielkości, twarz ściągła, wyrazu pełna, włosy długie, lecz szczególną iest rzeczą, że bez brody tu wystawiony, kiedy ją miał tak piękną i okazałą. Jakżeby rada była widziéć na skroniach iego ów różany wieniec,\*) którym chętnie zdobił poważne swe czoło, lubą oznakę słodkich i łagodnych iego rządów, i spokojności duszy z iaką umierał. Na grobowcu iest napis w tych słowach:

\*) „Król Zygmunt był urody krasny, włosy długo nosił, w lecie w wienicu różanym rad chadzał.“ Bielski str. 586.

Zygmunt Jagiello  
 Król Polski, Wielki Xiążę Litewski  
 Tatarów, Wołochów, Rusi, Prusaków  
 zwycięzca,  
 Oyciec Ojczyzny,  
 pod tym grobowcem, wspaniale przez siebie wznie-  
 sionym, spoczywa.

Poniżej tego pomnika jest takowyż Zy-  
 gmunta Augusta, z napisem téy treści:

Zygmuntowi Augustowi  
 Polskiemu Królowi Wielkiemu Litwy  
 i Sarmacyi Xięciu i Panu,  
 Xiążęciu przenikliwemu w radzie, ostrożnemu  
 w czynach,  
 łagodnemu w obyczaiach, łaskawemu w pożyciu,  
 Anna, infantka Polska,  
 bratu zasług pełnemu  
 swoim kosztem położyła,  
 i własnymi skropiła łzami.

Obok tych grobowców iest pomnik teyże  
 Anny, która chciała być pochowaną obok  
 drogiego oycy i brata; napis podobny:

Anna Jagiellonka, Zygmunta I. córka,  
 z rodu Jagiellów ostatnia,  
 Stefana Batorego, wielkiego Króla dostojna małżonka,  
 religijna, pobożna, w trzech bezkrólewjach zgody  
 rękomyia;  
 wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,  
 ten grobowiec popiołom swym wzniesła.

W ciągu życia całego słyneła chwałą wszystkich  
 cnót królewskich.

Tę kaplicę złoconym dachem ozdobiła, uposaży-  
 wszy ją hojnie.

Zgasła 9. Września r. 1594, wieku swego 73,  
 z wielkim żalem Zygmunta III. i całego Królestwa.

Ta kaplica, poświęcona pamiętce trzech  
 tak znakomitych osób, ulubiona im póki żyły,  
 a teraz kryjąca ich zwłoki, przeięła mnie  
 czarodziejskim urokiem. Kiedy nam ieszcze  
 pokazano własnoręczne Anny roboty, obrus  
 cały w sztuczne i delikatne kratki, przód ol-  
 tarzu, na którym żywot Matki Zbawiciela ko-  
 lorowym iedwabiem wyszyty, kiedym przeczy-  
 tała kilka iéy listów tak prostych i miłych,  
 znikło mi z pamięci pół trzecia wieku; zda-  
 wało mi się, że do tych dawnych przeniesła  
 się czasów; widziałam, iak na stopniach tego  
 ołtarzu modlił się pokornie sędziwy Zygmunt,  
 iak po śmierci oycy i brata, Anna tu zatru-  
 dnienia i pociechy szukała. Nie miałam o-  
 choty wyiść z téy kaplicy, a wyszedłszy, dłu-  
 go ieszcze patrzyłam na będące nad iéy drzwia-  
 mi obrazy; dwa boczne wystawiaią Annę raz  
 w królewskim, drugi raz w wdowim ubiorze;

środkowy sławnego iéy oyca, iak zwykł był chodzić w paşowéy szubie z sobolami; i tę drogą pamiątkę, powtórzenie oblicza dobrego Króla, winnişmy troskliwéy Annie; ona przysłała ten wizerunek z Warszawy, w tym celu, aby zdobił ulubioną iéy kaplicę, a gdy Xiądz Zaiąc, Proboszcz iéy, doniósł, że umieszczony, tak mu odpisała: „Obraz, któryşmy po-  
 „słali, iż gotów, radzi to widzimy. A co  
 „W. T. nań wydał, aby Sebestyan Montelupi  
 „zapłacił, list do niego posyłamy. Ten obraz,  
 „iakoşmy piérwéy wołą swą oznaymili, chce-  
 „my, aby na témże mieyscu stał, gdzieşmy  
 „kazali. A iżby się mu nie kłaniano, niechay  
 „zawdy zakryty będzie, a nigdy go nie od-  
 „krywać, chyba iżby kto bardzo się go na-  
 „piérał widziéć... Z tém was Panu Bogu  
 „poruczamy, któremu się za nas módlcie, a  
 „obrządku kaplicznego iako przystoi pilnuycie.“  
 Dań w Warszawie d. 19. Czerwca r. 1586. \*)  
 I ia ten świstek papiéru, który iuż pół trze-  
 cia wieku ma blisko, miałam w ręku! te sło-

\*) Oryginał tego listu wraz z wielą podobnemi jest starannie chowany w Zyguntowskiéy kaplicy.

wa wyszle niegdys z ust Anny czytałam! iak-  
 że ten list długo ią przetrwał, ileż wieków  
 po nas, którzy go dziś czytamy, trwać bę-  
 dzie!... Takąż to może włókno lniane mieć  
 trwałość? taką nieśmiertelność ulotnemu sło-  
 wu wątle piórko daie! I iak tu nie cenić,  
 nie szanować napisów, listów, wszelakich pi-  
 śmiennych pamiątek; one przedłużaią byt czło-  
 wieka na téy ziemi, łączą nas z tymi co iuż  
 zgaşli, obecnymi i iakby żywymi czynią tych,  
 których pochłoneła wieczność. Ja wiem, że  
 ta kaplica tak mocne na mnie uczyniła wra-  
 żenie, że w téy chwili niemal założyłbym się  
 gotowa, żem znała obu Zyguntów, i godną  
 ich córkę i siostrę. — Ztamtąd z kolei wy-  
 padło póysć znowu przed wielki ołtarz, i przy-  
 patrzyć się *trzynastemu* grobowcowi. Poświę-  
 cił go Zygunt I. pamięci brata swego, Kar-  
 dynała, który 35 lat przeżywszy, umarł r. 1503.  
 Napis téy treści:

Tu leży Frederyk, Kazimiérza Króla świetna  
 Latorośl, wysoka wielkiego domu nadzieia.  
 Świątobliwością bylby stanął na naywyższym szczeblu,  
 gdyby przedwczesna śmierć nie wyrwała mu tego  
 zaszczytu.

Lecz gdy okrutny los tak przeznaczył,  
On zniósł śmierć stale, rzucił świat i teraz mieszka  
pomiędzy gwiazdami.

Niedaleko tego grobowca, bo w kaplicy  
Mansyonarskiéy, gdzie skromne Elżbiety Pile-  
ckiéy nagrobek, iest wspaniały pomnik Bato-  
rego, tym napisem ozdobiony:

Stefanowi Batoremu, Królowi Polskiemu,  
W pokoju i w wojnie wielkiemu,  
Sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy,  
Infant i Połocka wybawcy,  
Anna Jagiellonka, Królowa Polska,  
Naydostojniéyszemu mężowi.  
Umarł w Grudniu r. 1586, panował lat 10, miesiący 7,  
dni 12.

Nie zbyt w odległym miéyscu od Zygmun-  
towskiéy kaplicy, iest zupełnie podobna, ale  
przecież uroku tamtéy nie mająca, *kaplica*  
*Psalterzystów* zwana, któręy iednak częścicęy  
przydomek *Wazów* nadaia. Tam leżą popioły  
trzech Królów z tego szczepu, i żon ich; tam  
spoczywaią zwłoki dwóch ieszcze synów Zy-  
gmunta III. i Konstancyi Austryaczki: Jana  
Alberta, Biskupa Krakowskiego i Kardynała,  
i Karola Ferdynanda, Biskupa Płockiego.  
Ściany téy kaplicy, czarnym marmurem wy-

łożone, smutkiem napelniaią, i sluszenie; od  
piérszego Króla z tego szczepu, snuć się za-  
częło pasmo żsłoby naszéy, i dzieiopisowie  
od niego epokę *Polski upadaiącęy* znaczą.

Wybaczysz mi więc, Anielko, że ani napisów  
powtórzę ani się bardzo nad opisem téy całej ka-  
plolicy rozszerzę... Treści Władysława IV. na-  
grobku z ukontentowaniem słuchałam, bo w nim  
wiele iest prawdy; Jan Kazimiérz i z żoną Maryą  
Ludwiką ma pomnik kosztowny, przez Jana  
Trzebieckiego, Biskupa Krakowskiego wysta-  
wiony; ten Król godzien był pochwał, które  
tak hoynie oycu i braciom dawał; za pano-  
wania iego iak gromy z czarnęy chmury nie-  
szczęścia się sypały; on przecież długo zno-  
sić ie umiał, i dopiero wtedy, gdy kray oca-  
lił, tron opuścił. Nie powinien był może po-  
rzuczać go wcale; zdaie się iednak, że nie  
uczynił tego kroku przez oziębłość dla ro-  
dzinnęy ziemi; on tak kochał Polskę, że gdy  
się dowiedział o iéy hańbie, o wzięciu przez  
Turków Kamieńca Podolskiego, umarł ze wzru-  
szenia. Ciało iego sprowadzono do Krako-  
wa, do kaplicy Wazów, serce zostało w Pa-

ryżu, w kościele Świętego Germana, wspinałym ozdobione pomnikiem. Przypatrzysz się grobowcowi Jana Kazimiérza z liczby Królów naszych, których Kocham najwięcéj, szukając już *dwudziestego* z rzędu grobu Michała Wiśniowieckiego, skwapliwiej zapewne niżli on tronu szukał, wrócić znowu trzeba było do wielkiego ołtarza; tam z zadziwieniem, w iednakowém ukryciu, i prawie iednakie pomniki dla niego i dla Króla Jana ujrzałam; zwyciężony i zwycięzca mająż ważyć zarówno? oburzyła mnie z razu ta niesprawiedliwość; ale iak mówią uczeni, nie iest ona tak zbyteczna; Sobieski nie wiele dobrego uczynił krajowi, raczćj mu zaszkodził; w iego panowaniu sława tłumi głos prawdy, a uięci odwagi i męztwa urokiem, nie widzimy niebacznosci i szkody, iaką przyniosła. Nie zawsze to użyteczne co świetne; nie każdy bohater romansu dobrym iest Królem... Prócz tego pomnika, iest tu ieszcze przy kaplicy Ś. Stanisława chorągiew, która o Sobieskim przemawia. Biskup Krakowski, Małachowski, taki na pięknym marmurze wyręć kazał napis:

„Chorągiew ta ottomańska, zabraną była przez niezwyciężonego Króla, w samych W. Wezyra namiotach; na ołtarzu Ś. Stanisława, osobliwego opiekuna i patrona Królestwa, złożona i poświęcona. Jan to trzeci, aby upadku bliskiej sprawie chrześciaństwa dopomógł, dnia 19. Sierpnia, roku zbawienia 1683, polską broń ku Wiedniowi, od 300,000 barbarzyńców oblężonemu, pomyślnie obrócił. Za Boską pomocą przez niesłychane męztwo, tegoż roku, dnia 12. Września, nieprzyjaciela pogromił, w tryumfie obóz cały zabrał. Wybawca Wiednia zniósł zgubne oblężenie, wawrzynem krwią wyborowego woyska Ottomanów zbrczoným skrośnie swe uwieńczył. Strygonium, Setyn i wiele innych miejsc Leopoldowi Cesarzowi odzyskał... Na cześć Wszechmocnego zawiesił na Watykanie nigdy tam niewidziane dwie tureckie chorągwie; trzecią zaś w tej swojej królewskiej kaplicy złożył, aby tém troistém wielkich zwycięstw świadectwem najświętszćj Trójcy oddał chwałę, i przy-

„szle wieki nauczył, że w zwycięztwach nie „było większego nad wielkiego Jana.“

Po Sobieskim, August drugi tu ieszcze leży; pomnik dla niego iest *dwudziestym trzecim* z rządu, i ostatnim; syn iego umarł w Dreźnie, następca syna w Petersburgu, i tam ich ciała zostały.

Skończywszy zwiędzanie i spis grobowców Królów naszych, przeięta smutkiem, iż nie wszystkich zwłoki są tu zebrane, zastanowiłam się nad *kaplicą Ś. Stanisława*. Jest ona w środku kościoła, przecina widok i zmniejsza świątynię; ale podobno w tém mniemaném uchybieniu sztuki, była chęć naprawienia ięj omyłki, ho nie raz złemu większemu złém mnieyszém staramy się radzić; budowa Katedry nie iest regularna, wielki oltarz nie wpada wprost drzwi wchodowych, kaplica tę wadę zasłania. Wystawioną była kosztem Marcina Szyszkowskiego, Biskupa Krakowskiego, który na tę dostoyność w r. 1616 wstąpił. Na oltarzu stoi srebrna trumna z wypukłą rzeźbą, w nięj zwłoki świętego; aniołowie z takiegoż kruszcu na barkach ią

swoich unoszą. — Oltarze w całej świątyni są bardzo piękne, niemal wszystkie marmurowe; nie nawykła do takich bogactw, dziwiły mnie; obrazy niektóre także pochwały godne; wiele iest pędzla *Tadeusza Konicza* rodem z Krakowa; syn bardzo ubogich rodziców, dzieckiem będąc, oddanym został do posług w kuchni Andrzeia Żaluskiego, Biskupa Krakowskiego, tam węglem na ścianach kreslił różne wyobrażenia; nie uszły te iego próby oka baczne Kapłana, dostrzegł w nich zdatność wrodzoną; z kuchni do szkół go przeniósł, późnięj własnym kosztem do Włoch wyprawił. Konicz nie zawiódł nadziei opiekuna, okazał się godnym dobrodzieystw; wrócił do kraiu należycie wyćwiczony w malarzkię sztukę; w kilkunastu kościołach Krakowa zostawił dowody swego talentu i pracowitości; po śmierci Żaluskiego pojechał do Rzymu, gdzie go sztuki nadobne wabiły, i tam życia dokonał. Tak często talent w głębokiem ukryciu czeka tylko zachęty i popędu, iak ów krzemień, który długo leży bez światła, a za uderzeniem żelaza skry sypie i ogień

„szle wieki nauczył, że w zwycięztwach nie  
było większego nad wielkiego Jana.“

Po Sobieskim, August drugi tu ieszcze  
leży; pomnik dla niego iest *dwudziestym trze-  
cím* z rzędu, i ostatnim; syn iego umarł  
w Dreźnie, następcą syna w Petersburgu, i  
tam ich ciała zostały.

Skończywszy zwiędzanie i spis grobowców  
Królów naszych, przeięta smutkiem, iż nie  
wszystkich zwłoki są tu zebrane, zastanowi-  
łam się nad *kaplicą Ś. Stanisława*. Jest ona  
w środku kościoła, przecina widok i zmniej-  
sza świątynię; ale podobno w tém mniema-  
ném uchybieniu sztuki, była chęć naprawienia  
ięj omyłki, bo nie raz złemu większemu  
złém mnieyszém staramy się radzić; budowa  
Katedry nie iest regularna, wielki oltarz nie  
wpada wprost drzwi wchodowych, kaplica tę  
wadę zasłania. Wystawioną była kosztem  
Marcina Szyszkowskiego, Biskupa Krako-  
wskiego, który na tę dostojność w r. 1616  
wstąpił. Na oltarzu stoi srebrna trumna  
z wypukłą rzeźbą, w nięj zwłoki świętego;  
aniołowie z takiegoż kruszcu na barkach ią

swoich unoszą. — Oltarze w całej świątyni  
są bardzo piękne, niemal wszystkie marmu-  
rowe; nie nawykła do takich bogactw, dzi-  
wily mnie; obrazy niektóre także pochwały  
godne; wiele iest pędzla *Tadeusza Konicza*  
rodem z Krakowa; syn bardzo ubogich rodzi-  
ców, dzieckiem będąc, oddanym został do  
posług w kuchni Andrzeia Żaluskiego, Bisku-  
pa Krakowskiego, tam węglem na ścianach  
kreślił różne wyobrażenia; nie uszły te iego  
próby oka baczego Kapłana, dostrzegł w nich  
zdadność wrodzoną; z kuchni do szkół go  
przeniósł, późnięj własnym kosztem do Włoch  
wyprawił. Konicz nie zawiódł nadziei opie-  
kuna, okazał się godnym dobrodzieystw; wró-  
cił do kraiu należycie wyćwiczony w malar-  
skię sztukę; w kilkunastu kościołach Krako-  
wa zostawił dowody swego talentu i pracowitości;  
po śmierci Żaluskiego pojechał do Rzy-  
mu, gdzie go sztuki nadobne wabiły, i tam  
życia dokonał. Tak często talent w głębo-  
kiem ukryciu czeka tylko zachęty i popędu,  
iак ów krzemień, który długo leży bez świa-  
tła, a za uderzeniem żelaza skry sypie i ogień



roznieca. — Obeyrzawszy ieszcze na przedce różne Biskupów, rycerzy, panów, nagrobki, z których wiele godnych iest uwagi, a między innemi *Soltyka*, Biskupa Krakowskiego, i nie dawny włoskiéy rzeźby Michała *Skotnickiego* pomnik, udaliśmy się do zakrystyi dla obeyrzenia *skarbcu*; choć iuż bardzo przepleniony, ma ieszcze wielkie bogactwa i prawdziwie piękne rzeczy; naykosztownieysza iest głowa Ś. Stanisława, oprawna w złoto, i drogiemi kamieniami wysadzana; tak iest ciężka, że iéy unieść trudno; są monstrancye bardzo drogie, iedna Zygmunta III. ma bydz roboty; są infuły paradne, miednice, nalewki, krzyże; iest ten, który Kazimierz W. testamentem Katedrze zapisał; są ozdoby kościelne, roboty nie iednéy Królowéy, zwłaszcza Anny Jagiellonki i Jadwigi; te mnie naywięcéy zaięły, iako i płasz Xięcia Józefa Poniatowskiego, prosty nie kosztowny, ale wydał mi się prawdziwie szacowny i drogi; był to dar woyska po ukończonéy 1809 r. wyprawie. Wisi także w tém schronieniu płaszcz koronacyiny Stanisława Augusta... Byliśmy i

w *kapitularzi*; iest to sala, w którój kapituła, mając na czele Biskupa, miéwa posiedzenia swoje; od kilku iuż wieków wszystko w niéy w tym samym zostaié porządku; ten sam stół, te krzesła, ten krzyż; takowa starożytność wzbudza uszanowanie, — przeszliśmy ztamtąd do *biblioteki kapituły*; ograniczona co do liczby, bo inne xięgozbiory niechętnie wzbogaciła, ma ieszcze osobliwości rzadkie. W archiwum zatrzymaliśmy się blisko godzinę; rozpatrzyć się w niem warto; zaięła mnie szczególniéy wielka xięga nadań i przywileiów dla Katedry Krakowskiéy, przez Xiążąt i Królów Polskich, z rozkazu Zygmunta Augusta w r. 1647 spisana; zaczyna się od nadania z r. 1228, kończy się bardzo tkliwym napisem Stanisława Augusta w r. 1787. Widziałam listy Papiéżów, spis dobrodzieystw czyli darów Katedrze uczynionych, w trzech ogromnych tomach ręką Długosza wypracowany; widziałam dwie tegoczesne pamiątki, ale które nie mniéy mnie obeszły; wszystkie dowody autentyczności zwłok Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki. Na zwié-

dzaniu archiwum nie skończyliśmy oglądzin Katedry; pobudziła nas ciekawość do wstąpienia po schodach nie bardzo wygodnych na wysoką wieżę, w której jest ów sławny dzwon Zygmunta; miło mi było widzieć go z kliska, dotykać się tego ogromu; tak jest wielki i ciężki, że nigdy poruszonym nie bywa; do serca przywiązane są liny, i tém buiaią i dzwonia; jest na nim wyobrażenie herbów Litwy i Polski i rok 1520. Już więc czwarty wiek rozpoczął.

Zszedłszy z téj wieży obeszlśmy ieszcze całą górę Wawelu; a tak iak w Katedrze żal mój ukoionym został wspaniałym i uroczystym iéy widokiem, tak tu roziaśniło smutny i przerażający obraz zamku, czarodzieyskie na około weyrzenie; trudno sobie coś piękniejszego wystawić; zwłaszcza z miejsca *rondelem* \*) zwanego; ztąd Kraków prawdziwie wspaniały i zachwycający; tu dopiero obiełam ogół, zrachowałam wieże kościołów, i przypatrzyłam się Wiśle; nie tak wspaniała i kró-

\*) Rondel, rondelet, wyraz dawny w architekturze wojskowej, okrągły szaniec wyrażający.

lująca iak pod Warszawą, bo téż dopiero w małej części innemi wzbogacona rzekami; w Wisłę do iéy uścia w morze Bałtyckie, siedmdziesiąt siedm rzek wpada, a Rudawa, która z nią w samym Krakowie się łączy, dopiero jest siódmą z rzędu. \*) Tak pan za-  
możny uszanowanie w nas wzbudza bogactwy swemi, a nie pamiętamy, wiele to pracy i dostatków innych, w iego maiątek wpłynęło. Nasyć się nie mogłam pięknnością widoku; troskliwość Rządu Rzeczypospolitéy Krakowskiéy, a w szczególności gust i gorliwość Hrabi Straszewskiego, który tym upięknieniom przewodniczy, codzień nowych ozdób téj części miasta dodają; Wawel dawniéy prawie niedostępny, stanie się wnet miejscem naimilszézj przechadzki, a czarujące w około widoki rozweselą tych murów posepność; podobnie iak nie raz miła nadzieia smutną obecność roziaśnia. W ciągu mego pobytu w Krakowie, ile mi czasu zbywać będzie, poświęcę go na przebywanie w Katedrze, na

\*) Obacz ulotne bezimienne pisemko: Wiadomości o handlu Krakowa.

przypatrywanie się tym widokom... W Bogu,  
i w naturze zawsze pociechy i piękności  
źródło.....

D. 26. *Maia 1827, w wieczór, w Krakowie.*

Jeżeli poranek dnia dzisiejszego był czynny, i bogaty w wspomnienia, po obiedzie nie mniéj pamiętném mi będzie; odwiedziłam *moгіę Kościuszki*. Wracając od niéy, zobaczył isnymyślnie, żeby bydz w miejscu *Lipka* zwaném. Jest to skromna lecz porządna wyrobniaka posada, na wzgórkun niedaleko Wisły będąca, ozdobiona pięknym ogródkiem, i odwiecznemi lipami, z pod których widok iest zajmujący. Wabiło mnie w to miejsce słodkie uczucie. Ta, któręy nie tylko za siebie, ale więcéy niż za siebie, żywą wdzięczność winnam, w czasie smutkiem pamiętnym, w r. 1812, w cieniu tych lip pociechy szukała;\*) świadczy o tém tkliwy napis iéy pióra na kamieniu wyryty:

\*) Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zwały,  
Kiedy boleśnym czuciom ulgi szukać chciałam,  
Miejscem mego dumania był ten zakąt mały;  
Nadzieie i pamiętki z sobą tylko miałam.  
Pociechy moie były uczuciów niewinność,  
Piękne niebo, i szczéra mieszkańców gościnność.

Winnam więc była odwiedziny mieyscu temu, a listek, z naywiększęy lipy urwany, będzie należał do drogich pamiętek wywiezionych z Krakowa. — Wróciwszy do domu (bo tak zwać nawykłam miłą naszą gospodę), zastałyśmy przyjemne towarzystwo, a dla zakończenia stósownie dnia upływaiącego, czytane były głośno dwie mowy żalobne, przy zwłokach Xięcia Poniatowskiego miane, iedna na obcęy ziemi w Nancy Franciszka Morawskiego, druga w Warszawie, przez Woronicza; obie śliczne, lubo każda w innym zupełnie rodzaju. Zaięła się potém ciekawość moia opowiadaniem pięknego czynu iednego z obywateli Krakowa; żyie dotąd, i zobaczę go iutro, iezeli wstanę o piątęy z rana.

*Dnia 27. Maia w Niedzielę.*

Wstałam o piątęy, i widziałam bohatera —  
doprawdy, że to nazwiska dać przystoi czło-

wiekowi, w którego sercu żaden powab światowych korzyści nie zdołał miłości oyczyny zastąpić. Kiedy w r. 1797 weszli tu Austriacy, nakazali oświecenie całego miasta, i sami rozjaśnili wszystkie rządowe gmachy; chcieli także oświecić chorągiewkę żelazną na szczycie wieży ratuszowej dotąd będącą, w kształcie orła. Do téj chorągiewki z niebezpieczeństwem życia dostać się tylko można bo jest bardzo wysoko i trudnego przystępu; nikt więc oświecenia iéy podjąć się nie chciał, ale powiedziano zarządzającym: „Jest tu w Krakowie kominiarz nadzwyczaj zręczny i śmiały, on iedenby to mógł sprawić, zowie się Zawrzał.“ Posłano po niego, przyszedł; lecz żadnym sposobem nie chciał zadosyć uczynić temu żądaniu; ofiarowano mu znaczną nagrodę, nic nie pomogło, stał niewzruszony; puszczono go więc, i orzeł ratuszowej wieży nie przyłożył się téj nocy do uświetnienia Krakowa. Aż tu w r. 1809, kiedy miasto obchodziło wéyście woysk polskich, Zawrzał, choć o kilkanaście lat starszy, nic nie mówiąc nikomu, wdarł się na sam szczyt wieży,

i chorągiewkę z orłem, własnym kosztem oświecił. Senat rządzący Rzeczypospolitęy Krakowskiéy wyznaczył mu dożywotnią pensyą; prowadzi sobie teraz swobodne życie, a co Niedziela w kościele Panny Maryi w rynku, w czasie mszy, o piątéy z rana śpiéwa modlitwy. Przyjemnie mi było go widziéć i słyścić; iuż nie młody, ale czerstwo wygląda, głos ma donośny i mocny, i zepewne ani zgadnie, że go ktoś bohaterem nazywa, i do wiadomości publicznéy podaie czyn w oczach iégo tak prosty. —

Ktokolwiek w więksém iest mieście, stara się poznać artystów w niém zamieszkałych, i ja toż samo umyśliłam uczynić w Krakowie. Nasze miasta dalekie są zapewne w téj mierze od zagranicznych; ale iest powab, który w oczach niektórych zdoła i upięknia wszystko, — ten powab odgadniesz łatwo, Anielko. Artysta którego dziś pracownią zwiedziłam, Pan Peschke, Czech z nazwiska, Polakiem iest z serca, i talent swój zupełnie narodowym przedmiotom poświęcił; uczeń sławnego Franciszka Smuglewicza, przedsięwziął

dokończyć to, co mistrz zaczął tak pięknie, i znaczniejsze rysy dzieiów naszych przedstawił w rysunkach; ma ich przeszło pięćdziesiąt; wszystkie wydały mi się zajmujące, niektóre wcale ładne. Te rysunki połączone z obrazami Smuglewicza, \*) kilkoma ieszcze uzupełnione, gdyby sztychowane lub litografowane zostały, złożyłyby nieoceniony zapas do nauczenia się iak nayprzyjemniéy dzieiów Polski; byłyby skarbem, zwłaszcza dla dzieci, którym naysnadniéy przez oczy do pamięci trafiać. Szkoda tylko, że litografia, sztycharska sztuka, (równie podobno iak wszystkie inne) tak ieszcze nisko u nas stoią. Wkrótce iednak podnieśćby się mogły, i postawić nas w tym względzie przynajmniéy w równi z innemi narodami, gdyby rodzice i dzieci wspólnie do tego przyłożyć się chcieli; wszak Polakom, ieżli nie więcéy, zapewne nie mniéy od innych narodów Opatrzność zdatności do wszystkiego udziela? Cóż więc nam na przeszkodzie stawa, że w niczém co

\*) Znané są powszechnie piękne ryciny Franciszka Smuglewicza dzieiów oyczystych.

sztuk nadobnych się tycze, obcych dogonić nie możemy? niech mi wolno będzie tę przyczynę bez urażenia nikogo wyiawić: oto niedorzeczna ambicya. Jakże mało u nas tak rozsądnych rodziców, którzyby syna w tym celu chowali, ażeby został artystą lub rzemieślnikiem wyższego rzędu; nie ieden szlachcic, mający kawał ziemi choćby zadłużony, myśli, że ród swój takowém postępowaniem upodli, i w tém przekonaniu dziatkom rość daie; po większéy części i rodzice i dzieci nie przed sobą nie widzą prócz trzech powołań, urzędu, szlif i roli; majątniéysi rozumieią, że te iedynie im przystoią; ubożsi, że w tych wyłącznie podnieść się, wsławić i zbogacić można. Dobroczynny Rząd, który powołuie i przypuszcza zarówno wszystkie stany do nabywania światła, zasługuie na słuszną nagrodę uyrzenia w kraiu różnych znakomitych talentów, za pomocą których, ani wzywać obcych, ani wstydzic się przed niemi nie miałby potrzeby. Tymczasem podobno dotąd zabiegi iego naywięcéy napełniaią bióra, a dobrych mechaników, budo-

wniczych, malarzy, rysowników i t. p. poczet bardzo zwolna się powiększa. Gdyby iednak każdy chciał się zastanowić, iak te powołania są miłe, szlachetne, zajmujące, iakie to szczęście, mieć kawałek chleba pewny i niepodległy, iak żadna godziwa praca nie hańbi człowieka, iak w każdéy wslawić się, co więcéy, użytecznym byź można, iak zarówno nie znieważa wzięść pieniądze za własnych rąk pracę, iak za żyto lub pszenicę, możeby odmieniło się to zdanie, tak szkodliwe pięknym sztukom i wyższym rzemiosłom. Plan powszechny i odwieczny edukacyi tak domowéy iak publiczny, iest więcéy dobroczynny, niżeli my korzystać z niego umiemy; to udzielanie wszystkich rodzajow nauk i umiejętność, to ćwiczenie w rozmaitych talentach, które czasem zbytecznym zdawać się może, ma cel probowania zdolności dziecięcia, i śledzenia w niem, do czego z natury dostało usposobienie? Rodzice więc, którzy, odkrywszy w dziecku dar iaki szczególny, ale w ich oczach gminny, nie rozwiaią go przez ambicyą, krzywdę czynią nietylko dziecku w szcze-

gólności, ale i ogółowi, dla którego ten dar mu iest dany; psują zamiary Opatrzności, a na wzór nieużytecznego sługi z Ewangelii, zakopują *talent*, na korzyść osobistą i ogólną im powierzony. Przy posunięty u nas oświecie, czas byłby, ażeby czcze herby i ubieganie się za tytułami, nie pozbawiały kraiu talentów użytecznych, i rodzaju sławy, do której dążyć nam wolno. Zwłaszcza dla rodziców nie zbyt mądrych, a licznym gronem dzieciąt obdarzonych, iakazby to była ulga, gdyby stósownie do wrodzonych zdolności syna, obierali mu zawczasu (tak iak za granicą czynią) które z tych wyższych rzemiosł; gdyby on roś w tym widoku, wszystkie nauki i ćwiczenia ku niemu kierował, gdyby się oddał duszą i sercem swéy sztuce, i za punkt honoru założył sobie wydoskonalenie się w niéy. Ilużby tym sposobem czynnych, użytecznych, szczęśliwych ludzi przybyło! ilużbyśmy mieli wkrótce, tak iak cudzoziemcy mają, wzorowych we wszystkich rodzajach artystów. Ale my nie bardzo lubimy przeymować od obcych co dobre; dla tego też prócz kilku wyjątków

mamy tylko artystów z przypadku lub z potrzeby, na wszystkiém nam zbywa, i w najmniejszym przedsięwzięciu tyczącém się sztuk nadobnych tysiąc staie trudności. Daruy, Anielko, ten ustęp może zbyt śmiały, niech mu wybaczyć raczą rodzice i dzieci; wysunął on się mimowolnie z serca przepelnionego czystými chęciami dobra powszechnego. A teraz wrómy do pracowni Pana Peszke. Prócz pięćdziesiąt kilku z dzieiów Polski rysunków, ma on ieszcze wiele portretów, kilka alegorycznych lub świętych obrazów olejno malowanych. Między piérwszemi uderzyła mnie myśl następuiącego:

Napoleon iedzie śpieszno konno; nadzieia, cucąca niewiastę na pół umarłą, chce go zatrzymać, wskazując mu na nią; on miia obie-dwie — tą niewiastą iest Polska. —

Widziałam także u Pana Peszke zbiór nader ciekawy *ubiorów polskich*, od naydawniejszych do dzisiejszych czasów, troskliwie zbierany z pomników rzeźby i malarstwa. Przy dzisiejszym tak chwalebny do powieści hi-

storycznych popędzie, zbiór takowy bardzo mógłby być przydatny.

Wysłałam z pracowni Pana Peszke, przeięta ku niemu wdzięcznością i szacunkiem, i szczerze składając życzenia, ażeby iak nayrychłéy wszyscy mogli korzystać z szacownych prac iego. Jakżeby pożądaną i korzystną było rzeczą, gdyby mógł przyiść do skutku zamiar kilku lubowników sztuk nadobnych, zebrania się w iedno grono, iak przyiaciele nauk się zebrali; oświecenia, wspierania, zachęciania się wzajemnego; wtedy troskliwe zabiegi Rządu byłyby uzupełnione, talenta wzrastaiące miałyby szkołę smaku i zachętę, dojrzałe uzyskałyby sposobność użytkowania z prac swoich. Ale ia coś daleko od mego dziennika odbiegam, — czas skończyć go na dzisiay.

D. 28. *Maia*, w *Poniedziałek*, rano.

Ileż to miłych zamiarów, ile słodkich nadziei znikło w tym poranku, iluż to młodych i dzieci, a za niemi i rodziców przykrego zawodu doznało! — Zwyczajem iest tu odwie-  
T. VI.

cznym, że raz w rok, w Maiu, cała młodzież akademicka i szkolna ma sobie dany ieden dzień wolny; w nim, o wschodzie słońca, uczniowie idą lub iadą z muzyką do Bielan; tam Rektor wyprawia im ucztę, tam do wieczora bawią się wesoło; za nimi pośpiesza część większa mieszkańców Krakowa różnego stanu; i ta wesołość i ludność, złączona z pięknosciami miejsca i pogody, tworzy widok zapewne równie przyjemny, iak naszych Bielan warszawskich. — Lecz któż nadziei ufać może? rzecz tak mała do zniweczenia napewniejszemy wystarczy. Wczorayszy wieczór był śliczny, cały niemal Kraków (i ia do téy należałam liczby) usnął w miłej pewności *maiówki*; tymczasem dziś niespodziany deszcz wszystko wspak obrócił; a ieszcze nie zaczął padać od wschodu słońca, i wielu poszło; teraz na dzień cały się zabrał. Żał mi bardzo téy młodzieży i tych dzieci; tém bardziej, że wiek ten ieszcze z zawodami nie obeznany; późniejszy dopiero wie dobrze, iż nadzieie im piękniejsze, tém łatwieży nikną, i nie tak się temu dziwiue. — Wstrzymana

w domu niepogodą, opiszę ci, Anielko, co wczora z powodu *maiówki*, o różnych dorocznych obchodach krakowskich slyszalam; lubię takowe obrzędy, radabym, żeby ie szanowali wszyscy; za ich pomocą zesze wieki stykają się z terażniejszym, a on iakby rękę przyszłości podaie. Wreszcie, rodzą się one ze zdarzeń ważnych i są żywymi ich obrazami. Ludzie zawsze taką mieli potrzebę udzielenia następnym pokoleniom tego, co doznali sami, że póki im w tém staraniu pędzel i pióro nie pomagały, powtarzali zdarzenia mową ustną i naśladowaniem; ztąd początek dawnych podań i obchodów dorocznych; ztąd pochodzi take, iż z oświecenszych czasów nie takowego nie mamy; bo pamięć ma tak dzielnych pomocników w xięgach i sztukach nadobnych, że innych nie potrzebuiemy. Szanujemyż więc tém pilniey tę po naddziadach puściznę, bo iuż do niéy bez wątpienia żaden nie przybędzie zabytek. — Z dorocznych obchodów tuteyszych przechowane są, iak wszędzie w całej Sławiańszczyźnie, *Sobótki*, czyli palenie ogniów w wieczór Śgo Jana, *Ręka-*



wka, i *Konik* zwierzyński. Inne iako to, *Kurek* i *Comber* już zaginęły. — *Rękawki* obchód przypada w trzecie święto wielkanocne; wtedy cała niemal ludność krakowska idzie lub iedzie na drugą stronę Wisły do mogiły Krakusa; podanie niesie, iż w dzień takowy zaczęta, czy ukończona była. Obchód zaś ten, iako i mogiłę dla tego zowią *Rękawką*, że podług twierdzenia niektórych, w szerokiach iak dawniey nosili *rękawkach*, a iak chcą drudzy *rękami*, naniósł lud wdzięczny i przywiązany ziemię na ten grobowiec. Wieśniacy okoliczni w równy liczbę z Krakowianami się cisną, rano mszy słuchają w pobliskiej kapliczce, a przez resztę dnia obozują, i weselą się wśród tańców i śpiewów; tłumy chłopców trzymają iakby w obleżeniu górę, na której stoi kapliczka; przytomni rzucają im orzechy, jabłka, bulki, pierniki; a oni na złamanie szyi puszczaią się za temi zdobyczami, spychając i przeskakując ieden drugiego. Wszystko to razem składa widok ożywiony i wesoly, mile święta wielkanocne kończący. — Zdarzenie które obchód *Konika* do-

rocznie powtarza, jest późniejsze, więcéy téż o niém szczegółów. W oktawę Bożego Ciała, skoro processya od kościoła Panny Maryi na rynku się ukończy, wszyscy przytomni śpieszą przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, na równinę za Biskupim pałacem będącą; tam przychodzi zwolna zgromadzenie czyli bractwo *Włoczków* \*) w zupełnym porządku i stawa. Wtedy przy okrzykach ludu, ukazuje się od wsi *Zwierzyńca* człowiek po tatarsku ubrany, w zawoju, w żółtych bótach, i z wielką buławą w ręku; udaie iakby iechał na posuwistym rumaku, w istocie zaś pieszo drabuie na zręcznie przy-

\*) *Włoczkowie* są to ludzie trudniący się spalaniem drzewa na Wiśle; posiadali oni odwieczne prawo spuszczenia drzewa do miasta, z miejsca zwanego *Przystanie*; ztamtąd już nikomu nie wolno było prowadzić je dalej, — ten przywilej dany im został w nagrodę waleczności. Jedność i miłość wzajemna, są głównym tego bractwa obowiązkiem; na pogrzebowym obchodzie każdego z członków, wszyscy znajdować się powinni. Z żup solnych *Wieliczki* pobierali corocznie na suche dni po dwie beczki soli, oprócz zwyczajnych wynagrodzeń za przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską. Dziś zostało im tylko imię; a i to nayczęścióy w *Rybaków* bywa przekształcone. Mają dotąd chorągiew z orłem białym. *Pszczołka Krak.* Tom II., k. 193. R. 1820.

stroionym koniku z drewna; huczna muzyka go otacza. Wielkiego krzyku i popłochu iest przyczyną, bo gdzie naywiększa ciżba, tam się ciśnie i wspina, a niechających mu się ustąpić, buławą, siercią wypchaną, rozgania i biie; nareszcie, złączywszy się z bractwem Włóczków, stawa na ich czele, i z powagą uwieńczonego zwycięzcy, iedzie na przedmieście zwierzynieckie, do gospody dziś pod Mogilą zwanéy, i tam wódkę i piwo, od P. P. Norbertanek z Zwierzynca przygotowane, z licznymi towarzyszami zapiia. — Stósownie do podania ludu, taki dziwnego zwyczaju tego początek. Około r. 1281, pod panowaniem Leszka czarnego, Tatarzy iuż po trzeci raz plondrując Polskę, podsunęli się aż pod Kraków, który za Bolesława wstydlwego dwa razy ich ogniem i mieczem spustoszał. Właśnie w oktawę Bożego Ciała, kiedy processya od P. Maryi rynek obchodziła, kilku przeleknionych z brzegów Wisły mieszkańców przybiega z wielkim krzykiem, wołaiąc: „Tata-  
„rzy weszli do miasta, rabuią Zwierzyniec;  
„wpadli do klasztoru PP. Norbertanek, i wnet

„tu przybędą!“ Złękli się wszyscy, osłupieli, i nikt nie wiedział co począć; ale ieden z Włóczków, odważny i śmiały, porwał za chorągiew swego cechu i krzyknął mocnym głosem: „Bracia! za mną! uderzmy na tych „zbóyców! wnet ich wypędziemy!“ Te słowa obudziły uspięone naglém wrażeniem mężtwo; każdy porywa broń i bieży za dzielnym przewodzą. Uwieńczyło zwycięztwo te usiłowania; wypędzeni Tatarzy, wódz ich i wielu żołnierzy zabici. Wdzięczny i radośny lud, ubrawszy naczelnika swego i wybawcę w suknie zabitego iego ręką Hetmana Tatarów, zaprowadził go w tryumfie przez Zwierzyniec do Biskupiego pałacu, przy niezmiernych całego pospólstwa okrzykach. Chcąc zaś przechować pamięć wybawienia i zbawcy, wymyślił doroczny obchód, a wdzięczne Panny zwierzynieckie obowiązały się dostarczać piwa, wódki i pewną kwotę pieniędzy. — Ten obchód ponawia się dotąd, iuż blisko od sześciu wieków. Jak mi powiadano, *ieździec konika* terażniejszy, zowie się Kulisiewicz, ma iuż lat przeszło sześćdziesiąt, ale pelen ie-

szcze żywości i siły; iest iednym z przednieyszych Włóczków, i w prostéj linii od owego wybawcy Krakowa ma pochodzić. —

Zarzucony iuż *Kurek*, był iednym z najsławniejszych obchodów; sprawiło go towarzystwo czyli szkoła strzelecka. który podobnych wiele dotąd w Niemczech widzieć można. Zapewne i do Krakowa ten zakład przez Niemców, a przynajmniey za ich przykładem był wprowadzony; dowodem tego niemieckie nazwisko Celestat (*Zielstadt*), dane mieyscu, gdzie uczniowie téj szkoły ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy. To nazwisko dotąd nosi część miasta, gdzie była niegdys Mikołajska brama. Corocznie zgromadzała się szkoła strzelecka, z nią mnóstwo ciekawych na rynku. Tam wystawiano tarczę wyobrażającą wielkiego koguta *kurkiem* zwanego; ubić go, celem było uroczystości. Król i dwór cały, panowie najmóźniejsi, nie raz bywali temu obchodowi przytomni; a znakomita młodzież puszczała się w zawody z strzelcami. Ubiiający skrzydła, ogon i łeb kurka, dostawali w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych

szczegółów; kto zaś ostatnią szczelinę tarczy ustrzelił, ten przy hucznych oklaskach, *Królem kurkowym* był mianowany; cała szkoła strzelecka i wielki orszak ludzi odprowadzał go w tryumfie z muzyką i weselem do domu; ieden z członków niósł przed nim *kurka* srebrnego, który aż do następnego roku, wraz z tytułem Króla, u niego zostawał. Król kurkowy tak wielkie w nagrodę zręczności swojej odbierał przywileie, iż Rząd, w roku 1765, wolał ie zmienić na dar pieniężny 3,000 złp. wynoszący; następny zniósł zupełnie i płacę i obyczaj; a teraz nie tylko obrzęd ustał, ale i towarzystwo strzeleckie znikło. Ostatnim Królem był Stanisław Piątkowski, obywatel Krakowa, w rękach iego rodziny iest dotąd srebrny *kurek*, godło nietrwałéj i iuż zgasłéj wielkości; pozostali zaś członkowie strzeleckiéj szkoły śpiewaią piosnkę, która, iak mówią, czasów Zygmunta starego sięga, i piosnką *braci kurkowych* się zowie; oto kilka z niéj strof:

A daléjże kozernicy!  
Krzeszcie kurki u rusznicy;

Który postrzeli koguta  
Temu zabrzmi wdzięczna nuta.

A kto kurka zbiie  
Vivat, Król niech żyje!

A dalejże kozernicy!  
Wsypcie prochu do rusznicy,  
Niech będzie suchy, siarczysty,  
Posuwisty i strzelnisty.

A kto . . . . .

A dalejże kozernicy!  
Wbijcie kulkę dp rusznicy,  
Niechay będzie okrągłuchna,  
Smagła iak weselna druchna.

A kto . . . . .

A dalejże kozernicy!  
Wprawiaycież się do rusznicy,  
A gdy przyydzie czubić Turka  
Popamięta pies na kurka.

Bóg da! te b. . . . .

Król kurkowy zbiie.

i t. d.

*Tegoż dnia w wieczór.*

Ustał deszcz po obiedzie, nieoszacowana  
gospodyni nasza, troskliwa, ażebyśmy każdej  
przyjemności Krakowa użyły, namówiła nas  
na dopełnienie przeiażdżki do *Bielan*. Już

maiówki nie było, rozpiérzchła się młodzież,  
nie zastałyśmy nikogo; ale czekały nas nieod-  
mienne piękności przyrodzenia, któremi i dro-  
ga cała i samo miejsce ozdobne. — *Bielany*  
pod Krakowem równie iak nasze pod War-  
szawą, są klasztorem i kościołem Xięży Ka-  
medułów; położenie ich nawet zbliżone; i tu,  
i tam Wisła, las i góra; ale są to zupełnie  
dwie siostry podobne do siebie, z których ie-  
dna bardzo piękna, druga tylko tyle, że ła-  
dna; *Bielany* krakowskie są siostrą piękniej-  
szą. Góra wysoka i zarosła, las z dębów,  
buków i iodeł odwiecznych, przepyszny; wi-  
dok na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę, Tatry,  
Karpaty, rozległy, rozmaity, malarski. War-  
szawskie za to wybornością drogi przechodzą  
krakowskie, — bo co do tych, dostać się  
trudno, zwłaszcza po deszczu; lecz któż nie  
wie, że:

Miła do róży ścieszka

Choć za cierniami mieszka.

Niewiem kto iest twórcą *Kamedułów* re-  
guly, — był to zapewne człowiek surowy i  
wstrzemięźliwy, bo im mówić i ieść mięsa

zakazał; obok tego musiał oceniać piękności natury; ilem widzieć i słyszeć mogła, zawsze dla tych zakonników, samotnych lecz nadobnych miejsc dobięraia. Łatwo poiać, że wesołe położenie mieszkania, może głuche iego milczenie ożywić, bo odmienność widoków zastępuje nieiako nowin rozmaitość; a wdzięki przyrodzenia tyle myśli podaią, tak unoszą wysoko duszę, iż człowiek wśród nich, nie czuje zapewne samotności. Mnie tak się podobały Bielany, ten widok czaruiący, te domki schludne i wygodne, te ogródki takie ładne i tak bogate w kwiaty, a nadewszystko ta samotność i to milczenie, że w uniesieniu szczerze się zapytałam przewodnika: Czy gdzie Kamedulek niema? „Żaden twórca zakonów „tak okrutnym nie był, ażeby miał zakazać „kobietom mówić!“ odpowiedział. Te słowa wesołym śmiechem zapał mój przerwały. Nie mam ia żadnego powołania do samotnego życia; sądzę że wśród ludzi można wieśdz dni milsze, ale przecież są podobno dla każdego chwile takie, w których chciałoby się mieć daleko od ludzi domeczek mały, gdzieby nikt

przyiść nie mógł, gdzieby można przepędzić godzin kilka w zupełnéj samotności i milczeniu... Domki Kamedulów przedziwny maia rozkład; w każdym iest w środku sień spora, po iednéj stronie izba z dwoma oknami, po drugiéj kapliczka i skład, a każdy domek iest w ogródku. — Przyznay, Anielko, że to wabić może. — Mikołay Wolski z Podhaieć, Marszałek W. koronny, za panowania Zygmunta III., wystawił ten klasztor i kościół, i z zagranicy sprowadzonych Kamedulów osadził tu w r. 1609. Kościół iest wspaniały, obszerny, wiele w nim marmurów, i czystość wielka. Malowania niektóre wcale piękne; w wielkim oltarzu iest obraz wniebowzięcia Matki Zbawiciela, pędzla pracowitego Stachowicza, bo dawny wraz z dachem kościelnym i wielu sprzętami spłonął r. 1814. Niegdyś raz tylko na rok, w dzień 19. Czerwca, wolno było kobietom bydź w tym kościele, lecz teraz zwolniało to surowe prawo. Domków iednak płeć nasza zwiedzać nie może bez pozwolenia Biskupa. Dawniéy był fundusz i dotąd iest miejsce na czterdziestu więzy; dziś

z będącymi w nowicyacie iest tylko dziesięciu. Tu i umarłych mieszkania mogłyby wabić żyjących; nie widziałam ieszcze nigdzie tak porządných i czystých grobów. Pod kościołem iest iakby druga świątynia; w niéy chowani są koleją zakonnicy. Imie, nazwisko, rok urodzenia, przyjęcia sukni klasztornej i śmierci składają napis cały. Krótko, bez szczegółów, ale przynajmniej czysta prawda; mało nagrobków tym przymiotem szczyścić się może.

Jadąc do Bielan, zboczyliśmy trochę, żeby wstąpić do prawdziwie romantycznój ustroni, *Przegorzały* zwanój. Wiesz dobrze, Anielko, kto w niéy w téy porze mieszka; wiesz także, iż między powodami radości moiej, gdym się wybierała do Krakowa, była nadzieia oddania hołdu enotliwemu obywatelowi, który w czasie zbyt krótkiego urzędowania, potrafił tyle zrobić dobrego, tyle serc zobowiązać, że trwają dotąd i trwać będą na zawsze, w kraju i w pamięci, ślady mądrości i dobroci jego; cieszyłam się, że zobaczę z bliska ten przechowany wiernie obraz owych dawnych

Patryarchów, którzy „drogą enoty do sędziwości doszli, których wieńcem starości są „enotliwe dzieci, i dzieci tych dzieci;“ ale od czasu iak kosa śmierci ścięła z tego wieńca kwiat piérwszy, kwiat tyle wszystkim miły, mąż ten szanowny obcych widywać nie chce.\*) Nie miałam więc szczęścia go widzieć; — już dzień ten cały był przeznaczony zawodom. Jednak to przeznaczenie zmieniło się w wieczór, — wezwana do milego towarzystwa, spodziewałam się zabawić dobrze i zabawiłam się przedziwnie.

D. 30. *Maia, we Śrzodę.*

Obok najmilszych i towarzyskich przyjemności, któremi nas otaczała uprzejmi nad wszelki wyraz mieszkańcy Krakowa, ledwie przez te dwa dni znalazł się czas do obejrzenia dokładnego *Akademi krakowshiej*, iéy biblioteki, gabinetów i kościoła. — Akademia Jagiellońska ma za sobą lat powagę, urok

\*) Felix Pomian hr. Łubiński, minister sprawiedliwości X. Warszawskiego, najstarszego z dziesięciorga dzieci syna, w r. 1826 utracił. —

wspomnień i cechę starożytności; a chociaż nie przedstawia oczom owych wielkich gmachów, do których nas przyzwyczaiły budowle nowożytnych; do umysłu i serca przemawia. Przy dosyć wąziéy stojąc ulicy, przy ulicy Ś. Anny, jest ścieśniona, i tém samém przypomina wieki kiedy stawiana była. Zaraz przy wejściu, po lewéy ręce, wpada w oczy i zadziwia siedząca w małej celi drewniana figura. Będzie ci miło zapewne, kochana Anielko, wiedzieć szczegóły iakie o życiu osoby, którą ma wyobrażać? masz więc skrócony iéy żywot z dzieł wymownego Skargi wyjęty.

„Jan Kanty urodził się w krakowskiém biskupstwie, w miasteczku Kenty, r. 1412, „z uczciwych rodziców Stanisława i Anny, „w młodości karmiąc się przykładami do- „mowéy pobożności, nasienia wielkich cnot „w sobie pokazywał. Oddany do Akademii „krakowskiéy, prędko nie tylko w naukę, „ale i w obyczaje uczciwe chrześcijańskie „podrastał, i wszystkim był wdzięcznym i „miłym kwiatem młodości. Nie długo zgo-

„dnym głosem nauczycieli swych pochwalony, „bakalarskim piérwéy, a potém mistrzowskim „tytułem ozdobiony został. Wiele czytaiąc, i „te pożytki w młodych głowach i sercach roz- „mnażając pomyślnie, godnym stał się wezwa- „nia na ustawiczną robotę, na obięcie katedry „Teologii. Na niéy pilność wielką i życzli- „wość ku słuchającym okazywał, i przyjął „wnet święty stan kapłański. Wtedy codzien- „przezystą ofiarę sprawując, błagał Boga za „swoie i ludzkie grzechy, codzien więcéy od „świata się odrażał, do nieba przychyłał. Za- „czął pędzić surowsze życie, ale uprzemnie „serce oddawał Stwórcy; i nic więcéy nie pra- „gnał, iedno mocną miłością do Boga się „przypoić, i pełnić wolą iego. Po kilkuna- „stu leciech umyślił poyść do ziemi świętéy i „grób Zbawiciela odwiedzić; dostawszy towa- „rzystwa téyże saméy myśli, wybrał się do „Jerozolimy, żadnémi trudnościami na ziemi „i morzu, ani niewolą u Turków, odstraszyć „się nie dając. Wziąwszy pozwolenie i bło- „gosławieństwo od Biskupa, puścił się tedy „w oną daleką drogę; chociaż mógł iechać, nie

„używał koni, ale tlómczek swój niosąc,  
 „szedł pieszo, póki ziemi stało. Zaszedł na-  
 „reszcie zdrowo na miejsce, i uwielbił Zba-  
 „wiciela, tam gdzie on dla nas poniżenie i  
 „śmierć srogą poniósł. Przemieszkawszy w Je-  
 „rozolimie czas nieiaki, śmiał i Turkom przy-  
 „ganiać, i do prawdy zbawiennéj ich przy-  
 „wodzić; poczem wrócił do domu zdrowy, i  
 „za ten przejazd szczęśliwy, choć tak daleki,  
 „Boga na oyczystéj ziemi wychwalał. Odpo-  
 „czawszy z utrudzenia, zapragnął ieszcze  
 „w Rzymie Apostołów groby nawiedzić; i  
 „chodził tam po kilka razy; wielkie trudno-  
 „ści w pracy podróżnéj podeymuiąc za każdą  
 „drogą, dóbr duchownych i pociech w Bogu  
 „przysparzał. Wróciwszy do prac w Akade-  
 „mii, nauczał znowu pisma świętego i ciągle  
 „do końca żywot bogoboyny prowadził. Żył  
 „w doskonałych cnotach, bogactw nie pra-  
 „gnąc. Dano mu plebanią w Olkusz, ale  
 „on ten urząd prędko złożył, i wolał nauczać  
 „w Krakowie. W modlitwie był ustawiczny,  
 „w cierpliwości laskawy, w wierze stateczny,  
 „w miłości gorący, w pokorze niski, w roz-

„myślaniu tajemnie wysoki, w oczekiwaniu  
 „mocny, w wstrzemięźliwości osobliwy. Je-  
 „dzenie iego tylko do podpory ciała było; su-  
 „knia do nagości okrycia; sen krótki; lóžko  
 „ziemia goła, a niedźwiedzia skóra w wiel-  
 „kie chyba zimna go zagrzewała. Na scha-  
 „dkach i rozmowach z uczonymi, gdy mu  
 „się co żywiéj powiedzieć trafiło, przypomina-  
 „wszy to sobie nazajutrz w celi swoiéj, szedł  
 „do tych, których obrażonymi byđz mniemał,  
 „i mówił: Idę do służby Bożéj, proszę, od-  
 „puście mi, ieźlim was iakiém słowem przy-  
 „krém obraził. To zdanie

Conturbare cave, non est placare svave,  
 Infamare cave, nam revocare grave, \*)

„powtarzał bardzo często, i na ścianie ie pi-  
 „sał. Miłosierne uczynki nieprzestannie spra-  
 „wiał, \*\*) potrzebnym pomoc dając, smutnych

\*) Strzeż się obrazić, nie łacno bowiem przebłagać,  
 Strzeż się zniesławić, odwolywać przykro.

\*\*) Wyczytuie w dziele X. Pruszcza, klejnoty mia-  
 sta Krakowa etc. następujący o Janie Kantym  
 szczegóły: W Kollegium akademickim, Juri-  
 starum rzezoném, zrobił fundusz wieczysty,  
 z przykazem, żeby Professorowie tego Kolle-  
 gium wspólnie iadali, i zawsze u stołu mieli u-



„ciesząc, gości i pielgrzymów przyjmując,  
 „więźnie nawiedzając. Co rok kupował szaty  
 „i obuwie dla ubóstwa i rozdawał je; a tra-  
 „fiło się nieraz, że spotkawszy w zimie bo-  
 „sego nędzarza, dawał mu własne trzewiki,  
 „a okrywając gołe nogi swoje spuszczeniem  
 „płaszczu, śpiesznie do domu powracał. —  
 „Gdy przyszedł czas zeyścia iego, będąc już  
 „i w lata i w dobre uczynki pełnym, zacho-  
 „rował; w ciągu choroby często miał w ustach  
 „tę modlitwę: „Naywyższy Boże Oycze, źrźó-  
 „dło wieczny sprawiedliwości, który z nie-  
 „wymowny dobroci swęy wszystko tworzysz,  
 „początkiem i przyczyną piérwszą natury wszy-  
 „stkięý będąc; który niezmierną mądrością i  
 „opatrnością swoią wszystko rządysz, uma-  
 „niasz, ożywasz, uskramiasz i wzbudzasz,  
 „któryś iest Bóg ieden w Trócy, prowadź  
 „nunie przez nieobięte miłosierdzie twoie, wy-  
 „sługi i mękę naymilszego Syna Twego do

---

bogiego, równą swoięy porcyą mu dając; wcho-  
 dzącego do izby iadalny witać kazał temi słowy:  
 Pauper venit - Christus venit.  
 Ubogi wchodzi - Chrystus wchodzi.

„siebie i do szzzęśliwego końca; lubom dla  
 „grzechów moich niegodny, abym cię w Kró-  
 „lestwie Twoim wychwalał, i dziękował na  
 „wieki.“ Opatrzywszy się świętym wjaty-  
 „kiem, upominał towarzyszków swoich do spól-  
 „néy miłości, pobożności i wszystkich uczci-  
 „wości. Umarł r. 1473 w samą wigilią Bo-  
 „żego Narodzenia z wielkim wszystkich ża-  
 „lem.“ — Wszak prawda, Anielko, że teraz  
 ta starożytna figura nabrała ceny w twych  
 oczach — lubię przechowaną pamięć cichęy i  
 pokornęy cnoty, lubię opis życia człowieka,  
 który nic więcéy nie czynił, iak to, co czy-  
 nić był powinien; bo kto czas iakiś pożyte,  
 widzi, że i to nie małą bywa pracą i sztuką.

Po drugiéy stronie wchodu do Akademii  
 iest oltarz, przed którym Jan Kanty się mó-  
 dlil. — Dziedziniec akademicki nie bardzo  
 obszerny, ale zdaie się, że od początku zało-  
 żenia ten sam; zupełnie starożytną postać  
 mają te krużganki — nie wspaniałością, ale  
 wiekiem uszanowanie wzbudzią; wystawić  
 sobie można łatwo: że temi samými schodami  
 chodził niegdyś młody ieszcze, a już zamy-

ślony Kopernik, cheiwy nauki Gdańszczanin, i tylu innych, którzy, pracując ochotczo i pilnie w młodości, przynieśli w wieku dojrzałym tyle zaszczytu Ojczyźnie, i rozslawili po świecie tę pierwszą i główną szkołę polską; bo cóż więcéy wsławić może szkołę nad uczonych i cnotliwych uczniów? „Przesławna zaś „Akademia krakowska (są to słowa Skargi), „Królów polskich szczęśliwa fundacya, koro- „ny téy ozdoba i kościoła podpora, iako do- „bre drzewo, dobrych wiele owoców w mę- „żach sławnych, których błogosławiona pa- „mięć zostaje, rodziła i rodzi; którzy żywo- „tem chwalebny, nauką, i pracą na żniwie „Bożém i wychowaniu młodzi lata swoje tra- „wiąc pomocne nam do zbawienia i cnót wy- „sokich zostawili przykłady.“ — Dzieiów Aka- demii można powziąć wyobrażenie w *sali Jagiellońskiej*. Jest to gmach bardzo zajmujący, a nawet i piękny; są w nim zabytki starożytne, iako to: okna wielkie gotyckie w małe szybki, a w miejscu sufitu powała w czworoboki, z których śródka wychodzą róże złote rozmaitego kształtu; tam od wie-

ków odbywają się narady, posiedzenia, wszystkie uroczystości akademickie; w ostatnich czasach prawie zupełnemu ta sala uległa zniszczeniu; ale starania gorliwego obywatela, Xiędza Sebastjana Sierakowskiego, przywróciły całość temu dziełu Królów, téy drogiéy po dawnych wiekach pamiętce; a pod iego światłem przewodnictwem, pędzel Stachowicza, w iedynastu obrazach na ścianie malowanych, wystawił Akademii dzieie.

Wiadomo każdemu; że ta szkoła główna piérwszy byt swój winna Kazimiérzowi W. On widząc, że młodzież polska początki tylko nauk biorąc w ojczyźnie, iéździć musi do Włoch i Francyi dla doskonalenia się w nich, idąc za przykładem Cesarza Karola IV, który w r. 1360 Akademią w Pradze założył i wszystkich oświeconych monarchów, postanowił toż samo w Krakowie uczynić. „Niech „będzie — rzekł — w stolicy naszéy nauk „przemożnych perła, aby wydawała mężé „dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót „światne, i w różnych umiejętnościach biegle. „Tam niech będzie wylewne źródło, z któ-

„regoby pełności mogli czerpać wszyscy, wy-  
 „zwolonemi naukami napoić się pragnący.“  
 A idąc za radą Jarosława Bogoryi, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, sprowadził uczonych z postronnych krajów, zbudował piękne gmachy w wiosce Bawół zwanéy (dziś Kazimiérz); wyznaczywszy téy nowéy Akademii miejsce, rząd, bezpieczeństwo i dochody, nadał iéy publicznie dyploma, w Maiu r. 1364, które ówczesny Papiéz, Urban V., potwierdził przywileiem swoim, wymawiając tylko, ażeby Teologii w téy szkole nie uczono. To mądrego Króla nadanie, treścią iest *piérszego* w sali *Jagiellońskiéy* obrazu. — Ale zakład każdy w zawiązku swoim pilnéy wymaga pieczy; w sześć lat po założeniu Akademii umarł Kazimiérz; niedbały Ludwik, iego nastépcą nie troszczył się o nią bynajmniéy; iuż gasła w poranku swoim ta światła narodowego pochodnia, kiedy piękna i enotliwa Jadwiga rozżarzyła ją dobroczynną ręką, i skłoniła męża do uzupełnienia tego dzieła. Naprzód jako troskliwa matka dostrzegła, że położenie wsi Bawół niezdrowe, choroby pomiędzy mistrza-

mi i uczniami sprawiało; umyśliła więc przenieść Akademią w środek miasta; zaczęto wznosić niedaleko rynku dziś ieszcze stojące gmachy; Jadwiga kleynoty, dochody swoje w nie sypała, i nie raz przychodziła doglądać sama ich wzrostu. Przedstawiwszy nastépcy Urbana, Bonifacemu IX., że Litwa, gdzie dopiéro nasienie wiary wrzucono, potrzebuie prędko byđz obsadzoną rodowitemi Teologami, nakłoniła go do uchylenia zakazu poprzednika, i katedra Teologii otwartą została w Krakowie. Zawczesna śmierć nie pozwoliła Jadwidze dożyć tego dnia pięknego, w którymby przeniesienie Akademii uyrzała, zgasała przed samém tych gmachów ukończeniem; mąż iéy, chcąc uczcić pamięć żony, prawie w rocznicę iéy zgonu, r. 1400, przeprowadza Akademią do Krakowa. Ta uroczysta i wspaniała processya, iest przedmiotem *drugiego* obrazu. — *W trzecim* Jagiello installuie Akademią; *w czwartym* zapewnia iéy byt i przywileie przez Kanclerza państwa; a *w piątym*, siedząc w téyże saméy sali iego imieniem uczczonéy, iest świadkiem, iak Piotr  
 T. VI.

Wysz z Radolina, Biskup Krakowski, otwiera katedrę prawa kanonicznego, i pierwszą swą lekcją w obecności licznych daie słuchaczy. — *Szósty obraz* wystawia mogiłę Krakusa, a na nię doświadczenia fizyczne czyni ów tajemniczy Twardowski, \*) który i za życia i po śmierci nie znany, póki żył za czarnoxięźnika

\*) Taka zdaie się bydź nayprawdziwsza Twardowskiego historia: W początkach 15go wieku skończył szkoły w Akademii krakowskiej, bystrością swego geniuszu wzniosłszy się nad rówieśników, dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogiłę Krakusa, a ztąd wniesli, że miał tam szkołę czarnoxiężką, i porozumiewał się z czartami. Obyczajem owych wieków, udał się na wędrowkę, do obcych krajów, i zaraz w Polsce urosła bayka, że go czarci porwali; tłómacząc nazwisko swoje przydomkiem Fest, twar-dy, mocny, które przerobiono na Faust, obiegł pod nim większą część Niemiec, osiadł w Moguncyi, i tam, iak chcą niektórzy, stał się jednym z wynalazców drukarskiej sztuki. Na starość wrócił do Ojczyzny; ztąd w Niemczech ogłoszono także, iż czas układom jego z duchami piekielnemi naznaczony upłynął, i uległ swemu losowi. Bydź bardzo może: iż pierwsze druki krakowskie, o które dziś wątpliwość, jego są dziełem. Jego mienia bydź także autorem godzinek, dotąd po kościołach śpiewanych, i iak mówią, tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Bądź co bądź, Twardowski jest jednym z zajmujących bohaterów naszej romantycznej starożytności, i Mickiewicz go uwiecznił w swojej wybornej balladzie.

uchodził, a dziś do sporów między uczonymi iest powodem. — *Siódmy obraz* podzielony na dwie części. W *pięrszemy* czterech członków Akademii przyimie czterech Delegowanych od stanu rycerskiego, których Seym elekcyiny, r. 1575, wysłał, radząc się i pytając tęg szkoły głównę, za kim iest, za Batorym czy za Cesarzem? *Druga* część wyobraża Rektora z Professorami w urzędowych stroiach, czekających na wprowadzenie delegacyi; mile zaymuie umysł to szukanie rady i zdania u mądrych w tak ważnym wyborze; i ten krok zaszczyca i naród, który go uczynił, i zgromadzenie, które się godnym okazało takiego zaszczytu. — Z treści *ósmego obrazu*, można by zaymującą powieść utworzyć. W d. 30. Listopada 1584 r., miała Akademia Rektora mianować, i padł wybór na Marcina z Pilzna. Jak zwykle, w takowym razie było publiczne nabożeństwo w dawnym akademickim Ś. Anny kościółku, a panująca wówczas Anna Jagiellonka obecna mu była; bo ta dobra Królowa każdym ważniejszym wypadkiem się zaymowała. Znając dobroć ię serca i wyrozu-

mienie, gdy wychodziła z kościoła, nowy Rektor wraz z Professorami ofiarował iéy skromną ucztę akademicką. Przyjęła iak natchętniéy; siadła do stołu, a tyle była szczęśliwa radością przyjmujących ią, iż w czasie uczty zdięła bogaty łańcuch z swéy szyi, i prosiła, ażeby go zachowano w Akademii, na wieczną dnia tego pamiątkę. — *Dziewiąty obraz* iest naypiękniejszy. Za panowania Zygmunta III., Akademia poniesła znaczny uszczerbek w swych prawach, gdyż Król ten uchylil iéy opieki, a wspierał nią świeżo sprowadzone do kraiu szkoły iezuickie. Przeięci tą krzywdą Professorowie, wyiednawszy posłuchanie u Króla, stawiają przed nim; na czele ich iest Rektor Jakób Neymanowicz. Ten w tklivéy przemowie losy Akademii przedstawwszy, przywodzi na pamięć mądrego Salomona, który gdy dwie matki do iednego przyznawały się dziecięcia, umiał rozpoznać prawdziwą; a to wyrzeklszy, na stopniach tronu składa ustawy, przywileie Akademii, godło iéy, dwa berła, i tę szkołę główną iako rozwiązana uważa. Zygmunt tknięty, Sa-

lomonem się na ten raz okazuje, prawéy matce oddaie dziecię, dawne przywileie powraca, a w zakład dalszéy przychylności, trzecie własne berło do dawnych dołącza. — Odtąd *trzy berła* herb czyli godło Akademii krakowskiéy stanowią. — *I dziesiąty obraz* téy szkole głównéy zaszczyt przynosi. Kiedy za czasów nieszczęsnego Jana Kazimiérza, w r. 1655, Karól Gustaw naiechał Polskę, i wziął Kraków, Akademia nie podpisała warunków poddania się tego miasta; a w roku następnym, zawsze wierna prawemu Królowi, nie chciała złożyć przysięgi wymaganéy dla Gustawa przez szwedzkiego Rządę, Pawła Wir-tza. — Zwycięzca, rozparty w krzesle, pogląda z zadziwieniem na niezachwianych w wierności mężów naprzeciw niego siedzących; ale wstydząc się woyny z uczonemi (iako żyjący w siedmnastym wieku), kary żadnéy na nich nie nakłada.

*Jedynasty obraz* i ostatni wystawia smutny widok rabunku biblioteki przez Szwedów; skarbów wówezas zabranych i tam i po całéy

Polisce, dotąd poszukaią w Sztokholmie gorliwi i uczeni rodacy...

Z téy sali, którą zdobią ieszcze godła wszystkich nauk i kunsztów symbolicznie wystawione, różne napisy, wizerunki sławnych naprzód uczniów, potém mistrzów téy Akademii przeszliśmy do iéy *Biblioteki*. — W zwiedzaniu xiążnie naszych, mam szczęście, którego nie ieden zazdrościć mi będzie; warszawską pokazywał mi *Lelewel*, a krakowską *Bandtkie!* Maż ten tyle znany literackiemu światu, tyle zasłużony naukom kraiowym, kocha zupełnie oycowskiém uczuciem bibliotekę, która iemu poniekąd odzyskanie bytu winna; kocha ią nawet z pewnym do drugich żalem, iż mało kto zarówno z nim ten skarb drogi ocenia. Z tego co on nam dziś mówić raczył, z tego co dawniéy z dzieł iego i *Lelewela* wyczytałam, pozwól Anielko, że ci ułożę rys krótki historyi biblioteki Akademii krakowskiéy. \*) Wszak miła dzieciom wia-

\*) Ktoby chciał dokładniejszék wiadomości, niech czyta historyą Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przez J. S. Bandtkie i Joachima Lelewela, tom drugi xiąg bibliograficznych.

domość o skarbach oyczystych. — Chwilę iéy zawiązania uczony Bandtkie odnosi do czasu, w którym przez Jagiellę do Krakowa Akademia przeniesioną została, to iest do r. 1400, i Króla tego za prawdziwego założyciela téy głównéy szkoły uważa; tyle bowiem znikczemniało za niedbałego Ludwika dzieło Kazimiérza, że zupełnego potrzebowało wznowienia. — Biblioteka zawiązała się z darów; naydawniejszym z dochówanych dotąd iest dar Jana, syna Andrzeia z Nissy; *Listy Ś. Pawła*, w roku 1166 przepisane; tą drogą z bogacała się ciągle; fundusze bowiem piéniężne tak zawsze były szczupłe, że nic kupować nie mogła. Darów tych nie składali bynajmniéy Królowie; piérwsi z rodu Jagiellów nie znali się bardzo na naukach; wszak dopiéro synowie Kazimiérza Jagiellończyka uczyli się po łacinie; dway starsi, Jan Albrycht i Alexander, choć dosyć uczeni, nie mieli czasu myśleć o xięgach; trzeci z nich, Zygmunt I., w Wilnie swoię bibliotekę założył, Zygmunt August temu podobnież miastu zebrane przez siebie xięgi i rękopisma zostawił. Zygmunt III.

świadczył tylko Jezuitom, Władysław IV. nigdy nie miał pieniędzy i już w Krakowie nie mieszkał, Jan Kazimierz co innego miał do myślenia; wreszcie za jego panowania już francuzczyzna dwór polski zaięła; następni Królowie niczem także do iéy z bogacenia się nie przyłożyli; pomnażały się więc iedynie iéy skarby hojnością niektórych Panów, tak duchownych iak i świeckich, zwłaszcza dawnych Akademii uczniów, a naywięcéy zapisami Professorów; ci równie przez życzliwość iak przez sumiennosc zapisywali iéy przy śmierci wszystkie xięgi i rękopisma przez życie zebrane; mówię przez sumiennosc, dla tego, że zwykli byli pożyczać z biblioteki Akademii, a oddawać zwyczajnie nie mieli, dopiero na łożu śmierci ruszało ich sumienie, i w chęci wynagrodzenia dołączali do oddanych i własne w darze. Znać że nałóg pożyczania a nie oddawania był zawsze niektórym Polakom właściwy; iednak według świadectwa szanownego Bandtkiego, wyrodziła się zupełnie w téy mierze od oyców dzisiejsza młodzież akademicka, która tak troskliwie zwraca bi-

bliotece pożyczane w niéy xiążki, iż w przeciągu lat kilkunastu żadna w iéy ręku nie zginęła. — Długo, bo do początków 16go wieku, nie było ogólnego xiąg składu, każdy wydział nauk miał osobny zbiór xiąg i rękopismów sobie właściwych, dopiero 4. Marca 1517. roku, Tomasz Obiedziński podał myśl wyporządzenia dwóch sal, na wspólną bibliotekę i dał na to zlt. 60, \*) inni Professorowie poszli za jego przykładem i wnet uzbierała się potrzebna summa; tę obie sale dotąd korpus biblioteki stanowią, i nazwisko *Obiedzińskiego* noszą. Z salami zaczął się większy biblioteki porządek; przysła do pułek i do pulpitów, do których xięgi szacowne, a dla ogromu swego miejscowe, łańcuszkami przytrzymywano; zaczęły się téż w tym czasie xięgi rozmnażać przez upowszechniające się codziennie więcéy używanie druku. \*\*) Już

\*) 60 zlt. ówczasowych wyrównywiają dzisiejszym 800, podług tablic w dziele Czackiego o prawach pol. i litew.

\*\*) Sztuka drukarska, do której od początku czternastego wieku potrzebne czyniono odkrycia, iako to rycie na drzewie i metalu, wynaleziona

i Kraków miał swoje drukarnie,\*) łatwiejszém więc zostało xiąg nabywanie, ważniejszą sprawą strzeżenie ich; miała więc w owym czasie i w następnych latach biblioteka Akademii krakowskiéj Prefekta, Kuratorów, Kustoszy, Prowizorów swoich, i w pomyślnym była stanie; ale z elekcyjnym rządem, iak kraiu, tak i iéy los się odmienił; zwłaszcza po śmierci Batorego, gdy wszystko upadać zaczęło, Akademia i iéy biblioteka wielki cios poniosła; późniéj, w czasie wojen szwedzkich i kozackich, znacznie ucierpiała; przy niedostatku starania i baczości reszta xiąg pozostałych butwiała, psuła się; pulki i pulpity spruchniały, xięgi popadały na ziemię; wtedy ówczasowi Bibliotekarze zapakowali w skrzynie część znanych i nieznanych, naydroższych i mało wartych zabytków, i stały te skrzynie od r. 1699 aż do r. 1774.

była właściwie w Strasburgu i Moguncyi, przez Guttenberga, Fausta i Schöfera. Pierwsza xięga drukowana z wyrażeniem daty, dotąd znana, iest Psalterz z r. 1457.

(Lelewela bibl. XI. tom I. k. 15).

\*) Są ślady iako drukował w Krakowie Ginter, Zainer r. 1465. (Lelewel k. 71).

W tym czasie X. Putanowicz został Bibliotekarzem, i on piérwszy zaczął troskliwiéj o xiążnicy téj myśleć. Nastala téż w kraiu pora dla nauk pomyślniejsza; iuż w piérwszém połowie 18go wieku Zaluscy i inni o ich wskrzeszeniu myśleli; nie doszedł iednak tyle ten wpływ dobroczynny do biblioteki Akademii, ile z ogólnego popędu spodziewać się można było. Zdaie się, że Stanisław August miał zamiar przeniesienia Akademii krakowskiéj do Warszawy, — mniéj więc dbał o stan iéy pomyślny; iednak za wstawieniem się Biskupa Sołtyka, zwróciła i na nią oczy pamiętna ówczasowa Komissya edukacyina, brat Krola, Xiąże Prymas, okazał się wielkim biblioteki opiekunem, a wybór uczonego X. Jacka Przybylskiego, na zastąpienie zmarłego Putanowicza w r. 1784, zdawał się bardzo trafny, — iednak mąż ten zaięty tłómaczeniem klasyków łacińskich, przytém słabego zdrowia, nie mógł tyle uczynić ile smutny stan biblioteki wymagał; a w r. 1797, gdy Austriacy Kraków obięli, oddano ten urząd Anzelmowi Speizerowi, który go zacho-



wał do śmierci, mając pomocnika w uczonej Voigcie, który go potem zastąpił; po odiedzie Voigta, w r. 1809, zawiadywał czas jakiś biblioteką X. Markiewicz, a w r. 1811 objął posadę szanowny i gorliwy dzisiejszy Bibliotekarz; już on był znany ze swoich prac bibliotekarskich w Wrocławiu; w Krakowie jeszcze z większą dał się poznać chlubą. W iednych salach Obiedzińskiego panował iaki taki porządek, ale w innych komnatach żadnego ładu nie było; xięgi rozszarpane, rozdwoione, stósami leżały; naydroższe za-bytki zarzucono, a porządných katalogów nie było. Z wielką i niezmordowaną czynnością, z narażeniem zdrowia i wzroku, po dziesięcioletniéj pracy, Bandtkie urządził całą tę xiażnicę. „Z obumarłéj i próchnięjącej stała „się żyjącą, odświeżoną, czerstwą; z prze-„starzałéj słabości dźwigniona do młodzień-„czego wigoru, z nieładu trafiła do porządku.“\*) Pomagali mu w téj pracy gorliwi i uczeni mę-żowie, Józef Sołtykowiec, Felix Radwański,

\*) Leleweł Bibl. Xię. Tom II. kar 172.

Floryan Kudrewicz. Nie dosyć na niéy ie-szcze obrotem szczęśliwym powierzanych so-bie funduszów i xiąg wymianą, z bogacił nie-zmiernie bibliotekę krakowską; dziś liczy ona z okładem 2,100 rękopismów przeszło 35,000 dzieł, do 20,000 rozpraw i zeszytów. Mię-dzy rękopismami ma dzieła klassycznych sta-rożytných pisarzy, między drukami wiele *in-kunabulów* czyli dzieł naypiérwéj drukowa-ných, po wynalezieniu téj nieocenionéj sztuki; ma atlasy i niemały zbiór kart ieografi-cznych, zwłaszcza Polskę wyobrażających. Szanowny Bibliotekarz, któremu, ktokolwiek nauki miłuje, i chwałę narodową ceni, wdzięczność i szacunek winien, pokazywał nam niektóre osobliwsze rękopisma i xięgi. Nie wszystkie zostały mi w pamięci, ale przy-naymniéj o niektórych wspomnąć mogę. Za-stanowiła mnie bardzo xięga ogromna, znana pod tytułem *Libri magni*; była iedną z tych, które na łańcuszku trzymano; długo uważali ją wszyscy za dzieło Twardowskiego, a iako na owoc czarnoxięźnika pracy, iedni z wstrętem, drudzy z boiaźnią patrzyli; tymczasem

dowiedziona jest rzeczą, że ta księga, która rodzaj Encyklopedyi w sobie zawiera, jest dziełem *Pawła z Pragi, Zidka, Nominata Ołomunieckiego*, spisana koło r. 1459, nad którą zapewne kilkanaście lat pracować musiał. Głosiła długo sława o téj księdze, że z niéy *wszystkich rzeczy* nauczyć się można, a iednak Paweł Zidek, uczeń Akademii krakowskiéy a Czech rodem, choć pisał i inne księgi w oyczystym ięzyku, w takim był niedostatku, że tak o sobie w iedném mieyscu wspomina. „Ja Mistrz, Doktor naystarszy „krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, „czeski, tak w Pradze teraz iestem uciśniony, „że pies wie swoje mieysce i bydło, a ja go „nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawaly! — Zaiął mnie także swoją pięknoscią rękopism na pergaminie, *Pliniusza starszego historia naturalna*, daléy *listy Pliniusza do Wespazyana*, z napisem iako darował bibliotece tę księgę, w r. 1471, wielebny Oyciec Pan Xiądz Jakób z Sienna, a kupił w Bononii za 64 florenów czyli dukatów; iuż wtenczas księgi płacié umiano.

Zaięły mnie ieszcze więcéy, iako zabytki oyczyste, *zbiory kazań* dwóch sławnych mówców za panowania Jagielly, *Mikołaiia Wigandy i Pawła z Zatora*; piérwsze spisane koło r. 1407, drugie późniéy; mają to bydź tylko zarysy kazań po łacinie nakreślone, mówione zaś były do ludu po polsku; byłoby rzeczą ciekawą, gdyby kto dziś zaiął się ich wypracowaniem, zwłaszcza gdyby się starał prostotę mowy ówczesnéy zachować. *Pawła z Zatora* kazanie, na pogrzebie Jagielly miane w r. 1434, wspomiane jest iako tkliwe i rozrzuwniające. Widziałam ieszcze *Niesieckiego herbarz* pomnożony przypisami własnoręcznemi *Krasickiego*. Z znaczney liczby rękopismów i ksiąg rzadkich, ieszcze iedna została mi w pamięci. Zawiera ona wpisy wielu Królów i sławnych ludzi, szkoda tylko że od r. 1775 obrócono ją na księgę gości, i bez wyboru wszyscy zostawiali w niéy swe nazwiska, dopóki się nie napelniła. Tytuł iéy następujący: *Quarta pars metricae incorporatorum Universitati cracoviensi Principium*; to jest: *Czwarta część metryki wcielonych do*

*Akademii Xiążąt i celniejszych osób.* Jaka szkoda że trzech powyższych niema; w pierwszém musiał być ów podpis Władysława Jagielly, o którym w historyi Akademii iest wzmianka; możeby się tam pisano Jadwigi i Kazimierza W. znalazło. I dwie średnie musiały w sobie znakomite imiona zawierać; w pozostałej, która do 97éy stronnicy szacowne mieści podpisy, Król Henryk Walezy najpierwéj się wpisał; po nim Stefan Batory, Anna Jagiellonka, Jędrzej Hrabia z Tenczyzna, inni Panowie, Zygmunt III., Władysław IV., wtedy ieszcze Królewic, Konstancya, matcoka iego, Maryna Carowa z oycem i matką, różni sławni mężowie polscy, między którymi i wielki Zamoyski; cała rodzina Sobieskich. Niektóre z tych wpisów ozdobiono wieńcem i pochwałą, i byłoby do życzenia, żeby część początkowa téy księgi wylitografowaną była. W natłoku późniejszych podpisów, są niektóre bardzo drogie; widziałam imie Kościuszki, Króla Saskiego, Xięcia Józefa Poniatowskiego. — Pokazywał nam także szanowny Bibliotekarz bullę kanonizacyi

S. Jana Kantego, o którą starano się od r. 1767, i która przeszło sto tysięcy talarów kosztowała. — Dotykałam się z uszanowaniem bereł srebrnych, owego Akademii godła, myśląc przez wiele rąk szanownych piastowane były.

Zwiedziłyśmy także wszystkie ciekawsze gabinety, fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, w którym iest zbiór bardzo piękny kruszców, kamieni i innych tego rodzaju osobliwości, dar Xiędza Sołtyka. Kiedy widzę podobne zabytki, cieszę się, że i ta gałąź bogactw sztuki i natury, wielbicielów znalazła, ale oraz się dziwuję, bo wyznam szczerze, iż nad dyament nayradszy przekładam każdą dobrą książkę, każdy rękopism szacowny. W każdym z tych gabinetów, byliśmy przyimowane i oprowadzane przez szanownych Professorów, z tą uprzejmością i tém pobłażaniem, które ludzi grzecznych i prawdziwie uczonych cechują. — W szkole rysunków, widziałam obraz tuszem robiony ręką Smuglewicza, wystawiający Arystyda, czyli sąd skorupkowy, i pierwszą myśl obrazu Ś. Piotra

przez Czechowicza \*) rzuconą, którą potem na większą miarę wykonał. — Mówiono mi, że jest przy Akademii tutéjszey wiele *burs*, czyli zakładów dla ubogich uczniów, tak z dawnych iak z późniejszych czasów, bo zawsze byli między Polakami ludzie dobroczynni. Nayznacniejszy zakład jest Nowodworskiego, Kawalera maltańskiego, który majątny a bezżenny, dopomagał ubogim młodzieży, wypłacił się krajowi; do tego zakładu, Biskup krakowski, Zadzik, dodał fundusz na 30stu uczniów, pamiętając, iż z biednych rodziców zrodzony, uczył się w bursie Nowodworskiego, i naukę w niy nabytą, doszedł do majątku i znaczenia. Jeżeli wielcy i bogaci z urodzenia Panowie nie zawsze są dobroczynni, mniéy to ieszcze dziwić może; oni zgadnią tylko drugich potrzeby; ale ci, którzy opieką innych i własną pracą do godności i majątku doydą, iakże chętnie braci wspierać powinni. Do wieluż to czynów ludzkości pobudza to proste przypomnienie: „I ja byłem ubogi — i mnie rękę podano.

\*) Jeden ze sławniejszych malarzy Polaków.

Na zakończenie odwiedzin Akademii bylam w iey kościele, opiece Ś. Anny oddanym i niezmiernie mi się podobał. Jest podanie, iż na tém miejscu była dawniéy bóżnica, ale gdy z téy ulicy żydów wypędzono, przerobioną została na kościół akademicki; stał tak długo; w nim Anna Jagiellonka rada bywała; ale nikczemny był i groził upadkiem, rozebrano go więc, a w tém samém miejscu Biskup Malachowski, w r. 1689, kamień węgielny założył téy świątyni, która dziś się wznosi, i tak mile w oczy wpada i do serca przemawia. Nie mogę wypowiedzieć, iaki powab ma dla mnie; prawda, że łatwo podobać się może bo piękna, smakowna, na podobieństwo kościoła Ś. Jędrzeia w Rzymie stawiana, ma wcale nie złe malowania, zwłaszcza obrazy w chórze, piękne marmury, śliczne płaskorzeźby, lecz prócz tego wszystkiego, ma ieszcze swóy osobny urok. Przeznaczona od wieków na zgromadzenia pobożne, na modły ludzi poświęconych naukom, nosi na sobie piętno iakiegoś wyższego hołdu niesionego Stwórcy, hołdu, który naywiększy rozum

i geniusz ludzki składać powinien chętnie przed t<sup>ę</sup>m źródłem światła, którego sam jest tylko promieniem, iskierką. Prócz wielu nagrobków Professorów i uczonych, mieści w sobie ten kościół dwa znakomite grobowe pomniki. Jednym jest wspaniały grób Jana Kantego, drugim pamiątka tklivości X. Jabłonowskiego dla Kopernika: Na podstawie z czarnego marmuru, muza Astronomii z brązu, wieńczy popiersie sławnego męża iedną ręką, a drugą trzyma tarczę, na któr<sup>ę</sup>y dwie gwiazdy: tarcza Sobieskiego i ciołek Poniatowskich; po iedn<sup>ę</sup>y stronie jest glob ziemski, po drug<sup>ę</sup>y świat według układu Kopernika; na podstawie u góry te słowa: *Sapere auso*,\*) a niżej między herbami Akademii i Krakowa ten napis:

Nicolaus Copernicus  
Patriae, urbis, universitatis,  
Decus, honor gloria\*\*)

\*) Temu, co się mądrym by<sup>ć</sup> ośmielił.

\*\*). Mikołay Kopernik  
Oyczyzny, miasta, Akademii  
Ozdoba, zaszczyt i chwala.

Będąc w tym kościele, ogarnęło mnie życzenie, ażeby wszyscy znakomitsi uczeni polscy mogli tu spoczywać po zgonie, a przynajmniej tu mieć swe pomniki.

Wieczorem udaliśmy się do miejsca bardzo przyjemnego za miastem, które dawni<sup>ę</sup>y Prądnikiem królewskim zwano; tam obok pięknego niegdys pałacu, były na t<sup>ę</sup>y bystr<sup>ę</sup>y rzeczce stawy, rybolóstwo Królów, miejsce, gdzie często po swych trudach wytchnienia w niewinn<sup>ę</sup>y zabawie szukali. To siedlisko rozrywkom przeznaczone, tak zniszczało iak i gmach w którym narodami rządili; przed kilkoma laty nabyła ie dobra Polka,\*) ozdobiła kształtnym pałacykiem, i ogród założyła gustowny:

Z dawnych miejsca wielkości mały został szczątek, Świadek oyczyst<sup>ę</sup>y chluby i polskich pamiątek, W nim to z smutnych rozwalin przeszły blask iasnieie, W nim Krakowianie oyców swych czytaią dzieie.

Na drodze z Krakowa do tego miłego miejsca, jest karczma do niego należąca,

\*) Z Wawrzeckich Woiewodzina Badeniowa.

*Pocieszka* nazwana; która w wielkiéy u pospółstwa iest wziętości i imie swoje téy całéy ustroni nadała.

*D. 31. Maia, we Czwartek.*

Poranek dnia dzisiejszego oddany był pięknym sztukom, reszta miłéy zabawie; zwiedziliśmy zajmujące pracownie dwóch amatorów, i iednego artysty. Tym iest Woyciech Stattler, młodzieniec ze swego talentu znany. Rodem z Krakowa, okazywał z dzieciństwa wielką do rysunku zdatność, oddał się zupełnie téy sztuce, i w r. 1818 wysłany został do Rzymu kosztem Rządu; tam gdy po długim naśladowaniu wzorów po najlepszych mistrzach, zaczął sam nowe dzieła tworzyć, *głowa Starca*, pędzla iego, ściągnęła uwagę sławnego Thorwaldsena; i takie mu dał w ięzyku włoskim świadectwo: „Ninieyszym zaświadczam, iż Pan Woyciech Stattler, rodem z Krakowa, z powołania malarz, poświęca się zupełnie sztuce swoiéy, do której okazuje zdatność i skłonność; czego dowodem są dostatecznym prace iego przeze-

„mnie widziane, za moim powrotem do téy stolicy; w nich dostrzegłem nagłych postępów coraz większe wróżących; przeto oświadczam, że na opiekę Rządu zasługuie swego, i pewny iestem sławy iaką sobie i „oyczyźnie przyniesie. Co dla lepszéy wiary podpisuię, stwierdzaiąc własną pieczęcią.“

WOYCIECH THORWALDSEN,  
Professor w Akademii Ś. Łukasza.  
*Rzym, 27. Czerwca 1821.*

Stattler w krótce potem wrócił do oyczyzny; oglądała Warszawa na dwóch wystawach prace iego; dziś w iego pracowni widziałam portret z natury robiony, tak podobny i tak wykończony, żem była w zadumieniu; widziałam i śliczne rysunki. — Teraz młody ten artysta wyieżdża na powrót do Włoch, kosztem hrabi Artura Potockiego, i wątpić nie można, że ziści słowa Thorwaldsena i życzenia rodaków.

D. 1. Czerwca w Piątek, w Krakowie.

Już z dwóch tygodni na pobyt w Krakowie przeznaczonych, zaledwie dni kilka zostaje, a tyle jest jeszcze do widzenia rzeczy, tyle miłych zabaw; ze wszystkim więc koniecznie potrzeba naglić; ja nad tą koniecznością niezmiernie boleję; ten pośpiech nie pozwala mi użyć, tak jakbym chciała, to jest używać zwolna chwil tyle przyjemnych. — Czemuż to nayeścię tak w życiu się zdarza, że kiedy nam dobrze, spieszyć się ze wszystkim wypada, i czas tak leci; a kiedy źle — nic nie nagli, godzina za godziną się wlece. Tak nie raz przy wesołej uczcie nagłą biesiadnika, by spełnił tchem jednym czarę wybornego trunku; a gdy go choroba przycisnie, po kropli wysączać mu każką napój gorzki i niesmaczny. — Ale niema czasu na porównania, trzeba ci opisać, kochana Anielko, jak nayspieszniejszy dzień dzisiejszy.

Wzora stanęło, że jutro pojedziemy do Wieliczki, a dziś zwiedziemy kilka kościołów, szkołę klasztoru Ś. Jana i ogród botaniczny. Wszystko to dopełnionem zostało, ale

tęż od szóstey z rana byliśmy w ruchu. — Kraków niezmiernie zamożny w relikwie, w klasztory, kościoły, cudowne podania; nierównie zamożniejszy w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północney Europy; z tego tęż względu niegdyś drugim Rzymem był zwany. Trudno pojąć, jak w mieście tak mało obszerném, tyle bydź mogło klasztorów i kościołów; w r. 1650 było ich 65, dziś jest jeszcze 43, ale tęż kilka zamkniętych. Poiechaliśmy naprzód na *Kazimierz*, i tam piérwszym odwiedzionym kościołem był *Sgo Stanisława na Skalce*, który na samym brzegu nowy Wisły jest położony. Tu wyobraźnia moja przeciwnego niż zwykle doznała wrażenia; pewna byłam, że uyrzę małą, smutną, staroświecką, opuszczoną kapliczkę, w której przez śmiałego Króla święty Biskup był zabity, a tu zobaczyłam okazały kościół, do którego wchód piękny po schodach kamiennych; po prawey stronie sadzawka wyłożona glazem z takimże gankiem w około; na środku wody figura kamienna Śgo Stanisława z Piotrowinem, drzew dużo;

T. VI.

słowem, wszystko razem piękne, a widok zamykający i wesoły. — Kościół ten kilka razy zmieniał postać, a nawet nazwisko; mówią, że dawniey na wzgórku skalistym, na którym stoi, był czczony Świst i Poświst, Bogowie Sławian; Mieczysław wystawił na nim kazał kaplicę pod opieką Śgo Michała; w tę to kaplicę, 8. Maia 1079 roku, poległ Szczepanowski; stała nietknięta czas długi, i dopiero w roku 1472, za staraniem Długosza, \*) wystawiony został kościół, oddany pod opiekę Śgo Stanisława, i Xieża Paulini przy nim osadzeni; zdaie się, że i ten niszczał, i za panowania Władysława IV. zupełnie odnowionym został. Wielki oltarz ozdobiony dosyć pięknym obrazem Ś. Michała, Konieczna roboty. — Po prawey ręce iest oltarz, iak podanie niesie, ten sam, przy którym Ś. Sta-

\*) Jan Długosz, w łacińskim ięzyku Longinem zwany, przyjaciel Zbigniewa Olśenickiego pastorza krakowskię dyccezyi i kardynała, wykonywacz iego woli ostatniey, krakowski Kanonik, przed zgonem na arcybiskupstwo lwowskie mianowany. Trzech królów po sobie następných, a synów Kazimiërza Jagiellończyka nauczyciel, dzieiopsis polski, żył od 1415 do 1480 r.

niślaw był zabity; ale kropli krwi na murze iuż dostrzedz nie mogłam; marmurów wiele; odpustów bywa dosyć; w dzień 8go Maia odbywa się corocznie uroczysta processya z katedry, i głowę Świętego kosztownie oprawną, którą w skarbcu przez cały rok chowaią, w ten dzień tu przynoszą. Było dawniey w zwyczaju, że Królowie polscy, w wigilią koronacyi, uroczystą także do tego kościoła odprawiali processyą. W grobach leżą bez nagrobku i napisu zwłoki Długosza; ten sam los spotkał piérwszego naszych dawných dzieiopsisów w Krakowie, co późniejszego w Janowie.

Ze Skalki udalęmy się na Zwierzyniec do kościoła *Augustyanów*; założony w r. 1162, przez Jana, herbu Gryf, opatrzony przez Geodeona Biskupa krakowskiego, odnowiony w początkach 18go wieku przez Dorotę Kącką, Xienię Norbertanek, musiał bydź kiedys wspianiały, ale dziś zniszczony; w samęy świątyni, zupełnie ogołoconey, ptaszki tylko gnieźdzą się krociami, a gdzie niegdzie w ścianach tkwią ieszcze i sterczą grobowe kamie-



nie; widziałam ieden strzaskany, któremu z Jordanów *na wieczną położony pamiątkę*; zawód maia wielki ci, którzy na wieczność dzieł ludzkich rachuią!.. Obok tego zniszczenia dobrze się wydaia krużganki; bo wiele świątyń krakowskich, są iakby kościołami w drugim kościele, ponieważ otoczone wielkimi korytarzami, w których także są ołtarze i groby. Część krużganków Augustyńskich utrzymywana iest starannie przez mieszkaiące obok Norbertanki; nie spotkałam żadny, ale po świeżości kwiatów zdobiących ołtarze, po iasnym kilku lamp świetle, widać było, że dopiéro co ucichł w tych posepnych gmachach głos nabożny ich śpiewu. — Lecz i tych krużganków połowa niszczeie; zaięła mnie iedna kaplica, którę sklepienie upada; z kilku ułomków dawnego napisu w ięzyku polskim doszłam, że w r. 1400 Adam Grzybowski, kupiec napadnięty od zbóyców, ślubował, że iesli wyratowanym będzie, wystawi Matce Zbawiciela kaplicę; ocalał, wystawił, i w nię pochowanym został; spodziewał się zapewne, że to sklepienie popioly

iego do ostatniego dnia osłaniać będzie, a to sklepienie upada..

*Kościół Bożego Ciała*, który zwiedziliśmy potém, bardzo mi się podobał; wesoly, iasny, ozdobny, dobrze utrzymany, marmury wspaniale; może téż takim po opuszczonych Augustyanach mi się wydawał; bo na takowych porównaniach wiele zależy. Na podwórzu wznosi się wiąz odwieczny, wspanialy; w prawdziwéy iest harmonii z świątynią. Piękne i stare drzewo stać nie może na właściwszém miejscu, iak obok domu modlitwy; sam widok iego myśli religijne podaie; ten cień, ta opieka, wzbudzaia wdzięczność; ta trwałość, to przeżycie tylu pokoleń ludzkich, wbiia pokorę; a kiedyż serce bliżę uczuć należnych Bogu, iak kiedy pokorne i wdzięczne? — Kościół Bożego Ciała, dziś farny, założony był przez Kazimierza W. w r. 1347, z bogacony przez Prałatów Kanoników, którzy mieszkaią przy nim, a z których każdy iakby z obowiązku nowę dodaie mu ozdoby. Pokazywano nam monstrancją, piérwszy powód do iego założenia; równie iak i ciało błogo-

sławionego Stanisława Kazimierczyka; ten żył w tym zakonie a umarł 1545; w tym kościele dziwnie mi się podobała kazalnica złocena i piękny roboty, ma kształt małego okrętu; te słowa są nad nią wyryte: *I wsiadł w łódź, i nauczał rzesze*. Zapragnęłam w téj chwili, żeby odezwał się z tego miéysca iaki godny zwolennik owego mistrza co nauczał z łodzi; iaki Mościcki, Birkowski lub Skarga; żeby z niéy powtórzył te święte nauki, których ludzie słuchając niegdys z dziwieniem mówili: *Nigdy człowiek nie mówił, iak ten człowiek mówi*. — Wychodząc z téj świątyni z milém i uroczystém wrażeniem, stanęłam z memi towarzyszkami, chcąc raz ieszcze przypatrzeć się wspaniałemu więzowi; w tém płacz iękliwy obił się o nasze uszy; spoglądamy w około; wychodzić się zdaie z małej kaplicy czyli kruchty do kościoła przyczepionéy, biegniemy, iakiż widok nas uderza? ciało bez duszy dwunastoletniéy dziewczynki; koło niéy kilka kobiet płaczących, z pomiędzy których po naywyższym stopniu boleści Matkę znać było. Z ich słów przerywanych tegośny się

dowiedziały: Ta kobiéta, Matka kilkorga dzieci, uboga wdowa, z pracy rąk żyjąca, mając wspólne z drugą rodziną mieszkanie, gdy iéy naystarsza zachorowała córka trzymać iéy u siebie nie mogła, namysliła się więc, żeby ią oddać do szpitala; człowiek iakiś litościwy podiał się zanieść chorą; matka otuliwszy ią iak naylepiéy szła obok, dziewczynka biédna stękała; w tém właśnie na moście staréy Wisły, nie daleko tego kościoła, ięknęła mocniéy i nagle ucichła. Dreszcz zimny przeszedł dźwigaiącego ciężar, krzyknął, stanął; odsłoniła matka chusty okrywaiące twarz dziewczynki, i obaczyła martwą córkę... Trudno opisywać daléy tę okropną scenę. Uprosiła matka litościwego człowieka, żeby zaniósł iéy dziecię do naybliższego kościoła, i xięża tuteysi pozwolili w téj kruchcie złożyć to ciało. Dziś wraz z sąsiadami ubrać ie przyszła, a iutro skromny odprawi się pogrzeb. Jeszcze slysze płacz i narzekania téy biédny kobiety: „Mój kwiateczku — mówiła — mnieć to było nie tobie „umierać! ieszcześ się nie nażyła niebogo.“ —

„Nie będzie ona tak płakała, iak ty płaczesz!“ powiedziała iéy na słuszną pociechę osoba z nami będąca; iednak Izy iéy płynąć nie przestały. — Jak téż to łatwo, puściwszy się między ludzi, spotkać się z nieszczęściem; i iak ta śmierć, zawsze taż sama, zawsze iedna, na rozliczne sposoby człowieka zdybuie; każdy umiéra, ale niemal każdy inaczéy!.. — Ztamtąd udaliśmy się ieszcze na Stradom, do kościoła Bernardynów; mniéy piękny od wielu innych tu będących, słynie malowaniami; maia byż pędzla Franciszka Lexyckiego, Bernardyna, rodem z Krakowa, i znawcy upatruia w nich wielet zalet. Ogromnych tych obrazów trzy się znajduie; ieden wystawia *niesienie krzyża*, drugi *ukrzyżowanie Zbawiciela*, trzeci naypiękniejszy, w wielkim oltarzu, *wieczere pańską*. Może z przyczyny złego światła, albo téż uszkodzenia, nie mogłam rozoznać dobrze wszystkich szczegółów. Spoczywa w tym kościele ciało błogosławionego Szymona z Lipnicy, w trumnie marmurowéy czarney, z posągiem nie bardzo kształtnym. Po lewéy ręce od wchodu iest obraz *tańca śmierci*

z *ludźmi*; chociaż myśl iego filozoficzna i bardzo zgadzaiąca się z dopiéro co zdybaném nieszczęściem, przecieź ten widok nas rozśmieszył. Składa się z kilkunastu obrazków; śmierć bierze w taniec i Króla i Woiewodę, i chłopa i żyda, i młodych i starych, a pod każdą parą iest napis wiérsem polskim, prawdziwie pocieszny; musi to byż praca dwóch rodzonych i zgodnych braci, z których ieden pędzlem, drugi piórem bazgrał; nie trzeba zaś i daty szukać, ażeby zgadnąć, że to iest godne dzieło początków zeszłego wieku.

Wróciwszy z tych kościołów, udałam się do *szkoły klasztoru Ś. Jana*. Wychowanie iest dla mnie przedmiotem niezmiernie zajmującym, zwłaszcza wychowanie dziewcząt; iuż od lat dziesięciu, chęć dopomożenia cokolwiek matkom i nauczycielkom w tym pięknym zawodzie, celem iest wszystkich prac i zabiegów moich; troskliwie pytałam się więc o zakłady edukacyjne tuteysze, a dla pośpiechu nie mogąc iakbym rada zwiedzić wszystkie, byłam przynajmniéy w iednym, i bardzo mi się podobał. Sam początek iego piękny.

W pierwszych latach 17go wieku, dosyć znakomita i mądrą niewiasta, Zofia Czeska, doznała wielu nieszczęść, straty osób nadszłych; zamiast rozpacz, i zniechęcenia, jako prawdziwa chrześcianka, chciała upatrzeć i upatrzyła wdzięk w tém ogołoconém na pozor życia; szukała i znalazła w niém słodycz i pociechę, bo użyteczną stała się bliźnim. Zebrawszy kilka niewiast podobnych sobie to niedolą, to uczuciem, oblekła wraz z niemi suknię zakonną, pod tytułem *Ofiarowania Matki Zbawiciela*, zakupiła dom, i w r. 1623 otworzyła szkołę dla ubogich dziewcząt, zwłaszcza dla sierot. Wspólnie z towarzyszkami uczyła je czytać, pisać, religii i robót kobiecych. Spłynął mile dni iéy ostatek, zagoiły się rany, nagrodziły straty; bo zawsze jest szczęście dla tego, który użytecznym być umie; zakład przez nią uczyniony trwa dotąd; zwiększony darami różnych dobroczynnych osób, dziś jest pod opieką Rządu, a zakonnicom pozostał od założycielki *Panien Czeskich* przydomek. Parę godzin bardzo miłych przepędziłam w téj szkole; przyszliśmy w czasie

lekey; jest do stu uczennic, na trzy klasy podzielonych; wszystkie bezpłatnie odbierają nauki; niema innych mistrzów, prócz zakonnic albo młodych panienek w téjże szkole z dzieciństwa wyuczonych; już nie jedna z takich po tym praktycznym kursie wyszła na dobrą guwernantkę albo mistrzynią. Stosownie do postępu światła, dziś więcej nauki jest udzielanych, niżli w pierwszych założenia téj szkoły początkach; obecną byłam lekeyom historii polskiéy, rachunków, przez młode zakonnice dawany; z rzetelną radością słuchałam dokładnych zapytań nauczycielki i trafnych odpowiedzi uczennic. Tak miło patrzyć na użyteczne istoty, na owoc pomyślny ich pracy.

Po obiedzie zwiedziliśmy ogród botaniczny; Rektor Akademii krakowskiéy, Kazimierz Stęplowski, zapisał pierwsze 5,000 złp. na ten zakład; dopełniły go inne zapisy, i urządził go za panowania Stanisława Augusta Jan Jaśkiewicz. Zachował dotąd pierwotny kształt swój, tylko rozszerzonym został; nie może co do położenia i rozległości równać się, z war-

szawskim, ale przecież ma wiele drzew i roślin rzadkich tak w szklarniach iak w gruncie; wysokie tulipanowe drzewa i różne osobliwości, których nieszczęściem nazwiska, lubo kilkakrotnie od grzecznych przewodników powtarzane, wysliznęły mi się z pamięci. Są one bez wątpienia zapisane wszystkie w szacowném dziele sławnego w kraiu naszym Botanika, \*) który w dobrach swoich, w Niedźwiedziu, ma mieć zasobniejszy ieszcze ogród i szklarnie. Żałuję niezmiernie, że krótkość czasu nie dozwala mi zwiedzić tak ciekawego mieysca; widziałam iednak najpiękniejsze kwiaty z ogrodu szanownego tego męża, widziałam nadobne iego córki. — W ogrodzie botanicznym krakowskim, ieden uważał szczegóły, którego w warszawskim niema: dosyć duża sadzawka, gdzie hodowane są wodne rośliny. Z *Observatoryum*, na wniysciu do ogrodu stojącego, przypatrywaliśmy się po-

\*) Stanisław Wodzicki, Prezes Senatu R. P. krakowskiéy, autor dzieła pod tytułem: o hodowaniu, użytku, mnożeniu i przyimowaniu drzew, krzewów i ziół celniejszych ku ozdobie ogrodów, przy zastósowaniu do naszéy strefy.

dobno więcéy ziemi iak niebu; ia wierzę wszystkiemu co Astronomowie o gwiazdach mówią, z wielkiem iestem dla ich nauki uwielbieniem, ale sama nie w nadziemskiéy przestrzeni doyrzéc nie mogę; więcéy zatém nad planetę Marsa zajmował mnie widok Krakowa, mogiły Wandy, Krakusa, a między niemi bieląca się Wieliczka, którój skarby i dziwy iutro niezawodnie oglądać będę. — Obserwatoryum tuteysze, które przez czas iakis Jana Śniadeckiego posiadało, założone było za Stanisława Augusta, podług rysunku Felixa Radwańskiego. — Miła zabawa w przyległym ogrodzie, powrót do domu piechoto, w celu poznania téy strony miasta, wszystko mnie przekonało, że przydomek *Wesołéy*, który to przedmieście nosi, zupełnie iest zasłużony; pocieszyłam się nawet po stracie odniesionéy rano. Zaczawszy od dnia przyjazdu mego do Krakowa, nosiłam wszędzie z sobą *xiążeczkę pamięci*, gdzie kreśliłam zaraz na mieyscu: daty, nazwiska, szczegóły, myśli, wrażenia, słowem *notatki*; ta xiążeczka dziś przy zwiedzaniu kościołów, nie-

wiem jakim sposobem, zginęła; naytroskliwsze szukania nie zwróciły dotąd téj zguby, mało znaczący dla znalazcy, dla mnie bardzo ważny, i aż nadto pewna iestem, że się już nie znajdzie; z razu zmartwiona, w ciągu dnia zastanowiwszy się, upatrzyłam pociechę; *nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło*, dawne mówi przysłowie; na wszystkie więc niedokładności, uchybienia, daty nierzetelne, szczegóły przepomniane, lub opuszczone, których każdy nie mało w tym opisie dostrzeże, będę miała przedziwną wymówkę, *zginęły mi notatki*; a tak w przygodzie szkodliwéj na pozór, będzie tego dziennika obrona. — *Lecz* już czas udać się do spoczynku, jutro bardzo rano iechać mamy do Wieliczki.

D. 2. Czerwca, w Sobotę, w wieczór.

Wracam z *Wieliczki* zdumiona; nie, kto tam nie był, wyobrazić sobie tych dziwów nie potrafi, — to zupełnie świat inny; ale będę się starała, kiedy nie można miejsca tego słowami wystawić, opisać Ci przynaj-

mniéj odwiedziły iego. — Przelechwawszy Wisłę, kraj znacznie się zmienia; zajmuje iednak niedaleko drogi stojiąca *mogila Krakusa*, po drugiéj stronie ładny *Prokocim*. Sama *Wieliczka*, lubo dosyć porządne miasteczko, nie objawia przecieź niczém skarbow ukrytych w iéy łonie; kto nieświadomy, mógłby przeiechać przez nią, nie domyśliwszy się niczego; równie iak przechodzimy nie raz koło mędrca, nie zgaduiąc po mało znaczący twarzy, iakie bogactwa dusza iego mieści. Pod stopami mieszkańców spokojny, prosty *Wieliczki* iest ogromny przestwór, iakby miasto drugie, i blisko tysiąc ludzi, o tyleż łokci w głąb ziemi zagrzebanych, kopie skarby istotnie potrzebniejsze i dobroczynniejsze od złota; bo wszyscy, bogaci i ubodzy, zwierzęta nawet, są ich uczestnikami; skarby więcéy korzyści przynoszące od sławnych *min Potozu*; — i to już więcéy niż od siedmiu wieków. Gdyż dowiedziona iest rzeczą, iż mimo podania *gminu*, które *Ś. Kunegundzie* \*)

\*) Adam Szreter Szlązak, w księdze wydanéj w Krakowie 1553, pod tytułem: *Salinarum Vieli-*

odkrycie soli w Wieliczce i Bochni przyznaie, te kopalnie znane już były przed 1105 rokiem; i w tym już czasie Krzywousty Benedyktynom tynieckim dochód na nich zapewnili. — Godząc podanie ustne z dowodami piśmiennymi, sądzą dzieiopisowie, iż od niepamiętnych czasów sól tam kopano, ale w czasie pierwszych napadów tatarskich zaniechano robót, które może za prośbą i nakładem Kunegundy rozpoczęte zostały. Jakoż zapewne oddawna ludzie wiedzą, że po obu stronach grzbietu gór Karpackich ciągnie się pas ogromny soli, blisko 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki; utwór i skarb, któremu podobnego na całej kuli ziemskiej dotąd nie

*censium descriptio, już jako gminna powiatkę następujący szczegół przytacza: „Bolesław wstydlivy zareczył sobie przez posłów Kunegundę w Węgrzech; ta oblubienica, nie chcąc u oycy brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyieździe, aby iéy to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił oyciec, a Kunegunda, pojechawszy do żup węgierskich, ślubną tam obrączkę wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się wieść po niejakim czasie do Wieliczki, a gdy za iéy wołą kopać tam zaczęto, znaleziono sól, a w pierwszém sztuce rzuconą obrączkę.“*

odkryto. W ciągu tego pasu, gdziekolwiek sięgnąć, wszędzie soli dostrzedz można; w niektórych miejscach rzeki z niéy łożę maia, a sterczące iéy skały pokazują się z wody; w drugich, miasta, wsie, gaie stoją na słonéy powierzchni, czasem tak mało ziemią przysutéy, że fundamenta na domy w soli kuć trzeba. — W całym tym pasie iest kopalni 58; naydawniejsze w Siedmiogrodzkiej ziemi, iak mówią przez Rzymian zaczęte; najsławniejsze zaś w Wieliczce; w całej nawet Europie ona pierwsze miejsce zajmuie, tak dla czystości i wielości soli, iako téż dla wspaniałych robót podziemnych; owa Francya, Anglia, które Polskę w tylu rzeczach przechodzą, przynajmniej w tém ustąpić iéy muszą; one naywięcéy warzoną solą się żywią.\*) Doprawdy i dla nas było

\*) Są główne dwa rodzaje soli kuchenną zwanéy; kopanka, która w bryłach z ziemi się dobywa, i warzonka, którą z wody słonéy warzą. — Pierwsza tak obfita w Wieliczce, dzieli się tam na trzy gatunki: zieloną, zwykle nieczysta, mniéy słoną, ieszcze wiele części ziemnych mająca; szybikowa, która pod nią dopiero się znajduje, i iest znacznie lepsza; i oczkowa

hojne przyrodzenie; dało nam chleb, sól i żelazo; ale nie umieliśmy użyć sprawiedliwie tych darów; kazaliśmy większy nierównie połowie narodu ten chleb uprawiać, téy soli z potém dorabiać się czola, a zamiast nagrody trzymaliśmy ją w nayopłakańszéj niewoli; mniejsza zaś iadła ie darmo\*) i marnowała, a iéy podziałem była swawola; bo żelazo wyłącznie dzierżyła; niem osłaniała długo swe gwałty, póki nareszcie zanurzone w napoiach nie zardzewiało... I iakże miały te dary dochować się w całości? — Lecz wróćmy do odwiedzin Wieliczki. — W przyjemném, z pięciu osób złożoném towarzystwie, otrzymawszy od Dyrekcyi górniczéj pozwolenie i przewodnika; oświadczywszy, że nie chcemy iść schodami tylko na linie spuszczać się, poszliśmy do otworu kopalni, miejsca, które na szope

ta, zupełnie biała, przezroczysta, naypiękniejsza; ta leży porozrzucana w pokładach glinianych kopalni w kształcie sześciennych kryształów. Grabowski, kar. 234.

\*) Czytać można w przywilejach dawnéj szlachty: „Szlacheckie dobra mają sobie wyznaczoną sól suchodniową, a każdy szlachcic bez kosztu „może zawsze iść z solą.“ —

wygląda; w środku iest otwór w kształcie ogromny studni, i nim zstępują robotnicy i ciekawi; zayrawszy w tę ciemną głębiznę, którą się ma przebyć, mimowolny dreszcz przechodzi; pióro, podane do zapisania nazwiska swego w księdze ku temu sporządzonej, drży z lekka w ręku, a długie płócienne koszule, w które oblekaią podróżnych dla oszczędzenia sukien, zdają się bydź przypomnieniem ostatniego śmiertelnych ubioru. Jednak przemaga ciekawość, i każdy mówi śmiało: „Już ia spuścić się muszę.“ Ludzie tameczni zabiéraią się do pracy; konie, których nie widać, obracają wielkie koło; za tą pomocą okręca się gruba lina w okolo walca, i wychodzi z otworu napowietrzny powóz, w który wsiąść trzeba; są to szelki z powozów, zaczepione u węzłów liny, w nieiakiéj od siebie odległości, po trzy lub cztery w iednym rzędzie; — ten powóz staie; zasłaniają otwór studni deskami, siadaią naprzód chłopcy ze światłem, przy nich górnik z laską w ręku, dla utrzymania równego kierunku, a w wyższych rzędach podróżni; siedzenie bar-



dzo wygodne i pewne, zwłaszcza iż każdy trzyma się liny rękami. Gdy wszyscy usadowieni, rozsuwają deski, dają znak, żeby konie ruszyły, i lina się spuszcza. Nie można opisać miłego uczucia w czasie téj podróży, jest w niem coś idealnego, w podobieństwie do owych snów przyjemnych, kiedy się marzy, iż szybkim i iednym lotem powietrze porzemy; ani przyjdzie myśl żadney boiaźni, żalu tylko się doznaie, czuiąc, że już popęd wolnieie, że już grunt blisko i wysiadać trzeba. Bo tylko do *piérszego piétra* na linie spuścić się można; do *dwóch drugich* schodami albo po drabinach iść trzeba; należy zaś wiedzieć, że tu wszystko przeciwnie iak na ziemi; naywyższe piétro piérszém się zowie, nayniższe ostatniém. Stanąwszy i wysiadłszy bez szkody, zabraliśmy się do pieszey podróży; znikło wnet słabe światło dzienne, które przez-otwór widać trochę było, i uczulam, że już zupełnie iestem pod ziemią, że inném odycham powietrzem, na innym iestem świecie. Jakoż prawdziwie wszystko tu odmiennie, a wszystko iednostayne; natura wszędzie tak

rozmaita, w tém miejscu zawsze też sama. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory nigdy się nie zmieniają; czy na ziemi dzień iasny, czy noc ponura? czy wiosna lubym tchem wieie, czy skwar słoneczny dopieka? czy dżdże iesieni wskroś przeymują, czy mróz ściał wszystko? tu zawsze głębokie ciemności, światłem tylko lamp i kagańców roziaśnione; tu ciągle powietrze czyste, chłodne, iednakowe. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów, — tu ieden, wiecznie ieden, wszystko co widzisz, czego się dotykasz, na czém stąpasz nawet, iest solą; bo ściany ogromne tych długich ulic, te filary wspaniałe, te schody niezliczone, te stosy bałwanów czyli beczek, te góry okruchów, wszystko to iednego rodzaju, iednego koloru, wszystko z soli; ludzie tu zupełnie także odmiennie wyglądają; naprzód migające się światło lamp i kagańców inną barwę, wyraz ostrzeyszy im daie, głębokie cienia rzucając; powtóre, postać robotników iest niezwyčajna; koszula cała ich odzieżą, nogi, ramiona i piersi nagie, a to żeby soli gdzie chować nie mieli; ta ich po-

stać, te kagańce wszędzie poprzyczepiane, nawet do taczek, któremi sól wożą, wszystko iakąś nową zupełnie krainę wystawia; i dobrze powiedziano, że tu Dant do swego piekła mógł być szukać obrazów. Patrząc na trudną tych robotników pracę, nie jednego przeiać może zadziwienie nad śmiałością owęy znikoméy przez się istoty, która, słabą ręką wątłe uiąwszy narzędzie, z garstką prochu \*) porywa się na kruszenie opok, na gór obalanie. Zamiary iéy równie iak myśl granie nie zniają — zdaie się, że ich dokonać nie zdoła, tymczasem przemysłem i pracą wszystko zwycięża; bo iest w iéy umyśle iskra boskiego gieniuszu, iest w saméy iéy wytrwałości nieśmiertelnego ducha piętno. Prawdziwie, że tu będąc, nie można się obronić od pewnego odurzenia; a umysł, to zdziwiony,

\*) „Dobywanie soli iest zupełnie rodzajem kamiennarskiéy roboty; sól odrywa się od massy sztukami, ławy czyli kłapcie zwanémi, za pomocą kilofów, dragów, klinów i innych narzędzi żelaznych; albo téż wysadza się prochem strzelniczym, który się w otwory w soli wykute nasypuie, ziemią ilowatą mocno zabiia, z zostawieniem tylko knota do zapalenia.“

to przeięty, nie raz wąpić gotowy, czy rzeczywista prawda, czy uludzone marzenie iest przed nim? — Idzie się ciągle, i idzie, gozdinę, drugą, trzecią i szóstą, to wązką, to szeroką galeryą, to wygodnemi schodami, to na dół, to w górę, zdaie się, że to królestwo nocy granie niema. O! iakże dobroczynnym darem Opatrzności wydaie się tu światło; samo kieruie, prowadzi w téy otchłani, a na myśl o wygaszeniu iego, włosy na głowie powstaią; chciałabym tu zamknąć na czas iakiś dzieci gardzące światłem nauk; a zręcznym przystósowaniem tego, co pod ziemią i na ziemi bez oświecenia się dzieie, wpoić w nie wstręt do ciemnoty. — Ale gdzie umysł największego doznaie zdziwienia, gdzie największy ocenia światło, to w miéyscu, a raczej w otchłani, *Kłoską* zwanéy; „tam, stanąwszy na moście, gdy spojrzysz w górę, doyrzec nie mozesz szczytu téy niezmiernéy wysokości; gdy oczy spuścisz na dół, lękasz się na widok bezdennéy przepaści; a kiedy przewodnicy twoi rozbiegną się, ieden stanie przy tobie, drugi weydzie na górę, trzeci

„na dół się spuści, i rozpała nowe ognie, i  
 „rozniecą swe pochodnie, dziwisz się, że co-  
 „raz więcéy, daléy, wyżéy, przestrzeni spo-  
 „strzegasz, a iak w baykach wróżek, tak ci  
 „się wydaie, że rośnie przed tobą świat czar-  
 „noxięzki, że iuż końca iego niema.“\*) Po-  
 podobnie dziwnego uczucia się doznaie, zobaczy-  
 wszy w tém podziemném państwie, lecz nie  
 na samym dole, dość obszerną sadzawkę; *ie-  
 ziozem* ią zowią, i dają przydomek szczegól-  
 ny *Przykos*, złożona iest z wód, które prze-  
 sącając się ponikami, z powierzchni ziemi,  
 przez pokłady piasku i gliny, sprowadzane  
 są w to miejsce kanałami, dla ochrony robót  
 górniczych. To iezioro więcéy iest głębokie  
 niż obszerne, woda iego brunatna i słona;  
 zwykle w dość wygodnym promie wożą po  
 niém podróznich. Gdyby przewoźnik ubrany  
 był iak ów starożytny Karon, a przynajmniej

\*) Ten obraz zupełnie rzetelny iest pożyczony, i  
 chętnie to wyznaię. Młodzieniec ieden zwiedzał  
 niedawno Wieliczkę i opisał ią w swoim dzien-  
 niku; iego pióra ten wyiatek. — Młodzieniec ten  
 iest głuchoniemy, nie miał innego nauczyciela  
 prócz matki; zowie się Stanisław Prek.

miał brodę i kosę, możnaby w zupełném bydz  
 uludzeniu, iż owe blade postacie, w tych bia-  
 łych koszulach, w pośrząd nocnych ciemno-  
 ści, są to dusze zmarłych, które przez Ache-  
 ron do drugiego przepływaią świata. — Pię-  
 kną iest także sala *Łętów* zwana, gdzie zwy-  
 kle illuminacye, a nawet i bale bywaią; bo  
 kiedy osoby z rzędu panniących zwiedzaią te  
 kopalnie, wszystkie galerye, sale, korytarze,  
 Kloska, są rześisto oświecone; odgłos muzyki  
 rozlega się po ogromnych sklepieniach, i o-  
 becni są w zachwyceniu. Żaluję mocno, żem  
 na podobną nie trafiła chwilę, lubo zdaie mi  
 się, że wielość światła, ludzi, osób wystroio-  
 nych, musi to miejsce podziemne i szczegól-  
 ne podobném czynić do naszych mieszkań  
 zwyczajnych; a wtedy, iezli na blasku zara-  
 bia, na oryginalności traci. Godną widzenia  
 iest ieszcze kaplica, niedaleko głównego wcho-  
 du będąca, opiece Ś. Antoniego oddana; cała  
 iak wszystko w soli wykuta; ołtarz, posagi  
 świętych, filary, kazalnica, wszystko z soli;  
 iest tu równie posag Augusta II., z iednéy  
 bryły urobiony; ale przez długi napływ wil-

tnego z zewnątrz powietrza nikną we wszystkich twarzach znaczniejsze rysy, i z osób robią się słupy; — co to może ręka czasu. — W téy kaplicy raz na rok, w dzień Ś. Kunegundy, msza bywa; a tak, ieżli ją ukrzywdzili dzieiopisowie, odeymuiąc iéy zaszczyt odkrycia tych kopalni, ma w tym odwiecznym zwyczaju nieiakie wynagrodzenie. Raz tylko w rok odbywa się w téy kaplicy nabożeństwo, gdyż zupełną iest bayką, ażeby tu robotnicy mieszkać mieli, codzień wieczorem wychodzą, spuszczaią się rano; w święta niéma nikogo; konie nawet nie są tu wiecznie, wyciągaią ich skoro większa na górze robota; zagranicznym to podróżnym iuż od niepamiętnych czasów w nałóg weszło, dziwy i nieprawdę o Polsce pisać; a Polacy, którzy często o swoim nawet kraju wolą w obcych xięgach czytać, te baśnie powtarzaią. Dotąd w kopalniach Wieliczki trzy są piętra, lecz może z czasem i czwarte wykuią; natura ich bowiem iest taka, że im głębiéy posuwaią górnicy swe prace, tém czystsza sól znajduią; a nigdzie ieszcze od spodu nie pokazała

się woda, prócz kilku nie wielkich źródeł; i te kopalnie śmiało naysuchszemi w cały ziemni nazwać można; zwłaszcza że im głębiéy, tém mniéy wilgoci. W opisach Wieliczki dawnych i późniéjszych (a było ich iuż bardzo wiele) czytać można różne polskie nazwiska *szyb* czyli *okien* kopalni, uczczone pamiętką wielkich Królów, sławniéjszych mężów; ia ani iednego dostrzedz nie mogłam; wszędzie obce napisy, a nawet w obcym ięzyku; iedna kaplica, która przecieź imie Zygmunta nosi; zawsze naywiększa w przybytkach Boga trwałość i pociecha....

Czy te kopalnie doczekaią skończenia świata, czy teź zawałą się w krótce? tego sami uczeni przewidzieć nie umieią; powtarzaią iednak wszyscy, że tu wielkiéy bacności potrzeba, ażeby dobrze podpiérać wiszące sklepienia; z dawnych szyb iuż niektóre się zapadły; teraz, zdaniem znawców, lepiéy sobie radzą niżli przedtém; niegdys podpiérano wykonane galerye kasztowaniem z drzewa, czego ieszcze w wielu miejscach widać ślady, co było i kosztownie i na przypadek ognia

niebezpiecznie; teraz ogromne filary z soli  
zostawiają odpowiadające takimże słupom w pię-  
trach niższych. Trzebaby chyba iakiego Sam-  
sona, ażeby ieden z tych filarów uchwycił i  
obalił; lub też trzęsienia ziemi, którego Wie-  
liczka ieszcze nie doznała. W zamian, iuż  
kilka razy te kopalnie uległy popolisztzemu,  
ale nie mniéy okropnemu nieszczęściu — po-  
żarom. Sama imaginacya wzbrania się od wy-  
stawienia sobie tego, co tam dziać się mu-  
siało, w tych straszliwych chwilach; iak tru-  
dny ratunek, iak niepodobna ucieczka; a iak  
ten ogień samowładnie rozpościerać się mu-  
siał po tych ogromnych galeryach, wszędzie  
wybuchać i pożerać wszystko. Jedno z ta-  
kich przeymiających zdarzeń opisał wymownie  
Węzyk, w wspominanym iuż odemnie poe-  
macie:

Ledwie miał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie  
Zawładnął mądry Zygmunt na pradiadów tronie,

Trafem, czyli niedbalstwem, ogień zapomniany  
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,  
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy!  
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy,  
Już nieuchronny śmierci patrzą w oczy z bliska; ...  
Przepalone do gruntu runęły sklepiska;

Srożeie moc okropna zacieklych płomieni,  
Giną w strasznych męczarniach ludzie umęczeni.  
Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów,  
Z głębi ziemi do mieyskich przenosi się domów;  
Słyszac to, znikly serca, i ludzie zadrżeli.  
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?  
Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?  
Kto w palające żary śmiałą skoczy nogą?  
Przecież iawia się tacy! Nad gmin otrętwiały  
Wyżsi chęcią, duszami, i przecuciem chwały,  
W głąb iaskni rozognionych spadaia bez trwogi,  
Kościelecki z Betmanem. Ludzież to, czy Bogi?  
O cnoto, wzgardą życia i męztwem hartowna!  
Któryż czyn wspaniałością waszemu wyrówna?  
Szli sami w kray podziemny ogniem rozgorzaly,  
Przez gęste kłęby dymów i wrzące upaly;  
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi  
Konaiącą odwagę ich przytomność budzi.  
Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła.  
Wnet się wściekłość płomieni łagodzieć poczęła;  
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,  
Już na żary stłumione woda się rozlewa,  
Stygna z posad odwiecznych wyruszone ściany,  
Gaśnie trudem nadludzkiem płomień pokonany.

Kościeleckiego i Betmana posagi, byłabym  
rada widzieć w kopalniach Wieliczki; nale-  
żała im się ta nagroda, zwłaszcza Betmano-  
wi, który iuż starzec sędziwy, tyle pomimo  
wieku, męztwa, ludzkości, przytomności umy-

słu zachował. \*) Ale iakże to wielu godnych i cnotliwych mężów w kraiu naszym, którzy czekaia na pomnik. — Lecz czyste powietrze kopalni apetyt wzbudza, nie można tam bawić nad pięć lub sześć godzin; zabraliśmy się więc do powrotu; — dobrze, że są przewodnicy, bo nie łatwiejszego iak zbłądzić w tym labiryncie, i mówiono nam (czemu snadno uwierzyć) że lat kilka uczęszczać do tych sklepień trzeba, chcąc się z niemi obeznać zupełnie. Doszedłszy do otworu, wsiedliśmy znowu w napowietrzny powóz; do samego końca wszystko tu przeciwnie iak na ziemi, daleko miléy iść na dół iak w górę; zupełnie przykrego doznałam uczucia, iak nas zaczęli wywyższać — ale za to iakaż była radość,

\*) W r. 1510, w Wieliczce, w górach solnych ieden górnik ogień zapuścił, czém się wiele ludzi podusiło; a gdy się żaden ku ratunku tam spuścić nie ważył, Andrzej Kościelecki, żupnik naticzas, z wielkiém sercem wdał się w to niebezpieczeństwo; za nim Seweryn Betman, rayca krakowski, mający 90 lat, który Kościeleckiego już dymem prawie zaduszonego ożywił; i potem za obudwu czerstwością ogień ugazon, i zawaleniu gór się zbieżało.“

(Bielski, str. 516.)

gdyśmy wysiedli, gdy nas ogarnęło ciepłe, żywotne powietrze, gdy iasność dnia oczy uderzyła, ludzie w zwyczajnéy ukazali się postaci i barwie. Dziękowałam Bogu, że nie w ziemi ale na ziemi żyć mi przeznaczył; a przez kilka godzin nie widziawszy prócz brunatnéy soli, niepewnego światła, okropnych ciemności, niebo zdało mi się błękitniejsze, drzewa i pola zieleńsze, wszystko piękniejsze. — I obiad przedziwnie smakował, chociaż nagle zebrana i gwałtowna burza głuszyła nas prawie swoim łoskotem. Jak dziwno było pomyśleć sobie, że prostopadle pod stopami naszemi spokojnie kują sól robotnicy, nie słysząc bynajmniéy grzmotów i wiatru... Po obiedzie gdy deszcz ustał, poszliśmy obeyrzec powierzchnie składy, maszyny, roboty; naydłużéy zatrzymało nas przypatrywanie się wyciąganiu wody z ieziora będącego w kopalniach; tę zawsze w iednéy mierze utrzymywać muszą, bo inaczéy rozlewałaby się; zbyteczną więc wylewają ogromnemi wiadrami, które tam spuszczaia takim sposobem iak ludzi po linie; kwadransa cza-

su potrzeba nim wiadro spuści się, wróci i z wielkim loskotem wodę pieniącą wyleie; pytałam się troskliwie: co z tą wodą się dzieie? odpowiedziano mi, że marnieie; wybornaby iednak warzonka z niéy byđz mogła, i choć mi tłómaczyli że nie wypada takiego czynić z niéy użytku, mnie iednak żal było, i iest dotąd téy wody. — Kościół wielicki murywany, ale nie piękny i nie okazały — zdziwiło mnie to; w samém łonie tak hoynych Opatrzności darów, na kosztownéy opoce stojący, powinienby dom Boga byđz piękny. — Jednéy nawet ofiarki z soli na ołtarzach nie widziałam, a ślicznych rzeczy tu dostać można z téy, którą *oczkową* zowią, xiążek, krzyżów, barylek i t. p. O dochodach, iakie z żup wielickich mieli dawniéy Królowie polscy, żal wspominać, bo terazby nierównie mogły byđz większe; iednak one zawsze stanowiły część znaczną ich intraty. Królowe tu swoje oprawy miały zapisywane. Tytułem pensyi, iałmużny, darów pobożnych, opłacano ztąd wiele; był to poniekąd mały skarb królewski, i bodayby większy w podobnéy

był zostawał obfitości. Ale temu dostarczało przyrodzenie dobroczynne, tamten poddani raczej wypróżniać, iak napelniać chcieli. — Za powrotem dészecz nas spotkał, nie mogliśmy, iak był zamiar, wysiąść na mogiłę Krakusa. — Stanąwszy w Krakowie, dobréy słuchając rady, lubośmy zmęczenia nie czuły, udałyśmy się do kąpieli, bo iednak, kto tę część kopalni wielickich obeydzie, którą zwykle ciekawym pokazują, przynajmniey miłe drogi uydzie. — *Łazienki krakowskie* są bardzo porządne; iest ich trzy, a wszędzie kąpiel tylko złoty kosztuie. Wszystko tu przynajmniey o połowę taniéy iak w Warszawie; towary, żywność, rzemieślnicy, pomieszkanie; *dorożki* nawet za półzlotka równie doskonale iak warszawskie za złoty wytrzęsą. Przyczyna téy tanności iak mówią iest w tém, że dostatek wszystkiego wielki, a ludność mała; przytém miasto wolne, cła nikt nie opłaca. — Z tanności potrzeb do życia nie wiele iednak Krakowianie zwlaszcza bogatsi korzystają, bo nierównie wystawniéy żyją iak w naszéy stolicy; i kiedy tańcujące nawet

wieczory warszawskie obchodzą się herbatą i lodami, tu na każdym suta i smaczna wieczera być musi. Ryby, jarzyny, cukry i ciasta wyborne; dzieciom, a nawet i starszym, Kraków z tego względu zasmakować może. — Ale dziwię się prawdziwie, iak wróciwszy z Wieliczki, o czém inném mówić mogę; wymówka moja niech w tém będzie, że właśnie w téj chwili iém wyborne rogaliki, iakich w Warszawie nie pieką.

*D. 3. Czerwca, w Niedzielę, w południe.*

Po wczorayszém zmęczeniu tak nam się spało wybornie i długo, że zaledwie zdążyliśmy wybrać się w czas na nabożeństwo do Katedry; na próżno, iako w dzień zielonych świątek, dzwon Zygmunta się odzywał, nie był od nas słyszany. Chociaż iuż nie raz bylam w Katedrze po owém dokładném iéy zwiedzeniu, dziś piérwszy raz przytomną bylam uroczystemu nabożeństwu. Miłyż to i wspaśniały widok! Ten Biskup taki poważny, to duchowieństwo tak liczne, te ozdoby, ubiory, których każdy szczegół iest kosztowną, sta-

rożytną i drogą pamiątką, wszystko to razem przeymnie, zachwyca; i żadne miejsce niema równéy władzy przenoszenia mnie tak zupełnie w wieki chwały naszéy. — Wychodząc z Katedry, naczelną Opiekunka tuteyszego *Towarzystwa Dobroczynności* raczyła nas oprowadzić po salach ubogimi zamieszkałych; użytą na to została część iedna zamku, w którój nie bylam przy ogólném iego zwiedzaniu; tym sposobem choć przeistoczona, i do smutnych porównań myśl wiedzie, uniknie przynajmniej zniszczenia. Towarzystwo to, na wzór warszawskiego zawiązane, daie schronienie i utrzymanie przeszło czterystu ubogim i schorzałym; podobała mi się myśl iedna, która niewiem czy gdzieindziéy iest używaną; każda sala nosi nazwisko swego szczególnego Opiekuna lub Opiekunki, które wielkimi literami przy wchodzie iest wryte. Ci Opiekunowie obowiązani są zajmować się nią wyłącznie; łatwiéy więc każdemu dopilnować porządku, wygody, kilku lub kilkunastu ubogich; miłość własna wraz z sercem skłania ich ku temu, żeby w téj sali dobrze się działo;



wreszcie ubodzy w niéy zamieszkali w potrzebach swoich wiedzą, do kogo prosto i skutecznie się udać. Rozrzewniła mnie szanowna Przewodniczka nasza, — we wszystkich salach tak tkliwie zalecała, żeby się modlono za iéy siostrę bardzo chorą; a gdy weszła do sali imieniem téy ukochanéy siostry nazwanéy, sypnęła garść pieniędzy, i ledwie wymówić potrafiła te słowa: „Dzieci! módlcie się za matkę waszą!“ Dołączyłam i ja w duchu nayszczerszą modlitwę za obie te siostry; bo wiem dobrze, iż w takowym razie niewiadomo przy kim boleść większa, przy chorym czy przy zdrowym? \*)

*Tegoż dnia w wieczór.*

Dzisiejsze poobiedzie w liczbie najmiléy, najszyteczniey spędzonych, bez namysłu kła-

\*) Nie podobało się niebu wysłuchać tych modlitw. JW. z Wodziekich, Potulicka, w kilka tygodni potem z smutkiem powszechnym zakończyła życie. Tkliwa iéy siostra w niedługim czasie padła ofiarą żalu po téy stracie. Te dwie czci godne Panie przywiązaniem wzajemném i cnotami, przedstawiały zupełnie powtórzony obraz Woiewodziny Granowskiéy i Kasztelanowéy Lanckorońskiéy. Dłużey żyjącey iednogłośnie i słusznie dano przydomek Krakowskiéy Połanieckiéy. Możeż bydz piękniejsza pochwała?

dę; ieszcze cała przeięta, rozrzewniona iestem; zupełną potrzebę czuję opisania tego com widziała i uczuła; wylania na papier radości, rozczulenia mego. Już mi to kilka osób mówiło, że w Krakowie, iako w stolicy niegdys zamożnéy hoynego narodu, wiele było i iest dotąd zakładów, zwyczajów dobroczynnych; i że godną byłoby sprawą możnych przyjaciół ludzkości i narodowéy chwały, wznowić, dźwignąć niektóre, milém zatrudnieniem dla mniéy obdarzonych poznać i opisać wszystkie. Nie mogąc dla tego nieszczęsnego pośpiechu, oddać się tak miléy pracy, prosiłam o wskazanie mi choć iednego najszyteczniejszego zakładu, i iednogłośnie *Bractwo miłosierdzia* mianowaném zostało. Zwiedzenie iego dokładne przeszło wszystko com o nim słyszała; i musisz mi wybaczyć, Anielko, iezli ci go w drobnych nawet szczegółach wystawię, iezli nietylko o iego założeniu, ale o ustawach, o dalszych przygodach, o dzisiejszym stanie obszernie mówić będę. Nad ničem z takim polubieniem nie rozwodzi się pióro moje, iak nad obrazami narodowéy

cnoty. Tak miło, kiedy tych przykładów nie trzeba szukać w wyobraźni, lub gdzie daleko, lecz nasunie się wzór żyjący i własny.

*Bractwo miłosierdzia* jest zakładem bardzo dawnym, i tém droższym; przyjemną jest bowiem myśli, że przed wiekami byli już u nas ludzie dobroczynni, i że ich dzieła lat tyle przetrwały. Za panowania Stefana Batorego, sławny i już czterdziestoletni wtedy Piotr Skarga, bawiąc w Rzymie, dowiadywał się o istniejących tam dobroczynnych zgromadzeniach czyli bractwach, przekonywał się nacznie o ich pożytku, chcąc takowe zbawienne ziarno wrzucić w bujną ziemię oyczystą. Przeznaczony przez wyższych swoich do opowiadania słowa Bożego w Krakowie, przybył tam; i zachęcać począł mieszkańców do założenia dobroczynnego *Bractwa*, dla wstydzających się zebrać; nacyjęścielę kazań jego miłosierdzie było osnową, a zdarzenie drobne przyspieszyło zamierzonego dzieła spełnienie. Dnia 7. Października 1584 roku, wchodził Skarga do kościoła Ś. Barbary, Jezuitom oddanego, gdzie często kazywał, kiedy w kru-

chcie kobieta rzewnie płacząca do nóg mu się rzuciła. Była to żona ciężko chorującego stolarza, matka troyga dzieci, zwano ją Magdaleną Walentą (bo dochowały się brackie iéy imię), w naywiększym znajdowała się niedostatku. Łzy iéy, słów kilka wymownie nędzę malujących, przeięły wskroś duszę litosciwego Kapłana; przyrzekł iéy pomoc; a boskim duchem natchniony, wstąpił na kazalnicę; nigdy mowa jego tak tkliwą i unoszącą nie była; nigdy ieszcze tak żywo nie malował ucisku, nędzy, potrzeby i zasług miłosierdzia i dobroczynnego związku; były w niéy i te słowa: „Wszyscy miłosiernymi bądźmy, „bo bez téy cnoty żadna się Bogu nie podobą. Bez miłości nie waży nic, ani czystość, „ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę „wszyscy są obowiązani. — Nie wszyscy mogą „gą pościć, długo się modlić, za Chrystusa „krew rozlewać, ale wszyscy mogą być mi „łosiernymi, aby ludzkie nędze bliźnich swoich oddalali pociechą, płaczem, żalem, pie „niędzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać „wiele, aby brat twój nędzy nie cierpiał, day

„mało. Nie możesz dać pieniędzy, day radę,  
 „upomnienie, naukę, słowo dobre i pociesza-  
 „iące. Jeśli mówić nie będziesz, płacz z płą-  
 „czącym; jeśli płakać nie możesz, żałuj brata  
 „twego, a jużes wypełnił rozkazanie. Ty,  
 „któryś iest zdrowy, pomóż schorzałemu;  
 „któryś nie upadł, wspomóż leżącego; któryś  
 „bogaty, nieopuszczay ubogiego; nie czekay,  
 „abyś sam na sobie poznał, co to iest cier-  
 „pieć nieludzkosc innych, i iak to dobrze nie  
 „zamykać miłosierdzia upadłemu!..“ Ledwie  
 skończył, aliści otoczyli go słuchacze, wynu-  
 rzyli chęć szczerą wykonania iak nayprędzcy  
 słów iego; zaraz w tym dniu zawiązało się  
 z siedmiu osób *bractwo miłosierdzia* dotąd  
 trwające, a pierwsze lzy składkami iego o-  
 tarte były lzy strapioncy Magdaleny. W parę  
 tygodni potém, gdy liczba braci coraz się  
 zwiększała, i darów przybywało, gdy już ob-  
 myślił im Skarga domostwo, (kamienicę obok  
 kościoła Ś. Barbary w któręj dotąd zostaią),  
 wykończył oddawna już układane urządzenie,  
 i na dniu 28. Października 1584 towarzyszom  
 ie podał. Cóż lepszego uczynić mogę iak

umieścić to pismo w skróceniu, lecz ile mo-  
 żności własnemi Skargi słowy! Szacowném  
 iest, iako dawny zabytek pobożności, prostoty  
 i mowy oyczystey.

*Urządzenie bractwa miłosierdzia w Krakowie.*

POWINNOŚCI BRACI.

„Tego bractwa i osób, które Bóg do nie-  
 „go zebrał i zbierać na potém będzie, takie  
 „przedsięwzięcie i koniec iest. Na cześć Bo-  
 „gu i na pomoc zbawieniu swemu, które na  
 „miłości naywięcęj, i na czynieniu miłosier-  
 „dzia nad bliźnim zależy, opatrować chcą  
 „z spólny iałmużny ludzi, domowém ubó-  
 „stwem, a zwłaszcza niemocą strapionych,  
 „którzy się żebrać wstydzą, a pomocy znikąd  
 „nie maią... Każdego z braci i sióstr prze-  
 „dniejszych powinności iest siedm:

1) „Modlić się codzień do Boga, aby nam  
 „dał serce miłosierne, ubogim i strapionym  
 cierpliwość.

2) „Co miesiąc wtóręj Niedzieli słuchać  
 „nabożnie (ieśli można, razem) mszy śpięwa-

„néy, prosząc Boga, aby wszystkim braciom  
 „i siostrom dał gorące serce do wypełnienia  
 „siedmiu uczynków miłosiernych.

3) „Dwukróć do roku spowiadać się ra-  
 „zem i najsświętszy sakrament społecznie przyi-  
 „mować, a to w Niedzielę wtórą Lutego i  
 „Lipca. A którzy w Krakowie obecni nie są,  
 „toż czynić maia tam, gdzie im da Bóg byź  
 „na ten czas.

4) „Každy brat i siostra ma dawać iałmu-  
 „żnę do skrzynki dwoiaką. Jedną tygodnio-  
 „wą na tydzień, taką iakię się kto wstępu-  
 „jąc do bractwa podeymie, wedle swego prze-  
 „możenia, i w rejestr da wpisać. Drugą do-  
 „browolną; gdy komu Bóg da serce do miło-  
 „sierdzia gorętsze, albo gdy mu się na czém  
 „od Boga poszczęści.

5) „Mężczyźni bractwa co tydzień w Nte-  
 „dziele po obiedzie schadzać się maia, na  
 „wzbudzenie serc swoich ku miłosiernym u-  
 „czynkom, na rozmyślanie o nędzy ludzkię  
 „i naradzanie o iéy poratowaniu; tam i skła-  
 „dki czynić się będą. Na tych schadzkach  
 „každy bywać winien z nabożeństwa, a na

„miesięcznéy, która bywa po mszy brackiëy,  
 „z powinności.

6) „Co tydzień dwóch braci do iednego  
 „szpitala i więzienia iść maia, nawiedzaiąc  
 „ubogich i więźniów, przynosząc im iałmu-  
 „żnę świecką i duchowną. A białogłowy téż  
 „to czynić maia; ale nie z powinności, nie  
 „wszystkie, iedno które chcą i mogą.

7) „Gdy tego potrzeba iest, osoby pći  
 „mężkiëy tego bractwa na to naznaczone, po-  
 „winny stać u kościoła Ś. Barbary, albo gdzie-  
 „indziëy prosząc iałmużny; iako i żebrać u  
 „osób możnych; gdzieby nadzieia była pomo-  
 „cy; a téy posługi wstydzić się nie maia, ale  
 „ia sobie za wielką u Boga cześć poczytać;  
 „gdyż Zbawiciel nasz stał się dla nas ubo-  
 „gim, abyśmy ubostwem niego ubogaceni byli.  
 „Tak téż i nam, przykładem iego, piękna  
 „rzecz stać się ubogimi, aby nasze ubóstwo  
 „bliźnich wspomódz mogło.“

*Postanowienie bractwa.*

„Ponieważ na świecie niemasz rzeczy tak  
 „potężnéy, tak porządnéy, któraby niedozo-

„rem, niepilnością, za czasem zaniedbana, a  
 „zatem i zaniechana byź nie miała; zdało  
 „się bractwu miłosierdzia rzeczą potrzebną,  
 „a iakoby za głowę i filar postanowienia swe-  
 „go, obierać sobie *Protectora*, \*) któryby ra-  
 „tunkiem, radą, życzliwością i powagą swoją  
 „bractwu był pomocny; a oraz pobudką, wzo-  
 „rem i przykładem do miłości Boga i bli-  
 „źniego.

„Powtóre, mieć powinno *Oycu duchowne-*  
 „go, ktoregoby obierał starszy *Societatis Jesu*  
 „w Krakowie, któryby radą upominaniem,  
 „modlitwą bractwo wspierał, bywał na ka-  
 „żdy miesiąc przy mszy brackiej, zalecał na  
 „kazaniu ludziom, bractwo i pożytki jego.“

„Potrzebie, mieć musi *Starszego*; ten ma  
 „byź duchowny abo świecki, któryby na ten  
 „urząd zdał się godniejszym. Ma to byź  
 „maź poważny, stateczny i baczny, któryby  
 „osobliwie to bractwo miłował; pomnożenie  
 „iego i sławę do serca brał, coby miłosier-  
 „nym był na ludzką nędzę, u braci miał po-

\*) Tym zwykle bywał Biskup krakowski.

„wagę i dobre słowo; żadnego zgorzenia  
 „nie dając, na obyczajach i pobożności bez  
 „przygany; w sprawach pilny, dozorny,  
 „czuyny, rządny; w wykonaniu dzielny;  
 „i stateczny; w wydaniu iałmużny baczny,  
 „ostróżny, nieskwapliwy, ani do wierze-  
 „nia prędky, raczý rozmysłny i leniwy;  
 „pamiętny na przyszłe czasy, które nie za-  
 „wsze iednakię byź mogą... Powinności jego  
 „byź oycem, sędzią, przykładem braci, stró-  
 „żem porządku, rządcą, wykonawcą, ale bez  
 „dozwolenia innych urzędników brackich i ra-  
 „dnych nic ważnego nie czynić. — *Radni* po-  
 „winni byź wybrani z bractwa, ludzie roz-  
 „tropni, miłosierni, bogoboyni. Obowiązkiem  
 „ich na każdéy schadzce bywać, radzić o do-  
 „bru bliźniego; mają téż upominać i Starsze-  
 „go, za poradą oycy duchownego, gdyby  
 „w czém nie dosyć czynił powinności swojej.“

„Popiąte ma byź *Pisarz* umieiętny, rze-  
 „czy brackich świadomy, pilny i bractwu ży-  
 „czliwy i żadna schadzka bez niego byź nie-  
 „ma; u niego porządek cały, wszelkie reie-  
 „stra. Piérwszy w którym są spisane osoby

„bractwa płci oboiędzy, i czas przystania ich;  
 „wtory, w którym spisane bydy mają ialmu-  
 „żny tygodniowe i doroczne, na iakie się kto  
 „obowiązał. Trzeci, w którym ma bydy przy-  
 „chodów i odchodów pilny zapis. W czwar-  
 „tym, zwyczaj, powinności, akta brackie,  
 „ile rzecz dla pamięci następców braci tego  
 „potrzebować będzie.

„Poszoste, ma bydy *Szafarz*; człowiek po-  
 „bożny, roztropny i nieskapliwy; na nim wiele  
 „bractwu zależy. Jego powinność jest pie-  
 „niądze naznaczone ubogim roznosić; ma  
 „z sobą brać drugiego z bractwa, i z nim  
 „pospołu ialmużnę oddawać. Nim zaś odda-  
 „dzą pieniądze, winni ubogiego pocieszyć,  
 „napomnieć, n. p. podobnemi słowy: „Bra-  
 „ctwo miłosierdzia nawiedza cię w Bogu, i  
 „cieszy nędzę twoją, chcąc z tobą płaczącym  
 „płakać. Prosi cię i upomina, abys sobie o  
 „dolegliwości twéy nie tęsknił, ale z niéy  
 „umiał uczynić pożytek duszy twoiéy, żebys  
 „sobie cierpliwością iedną łaskę Boga, i ob-  
 „mywał grzechy twoie. Pomniy, iż Bóg cie-  
 „bie z miłości iako syna ćwicząc, chce sobie

„mieć i dobrym uczynić... Maluczka ialmu-  
 „żnę posyłać bractwo, którey chciéy użyć iak  
 „od samego Boga poslanéy. Jeśli maléy rze-  
 „czy wdzięcznym będziesz, dać Pan Bóg wię-  
 „céy.. za bractwo proś, żeby dobrze czyniąc  
 „nie ustawało.“

„Oddawszy tak ialmużnę, winien *Szafarz*  
 „na piérwszéy schadzce zdać sprawę z czyn-  
 „ności swoiéy. A gdyby nie zastał ubogiego  
 „godnym ialmużny, może ją wstrzymać, i  
 „znowu radę o tém na schadzce uczynić.

„Nakoniec mają bydy *Wizytatory*, ludzie  
 „nie leniwi do dobrych uczynków, którzy u-  
 „bogich odwiedzać będą we dwóch; a wybra-  
 „wszy się wstąpią naprzód do kościoła, mo-  
 „dłac się, żeby im Bóg ukazał nędzę pra-  
 „wdziwą; a iż tu w Krakowie gęste są ko-  
 „ścioly, opuścić tego nigdy nie mają. Z wiel-  
 „ką pilnością mają czynić urząd swój; uwa-  
 „żając, iż się im poważna rzecz zleca, aby  
 „ialmużny brackie dobrze się obracały, go-  
 „dnym i potrzebnym dawane były, a niego-  
 „dni opatrzenia nie brali; i żeby się téż przy-  
 „kład dobry ludzom z opatrzego szafunku

„dawał, i sława bractwa się szerzyła... Na  
 „zalecenie żadne nie dbać nie powinni, tylko  
 „aby się wszystko działo z porządkiem, szcze-  
 „rze, bez affektów; aby nie ludziom, ale lu-  
 „dzkim potrzebom i nędzom dla Boga dogo-  
 „dziło się. — Niech piérwéy odprawiają cho-  
 „rych, aniżeli zdrowych; piérwéy tych, co  
 „z nieszczęścia zubożeli, niżli tych, którzy  
 „sami przyczynę dali; piérwéy tych co mają  
 „siła dzieci, niżli tych co mniéy abo nie;  
 „piérwéy tych co dobrze żyli, niżli tych co  
 „źle; piérwéy tych co sami iałmużnę czynili,  
 „gdy mieli z czego, niżli tych, którzy nie  
 „czynili.

„Urzednicy obierani bydz powinni na scha-  
 „dzkach większością głosów, ale siedmiu tylko  
 „ma bydz elektorów. Obierani mają bydz,  
 „a przynajmniej potwierdzani co rok.

„Skrzynka bracka ma bydz chowana na  
 „mieyscu bezpieczném; do którój niech będą  
 „dwa klucze, ieden przy Starszym, drugi przy  
 „Szafarzu; otworzoną bydz nie ma okrom  
 „schadzki i bez innych urzedników; wszy-

„skie pieniądze bractwa, wszystkie iałmużny  
 „i dochody w nią kładz się powinny.

„Kiedy kto chce przystać do bractwa, o  
 „zachowaniu iego mają dać świadectwo bra-  
 „cia, którzy go znają; mają mu bydz podane  
 „powinności; odebrana obietnica wykonania  
 „ich i zgody; a wtedy Pisarz wpisze go do  
 „reiestru, i naznaczy wiele dawać na tydzień  
 „przyobiecał.

„Powinien bydz ieszcze *sluga bracki*; czło-  
 „wiek stateczny, wierny, trzeźwy, nie zwa-  
 „dliwy, któryby zawsze w domu siedział,  
 „w kamienicy brackiej mieszkając, i wszy-  
 „stkiego pilnował. Ten pewną zapłatę kwar-  
 „talną naznaczoną niech ma.

„Inni urzednicy żadney płacy i dochodów  
 „mieć nie będą, prócz wzajemnych całego  
 „bractwa modlitw; na tych z dzięką wielką  
 „przestać mają, gdyż dla chwały Boga i od-  
 „puszczenia grzechów swoich te prace przy-  
 „ięli.“ —

O komorze potrzebnych,  
którą zowią *Bankiem pobożnym*.\*)

„Między miłosiernemi uczynkami, iest téż  
„ieden pilnie od Boga nam zalecany, poży-  
„czania pieniędzy darmo, bez lichwy, ludziom  
„ubogim i potrzebnym. O czém sam Zbawi-  
„ciel u Łukasza Ś. tak mówi: „Czyńcie do-  
„brze i pożyczajcie, niczego się ztąd niespo-  
„dziewiając, a będzie wielka zapłata wasza, i  
„będziecie synmi Naywyższego.“ Toż samo  
„przedtém i w starym zakonie rozkazywał;  
„ale rzadko się temu przykazaniu dosyć od  
„ludzi dzieie; bo abo nie mają, abo nie chcą,  
„a drudzy, iesli pożyczą, zysku ztąd szukaia;  
„zaczém bardzo wiele ludzi, w ostatecznéy  
„potrzebie swéy pożyczaiąc pieniędzy u ży-  
„dów, i u niektórych nieuczynnych chrześcian,  
„przez lichwę do nędzy przychodzą. Prze-  
„toż bractwo to, dla poratowania ubogich

\*) Podanie iest, że Jan Paweł Campanus Prowin-  
cyał Jezuicki, piérwszy złożył na ten bank zło-  
tych 10 ówczesnych, co wynosi Złt. 85, gr. 20  
dzisiejszych. Z tak drobnego zakładu urosł,  
iак zobaczymy dalej, do przeszło dwóchkroć sto  
tysięcy złotych dzisiejszéh monet.

„wstydlivych, rozmaítą nędzą domową tra-  
„pionych, założyło komorę potrzebnych czyli  
„bank pobożny, *mons pietatis*, tym umysłem:  
„ażeby darmo bez lichwy wszelakiéy, na fan-  
„ty pewne rzeczy ruchome, pieniądze poży-  
„czane były. Te pieniądze z iałmużn bra-  
„ctwa, z legatów od ludzi bogoboynych ku  
„temu odkazanych, dostarczane będą. Lecz  
„iż każdy dobry uczynek bez porządku prę-  
„dko niszczeie, przeto to pobożne założenie  
„ma swoje przepisy, które dochować i onych  
„z pilnością przestrzegać, bractwo dla zasłu-  
„gi u Boga przyobiecało. —

„Urzednicy *komory potrzebnych* bydź maia:  
„naprzód *Starszy* bractwa, powtóre dwóch  
„*Radnych* i dwóch *Pisarzy*, obieranych wię-  
„kszością głosów; obowięzuie się ich sumie-  
„niem, aby nigdy od nikogo żadnego zysku,  
„ani podarków, za pożyczanie pieniędzy nie  
„brali, a gdzieby się na którym co takiego  
„pokazało, tedy bractwo, oczyszczaiąc się,  
„powinno zaraz inne urzedniki postanowić. —  
„Na *Pisarzach* wszystek porządek i szafunek  
„komory iest włożony. Pieniądze, fanty od-



„liczać, odbierać, na swém mieyscu chować,  
 „i oddawać swych czasów maia; tego z pil-  
 „nością doglądaiąc, aby każdy fant na miey-  
 „scu sobie właściwém leżał. W reiestra  
 „wszystko porządnie spisować; co, kiedy ko-  
 „mu, wiele się dało, mianuiąc. — Skład téy  
 „komory ma bydz w sklepie warownym,  
 „w skrzyniach, od których klucze Pisarze,  
 „Starszy albo Radni mieć maia, i oni tam  
 „tylko chodzić mogą i rzeczami *komory* roz-  
 „rządzać. Iżby oszukanie iakie w fantach  
 „zastawnych nie było, maia bydz z bractwa  
 „*Szacunkarze*, ludzie znaiący się i dobrego  
 „sumienia, którzyby fant każdy sprawiedliwie  
 „ocenili. Pieniądze nie mogą bydz pożyczane  
 „dłużey iak na rok, poczem każdy zastawnik  
 „winien swoię zastawę wykupić, oddaiąc po-  
 „życzone pieniądze; gdy rok przeydzie a nie  
 „wykupi, ieszcze sześć niedziel czekać; lecz  
 „gdy nie przydzie, fanty spisawszy na kar-  
 „cie, wraz z ich słuszną ceną, na tablicy  
 „w kamienicy bractwa przybić, nikogo nie  
 „mianuiąc, czyieby te fanty były; chcącym  
 „kupić przedać, pilnie zapisawszy w reiestrach

„summaryusz expozycyi i aukcyi. A cokol-  
 „wiek w fantach przedanych nad pieniądze  
 „dane zastawnikom zbędzie, oddać im albo  
 „ich potomkom; w przypadku gdyby ich ani  
 „potomków nie było, wrzucić te pieniądze do  
 „skrzyni i pilnie zapisać to pomnożenie. —  
 „Dwa razy w rok deputacya z sześciu braci  
 „złożona ma odprawić rewizyą *komory*, fan-  
 „tów i reiestrów; téy niech będzie Starszy  
 „obecny, dwóch z kapituły katedralnego ko-  
 „ścioła, i dwóch panów radnych krakowskich,  
 „ku temu uproszonych, a do bractwa nie na-  
 „leżących. Liczbę dostateczną z szafarstwa  
 „tego uczyniwszy, dowody porządku tego maia  
 „bydz chowane, aby pamiątka pilności i wia-  
 „ry urzędników została — toż samo dziać się  
 „ma przy nastawaniu nowych urzędników. —  
 „Rzeczy kradzione, czego Boże uchoway, ie-  
 „sliby się trafiło, żeby w téy *komorze* przez  
 „kogo niewiadomie zastawione były, *komora*  
 „na tém tracić nie może, bo nie dla swego  
 „pożytku, ale dla poratowania potrzebnych  
 „pieniędzy pożyczca. — Podobnież gdyby przez  
 „gwałt, woynę, ogień, złodzieia, szkoda

„w fantach stała się, ieśliby dway urzędnicy  
 „z bractwa przysięgli, że nie z iego przyczy-  
 „ny szkoda się stała, wolną ma być komora  
 „od płacenia onych fantów. Gdyby też Bóg  
 „powietrze na to miasto przepuścił, urzędnicy  
 „złożą fanty w skrzynie warowne, w mieysce  
 „bezpieczne; co iednak namowa' spólna uprze-  
 „dzić ma.

„Jeśliby za odmianą czasów w tój komo-  
 „rze potrzebnych czyli banku pobożnym, czego  
 „poprawić albo odmienić trzeba było, Bractwo  
 „miłosierdzia wszystko z pilnością, dobrą  
 „wiarą, dla zasługi u Boga czynić wolność  
 „sobie zostawie.“

#### O skrzynce Ś. Mikołaja

„Jest ieszcze przy tём bractwie *Skrzynka*  
 „*Ś. Mikołaja*, dla tego tak nazwana, że on  
 „uczynkiem wielce miłosiernym się zajmował.  
 „Było zawsze i iest wiele panienek, które  
 „będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i nie-  
 „dostatku posagów przychodzą w niebezpie-

„czeństwo utracenia cnoty; na ratowanie i  
 „wyposażenie takowych Ś. Mikołaj nie zało-  
 „wał złota; my, za iego idąc przykładem,  
 „chcemy także mieć miłosierdzie nad tako-  
 „wemi, bo one wszelakiego politowania są  
 „godne. — Zwiedzay iedno domy różne, a  
 „naydziesz taki, w którym zostaje wdowa  
 „z kilką urodziwych córek, niema ie czém  
 „odziać, niema ie czém karmić. Cóż myśli  
 „ta matka? Łacno do grzechu namówić,  
 „gdzie iuż nędza namówiła... Cóż więc czy-  
 „nić? Zabiegać złemu pieniądźmi; opatrze-  
 „niem, iałmużną; za który uczynek wielka  
 „będzie odpłata, większa niżli żebraki kar-  
 „mić. — Z tój też przyczyny bractwo chciało  
 „zabiedz takiemu nieszczęściu; wzbudził też  
 „Bóg niektórych serca; JW. Mikołaj Zebrzy-  
 „dowski Wda krakowski, piérwszy zakład  
 „skrzynki Ś. Mikołaja założył; przyłożyli się  
 „i inni szczodrobliwością swą, i iest w po-  
 „gotowiu skrzynka, z którój opatrzone pa-  
 „nienki, mogą mężów dostać, w ucziwém  
 „małżeństwie mieszkać, albo też do klaszto-  
 „row iść z tą wyprawą. — Ta skrzynka iest

„w mocy urzędników bractwa; dwóch ma „szczególnych *Opiekunów*, którzy, dowiedziawszy się o panienkach ubogich w niebezpieczeństwie będących, braciom na schadzce opowiedzą; ci powinni złemu zabiegać, i jednak dary z ostrożnością szafować; a jeżeli by potrzeba wymagała, panienom uczciwie miejsce obmyśleć mają, póki do postanowienia nie przyjdą. Pobierane czynsze i jałmużny, rozdawane pieniądze, pilnie zapisywane być mają; klucz skrzynki ieden u Starszego, drugi u iednego z Radców; co rok w dzień Ś. Mikołaja na ogólny schadzce rewizya skrzynki i rachunków uczynioną być ma.“

Otoż całe, w ważniejszych przynajmniej szych punktach, *bractwa miłosierdzia* urządzenie, czy może być prostsze, piękniejsze? Teraz czytaj, Anielko, jego historią aż do dnia dzisiejszego. — Po założeniu bractwa i ogłoszeniu ustaw w dniu 28. Października 1584 roku, obrany *Starszym* Xiądz Michał

Tarnowski, Jezuita, *Oycem duchownym* sam Skarga; a chociaż, iak wszystko dobre na świecie, i ten zakład tak piękny poruszył złe języki, różnych doznał przeciwności i przeszkód, przecież zaraz w pierwszych leciech pomnażała się znacznie liczba siostr i braci. Napotkać można w ich spisie znakomite Zembrzydowskich, Myszkowskich, Firleiów, Tarnowskich, Lubomirskich imiona; a każdy obowiązywał się na płacenie tygodniowey jałmużny, czasem kilkadziesiąt złotych dzisiejszy monety wynoszący. Staraniem Skargi, w roku 1588, uzyskało bractwo, na ręce Aldebrandego Legata, zatwierdzenie ustaw swoich przez Papieża Syxtusa V., i na wyższym stanęło stopniu. Lecz w tym samym czasie, od niedawno panującego Zygmunta III., szanowny *Ojciec duchowny* bractwa, wezwanym został na Kaznodzieję nadwornego, i iechać do Warszawy musiał. Chociaż to powołanie otwierało szerokie pole wymowie jego i gorliwości, przecież z żalem rozstawał się z braćmi. Pożegnanie, iakie wtedy dla nich napisał, chowane troskliwie dotąd, przypomniało

mi zupełnie owe listy Pawła Ś., które on nowym Chrześcianom w Efezie, w Koryncie zostawiał lub przesyłał; i nie mogę się oprzeć chęci wypisania go w skróceniu.

Bractwu miłosierdzia oboiędzy płci w Krakowie,  
 Xiądz Piotr Skarga,  
*laski Bożey i pokoju w Panu Jezusie Chrystusie życzy.*

„Maluczkiéy a powinnéy pomocy moiéy „około dusz ludzkich w tém stołeczném mieście, z daru Bożego odnosząc z bracią moją „prześladowanie, odniosłem téż i wielką „pociechę, na którą, bym sto lat każąc i „nauczając robił, dosyćbym miał nagrody z tego, „iż P. Bóg takie to wasze bractwo w tém „mieście wzbudzić raczył, w którym, się „miłosierdzie, matka uczynków dobrych, pomoc „pierwsza ku dostapieniu żywota, ucieczka „ubogich, nędzy ludzkiéy gospoda, domowym „szpitalom skarbica, potrzebom w pożyczaniu komora, miasta tego duchowna obrona i „okrasa wszczepiła. W którym, iż już czwar-

„ty rok statecznie trwacie, na tém moiém od- „wiechaniu zostawić mi wam przystało to pi- „sanie, które laskom waszym z uprzejmém „miłości ku wam oddaę, dla większego u- „twierdzenia serc dobrych, pociągnięcia in- „nych do towarzystwa miłosiernych uczynków „waszych, aby innym świeciły ku naśladowa- „niu, i wszyscy na nie patrząc chwalili Boga, „który w was tę robotę zdudował, i który „posiła ręce i błogosławi sprawom waszym. — „Dziękuję P. Bogu, iżście nie dbali, z po- „czątku zwłaszcza, na ięzyki, śmiechy ludzi „nieroztropnych, w posądzaniu skwapliwych i „zawistnych, którzy sprawy nietylko wąpli- „we, ale i dobre ganić umięą, a swoich po- „prawować nie chcą. Wiedzieliście, iż do- „brego serca świadectwo na ludzi nie patrzy, „a to, co się z Boga i dla Boga poczyna, do „swego skutku dochodzi. Ja żegnając was, „bo niewiem iezli się już oglądamy, mówię „z Apostołem: „Bracia moi naydrożsi, ko- „chanie i serce moje, wesele moje, korona „moja, tak stóycie w Panu, najmilsii...”

„Jakoż się nie macie z tego w Bogu ko-  
 „chać i iemu dziękować, iż wy mało mając,  
 „więcący czynicie dla ubogich, niżli inni po  
 „kilkadziesiąt tysięcy dochodów w rękę pi-  
 „stuiąc. Ukażcie mi taki skarb tu w Polsce,  
 „takiego pana, u którego by zawdy na rato-  
 „wanie nędzy ludzkiej naleść mógł gotową  
 „iałmużnę, aby co tydzień rozdał czasem 50  
 „złotych, \*) iako wy czynicie, w pilnym skła-  
 „daniu, i w ostrożnym szafowaniu iałmużny  
 „waszych. Wielkać to łaska Boża, na którą  
 „dziwuję się, iż ludzie oczu nie chcą otwo-  
 „rzyć. W tych czterech leciech rozproszyli-  
 „ście na ubogie około pięć tysięcy złotych,  
 „a nikt z was szkody niema, i każdemu to  
 „Bóg poczyta, iakoby sam ieden rozdał, cho-  
 „ciaż drudzy z was szeląg tylko na tydzień  
 „kładą. Taka iest moc miłości uczestnictwa  
 „braterskiego. Jako się z tego cieszyć nie  
 „macie, iż z pilności i miłosierdzia waszego  
 „Chrystus, Bóg wasz, karmi, odziewa, z wię-  
 „zień i długów wybawia, w chorobie opatrze-

\*) Dzisiejszych 413 złt. gr. 10, bo według Czackiego  
 złoty ówczesny wartal dzisiejszych złt. 8, gr. 8.

„nie i żywność bierze; iż domy, o których  
 „nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołają  
 „z radością, i lzy z chorych oczu tocząc mó-  
 „wią: Błogosław ci P. Bóg, domie miłosier-  
 „dzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło  
 „dobroci i opatrności Jego około nas... Jam  
 „się téż bardzo ukochał w was, i Apostołem  
 „zowię was naydroższymi moimi, boście mię  
 „posłuszeństwem i ochotą do dobrego nad  
 „inne ucieszyli. Zowię was kochaniem i ser-  
 „cem moiém, bom u was skarb mój niebie-  
 „ski nadziei zakopał i zostawił. Zowię was  
 „weselem moiém, bo wszystkie zasmucenia,  
 „które mi z prześladowania i niewdzięczności  
 „drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowię  
 „was wieńcem i koroną moją, bo dla was  
 „mam nadzieję, iż wezmę odpuszczenie grze-  
 „chów moich u Pana...

„Pokornie was, iako dzieci moje naymil-  
 „sze w Bogu, upominam i proszę, stóycie a  
 „strwajcie statecznie w tém, coście przedsię-  
 „wzięli w tém bractwie. Nie bądźcie onym  
 „ślupem u Daniela proroka, który tylko gło-  
 „wę miał złotą; złotemście poczęli, złotem

„kończcie. Chć wasza do miłosierdzia niech  
 „kwitnie, a nie tanieie, ani schodzi, aby się  
 „w glinę i w ziemię nie obróciła... Choć  
 „was pokus wiele zbiać z drogi, i do rzeczy  
 „milszych u świata odwozić będzie, nie dbay-  
 „cie; zwyciężaycie w Bogu przeciwne sklon-  
 „ności. Ten ciężar święty, któryście na się  
 „włożyli, aż do drzwi gospodarza, który wam  
 „zapłaci, to iest aż do śmierci doniesćcie; bo  
 „ieźli na ulicy porzucicie, utracicie zapłatę.  
 „Nie na datku zależy tak wiele bractwa tego  
 „trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego.  
 „Włóż kwartnik \*) na dzień, nie poczujesz  
 „ciężkości; zamieszkał na pięć niedziel albo  
 „dziesięć, dopiero ciężkość poznasz, i zwa-  
 „tpiwszy przestaniesz; i nie odpłoszy cię od  
 „dobrego skąpstwo, ale lenistwo i zaniecha-  
 „nie. — Uczęszczaycie na schadzki niedziel-  
 „ne; przyściem na nią zbudujesz brata twego;  
 „słuchając o nędzy ludzkiej, i o swojej,  
 „która na cię przyść może, pomyślisz i po-  
 „kory się nauczysz. Święto uczęisz iako To-

\*) Kwartnik wzięty tu za ćwierć grosza, za sze-  
 lag, może nawet za denar, których szło 18 na grosz.

„biasz, dobrze drugiemu czyniąc; próżnych  
 „rozmów i złego towarzystwa uydiesz.

„Jeźli którzy (czego uchoway Boże) odpa-  
 „dać od bractwa będą, tćm się nie gorscie;  
 „sami tylko o wytrwanie proście, bo wielu  
 „ich bieży, mówi Apostoł, ale nie wszyscy  
 „do kresu dobieżą. By was w bractwie siedm  
 „tylko, iako się od siedmiu poczęło, zostać  
 „miało, serca nie traćcie... Jeźli zaś w tćm  
 „Ś. przedsięwzięciu mocno trwać i gorąco ie  
 „prowadzić będziecie, da wam Bóg błogosła-  
 „wienie; będziecie iako drzewo nad wodą  
 „szczepione, które się suchości nie boi, li-  
 „ście i owoc zawsze ma. Będziecie nie tylko  
 „miastu temu, ale i koronie wszystkićy na  
 „przykład błogosławieństwa, i z was wyidą  
 „inne bractwa, iakoż iuż poczynaia... Nako-  
 „niec, na tćm żegnaniu daycie mi swoją pra-  
 „wicę, i uczynmy, rozchodząc się apostolską  
 „umowę: Ja grzesznik wielki, w moich koło Ś.  
 „Ewangelii pracach i modlitwach nigdy was nie  
 „zapomnę; a wy o ubogich nie przepominaycie.  
 „Łaska Boża z wami, najmilsi bracia i siostry.“

*W Krakowie 19. Września 1588.*

Takie zostawiwszy napomnienie, odiechał Skarga, innego oycy duchownego na swoim zostawiając miejscu; ale nigdy bractwa nie spuścił z troskliwego oka; rady, i almużny przysyłać mu nie przestawał. Wzrastało codziennie; przybywało sióstr, braci ze wszelkich stanów, a z niemi funduszów. — Skarga wiedząc dobrze, iż przykład od wyższych najskuteczniejszy, nakłonił Króla, aby się wpiisał do bractwa miłosierdzia i dodał mu blasku czynem okazałym; uczynił to Zygmunt; a w r. 1595, w wielki tydzień, z całym dworem swoim, urzędnikami koronnemi, Senatem, duchowieństwem, odprawił processyą uroczystą do siedmiu kościołów, wszędzie zbierając i almużnę; \*) od Stycznia 1604 r., obowiązał się płacić miesięcznie do skrzyni bra-

\*) Opis téj processyi iako i autentyki przywilejów potwierdzeń bractwa, ordynacya, protokół niektórych schadzek od 1584 r., wykaz sióstr i braci, i inne zabytki w oryginale posiada bractwo. Z tych część wydrukowana w książce wydanej w Krakowie w r. 1819, pod tytułem: bractwa miłosierdzia w Krakowie ordynacye, z tém pięknym godłem z kazań Skargi wyjętem: Bądźcie miłosierni, bo ludźmi iestecie.

ctwa na ręce Kaznodziei swego złt. 20 (złt. 162, gr. 4); a 29. Grudnia 1611 r., nie tylko to zgromadzenie potwierdził, ale nawet sprawy brackie z pod władzy sądowniczej wyłączył, nadając im prawo rozpoznania i sądzenia interessów swoich, i kamienieć ich od wszelkich podatków uwolnił. Jan Kazimiérz w r. 1649, Król Michał w 1669, Sobieski w 1673, te przywileje potwierdzili. — Bractwo i jego fundusze zapisami Panów, Biskupów, \*) składkami braci, wzrastało do stopnia, iż sam bank pobożny wzniósł się do summy 264,114 złt., gr. 22 $\frac{1}{3}$ ; ani powietrze grasujące po kilka razy w Krakowie w pierwiastkach jego, ani późniejsze o wybór Królów wojny, ani nawet Szwedzi, nie zniszczyli tego zgromadzenia; nie było wprawdzie zawsze równie czynne, ale iednak trwało, i raz tylko od naiezdników doznało gwałtu; w r. 1656 kilkunastu Szwedów z rozkazu naczelnego wo-

\*) Dobroczytny Zadzik, Biskup krakowski, w r. 1694, 60,000 złt. na Skrobaczowie zapewnił; przed nim X. Łukomski Kanonik także znaczny fundusz zapisał.

dza zwiedzało sklep bracki, chcąc się przekonać, czy tam niema armat lub broni ukrytých? i dowódzca ich porwał woreczek ieden z pieniędzmi; widzieli to bracia obecni, lecz mówić nie śmieli, bo uciemieżony często na małą krzywdę milezy, z boiaźni by więkšzý nie ściagnąć. — Ale od początku ósmnastego wieku bractwo i dochody iego znacznie upadąć zaczęły; duch gorliwości ostygł, schadzki były rzadkie, wreszcie zmiany rządu, pieniądze papierowe, może téż kierunek ku innym zamysłom, a potém zniechęcenie i pewna oziębłość, taki wpływ miały, iż w r. 1811 bank nie liczył nawet 26,000 złt. wartości, i zdawało się, że ten zakład tak dawny, pobożny i użyteczny rozprzędzie się i zniknie. Wtedy Bóg, wdów i sierot opiekun, natchnął iednego z braci, i dzieło miłosierdzia nowe życie przybrało. Tym bratem był dzisiejszy Starszy, szanowny Franciszek Piekarski, on temu zakładowi ciąglą pracą nowy byt nadał, przywrócił znikły porządek, obudził uspioną gorliwość, zebrał rozsypane ustawy, odnowił ie, zastósował do obecny

chwili, do ducha dzisiejszego wieku, podał tę nową ordynacją bractwa Senatowi rządzącemu, a ten w r. 1817 zatwierdził ją iednomysłnie. Odtąd technie znowu to zgromadzenie pierwotnym miłosierdzia, porządku, gorliwości duchem; corocznie, według ustaw założyciela, delegacya iest wyznaczona do sprawdzenia rachunków, do okazania bilansu przychodu i rozchodu całego funduszu bractwa; zdanie iey sprawy drukiem ogłaszane bywa. Nie wrócił ieszcze zapewne ten zakład do dawnéy świetności swoiéy, bo fundusze bardzo się zmnieyszyły, iednak w zeszłym roku było 25,811 złt., gr. 18 dochodu; z tego 50 osób pobierało iałmużnę miesięczną, wypłacono 28 posagów, pięciu podrzutkom sposób do życia zapewnionym został; ogółem wydano 24,111 złt., gr. 25; a w komorze potrzebnych czyli w banku pobożnym, zastała delegacya w zastawach sukiennych 5,037 złt., w zastawach klejnotowych 49,110 złt.; pożyczono na fanty przez ciąg roku przeszło siedmiuset osobom różne kwoty pieniężne; a z samego obiegu iuż zbawienne skutki dla



ogółu wypłyęły. Lecz nierównie więcéy nad wszelkie rozumowania i na piśmie dowody, przekonać mogą o gorliwości, porządku, dzisiejszém zagospodarowaniu, iedne tego pięknego zakładu odwiedziny; Starszy iego zdaę się bydź drugim założycielem, drugim Skargą; i niewiem czy mogło wszystko iść lepiéy w tém bractwie w piérwszych leciech iego istnienia. Wyznaię, że przeięta i zdziwiona bylam tym ładem, tym porządkiem; wyznać trzeba z żalem: mało gdzie w naszym kraju nadstawia się podobny widok... *Komora potrzebnych*, tyle szczegółów w sobie zawierająca, tak iest ułożona, reiestra tak po prostu a tak akuratnie utrzymane, że od razu do każdéy rzeczy trafić można, dowiedzieć się kiedy, przez kogo oddaną była, iak oszacowana, wiele na nią wzięto z banku pieniędzy? W zastawach sukiennych naywięcéy widzialam prostych zimowych ubiorów; i powiadano mi, że wraz z wiosną takich znoszą naywięcéy, pilnie ie wykupuiąc na zimę; często nawet ten sam kożuch lub futro przez lat kilkanaście do *komory* wracaią. Ta sposo-

бноść dobroczynny ma wpływ na ludzi prostego stanu; w czasie ciężkiego zwykle przednówku doznaią pomocy; przez wiosnę i lato snadnie pieniądze pożyczone zarobią; pamięć tego długu i chęć odzyskania ciepłéy odzieży na przykrą porę, iest im nawet bodźcem do pracy; wreszcie tym sposobem odzież ta dłużéy im trwa; w zimie ochraniaią iéy, żeby wyžéy oszacowaną była; a przez czas zastawy, chowana starannie, często wietrzona, nie tak się szarza iak w ich ciasnych i nieporządných mieszkaniach. W *zastawach kleynotowych* widzialam drogie i piękne rzeczy, różne srebrne naczynia, porządki; im fant kosztowniejszy, tém nazwisko staranniéy ukryte, — przy prostých odzieżach wypisane dokładnie; to delikatne i trafne odróżnienie uięło mnie bardzo, bo wieśniak i wyrobnik nie wstydzii się ubóstwa, w którém się urodził, które odgania ile może pracą; wstydlivi ubodzy, i naynieszczęśliwsi są ci, którzy kryć swóy niedostatek muszą. Zapewne do wielu tych zastaw marnotrawstwo, nierząd, niedbałość powodem były, ale iednak nie moglam

bez rozczulenia na ten zbiór patrzeć; ile on przykrych ofiar, ile łez kosztował... Zaięły mnie także niezmiernie korale, których tam za kilkanaście widziałam tysięcy, może nie jeden bicz do młodej i urodziwej należał dziewczycy, która w tym stroju największe miała upodobanie, i zastawiła go dla poratowania matki choréj lub oycy starego... Każdy z tych fantów podałby niezawodnie treść do moralnéj i nauczaicéj powieści, gdyby można wiedzieć dokładnie każdego historią... Opis takiego miejsca, sam widok iego, więcéj o życiu i ludziach uczy od wielu rozpraw głębokich. Z prawdziwą przyjemnością byłam także w sali schadzek brackich, w téj samej, gdzie Skarga, iako założyciel i oyciec duchowny, pierwsze zasiadał miejsce; gdzie wymownemi słowy, wymówniejszym ieszcze przykładem do miłosierdzia zachęcał; przeglądałam pilnie protokoły pierwszych schadzek, pisma już blisko trzy wieki mające; czytałam wykaz w bractwo zapisanych siostr i braci, pierwszych znaczna jest liczba, poczet ich ciągnie się téż (lubo wprawdzie z nie-

iąką przerwą) od 1584 do 1817 roku; przebiegając go zrobiłam tę uwagę, która niech nie rozgniewa nikogo: póki proste były imiona, iako to: Dorota, Kachna, Marta, Małgorzata, Agnieszka, póty do nich dołączano tygodniowe, miesięczne, czasem po kilkadziesiąt złotych jałmużny; eleganckie i romansowe imiona, Julia, Elise, Vanda, i t. p. same są, bez żadnego dodatku. Nie miałam ochoty wyjść z téj starożytnéj komnaty, zdobią ją wizerunki dobroczyńców bractwa, a na ich czele Piotr Skarga. Między nowoczesnemi widziałam obraz Stanisława Mieroszewskiego Ordynata, niedawno zmarłego, którego dobroczynności dowody są tu w każdym zakładzie ludzkości użytecznym, zasłużone pochwały we wszystkich ustach. Każdemu obrazowi dawały życia, objaśnienia uprzeymie nam czynione przez szanownego Starszego, a mowa iego, sam ubiór polski miłą barwą wszystko zdobiły. Chciałabym zachęcić ciebie, Anielko, i wszystkich którzy to czytać będą, żeby goszcząc w Krakowie, nie omieszkali zwiedzić tego zakładu; jest to wprawdzie iedno

z tych mieysc, w których osoby nie zbyt hojnie od fortuny obdarzone czują to boleśnie, ale téż maiętnych iaka słodka radość tam czeka, iak mogą dogodzić szlachetnym chęciom, i bydź pewnymi, że nie zmarnieią ich dary. O! gdyby tu iakiem korytem zwrócić można ową słoną wodę, która się w Wieliczce marnie! a kiedy to bydź nie może, aby tu wpływać mogła choć część drobna wydawanych na zbytki pieniędzy, które podobnie iak ta woda marnieią!. Kończąc ten długi opis bractwa miłosierdzia, ieszcze te słowa umieścić muszę: miło, przyjemnie widzieć teraz w kraiu naszym troskliwość o chwałę narodową, i o ulepszenie powszechnego bytu; przybywają nam nowe zakłady i dawne wznowiamy. Niech wdzięczność narodu otacza tych, którzy się trudnią tak chlubnymi dziełami, niech dzieci uczą się zawczasu ich imion i wielbią ie, aby ta pamięć i to uczucie do podobnych zachęciły ich czynów. Kto zliczyć iest w stanie dobre skutki, iakie z gorliwości i miłosierdzia iednego Piekarskiego i iemu podobnych wyniknąć mogą?

I gdzież iest źródło, w któremby tak obficie pociechę czerpać można, iak w tém przekonaniu: „Jesteśmy braciom użyteczni.“\*) — Wracając z bractwa miłosierdzia, w przyjemném towarzystwie, obeszliśmy *plantacye*\*\*) Krakowa; ieszcze niedawno to miasto opasane było wysokim murem z basztami, pięć bram go zamykało; ale to opasanie, lubo piękne, szacowne i starożytne, lubo prawdziwego grodu postać dawalo stolicy, w wielu mieyscach zniszczone, upadkiem grożące, iuż nie od nieprzyjaciół, tylko od świeżego powietrza Kraków zasłaniało. Musiano więc ie zrzucić; została na pamiątkę *Floryańska brama*, i kawał *muru z basztami*; na ich widok, mimo przekonania o słusznych do zrzucenia

\*) Miło mi tu wspomnieć o towarzystwie, które zawiązało się niedawno w Warszawie, staraniem kilku gorliwych obywateli; Towarzystwo *Oszczędności*, iuż potwierdzone od Rządu; skutki iego będą bez wątpienia nayszybsze, i nie można dosyć zachęcać Rodziców, aby do niego przystępowali. Wykaz iego iuż iest drukiem ogłoszony.

\*\*) Szkoda że niedano tym mieyscom przechadzki polskiego nazwiska; lud prosty przekształcił gotowy to wszystko czego nie rozumie, *Plantami* ie zowie.

reszty przyczynach, nie można przecież uchronić się od pewnego żalu, nad t $\acute{e}$ m, c $\acute{o}$  na zawsze znikł $\acute{o}$ . — Na rozwalinach tych dawnych mur $\acute{o}$ w, w miejscach błotnistych, nieczystych, niezdrowych, porobione zostały kosztem Rządu, staraniem kilku znakomitych os $\acute{o}$ b, zwłaszcza wspomnianego ju $\acute{z}$  Hrabi Straszewskiego i Senatorsa Soczyńskiego, przechadzki bardzo przyjemne *plantacyami* zwane, kt $\acute{o}$ re teraz Krak $\acute{o}$ w iakby  $\acute{o}$ grodem opasui $\acute{a}$ ; tam codzi $\acute{e}$ n, osobliwie w święta zgromadza się cała ludność Krakowa; wszystkim stanom używać tu wolno świeżego powietrza, i jest to prawdziwie Rzeczypospolit $\acute{e}$ y przechadzka. Ju $\acute{z}$  kilka razy byłam na plantacyach, zawsze z równ $\acute{e}$ m upodobaniem bawi mnie ta rozmaitość; przyt $\acute{e}$ m dzieci tutejszych dosyć napatrzeć się nie mogę; zdai $\acute{a}$  mi się piękniejsze iak gdzieindzi $\acute{e}$ y; nadzwyczaj czyste, znać że powietrze zdrowe bydź musi; a ubi $\acute{o}$ r ich schludny i nie wyszukany, taki prawdziwie iak temu wiekowi przystoi, mile wpada w oko. — Kto plantacye obeydzie, cały prawie Krak $\acute{o}$ w okra $\acute{z}$ y; dostrzegłam wi $\acute{e}$ c

ieszcze wielu nieznanych mi budowli; między innemi *Teatr*, kt $\acute{o}$ ry w t $\acute{e}$ y chwili jest próżny i nieczynny, roziechali się aktorowie; i zawsze pełny, zawsze w ruchu *dom rzezi* bydła i sprzedaży mięsa, niedawno i porządnie wystawiony, z napisem: *Senat i lud Rzeczypospolit $\acute{e}$ y Krakowski $\acute{e}$ y*. — Wystawienie tego domu jest prawdziw $\acute{e}$ m dobrodzieystwem, bo przedt $\acute{e}$ m iatki były w samym śródku miasta i zarażały powietrze. — Spos $\acute{o}$ b sadzenia drzew na plantacyach bardzo mi się podobał; s $\acute{a}$  przeplatane kasztany z akacyami; pamiętano wi $\acute{e}$ c i o dzisieysz $\acute{e}$ m i o nast $\acute{e}$ pnym pokoleniach; o! iak mało jest prac ludzkich, w kt $\acute{o$ rychby t $\acute{e}$ y pamięć połączyć umiano.

D. 4. Czerwca, w Poniedziałek, w wiecz $\acute{o}$ r.

Jutro ju $\acute{z}$  wyie $\acute{d}$ d $\acute{z}$ am; prawdziwie wi $\acute{e}$ c na gwałt zwiedzałyśmy dziś przez całe rano kościoły Krakowa, żeby przynajmniej bydź w znaczniejszych; pi $\acute{e}$ rwszym był *kości $\acute{o}$ ł Ś. Piotra i Pawła*, kt $\acute{o$ rego znawcy bardzo chwali $\acute{a}$ . Istotnie śliczny jest; i wielka szkoda że

nie stoi w wydatniéjszém miejscu. Budowa zupełnie rzymska, facyata z ciosowego kamienia, upiękniona posągami, kopuła wyniosła i śmiała; wniście samo już nie pospolite; na podstawach kamiennych, żelazną kratą przedzielonych, stoi dwunastu Apostołów kolosalnéj wielkości, z kamienia wyrobionych; co dało powód do znanego zagadnienia? W którym kościele krakowskim święci pomieścić się nie mogli? Wewnątrz także iest okazały; ma 9 kaplic, wielki ołtarz wspaniały z marmuru; zdobi go obraz Czechowicza roboty: *Chrystus oddający klucze Śmu Piotrowi*; zdawał mi się szacowny, choć znacznie uszkodzony; iest to spełnienie owéj myśli rzuconéj, którą w gabinecie rysunków niedawno widziałam. — Ale po zwiedzeniu wczorayszém *bractwa miłosierdzia*, myśl moja, zaięta pamięcią Skargi, może nad wszystkie piękności sztuki tego kościoła, wyżéj ceniła garstkę popiołów, ukrytą w grobach iego, i kazalnicę, z którój niegdys czysta wymowa płynęła. Bo ten kościół, założony przez Zygmunta III. w r. 1597, zbudowany z takim

smakiem i nakładem, oddany został Jezuitom, i tu ciało Xiędza Piotra Skargi spoczywa; z téj saméj kazalnicy, która trwa dotąd nienaruszona, przemawiał do Króla i do Polaków; szkoda, że nie wszystkie kazania iego w taki skutek obfitowały iak kazanie o *miłosierdziu!* Myśl ta ścięła mnie w tym pięknym gmachu — równie iak i ta druga, która nieco blask iego przyćmiła: że właśnie, kiedy z takim kosztem go stawiano w miejscu, gdzie już tyle miał lud pobożny świątyni, wojsko nie było płatne, i nie mogło browić od naiazdu i łupieztwa iedynych może w miastach pogranicznych, przybytków. — Ztamtąd udałyśmy się śpiesznie do *kościółka S. Woyciecha* na rynku, tam w Niedziele i święta iedna tylko msza o godzinie siódméj bywa, a chciałam koniecznie mszy słuchać w tym kościółku, który, iak mówią, iest zbudowany na miejscu dawnego ofiar pogańskich zgliczyska, w dowód czego pokazują ieszcze dobyte z pod wielkiego ołtarza szczątki popiołów. Tu, według podania, miał także Ś. Woyciech w r. 997, przemawiać do otaczają-

cych go Sławian; iednych nawracać, drugich utwierdzać w wierze; i ten kościółek na tę pamiątkę postawiony został. Trafiliśmy wczas na mszę; w krótce tak wiele zebrało się towarzyszów, że część na dworze zostać musiała; kościółek mały, nie koniecznie piękny, ale trwały; daią mu już lat blisko tysiąc; odnowionym zaś był w r. 1511. — Po skończony mszy ciekawość nas wodziła po różnych stronach miasta; wchodziliśmy, niepamiętam doprawdy jaką koleją, do wszystkich spstrzeżonych kościołów; byliśmy u *Missyonarzy*; ładny, schludny maia kościół; cały zupełnie białego koloru, bez żadney pstrocinny; a ołtarze, ozdoby wszystkie i posadzka z czarnego w nim marmuru; ta sprzeczność bardzo iest przyjemna; są tam obrazy pędzla Konicza; Ś. Wincenty, po lewéj ręce od wchodu, naywięcéj nam się podobał. Byliśmy u Ś. *Idziego*; mały to kościółek tuż pod zamkiem, ale iest iednym z naydawniejszych w Krakowie. Władysław Herman go założył w r. 1087, z wdzięczności za nowo narodzonego syna. Nosi cechę swéj dawności; iest mały,

nie kształtny, nastroszony obrazami nie pięknymi, pełny zbytecznych ozdób, przecina go, iak w wielu dawnych kościołach, obłok przez szrodek, a na nim Zbawiciel świata, Matka iego i Jan Święty. Przy wielkim ołtarzu ławki i ozdoby mnie zaięły; są bardzo starożytny z marmuru wyrzynanego — figurki alabastrowe w dawnych ubiorach, ale żaden napis nie oznaymuie co znaczą. U *Reformatów* mniéj nas zaiął prosty kościół iak dawny ementarz, na którym są znowu dowody liczne pracowitości Stachowicza; całą mękę Zbawiciela wystawił w obrazach, i gdyby ieszcze były napisy, te stacye z wielkimby mogły byđ odbywane pożytkiem dla dzieci i prostego ludu. Byliśmy i u *Piäarów*, gdzie uderzyła nasze oczy trafna i szczególna oprawa obrazu przemienienia Pańskiego, w wielkim ołtarzu, wpuszczony iest w głęboką framugę; którą oświecaia ze dwóch stron okna z żółtego szkła; dzień był iasny, światłość była taka, że mi się zdawało, iż wraz z uczniami Zbawiciela iestem pod górą Tabor. Piękna ma byđ pod kościołem kaplica, ale nie można

było znaleźć nikogo, ktoby ją otworzył; i tylko widziałyśmy ją z ulicy. Byłyśmy jeszcze w kilku kościołach, ale pomieszały mi się w pamięci; trzy tylko dobrze utkwily, i o tych jeszcze wspomnę. Piérwszym iest kościół *Ś. Marka*, którego wyobrażenie na długo przytomném mi będzie. Kościół ten iest z liczby tych, w którym tylko w święta iedna msza bywa; drzwi wielkie iuż więc były zamknięte, ale boczne uchylily się przed nami, i weszłyśmy uradowane iakby z iakiego zwycięstwa; lecz ta radość krótko trwała; ledwieśmy wyszły z zakrystyi, i kościółowi wewnątrz przypatrywać się zaczęły, słyszemy odgłos przerażający zamykania drzwi na klucz; biegniemy — iuż za późno, drzwi zawarte, słychać tylko ciężki krok oddalającego się zakrystyana, i dla niego śmieszne ale dla nas okropne słowa: Siedz, ptaszku, siedz! Wołamy, krzyczemy, na próżno: ustał odgłos i ciężkiego kroku i słów żartobliwych, zupełne nastąpiło milczenie. Co tu począć? czekać cierpliwie; taki był owoc długich narad; kiedy zakrystyan wie, że tu zamknął kogoś, nie

zechce przecież trzymać go dzień cały; iedną godzin kilka więzienia obawiać się było można; o! iakże ten kościółek małym się zrobił nagle w oczach naszych, iak skazówka szła pomału na otwieranym co chwila zegarku; nie miałyśmy nawet ochoty przypatrywać się ołtarzom i ozdobom, mówiąc z przyciskiem: aż nadto będzie czasu. Pragnąc przecież użyć iako téy chwili i skrócić ją, chciałam zebrać i napisać uwagi moje nad kościołami widzianemi od rana; żadney myśli uchwycić nie mogłam; nareszcie przyszła mi iakaś, chce ją napisać, — ołówek się łamie, — na to nieszczęście nie było ratunku; zaczęłyśmy więc obchodzić kościół, ale nie w nim ciekawego niema; wreszcie nieustanne bieganie do drzwi, dla posłuchania czy nielitościwy zakrystyan nie wraca? przerywały nasze uwagi; nareszcie po upłynioney godzinie, która wiekiem się zdawała, słyszemy z daleka iego krok ciężki; iakże był miłym ten odgłos! wołamy, zbliża się z większym pośpiechem, i zadziwiony otwiera; myślał że zamknął chlopea figlarza, który w tym ko-

...nie do mszy służąc, częste psoty mu wy-  
rządza, a to my niewinne pokutować za szko-  
dnika musiały! zaczął nas pokornie przepra-  
szać, — nie było potrzeby; znikł gniew i  
żał, skorośmy drzwi otwarte uyrzały; owszem  
każda dała mu co tylko miała pieniędzy przy  
sobie, i ani czyniąc wymówek, pędem wy-  
skoczyła; nie pamiętam ażebym kiedy tak  
lekko, tak szybko, korytarz, ulicę przebie-  
gła, żeby mi kiedy tak było wesoło. Czło-  
wiek nie umie cenić darów, których używa,  
w miarę ich wartości; wszystkie cudzych cier-  
pień opisy, przy nayszczelnym sercu, z iednym  
osobistém doświadczeniem równać się nie mo-  
gą; i bez wątpienia byłibyśmy nierównie tkli-  
wsi na braci nędzę i nieszczęścia, gdybyśmy  
sami przechodzili przez wszystkie ich stopnie;  
i droższymi nam były dary, których nieraz  
bez wdzięczności używamy. Nacieszyć się nie  
mogłyśmy wolnością naszą, i niewiem czy  
z chęci iéy użycia, czy téż z mimowolnéy za-  
krytyana, boiaźni, kroki nasze tak były szy-  
bkie, iakby nas kto gonił; w iednéy chwili  
uyrzał nas Kleparz i *kościół Ś. Floryana*; iuż

tu weszliśmy wielkimi drzwiami, boczne na  
złe nam wyszły; skończyło się nabożeństwo,  
iuż prawie nikogo nie było, nikt się więc  
ciekawości naszéy nie dziwił, i obeyrzałyśmy  
kościół dokładnie. Jest on wielki ale nie  
z nayspanialszych; założony był przez Ka-  
zimiérza sprawiedliwego dla uczczenia zwłok  
Ś. Floryana, rycerza i męczennika; z bogaco-  
ny przez Jagiellę i Batorego. Ten wielki  
Król przyłączył do kościoła tego probostwo,  
i pierwszym Proboszczem mianował uczonego  
Stanisława Sokołowskiego, Teologa i Kazno-  
dzieię swego. Tu Jan trzeci, wracając z Wie-  
dnia, modły składał, tu zwłoki Kościuszkf  
spoczywały przez dni kilka, — tu są piękne  
i kosztowne malowania i płaskorzeźby w drze-  
wie, wystawiające życie Jana Chrzciciela;  
w śródku kościoła wisi chorągiew z wyobra-  
żeniem Jana Kantego; malowana w Rzymie,  
mówią; iż tysiąc dukatów kosztowała; prze-  
znaczeniem pierwotném iéy było zdobić ko-  
ściół Ś. Anny, okazała się zbyt wielką; iest  
tu obraz Kadłubka iuż w Cystersów sukni;  
podołała mi się myśl uosobienia wszystkich



błogosławieństw z Ewangelii, które filary kościoła tego zdobią; niektóre zwłaszcza bardzo trafnie wyrażone. — Idąc ztamtąd do *kościola Panny Maryi w rynku*, na którym pielgrzymka nasza zakończyć się miała — spotkałyśmy wesele wiejskie; widać było, że od ołtarza wstąpili do karczemki, bo wesoło i huczno postępowali. Jedna z kobiet sędziwych, zapewne swacha czyli starościna, idąc naprzód ale nie zupełnie prosto, śpiewała:

Jeszczem trzeźwa, nie ospała,  
Jeszczem sobie nie dołała;  
Ale mam w Bogu nadzieję,  
Ze se w Pociessce doleie.

Winszując iéy tak szlachetnych nadziei, ubolewając nad tém, że lud nasz ieszcze na inny sposób weselić się nie umie, zaszłyśmy do *kościola Panny Maryi*; iuż kilka razy w nim byłam, alem nigdy nie użyła ogólnego widoku, i nie przypatrzyła mu się dobrze. Jest ogromny i wspaniały, i wchodząc wielkimi drzwiami uderza i przeymie ta wspaniałość iego. Niech kto co chce mówi, lepiéy się modlić w wielkim, w pięknym kościele; przemawia dzielniéy o maistacie tego Boga, któ-

remu iest poświęcony. Mało zapewne w Polsce kościołów równych w tym względzie téy świątyni; założył ją w r. 1226 Iwo Odrowąż z Końskich, Biskup krakowski, wsparty składkami ludzi pobożnych, i przeniósł do niéy farę; wielki ołtarz, cały roboty snycerskiéy, zamykany iest w kształcie ogromnéy szafy, i wystawia wewnątrz uspienie Matki Zbawiciela pośród Apostołów; okna z szkła kolorowego z malowaniami dobrze odpowiadają téy różnobarbnéy rzeźbie. W całym kościele iest 10 kaplic, niektóre bardzo piękne; są i malowania wysoko szacowane, i nagrobków bez liku, tak dawnych iak późniejszych; możnaby tu parę godzin spędzić użytecznie, a nam ledwie kwadrans zostawał czasu — nie mogłyśmy więc obéyrzec wszystkiego. Śpieszno nam było na obiad; iedliśmy go w miłym towarzystwie, w mieyscu zwaném *pod Wandą*, które od przeszłego roku modném iest w Krakowie. — Po obiedzie wielką miałam przyjemność; poznałam iednego z dobroczyńców ludzkości; sławnego i godnego téy sławy Lekarza; nauka i imie iego tak głośnie, że Mal-

fatti, ów znany Eskulap wiedeński, kiedy kto z Krakowa radzić się go przyjeżdża dziwi się i mówi: Czyż nie macie Brodowicza? Oprowadzał nas z upodobaniem po urządzającym się pod jego okiem gmachu dla chorych, *Kliniką* zwanym — będzie bardzo wygodny, w zdrowém, w otwartém zbudowany miejscu, i ogrzany kanałami; za pomocą iednego pieca po kilkunastu izbach na górze i na dole rozchodzić się będzie ciepło iednostayne bez swędu, dymu i czatu, i łazienkę opatrywać ciągle gorącą wodą. Wyznaię, że przyjemnie mi było widzieć przemysł takowy, w tylu miejscach dla roślin użyty, zwrócony dla cierpiących ludzi. — Kilka łaskawych i przyjaznych osób, chcąc nam Warszawiankom wynagrodzić dzisieysze Bielany, miłą do Bielan krakowskich ułożyły przejazdżkę; ruszyliśmy w liczném towarzystwie, miał być podwieczorek na dworze, mieliśmy wracać Wisłą na zamówionym już statku, miał nam i xiężyc przyświecać — ale deszcz tym zamiarom przeszkodził; skończyło się na przedziwnym podwieczorku w refektarzu dla podróżnych prze-

znaczonym, na powrocie w powozach, na ciemny nocy, a oraz na niewygasłéy w sercu moim pamięci tylu dowodów uprzejmóy gościnnosci. O! iak mi żal serdecznie, że inż intro z Krakowa wyjeżdżać muszę. — Jak dobrze, że to łube miasto nie bardzo od Warszawy odległe, że mogę mieć nadzieię wrócenia tu ieszcze kiedy, zobaczenia znowu tylu miłych osób. Nieznośną byłaby myśl żegnania się na zawsze.

*D. 6. Czerwca, we Szrodę, w Koszkwi.*

Już opuściłam pamiętny na zawsze mi Kraków, z wielkim żalem serca; tém bardziéy, że codzień więcéy mi się podobał, codzień miłszym, ciekawszym, weselszym mi się wydawał. Lecz cóż robić? wracać trzeba, gdzie obowiązki wołaią. — Jak po rozstaniu się z osobą, którą po długiem niewidzeniu uyrzeliśmy nareszcie ale na czas krótki, wymawiamy sobie, żeśmy się iéy nie napatrzyli, nie mówili z nią dosyć, tak i ia sobie wymawiam, że połowy tego nie widziałam, co

było do widzenia w Krakowie i okolicach iego, żem nie wyraziła uprzejmym mieszkańcom ani części téj wdzięczności, którą w sercu moiém wzbudzili. Jest to już żal po czasie — iak to zwykle bywa. Nie chcąc przynajmniej dobrowolnie ominąć różnych o tém mieście szczegółów, kiedy ich tyle mimowolnie opuściłam, wspomnę ci ieszcze, kochana Anielko, o *dwóch kościołach*, i o *grobach Królów*, które odwiedziłam przed samym wyjazdem. Kościołami były *Franciszkański* i *Dominikański*, oba prawdziwie godne widzenia. Pierwszy, gmach wielki i wspaniały, założony był przez Bolesława wstydlivego w roku 1237, na prośbę żony Ś. Kunegundy; ciało iego ma bydź dotąd w grobie obok wielkiego ołtarza, a zawsze wstydlivy, kryje się ten pomnik przed oczyma ciekawych. Zwłoki Ś. Salomei, przewiezione ze Skały, tu spoczywają także, w kaplicy przy wchodzie będącý; zgoła bogatym iest ten piękny kościół w pamiątki i nagrobki. Tu leży Piotr Kochanowski, sławny tłumacz Jeruzolimy; tu Sebastyan Petrycy, naśladowca dzieł staroży-

tnych, spoczywa — tu znawcy uspokoić się nie mogą nad kosztownemi ławkami przy wielkim ołtarzu; rzeźba starożytna, bogate wysadzanie perłową macią w hebanie, piękne malowania oleyne na blasze, wszystko wielką wartość im nadaie. — Krużganki są nie mniej wspaniale i zasłużenie słyną. Są w nich pomniki 27miu Biskupów krakowskich i ich wyobrażenia. Niektóre, zwłaszcza późniejsze pięknego pędzla — dawniejsze zaś zasługują na uwagę, i nad wizerunkiem Gamrata trudno nie zatrzymać się chwili. — Kościół Dominikański czyli Ś. Trójcy, iest także ogromny i bardzo dawny; niegdys była przy nim fara, ale Iwo Odrowąż, kościoła P. Maryi założyciel, oddał go Dominikanom, na których czele był synowiec iego Jacek, zmarły r. 1257; późniéy za świętego uznany; ciało iego spoczywa tu w bardzo piękny kaplicy, staraniem Zygmunta III. wystawionéy. W niéy Sobieski, iadąc na odsiecz Wiedniowi, błogosławieństwo otrzymał. — Jest w tym kościele bardzo wiele gróbowych pomników, między innemi, przed samym wielkim olta-

rzem w środku choru, grób marmurowy Iwona Odrowąża Biskupa, a przy wielkim ołtarzu pomnik Leszka czarnego; iest wiele kaplic kosztownych i pięknych — ale mnie iedna, może najmniey tych zalet mająca, naywięcéy wabiła; a to dla prostego w niey będącego nagrobku prostéy wyrobnicy. Była w Krakowie iedna biedna kobieta; *Piotrowa* zwali ją sąsiedzi; ta owdowiawszy, bez żadnego sposobu do życia została, a córka iedyna i złotych parę, całym były iéy majątkiem. Pobożna i pracowita, rąk nie opuściła, i uszła nędzy. Z tą parą złotych umyśliła wziąć się do handlu; w dniu, gdy go rozpocząć miała, weszła do kościoła Dominikanów, a padłszy na kolana, błagała o pomoc Boga wdów i sierot, i ślubowała, że iezli za laską Jego i pracą swoją, doydzie do chleba i do majątku, dzielić się nim będzie z potrzebnieyszemi od siebie, i zniszczoną w tym kościele Matki Zbawiciela kaplicę do szczętu odbuduje. Zdawna

Naymilszą Bogu się zdała  
Pracuiącyéy ręki chwala!

wysłuchał więc modlitw, pobłogosławił zabiegom czynnéy niewiasty. Piotrowa ranném wstawaniem, niezmęczoną pracą, nieposzlakowaną uczciwością, w przeciagu lat kilkunu-stu dorobiła się majątku; wyposażyła córkę, odnowiła kaplicę, żyła uczciwie, i ieszcze iéy zostawała częśćka dla potrzebnych, ieszcze ta ręka odpędziwszy nędzę od siebie, i drugim oczy ocierać umiała. Już od lat kilku ta poczciwa kobieta nie żyje, w kaplicy przez nią odnowionéy iest prosty iéy nagrobek, w wielu sercach została iéy pamięć. — I Dominikański kościół ma obszerne krużganki; w nich mnóstwo obrazów, napisów i grobów; iako naypięknieyszy uważaią grobowiec bronzowy Filipa Callimacha *Buonacorsi*, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, który mu wdzięczny uczeń Jan Albrycht wystawił; są tu i wielu uczonych Polaków nagrobki, między innemi Szymona Zimorowicza, pięknych sielanek autora, wielu innych xięży, którzy ten zakon wslawili — część znaczna iest uszkodzona, bo te krużganki za obcego rządu na magazyny były obrócone; iednak wiernym

spisem tego co zostaje, byłoby czém xiążkę napelnić; i doprawdy, korzystną byłoby rzeczą, gdyby kto zadał sobie pracę zebrania wszystkich napisów, iakimi mury kościołów Krakowa, posadzki ich nawet okryte. W zakrystyi Dominikanów są dwa małe, ale śliczne obrazy na blasze, Zbawiciel świata i Matka jego, przez *Manciniego* w Rzymie malowane. Zbawiciela głowa zwłaszcza, w cierniowéy koronie, tak iest wymowna i piękna, że zdaie się, iż istotnie żyie i cierpi. Ale czekały nas iuż otwarte *groby Królów*, do nich trzeba było spieszyć; chciałam koniecznie widziec zbliska te zwłoki, dotknąć się ciasnego mieszkania tych, którym może nie raz obszerne ich państwo małym się zdawało; bo każdy wie i poymuie, że w kościele katedralnym są tylko napisy grobowe Królów, a w piwnicach podziemnych ich zwłoki. Wstąpiłam więc do tych grobów. Widziałam czaszkę zczerniałą słynnéy niegdys wdziękami Maryi Kazimiry, i kilka kości z pięknéy ciałą budowy; widziałam rozsypane szczątki owego mocarza siły, Augusta II.; iak on kruszył że-

lazo, tak czas kości iego pokruszył; a korona, na téy próchniejącéy głowie, szklanne oczy w téy zbutwiałyéy twarzy, zdawały mi się bydź urąganiem. Osobny grób, w którym piękna trumna Sobieskiego stoi, w najlepszym iest stanie; obok niéy stoią skrzynie z zwłokami Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki; a tak można razem trzem bohaterom cześć oddać. Na grobach skończyły się nasze odwiedziny Krakowa i słusznie — to ostatnia i nayspewniéysza każdego z nas gospoda — to cel nieochybny ziemskiéy pielgrzymki.

Nie będę ci mówiła, Anielko, o przykrych pożegnaniach, o żalu moim, ale kiedy mam chwilę wolną, kiedy iestem znowu w nadobnéy *Koszkwi*, w owym pokoiku miłym i eichym, gdzie z taką łatwością o dolinie Prądnika się pisało, byłaby właśnie pora do nakreślenia ogólnego obrazu Krakowa, towarzystw iego, rządu, pomyslności, handlu, stopnia przemysłu, charakteru mieszkańców, i t. p. ale ia nie iestem ani Panią Staël, ani Panną Wrigth; takie rzeczy zgłębiać ani mogę, ani umiem. Widziałam wszystko po wie-

rzechu, tak iak można było widzieć, i to kró-  
 śliłam w prostocie, wcale nie w zamiarze da-  
 nia obrazu Krakowa, ale w chęci napisania  
 dziennika. Wreszcie gmachy publiczne, ko-  
 ścioly, zakłady, ogrody, może opisać *każdego*  
*czasu*, ktokolwiek ma oczy i kto raz je obe-  
 rzy; ale tamte nierównie ważniejsze przedmio-  
 ty nie *zawsze*, nie dla każdego są dostępne,  
 i dłuższey od dni dziesięciu wymagaia pory.  
 Wybaczysz więc, Anielko, wybaczą późniejsi  
 czytelnicy, że lubo wiem iak wiele temu pi-  
 semku nie dostaie, tu ie zakończę; iutro ra-  
 niuteńko wyjeżdżamy do Warszawy — iuż o  
 niczém myśleć nie wypada, tylko żeby nayry-  
 chłey w niéy stanąć. — Przywileiem wędro-  
 wników nazbierałam wspomnień i pamiątek  
 dosyć, z tych częśc na papiér wylałam, dru-  
 gie w sercu zostały; ale iak te, tak tamte  
 nigdy nie wygasną, na zawsze słodkie mi bę-  
 dą — oby tak bydź mogło z pamięcią, którą  
 tu zostawiam! oby czytający ten dziennik mo-  
 gli choć cieniu użyć téy przyjemności, której  
 ia pisząc go doznałam.

## OPIS PIĄTY.

### PRZEJAZDŹKA DO NIEBOROWA I ARKADYI.

W Maiu 1828 roku.

I znowu przejażdżka, i znowu iéy opis; czy  
 nie iesteś znudzona Anielko? ale nic nie po-  
 może; skorom ia gdzie ieżdżila, ty czytać  
 musisz, i ten mus ieszcze raz w tym roku  
 cię spotka; lecz dziś nie dlugo cię zaymę, —  
 nie daleką i krótką była ta podróż moja.

Od dawnego iuż czasu wraz z kilkoma  
 osobami wybierałam się na małą do Niebo-  
 rowa, Arkadyi i Łowicza podróż, w zama-  
 rze opisania tych mieysc. Po wielu oklada-  
 daniach i przeszkodach, wybraliśmy się na-  
 reszcie w ostatnich dniach Maia bieżącego  
 roku. Droga nas wiodła na Wolskie rogatki,  
 a piérwszym przedmiotem godnym uwagi, było  
*Koło*, owo mieysce gdzie dawno i nie tak

bardzo dawno, wśród wrzawy, hałasu, los Polski rozstrzyganym bywał; żal mi żem choć iedną elekcyi obecną nie była. Heż to mieysce dziś głuche, intryg, szeptów, namów, zlorzeczeń słyszało. Gdyśmy *Wolę* minęli, zwróciły myśl naszą *Odolany*; ta wioska tak bliska Warszawy, iest bardzo stósowną do urzędzenia w niéy kilkunastu domków letnich dla mieszkańców stolicy, chcących użyć mi-łéy pory; aleby trzeba przed wszystkiém drzew wiele zasadzić, ogródki założyć, gdyż bez téy ozdoby, żadne wieyskie mieszkanie przyiemnym bydź nie może. Osoby, które za granicą były, mówią że przy każdym większém mieście takich osad i domków iest bez liczby; i prawie każdy zamożniejszy mieszkaniec od- dycha przez kilka tygodni co rok, czystém wsi powietrzem. Czemużby tego zwyczajui nie zaprowadzić i do nas? Dla dzieci, dla osób słabowitych, takowa sposobność ochroniłaby nie raz trudny, kosztowny i długiéy kura- cyi, i nie iedny do wód zagranicznych po- droży. Droga z Warszawy do Błonia nie zdaie się podawać równie pędzłowi iak piuru,

wiele do kreślenia przedmiotów\*) iednak kto- by wiedział nazwiska i historią wszystkich wioszek rozłożonych na téy ogromny płasczy- znie, zapewneby zdołał kilka napelnić arku- szy. Pewnym bowiem iest to postrzeżenie, iż naymnieysza wioska w Polsce, mogłaby wiele przygodami swemi powiedzieć, nauczyć; a hi- storia iéy przemiennych posiadaczy byłaby nie raz iedną z naywierniejszych stronnic dzieiów kraiowych; Autor *Pana Starosty*\*\*) powinien- by zbogacić nas tego rodzaju dziełkiem; zna- lazłoby czytelników i wielceby użytecznym bydź mogło. — Chociażbym zrachować nie po- trafiła, ile razy przebyłam drogę z Warszawy do Błonia, przecież ledwiebym kilka widzia- nych z niéy wioszek nazwać umiała, a żadny powieścić historyi. Uważam tylko *Rokitno* po lewéy stronie gościńca leżące; Kościół iego iest iednym z naydawniejszych w Mazowszu i ma w ścianach swoich obraz Matki Zbawi- ciela, słynący iako cudowny. — W Oltarze-

\*) Nie tak byłoby gdyby ją dziś opisywać przyszło.  
*Przyp. Wyd.*

\*\*) Fryderyk Skarbek.

wie spotkaliśmy wiejską kobietę; ta dla zasłonienia się od słońca, położyła sobie na głowie duży liść łopianu; Francuz podróżujący byłby już niezawodnie ten zwyczaj ogólnym nazwał i podobne słowa w swoich notatkach umieścił: „Dans les environs de Varsovie, les villageoises au lieu de porter des chapeaux, se couvrent la tête et le visage de grosses feuilles qu'on appelle *lopian*; cette coiffure a l'air tout-à-fait sauvage . . . “

Dojeżdżając do Błonia, każdy uważa *Utratę*, piękną gospodę, most porządny, ale za który dosyć się płaci, a dalej okopy szwedzkie; te dotychczas są widoczne; i przy nich dziś jeszcze szczątków bitnych rycerzy i zabójczey zbroi, dobywa spokojny oracz użytecznym lemmiem... *Błonie* przed kilkunastą laty brudna i niekzemna miejscina, dziś lubo mała, wcale jest porządne; dom zaiezdny wygodny. Ziadszy smaczno obiad w będącym koło niego ogrodku *Bagatelą* zwanym, ruszyliśmy w prawą do Sochaczewa. Powóz prędko się toczący po bitéy i wyborney drodze, nie dozwalał wielu uwag czynienia; zważaliśmy ie-

dnak *Lisice*, bardzo ładną wioskę, i wspinała austeryą pod lasem, gotyckiéy architektury, gminnego nazwiska *Kożuszki*. — *Sochaczew* dziś mało co większy od Błonia, dawniéy miasto ludne, 22 cechów rzemieślniczych liczące, głośnie spalaniem dziewczyny na rynku w r. 1559 \*) jest dosyć porządny i ładnie położony. Zjeżdżając z mostu na Bzurze będącym, piękny przedstawia się widok; są i rozwaliny starożytnego zamku, ale mało znaczące. — Minąwszy *Kozłów Szlachecki*, wieś w miłym położeniu, zjechaliśmy z gościńca chcąc zdążyć do Nieborowa; podobno zbłądził nieświadomy woźnica i nadłożył drogi, ale śliczny wieczór i miła rozmowa czas i drogę skróciły. — W *Nieborowie* gospoda wielka, izby gościnnie ogromne, lecz mało

\*) Lipoman Nuncyusz w pośród sporów religijnych dokazał swym wpływem, iż dziewczynę iakoby o wydanie Hostyi świętęy dla żydów przekonaną, na rynku miasta tego spalono; o postępek ten iak świadczy Lubieniecki, Zygmunt August Król gniewał się, i z powodu tego i innych za naleganiem Tarnowskiego Hetmana i wielkiéy liczby posłów, zaledwo Biskupi z Senatu wyrzuceni nie zostali.



czego dostać można. Na wzór bohaterów Homera sporządziliśmy sobie sami wieczerzę; chociaż więcéy zachodów i pracy kosztowała iak obiad Błoński, smakowała ieszcze lepiéy. Tak to zwyczajnie bywa, im rzecz iaka trudiéy przyydzie, im w niéy więcéy własnéy pracy udział, tém lepszą się zdaie, tém iest milszą. — Cały nastépný poranek zbiegl nam na zwiedzaniu Nieborowa. Mieysce to, dawne gniazdo rodziny Nieborowskich, od lat kilkudziesiat dziedzictwo XX. Radziwillów, ma swoje ciekawości. Pałac sam nie iest osobliwéy architektury, ale wiele skarbów zamyka. Między niemi piérwsze mieysce trzyma biblioteka; iak nam mówiono, cztérdziesici ośm tysięcy xiążek ułożonych iest w piękných szafach mahoniowych z bronzami; robił te szafy, na wzór angielski, mieyscowy stolarz; dowiedziawszy się o tym szczególe ieszcze nam się pięknieyszemi wydały. Są stoły mozaykowe, inne sprzęty bardzo kosztowne, obrazów dosyć znaczna liczba; trzy z nich w piérwszém sali górném zyskały znawcy pochwały: młoda osoba czytająca, matka

z dziecięciem i taniec hiszpański iak się zdaie *Dietricha*. — Jeżeli się godzi powiedzieć, Panowie nasi, którzy pozwalają ciekawym zwiedzać szacowne zbiory swoje, powinni by także użyżać im dokładnego tych bogactw opisu; tym sposobem każde takowe odwiedziny byłyby uczące, zwłaszcza dla dzieci i młodych; bo z przeproszeniem naszych *Cicerone*, powtarzają oni zwykle iak papugi wiadomości o pokazywanych rzeczach i nacyjności mylnie; ich mowa nie tylko że nie nauczy, ale nawet pobalamucić może; iakby więc przyjemnie i użytecznie było dla ciekawych, mieć w ręku biegłego i niemylnego przewodnika. — Ogród Nieborowski iest w staroświeckim guście i tak utrzymywany; ulice proste, szpalerzy obcinane pod linią, drzewa w sztucznych kształtach za pomocą ogromnych nożyc. Dla tego samego że podobne ogrody nie piękne, był przecież czas kiedy powszechnemi były, wdzięczność mieć należy tym, którzy ie przechowują; z nich o dawniejszym smaku wyobrażenia nabydź można, przy nich, dzisieysze lepiéy się wydaia; tak w galeryi malowań

dobrze, kiedy obok obrazu dziewicy w naturalnych uplotach, stoi portret damy w wysokiéy, pudrem zasypanéy fryzurze; tamten jeszcze miléy wpada w oko. — Ale najwięcéy zastanawia odwiedzających Nieborów, pomarańczarnia; podobnéy niéma nasza Polska, o piękniejszą i w Niemczech trudno; iest przeszło dwieście sztuk drzew pomarańczowych i cytrynowych; niektóre mają po lat 350, i są grubości dorodnego mężczyzny; sto iest tych grubszych, drugie tyle cieńszych; wszystkie razem przed 34 laty zakupioné za ogromne pieniądze w Dreźnie; dziś iak nam mówił ogrodnik są prawie bez ceny; wydaiać corocznie po kilkadziesiąt kop cytryn i pomarańcz słodkich, więcéy jeszcze gorzkich. — Wszystkie te drzewa dla zimnéy w tym roku wiosny, stały w budynku sobie przeznaczonym; mówią że tak jeszcze wspaniałéy się wydaiać; wierzyć temu łatwo; ten rodzaj drzew iuż ma kształt sztuczny; lubo piękny, bogaty, niéma wdzięku, w większém zatém iest harmonii z sklepieniem ręką ludzką sporządzoném iak z sklepieniem Niebios. — Wieś Nie-

borów iest bardzo rozległa i porządna; lud przystoyny i dobrze odziany; zgorzyć się tylko potrzeba kościołem: mały, zaniedbany, brudny, w rozsypkę idzie; bez wątpienia muszą myśleć o nowym, szkoda że ta myśl jeszcze w skutek się nie zmienia. — Z mieszkańców Nieborowa poznaliśmy iednego, który nas bardzo zaiął; iest to Inwalida nazwiskiem Kowalski, pod Gdańskiem w r. 1807, stracił obie ręce od kuli armatnéy; taki przemyślny a raczéy potrzeba taki mu przemysł nadała, że lokciami ié, a nawet i pisze; rodem iest z Niemierowa, pobiera placę od Rządu, a dziedzie tuteyszy wyznaczył mu ordynaryę. Pomimo kalectwa, ten człowiek iest bardzo zdrów, wesół i wielce poważany. — Z Nieborowa udaliśmy się piękną drogą do *Arkadyi*, może o pół mili od niego położonéy. Jest to miejsce, które niegdys było nędzną wioską na płasczyźnie rozrzuconą, bez drzew, wody i widoków. Helena z Przedzieckich Radziwiłłowa, uwzięła się koniecznie, ażeby z tak opuszczonego od natury zakąta, zrobić ulomek owéy greckiéy krainy

tak opiewaný przez poetów dla piękności położení, żyzności pastwisk i szczęścia mieszkańców. — Nie można powiedzieć aby ten śmiały zamiar udał się zupełnie, chociaż nie brakowało ani dowcipu, ani gustu, ani téż pieniędzy; bo niedostateczne ieszcze te środki na zwalczenie natury lub iéy wyrównanie.

O Arkadyi różne były i są zdania, rozmaite ona myśli nasuwa; jedna z dowcipnych Polek nazwała ją *pieśnią Aryosta w obrazie*, inna w opisie pełnym wdzięku mianowała ją *wróżek i uroku krainą*; ktoś wyrzekł, że to *ogrodowe muzeum*; ja nie poważę się szukać nowego dla mieysca tego przydomku, ale powiem czego odwiedzając go doświadczam; oto zdaie mi się, że w śnie iestem, w śnie, w którym tak łatwo naywiększe sprzeczności się łączą, naywiększe dziwactwa uchodzą; gdzie nędzna chatka wspaniałego gmachu dotyka, czas przeszły z terażniejszym się koiarzy, gdzie rzadkie, zadziwiające ukazują się piękności, gdzie słowem iest wszystko co zaymuie, prócz harmonii i użytku. — Ale czas przystąpić do opisu; nie będzie on wcale do-

kładnym, wiele do życzenia zostawi; bo w Arkadyi takie iest mnóstwo szczegółów, że nie sposób w krotkim czasie obeyrzeć i spamiętać wszystkie; całości zaś obić niepodobna. — Naywięcéy uczęszczany przyjazd iest drogą, która iuż sen rozpoczynać się zdaie — po iednéy stronie widzisz nędzne, wałące się chaty, i w nich ludzi, a po drugiéy, piękny ale pusty ogród, utrzymany starownie, *domek wiejski* bez mieszkańców, lecz ozdobny tém wszystkiém, co gust i zbytek Greków, Rzymian i wschodnich narodów mógł wynaleźć. Domek ten zupełnie zdumiewa, zachwyca, niemal w obłęd wprowadza; gdyż iest w nim niepoięta mieszanina prostoty i wspaniałości, wieyskości i przepychu, pamiątek wieku dzisieyszego i zesłych; ubogi kmiotek znalazłby tu nie iedno do swoiéy chaty narzędzie, Lukullus nie wzgardziłby wielą sprzętami; wykwintna Paryżanka upatryłaby z łatwością mnóstwo do swego *boudoiru* drobiazgów. Bo słuchaj, iaki iest ten domek. Zupełnie wiejskiéy powierzchowności, przedstawia ci zaraz na wstępie parę izdebek gospodarskich iak

nayskromniéy przybranych. Widzisz w nich proste pulki i szafy, miski, garnki, drewniane statki, kuchenkę, plecione stołki, rogoziem przykryte podłogi i ściany; w przyległym pokoju iuż z zadziwieniem postrzegasz eleganckie łóżko, gotowalnię starożytną z koci sloniowéy, lecz twoje zadumienie iest zupełne, gdy opuszczając ten pokóy, wchodzisz do salonu szczególnego kształtu, dziwnie, osobliwie, ale czarującym sposobem przybranego. Szyby szkła czystego, na pięć lokci długie, na trzy szerokie, w kosztownych ramach z dwóch boków za ściany służą. Jedna z tych szyb, okno szrodkowe stanowiąca, iest wklęsła i kończy się pięknym maskaronem z bronzu, dzieło Wilhelma *della Porta*; z pyska iego zdaie się, że wytryskuie woda i spływa na dno kryształowe takiejże wielkości i takiego kształtu, które dźwiga na swéy głowie mały ieniusz, starożytnością szacowny. Po bokach téy idealnéy fontanny, na około całego salonu rozstawione iest mnóstwo posągów, urn, naczyń naysiękniejszych i naysiękniejsze kwiaty; rośliny

wiiące, czepiaią się wszędzie, wieńczą popiersia i posągi, rozweselaią grobowe urny, łączą się z lekkimi zasłonami muszlinu, którym długie lzy kryształowe za brzeg służą; te poruszając się za najmniejszym popędem powietrza, dźwięczny brzęk wydaią, a promienie słońca łamiąc się o nie, zmieniaią ię w bezcenne topazy, szmaragdy, rubiny. Środek tego uroczego salonu iest wyniesiony, wstąpić trzeba na kilka marmurowych stopni — na nich stoi ogromny stół czworoboczny z szkła iednego w stal opasany, zastawiony iest kryształowemi sprzęty, otaczaią go sofki gobelinem przykryte. Po dwóch bokach naprzeciwko siebie wiszą dwa czarnoxięzkie zwierciadła; w ich czarnéy powierzchni widzisz odbiiające się te szkła, te marmury, te kwiaty, ale niewyraźnie, niepewno, w podobnym sposobie, iak ten domek cały w umyśle twoim się odbiia. — Jak niektórzy mówią, myślą założycielki było wystawić w téy szczególnéy budowie, chwilę kiedy chata Filemona i Baucisy w nagrodę ich gościnności dla Jowisza i Merkurego, w świątynię się

zmienia; już ię połowa iaśnieie blaskiem przepychu; a druga ieszcze zachowała ubogą i wieśniaczą postać. Jeżeli tak było w istocie, przyznać należy prawdziwą iskrę poezyi myśli takowę, pokrewieństwo z Owidyuszem dowcipowi który ją spłodził, śmiałość wielką w podobném przedsięwzięciu. Ale czemuż żadna część tego domu niema pozoru świątyni, czemu czoło iego na kilku kolumnach nie wsparte, czemu na szybach czytamy imię *Armidy*, i francuzki wyraz *Jouvence*, czemu narzeczcie przewodnik daie temu domkowi *Szwajcarskiego* przydomek? co wszystko tak daleko od Filemona i Baucisy umysł porywa, że chyba w śnie połączyły te sprzeczności można. — Ale równie iak ze snu miłego nie radzi się budziemy, tak i z dziwaczny téy budowy z trudnością wyiść przychodzi — zatrzymuie urok iakiś, a może i chęć odgadnienia, wytłómaczenia myśli założycielki; lecz któż odgadnie i wytłumaczy bujny i bogaty wyobraźni pomysły? — Ztamtąd kwiecistym idąc gaiem i krętymi ścieżkami, trafiliśmy na *świątynię*, piękny architektury z sześcioma

kolumnami ionicznego porządku. Dwa ma czoła, na iednym napis *Mihi me reddentis aggelo* z Horacego, oddany po włosku w tych słowach: *M'involo altrui per ritrovar me stessa*;) na drugim: *Dove pace trovai dopo ogni guerra.* \*\*) Po tych napisach sądzićby można, że ta świątynia samotności i milczeniu poświęcona; nie tak jest iednak, nosi bowiem na przemiany przydomek *Dyanny* lub *przyjaźni*. Pełna smaku, rzeczy ciekawych i rzadkich, podobać się musi; chociażby do nię innego ieszcze klucza potrzeba, iak ten, którym nie bardzo biegły *Cicerone* piękne drzwi machoniowe otwiera. Dzieła ludzkie tak piśmienne iako inne, często aby się dobrze wydały, potrzebują przypisów i objaśnienia, zwłaszcza kiedy tak iak Arkadya w guście są mistyczno-romantycznym. W nię też ieszcze więcéy iak w Nieborowie daie się czuć niedostatek dokładnego katalogu; i miesce to w miarę wartości swoięy i nakładu,

\*) Odbiegam drugich żeby znaleźć samą siebie.

\*\*) Tu pokóy po wielu walcach znalazłam.

nigdy ocenione nie będzie, póki kto biegły i świadomy takowego nie sporządzi. Wtedy szczególnie dla młodych artystów nadobnym sztukom się poświęcającym, stałoby się rodzajem szkoły; tamby mogli czerpać wzory starożytnego i dobrego smaku, poznawać piękność, proporcje, obeznawać się z tworamistrzów; wtedy i Arkadya miałaby swój cel użyteczny, a tego od wszystkich dzieł ludzkich zwykliśmy wymagać... Nim to nastąpi, poważam się radzić poczynającym zwolennikom sztuki Rafaela i Kanowy, aby uczęszczali do tego Muzeum i brali tamecznych skarbów rysunki; teraz zaś wróćmy do świątyni. — Wchodzi się naprzód do okrągłego przedśionka; miłość w framudze będąca, ma go oświecać swoją pochodnią; w środku na piękny z alabastru wschodniego podstawie, stoi umywalnia z kamienia *vert de Corse* zwanego. Dalej jest jakby naukowy gabinet, albo małe Muzeum, (bo na ścianach jego zbiór malowany pomników starożytności w etruskach, lampach,) zajmuje ciekawca. W tym pokoiku znajdziesz to wszystko co umysł

mile zająć i rozweselić w samotności może; dobrana biblioteka, biuro ogromne, organy, kominek, na którym cudny piękności Kleopatry z alabastru białego. Obok jest śliczne schronienie, jakby łaźnia maleńka, tam czytasz napis następujący:

Które Tracki Mars wyzuł z oczystej posady,  
Błądne w dom swój Helena przyjęła Arkady.

Masz wielką ochotę pytać się o wytłomaczenie tego coś widziała? co czytasz? ale Bózek milczenia bardzo trafnie tam postawiony, paluszkami na ustach wszelkie zapytania ucina; wchodzi się więc do samej świątyni. Jest to raczej salon wysoki czworoboczny, mozaikowany biało, ozdobny kolumnami żółtymi rzędu korynckiego, naśladowanymi tak zwany *giallo antico*. Na sklepieniu suficie piękny pędzel Norblina wystawił iutrzenkę prowadzącą wóz słońca; konie są przepyszne, a zwłaszcza ieden; zdaje się że wnet się wymknie i zerwie leyce różaną dłoń trzymane. Sprzęty w tym salonie są mahoniowe, ale na wzór starożytnych; kanapa tegoż kształtu, okryta jest szalem kosztownym, będącym

niegdyś własnością Tippto-Saiba; krzesła iakby senatorów rzymskich chińską materją obite. Szacowne stoły z mozaiki, z malakitu, zastawione pomnikami rzeźbiarskiéy sztuki wielkiéy wartości; iest między nimi popiersie *Nioby*, które ma bydź prawdziwém \*); piękność iego rzetelność temu podaniu nadaie. — Przedmioty, które przypominaią, że ten salon iest świątynią, są posągi Westalek i ołtarz, szkoda iż nie z marmuru ciosane; przy takich pięknościach, gips nie dobrze się wydaie. Ołtarz iest kształtny poświęcony przyjaźni; stoi przed pyszném zwierciadłem; zbliżywszy się postrzegasz w niem miłość, iakby zaczaioną na tych, którzy hołdować spokojnieyszéy bogini chęć mieli; zaspokoić ich iednak może ten napis:

L'amité sous sa garde a pris ici l'amour.  
Tu pod straż swoię przyjaźń wzięta miłość.

\*) Wiadomo znawcom ztarożytności: że posąg *Nioby* znalezionym był bez głowy. — Miał ją odkryć późniéy pewny amator i przedał wraz z całym gabinetem swoim Imperatorowéy Katarzynie II.; po iéy śmierci Xiężna Radziwiłłowa nabyła ten drogi zabytek.

I w rzeczy saméy, kiedy tak złączona, zastraszać nie może. — Miłość w zwierciadle widziana, iest śliczna, pędzła Pani Lebrun.

Na ołtarzu i stopniach iego leżą liczne ofiary; między nimi wieniec nieśmiertelek ręką piękny królowéy pruskiéy złożony; choć na tronie życie wiedła, przecież ją kwiatek przeżył!.. Obok świątyni iest pokoik sypialny okrągły; na ścianach gazą zieloną z lekka przykrytych, wystawione są widoki Powązek, ulubionego niegdyś domu wieyskiego Xiężnéy Izabelli Czartoryskiéy; dobrze dla Arkadyi, że to nie Puław widoki. — Przed wyjściem z świątyni podaią ciekawym xiążkę dla zapisania nazwiska, iuż iedna napelniona; zdybać w niéy można i znakomite imiona i śmieszne podpisy. Potém otwieranemi bywaią drugie podwoie świątyni wprost ołtarza będące; piękny widok się przedstawia, powtórzony w zwierciadle; do niego zastósowany napis: *wdzięczność sztuce, hołd naturze*. Widok ten składa drzew mnóstwo i staw rozległy, przez który rzeczka przebiega, a spadając z rozwalin dawnych i kształtnych arkad,

pienistemi balwany ślady przeyscia swego zostawia. Za tą wodą na piękny łące porozrucane pięknieysze ieszcze drzewa; między niemi błąka się tuczne bydło, i ten widok dopiéro prawdziwie arkadyiski. W pośród stawu wznosi się wyspa zupełnie osadzona drzewami, tak że się ciemnym gaiem bydz zdaie; zowie się *wyspą uczuć* i to iéy przeznaczenie oznaczone w napisie na brzegu umieszczonym.

Idź, na spokojną kępę między drzew tych cienie,  
Znaydziesz tam miłość, przyjaźń, nadzieję, wspomnienie;

Znaydziesz i rzadką wdzięczność, a ieżeliś tkliwy,  
Ciesz się w twych troksach, albo ciesz się żeś szczęśliwy.

Nie mieliśmy téy pociechy, bo niebyło właśnie wtedy sposobu dostania się na wyspę; dawniéy był bacik zawsze gotów, ale teraz go niema, a to skutkiem następującego zdarzenia. Kilka osób chcących razem oglądać wyspę wsiadło do baciku, przeladowany na samym środku stawu przechybnał się; podróżniący wpadli w wodę i w wielkiém byli niebezpieczeństwie. Opowiadają o téy smutnéy przygodzie szczegól, który iednym dzi-

wny, drugim naturalnym się wydaie. W liczbie ciekawych była para złączona słodkim węzłem miłości — kochanek w nurtach wody szukał kochanki; były i inne kobiety, porywa iedną, wypływa z nią na wierzch, spogląda, woła: To nie ona! i rzuca tę zdobycz, ażeby droższą wybawić istotę. — Niedaleko wyspy uczuć, niedaleko świątyni, bo w Arkadyi różne i niespodziane piękności są blisko siebie, spotykasz *rozwaliny* iakiéys *greckiéy budowli*, iest to mieysce poświęcone iak gdyby Panowi, chociaź głowa posągu w niém będącego, zdaie się Eskulapa albo Jowisza Serapisa wystawiać. Tam skarby dla artystów. Popiersia, wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby nappięknieysze, całe i w ułomkach. Jest tam niedaleko iakby cmentarz dawny, w ścianach iego tkwią pogrzebne naczynia; iest sad otoczony murem z starożytnych szczątków; były niegdys schronienia dla kóz i owiec, i wtedy zdawać się mogło, że pasterze Arkadyiscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niéy sielski użytek zrobić; iakoź w tém mieyscu leżą na



ziemi wśród roślin wiążących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, iak gdyby za naczynia do bydląt poienia służyć miały. — Ztamtąd trafiliśmy na *iaskinią* z ogromnych kamieni ułożoną; widząc ie przedstawiła się wyobraźni moiéy ciężka praca tych co ie niegdys dźwigali; widziałam także iak kiedys runą i życia może kogo pozbawia; nie był mi więc miły wchód do niéy. Weszliśmy iednak; obok schodów trudnego przystępu, są te dwa wiersze:

Oh! let me seek out some desolate schade  
And there weep my sad bosom empty\*)

Na powierzchni góry, do którój te schody prowadzą iest oltarz, w nim w płaskorzeźbie z marmuru białego *święta rodzina*; dotyka on rozwalin gotyckiéy budowy bardzo piękny, którój część iedna iest w całości; iéy oglądziny zbudzić mogą uczucie zaspokoienia, rzadkie w Arkadyi; a to dla tego, że mieysce to rzeczywiście miało przeznaczenie, żyjącego

1) O! pozwól mi wyszukać iakie odludne zaciszce,  
I tam oplakiwać smutną czczość moiégo serca.

zamykało mieszkańca, prawdziwą przechowuie pamiątkę; a któżby nie powtórzył z Boalem:

Rien de beau que le vrai, le vrai seul est aimable.

Sporządziła to mieszkanie gotyckie, w roku 1812, kochająca matka dla syna; tam wracającego z wojny czekała miła kwatery; wszystko téż w tém schronieniu iest rycerskie i zajmujące; łoże, xięgi, sprzęt cały i ten napis na ścianie: „Jeżeli ta pamiątka nayspóźniejszy potomności przeszle cnoty twoie, synu ukochany, zaświadczać razem będzie, że matka twoia chowa twój obraz głęboko na sercu wryty.“ — Piękne Arkady, do których przyczepiona ta miłsza od wspańialych budowla *X. Michała Radziwiłła kwatery*, doprowadziły nas do romantycznego *mieszkania dozorczy* całej Arkadyi, i do śmiałego *łuku* szczęśliwéy miary w stylu greckim, który tak dobrze iest sporządzony, że ani wieki, których zdaie się nosić ślady, ani rośliny pasożytné, któremi w części okryty, zniszczyć go nie mogą. Ten łuk służy oraz za ramy pięknemu obrazowi; za nim widać

świątynie, wodę, drzewa; u stóp jego leży kamień z tym napisem:

Oda me piu d'ogni altra amata e cara  
Piu d'ogn'altra gentil terra d'Arcadia  
Che col pie tocco e con la mente inchino \*)

Możeby pod tym łukiem należało się wchodzić do tego ogrodu, zdaie mi się że wydałby się lepiéy w ten sposob.

Prócz tu opisanych mieysc i pomników iest ieszcze w Arkadyi szczegółów wiele, a może za nadto; bo w niéy wędrownik niema czasu, szukać, ani żądać, ani spodziewać się czego; wszystko iedno po drugiém wpada samo w oczy, bawi ie wprawdzie, ale kłopot za daie pamięci. O czterech iednak szczegółach wspomnieć ieszcze należy, a temi są cyrk, amfiteatr z winnicą, kaplica i grobowiec założycielki. Założenie *cyrku* w Polsce było prawdziwie myślą olbrzymią; iak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt, i tego środkowe-

\*) O milsza nad inne Arkadyiska ziemio,  
Nad inne droższa i ukochana,  
Którą dotykam stopą i myślą witam.

go obelisku, któryby stać mógł i na włoskiéy ziemi. Cyrk ten iest bardzo piękny i na niczém mu nie zbywa tylko na igrzyskach i Rzymianach; mówią nawet że miara doskonale wedlug dawnych podań i wzorów zachowana. *Amfiteatr* niemniéy znawców zdumiewa; tym którzy byli we Włoszech przypomina zupełnie Pompeię; iakoż stawiony na wzór istniejącego dotąd w Wicencyi, iak naydokładniéy wykonany, zrobiony iest ieszcze z rodzaju rudy żelaznéy w okolicach Łowicza kopanéy, która doskonale ma naśladować kamień używany przez dawnych do budowli; mieysce sceny, kulisy, składaią *winnicę*; ładna to myśl, ale nie zdaie mi się bydz trafną; iest zbyt zbyteczna sprzeczność między tym wiekuistym wspaniałym amfiteatrem, a tą rok ginącą, lekką sceną; nie zgadza się bynajmniéy ta trwałość sztuki z tém odnawianiem natury. *Kaplica* więcéy ma harmonii; trudno tylko poiać, dla czego będąc w kształcie grobu i smutnym przeznaczona wspomnieniom, stoi w wesołym i otwartém mieyscu. — Kaplicę tę kamienną wystawiła X. Radziwił-

łowa dla pamięci córek zmarłych w kwiecie wieku. Już drzwi iéy, to przeznaczenie zwia-  
stuią; jest na nich płaskorzeźba z bronzu;  
wyobraża ieniusza, który gasi pochodnię ży-  
cia i pogląda na ulatującego motyla, na to  
godło duszy. Schody iéy wewnątrz będące  
z cyprysowego drzewa, pokryte są wiekiem  
kamienném, w kształcie wieka grobowego i  
cały kaplicy. Ten pomnik dawnego rzeź-  
biarstwa z Grecyi był sprowadzony. Piękne  
obrazy go zdobią; są to kopie z galeryi Dre-  
zdeńskiéy sępią robione, pędzla Seidelmana.  
Matka Zbawiciela z Rafaela; spoczynek świę-  
tęy rodziny w Egipcie z Boola; ofiara Ema-  
nuela z Rembrandta, Magdalena z Battoniego,  
a w suficie ieniusz chwały z Annibala *Car-  
rache*. Nad czwóręma z tych obrazów były  
napisy dziś wytarte, ale bardzo piękne w ten  
sposób: Nad ofiarą Emanuela: *ofiarujemy*,  
nad Matką Zbawiciela *Bogu*, nad spoczyn-  
kiem w Egipcie *troski życia*, nad Magdaleną  
*aż do ostatniego westchnienia*. — Po bokach  
wielkiego ołtarza stoią dwa naczynia alaba-  
strowe, w iedném krzak róży, w drugim li-

lii białéy; mają to bydź wizerunki dwóch  
zmarłych córek, z których iedna Róży, druga  
Anieli imie nosiła. Ładne są napisy pod  
krzakiem Róży:

1.

Transplantée dans un sol plus heureux.

2.

Rose elle a vécu ce que vivent les roses.

3.

Etait ma joie etait ma gloire  
Et mon plaisir et mon bonheur;  
Ne perira dans ma mémoire,  
La racine tient à mon cœur.

4.

Bien que me fis, mal que me causes,  
En ton penser s'offrent à moi  
Auprès de toi ne vis que roses,  
Ne sent qu'épines loin de toi.

Szkoda, że te kwiaty lubo sztuczne, da-  
wno już nie były odnawiane; kwiat prawdzi-  
wy, kosą ścięty i zwiędły ma wdzięk swój,  
wystawia śmierć i zniszczenie, przemawia do  
duszy; lecz kwiat sztuczny ze świeżości wy-  
szły, kurzem okryty, oddala wyższe wrażenia  
i bynajmniéy nie rozrzewnia. Jest to iakby

T. VI.

źle udawane łkanie rozpaczy obok łyzy prawdziwej. — Te kwiaty wiele krzywdy czynią téj kaplicy, która jest może naydoskonalszą budowlą w Arkadyi. Po kaplicy widzieć ieszcze należy na wysepce topolami osadzonéj *grobowiec* z marmuru czarnego; leży na nim postać niewieścia biała, wierna kopia posągu Ś. Cecylii Bernina; głowa iéy obrazem jest założycielki Arkadyi; u spodu kazała wryć te słowa:

J'ai fait l'Arkadie, et j'y repose.

Ogród ten tyle szczegóły, zwabia wielu ciekawych a nawet i cudzoziemców; nie minie go żaden z przejeżdżających przez Polskę; znany im jest; sławny Delil w swoim poemacie o *ogrodach* wzmiankę o nim uczynił. \*)

\*) Kiedy wyszło to dzieło Delila, z całej Europy zsyłano mu opisy ogrodów, ażeby je unieśmiertelniał w drugim wydaniu. Książna Radziwiłłowa posłała mu także opis Arkadyi, odpisał iéy, a list jego w tłumaczeniu tu mieszczą:

„Spóźniłem dla WXmości drugie wydanie mego poematu, sądziłbym go nie zupełnym, gdyby piękności iéy ogrodu nie zajmowały w nim przyzwoitego miejsca. — Zwykliśmy wystawiać sobie naprzód postać wielkich ludzi, których po

Z Arkadyi gościnność zacnego Jenerała dywizyi, mieszkającego ciągle w Łowiczu, zwała nas do tego miasta i spędziliśmy tam blisko dwa dni iak naymiléy. *Łowicz* głośny iarmarkami, dawném jest miastem, nadał go Konrad Xiążę Mazowiecki Arcybiskupom Gnieźnieńskim i stolicą Xięztwa Łowickiego uczynił, niegdys znakomite, mające kilka pięknych kościołów, późniéy zniszczone, dziś podnosić

raz piérwszy widzieć mamy; ia to uczynilem marząc o Arkadyi ogrodach. Narysowałem w wyobrażeniu moim obraz naypowabniejszy, a opis który odbieram jest mi dowodem, że zgodzi iéy piękności. Zdało mi się, że widział te gaje, grotty i skały; sposobu czarującego iakim opisané, przewidzieć nie mogłem. Wybór napisów nie naymniéy szczęśliwy w tém zachwycającém ustroniu. Sam Wirgili wierszy swoich lepiéyby zastosować nie mógł; byłby iednak zdziwiony widząc że ich użyto ku pochwale tego tłumacza, który go tak często krzywdził. Opis Arkadyi już jest sam przez siebie ślicznym poematem; lecz na nieszczęście w moim bardzo mało pozostałe miejsca, będę musiał poskracać innych ogrodów opisy, ażeby temu należnéj użyć rozległości. Tak Wirgili zapraszał *Skorpiona* do skulenia się dla ustąpienia miejsca gwieździe Cezara:

Tibi brachia contrahit ardens  
Scorpius, et coeli justa plus parte relinquit.

Przytoczenia łacińskie, w opisie Arkadyi umieszczone, upoważniły mnie do przypomnienia tych

się zaczyna; winno naywięcý opiece Rządu i dobroczynnym staraniom wspomnionego Jenerała; uczyniwszy wiele dla wygody mieszkańców, ozdobiwszy miasto *pięknym ogrodem*, który nadzwyczaj prędko odpowiedział pieczołowitym iego zachodom, założył w gmachu gotyckim przez siebie wystawionym bibliotekę publiczną, naywięcý dla korzyści i zabawy kwaterujących ciągle w Łowczu wojskowych,

wierszy. — Jeden mi teraz żal pozostaie, a ten jest: iż myślą tylko przebiegać mogę miejsca pełne WXmości i Wirgilego. Chciałbym przenieść się do nich, pomnik poetom przeznaczony w ołtarz zmienić i składać na nim Tobie, Pani, wiersze i kwiaty. Tymczasem zmuszony iestem do wybrania z opisu Arkadyi tego co najsławniejszém osądzę; reszta ozdobi przypisy, i ze szkoda dla mnie wdzięk téy prozy wyda słabość moich wierszy. Nie mogę odgadnąć, dla czego tak spóźnioném zostało przysłanie mi tego opisu — malować te ogrody na miejscu byłoby moiém gorącym życzeniem; chciałbym mózż powiedzieć:

*Et ego in Arcadia.*

Po tych wszystkich pięknych słowach, Delil w tych sześciu wierszach wspomniał o Arkadyi:

Sous un ciel moins heureux, le Sarmate à son tour,  
Présente aux yeux ravis plus d'un riant séjour;  
Tel brille ce superbe et riche paysage  
Qui fut de Radziwill l'ingénieux ouvrage;  
Là, tout plait à nos yeux, le coteau, le vallón,  
Et la belle Arcadie a mérité son nom.

i z bogactwami ciągle. Teraz zaś iako doświadczony żołnierz stawia *warownią*, która będzie wizerunkiem najlepszy fortcey i praktyczną poda naukę naszym Inżynierom. Już iedna iéy *wieża* gotowa, tak pięknie urządzona, tyle rzeczy zajmujących w sobie zamyka, że ieżeli iéy reszta odpowie, będzie to znakomita pamiątka; a *warownia Klickiego*, wraz z męztwem iego, nauką, dobroczynnością, temu imieniowi wieczną zapewni pamięć. O! iak miły oku i sercu obraz życia skierowanego nawet w zabawach swoich ku pożytkowi współbraci; iak przyjemnie widzieć człowieka, który *przechodzi dobrze czyniąc*, którego praca i zachody, użyteczne drugim zostawiają ślady. —



## OPIS SZÓSTY.

### PRZEJAZDZKA w SANDOMIRSKIE.

W roku 1828.

**W** przedostatnim opisie zapowiedziane miałas, kochana Anielko, jeszcze iednę przejażdżkę; dziś spełniam to zapowiedzenie, przepraszając zawczasu, ieżli ta nowa praca moja twojemu i innych oczekiwaniu nie odpowie. — Ja wcale nie ieżdżę po naszym kraiu, iak niektórzy zbyt łaskawie sądzą, iak podróżujący z professyi ieździć powinni; ieżdżę iak wszyscy do krewnych, do przyjaciół; bawię zwykle czas bardzo krótki, iako lubiąca dzieci, powieściom nychętniejsze daię ucho, widzę tylko celniejsze mieysca i poznaię krainę, iak to mówią z gościńca; nie mogę zatem żadnym sposobem udzielić opisów dokładnych, obszernych, statystycznych; i wtedybym dopiéro miała wiele do umieszczenia,

gdyby mi wolno było wyliczać dowody życzliwości, dobroci, iakie wszędzie odbieram; te dowody im mniéy zasłużone, tém droższe są sercu moiemu. Ci wszyscy, którzy mnie nie mi w Woiewództwie Sandomirskiém obsypywać raczyli, niech tu przyymą nayszczérsze dzięki; niech będą pewni, że lubo ich nazwisk wyrazić nie śmiem, zapisane są na zawsze w pamięci moiéy. A teraz wraz z tobą, Anielko, niech czytaią z pobłażaniem te *wyiątki* z zwykłego *dziennika* mego, opisujące niektóre mieysca ich piękny kraj; bo Sandomiérskie co do położenia zaraz po Krakowskiém iść może.

*Hża d. 30. Lipca we Środę.*

Jadąc na Radom kraiem, iuż mi znanym i nie koniecznie ciekawym, piérwszém mieyscem, które mnie uderzyło była *Hża*. Z daleka zaiął mnie widok rozwalin iéy zamku, wieża wznosząca się do góry iak komin ogromny i gotyckie kościoła farnego dzwonnice. Każda budowa zniszczona lub dawna, ma prawo zaiąć wędrownika; otwiéra nowym du-

maniom pole; a kiedyż chętniey dumamy, iak w drodze? Czytać lub pisać nie sposób ciągle, zwłaszcza kiedy zła droga; wreszcie, czytając i pisząc nie widzimy okolic; najlepiej więc dumać; nieczynność ciała, zajęciem myśli zastąpić, za iéy pomocą, wracać wstecz w przeszłość, dążyć naprzód w przyszłość, a tym sposobem skracać i umilać nie raz długą i tęskną chwilę obecną. Zamek Ilżeński na górze stojący, obronny, był zbudowany niegdyś przez Jana Grotta Biskupa, należał iak cała Ilża do Biskupów krakowskich, mieszkał tu ieszcze nie zbyt dawno, ieden z nich, Sołtyk; bo lat temu trzydzieści, ten gmach był całym, lecz owczasowi krainy téy posiadacze, wymyśliwszy iakieś dowody, iż w fundamentach iego skarby są ukryte, rozwalili go do szczytu; dziś ptak powietrzny zaledwie w nim schronienie przed burzą znaleźć potrafi. Szkoda, bo widok z miejsca na którym był postawiony bardzo piękny, cóż dopiero byź musiało z wież wysokich? Widać u dołu czystą i obfitą rzekę Białą, kamienice w rynku gotyckiey budowy, kościół farny staroży-

tny, obszerną, górzystą, drzewem ozdobną okolicę. — Na ten piękny téż widok zapatrzeć się miał z naywyższéy wieży, ieden młody Xiążę Polski mieszkający przed laty w tym zamku i zapatrzył się tak dobrze, że spadł i życie utracił. Matka iego tyle nad tym zgonem łez wylała, iż to miejsce *Jéy łzą* nazwali; dopiero przez długie używanie i zepsucie w *Ilżę* się zmieniło. Takie iest przynajmniey miejscowe podanie; a chociaż zimni Etymologowie od ilastego gruntu to nazwisko wywodzą, poetyczniey widzieć źródło iego w oczach tklivéy matki. — Dziś *Ilżę* ożywiaią rękodzielnie; są sukiennicy, tkacze, a co naywiększa iest fabryka faiansu; iuż za Starowolskiego „Ilża miasto murowane sławne było dla garncarskiego rzemiosła po całej Polsce.“ Dotąd w okolicy sposobnéy gliny nie brakło, obficie iéy iest wszędzie, ale musiało zabraknąć w kraiu rąk sposobnych. Anglik na czele iest fabryki i naywięcéy w niéy widziałam Żydów i Niemców pracujących. Tego rodzaju upadek więcéy mnie ieszcze dotyka od zamków i grodów

upadku; z mniejszą boleścią widzimy ubytek mieszkania iednego, iak ubytek tylu rąk sposobnych do pracy nieco iuż wyższyć; a przeto zmnieyszenie oświaty i dobrego mienia w nayliczniéjszém klassie ludzi. — Piérwszy raz widziałam z bliska i we wszystkich iéy szczegółach garncarską robotę; i chociaż nie raz opis iéy czytałam, dopiéro widząc poięłam, iak ta noga to kolo obraca, iak ta glina ręki garncarza slucha; iak prostemi sposobami tworzą się różnych kształtów naczynia. W wielu wiadomościach, w wychowaniu kobiet zwłaszcza, nadto książki, za mało świat rzeczywisty brany iest w pomoc, a przecieź iedna godzina praktyki więcéy nauczy od długiey teoryi. — Pan Sohndegand, naczelnik fabryki Ilżeńskiéy przyymuie różne obstalunki; można z napisami kazać robić całe garnitury wcale porządne. — Zwiedziłam także dokładnie kościół farny; nie bardzo zajmujący chociaż dawny; w zakrystyi widziałam spis przewodzących temu kościołowi; a na ich czele Stanisława z Woyeczyc, zmarłego w 1481 roku. Na cmentarzu czytać można na wmu-

rowanych w ściany kościoła kamieniach napisy po łacinie następującéy treści:

## 1.

Tu iest dom Pański,  
 Królowa naypięknieysza  
 Którą burza miotala,  
 Słońce opaliło.  
 Przybywszy od barbarzyńskiego wschodu Tatarzyn  
 Pod dowództwem Batta  
 złupił ołtarze  
 Pogan zgraia ie splugawiła.  
 Kościół ten na nowo poświęcony został,  
 Lecz potém chmura północna Szwedów  
 Łupiła maiętności obywateli  
 I miasto r. 1655 w perzynę obróciła;  
 Nie żałował go także żołnierz oyczysty  
 Toż samo uczyniwszy r. 1656.  
 Od południa (zaś) Rakoczy Xiążę Siedmiogrodzki  
 Zwany surowym, nawet grobów nieszczędził  
 Plemie iaszczórcze,  
 Które za rozdzieranie wnętrzości Królestwa i Kościoła  
 Zasłużoną potém karę odniosło,  
 Czytelniku!  
 Jesteś synem — bądź przyacielem  
 Oblubienca i Oblubienicy.

## 2.

Niech będzie pochwalony JEZUS CHRYSZTUS!

Stóy wędrowcze z bliska i z daleka.  
 Jeżeliś czytał iak Troia



Ogniem i pożogą wperzynę obróconą była,  
Tu czytaj, że Ilża od domu świętego  
Płomieniem w r. 1744 spaloną została.

W święto Marka Ewangelisty  
Wszczął się ogień wśród dnia,  
Od którego miasto z ratuszem  
I świątynia Pana zgorzała,  
Dzwonnica spaliła się,  
Trzy dzwony ogień stopił,  
I w przeciągu trzech godzin  
Dzieło wieków zniszczył.  
Uczcie się Obywatele,  
I z pogorzelska światła,  
Ażeby was ciemność nie ogarnęła.  
Czytelniku, sprzyjaj i bądź zdrów.

*Kunów, tegoż dnia.*

Jest to błotniste, brudne i prawie całe  
drewniane miasteczko; zgadnąćby po niem  
trudno, iakie skarby ukrywa pobliska góra,  
gdyby nie rozrzucone po ulicach ogromne  
sztuki kamienia i kilka nowych domków z ta-  
kiemiż odrzwiami. *Kunów* zapominając tak  
o sobie, dostarcza najwięcej kamienia cio-  
sowego Warszawie; dawniej były tu marmu-  
ry różnego rodzaju i koloru, ale teraz już  
ich nie kopią. Jak mi powiadano, bogaci tu  
są mieszkańcy, prawie wszyscy kamieniarze,

gdyż sami na siebie pracują. Płacą tylko  
z gruntu Rządowi, a każdy co znajdzie w ka-  
wałku sobie wydzierżawionym, to jego; wła-  
sność wraz z potrzebą matka jest przemy-  
słu. — Miło mi było patrzeć na ich pracę,  
lubo dosyć ciężką; mógł śmiało się cieszyć  
każdy z nich, kiedy się mu udało wielką  
sztukę wyciosać kamienia, bo wiedział dla  
kogo ztąd korzyść? — Piękną jest góra, któ-  
ra te skarby w swém łonie kryje; udatna,  
kształtna, drzewami ozdobna i wewnątrz i ze-  
wnątrz obfita; widok takowy przyjemny jest  
oczom; przedstawia on obraz tych ludzi, któ-  
rzy pod piękną powierzchownością piękniey-  
szą jeszcze duszę kryją. — Pod *Kunowem*  
płynie rzeka *Kamionka*, i druga woda rzeką  
rządową przez lud tameczny zwana. Jest to  
kanał ogromny z wielkim nakładem robiony,  
który ma spław do Wisły ułatwić.

*Święty Krzyż, d. 4. Sierpnia.*

Już to czasu przybycia mego w Sandomir-  
skie, gdziekolwiek się obróciłam, widziałam  
*Kościół Święto Krzyżki*. Na tak wysokiéj

stoiąc górze, bo wznosi się na 1920 stop nad powierzchnią morza Bałtyckiego, panuje nad całą okolicą. Już nie raz w dnie slotne, w które to lato tak obfitowało, widziałam chmury przesuwające się u stóp kościoła, a wysokie wieże jego i krzyż iśniejący, często iakby owinięte się okazywały tą powietrzną zasłoną. Widok ten zajmował mnie nowością; cieszyłam się, że tam wstąpiwszy, będę widziała obłoki pod nogami memi; cieszyłam się, że będę na tém miejscu tyle sławioném z pięknego weyrzenia i tak powszechnie głośném. Boć niema pewno prostego kmiotka w całej Sławiańszczyźnie, któryby o *Łyséy górze* nie słyszał. Tam, prawdziwie od niepamiętnych czasów, (gdyż nikt nie pamięta tego czego nie było) czarownice miały zjazdy swoje, tam przybywały na miotłach i łopatach; bo nasz lud nie wybredny i mało dla siebie potrzeb mający, nie poszedł przykładem innych narodów, i tym prostym ekwipażem wyprawiał wróżki swoje. Tam w migających ogniach czczono Kastora i Polluxa *Letum Poletum* bożyszcza sławiańskie; tam

Mieczysław i Dąbrowka kościół prawemu Bogu z modrzewia wystawili; tam nareszcie Bolesław Chrobry wznosił udatniejszą świątynię, i uczonych Benedyktynów osadził. — O założeniu téy świątyni takie iest podanie. W początkach 1006 roku, Emeryk Królewic Węgierski syn Stefana, goszcząc u wuia swiego Bolesława, który natenczas mieszkał w Kielcach, udał się w te strony na polowanie; wpędziwszy się za zwierzem w głąb lasów, daleko od służby, wieźdzał z trudnością konno na ogromną górę, lasem obrosłą; była to góra Łysa; Królewic wiedział o tém, ale iechał śmiało. Lecz kiedy już był blizkim szczytu i widział modrzewi kościółek, koń jego stawa i nie chce iść daléy; Królewic zsiada, by go prowadzić; koń się zżyma i nie postępuje; gdy iezdziec bić zaczyna uparte zwierze, daie się slyszeć głos uroczysty: „Ani koń postąpi, ani ty ztąd wydziesz, dopókad nie uczynisz ślubu oddania miejsca temu, tego co masz naydroższego.“ Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie; był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela, który do-

stał był od Oycy; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce Króla polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca i bez szwanku do Kielec go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościółka oycy wystawił, i straż jego sprowadzonym z za granicy Benedyktynom powierzył. — Od téj chwili góra zmieniła zwolna przydomek Łyséy w Święto krzyżką, i stała się celem odwiedzin pobożnych i ciekawych. — Należąc do iednych i do drugich liczby, wyglądałam niecierpliwie dnia, który i mnie tam miał uyrzéc; nadszedł, i wybrałiśmy się w liczném i przyjemném towarzystwie. — Droga do téj góry od strony Piórkowa i Łagowa nie koniecznie dobra, iak w całym prawie Sandomierskiém, ale bardzo piękna; położenia i widoki rozmaite; wioski z sadami, góry obrosłe i nagie różnego kształtu, lasy iodłowe, łąki, pola, parowy, wąwoży, strumyki, wszystkie te bogactwa i odmiany piękny krajiny, coraz inaczej bawią i zajmują. Już doieżdżając uyrzałam w wyso-

kości dwa ptaki krążące z nadzwyczajną szybkością, i dziwnie śmiałym lotem wzbiiające się w niebo; były to orły, patrzyłam za nimi z upodobaniem, dopóki w obłokach nie znikły. Lubię patrzeć na górny lot ptaków, lubię je ścigać oczyma; to ich wzbicie się gdzieś wyżej, miłe sprawia uczucie. Lubiemy wszystko co wysoko dąży, co daleko sięga, co śmiało się wzbija; podobny widok nas samych unosi. Przed górą iest miejscina *Słupią* nazwana; tam wysiedliłmy; można lekkim parokonnym powozem podiechać pod sam kościół, ale prawie całe nasze towarzystwo postanowiło tę pielgrzymkę odprawić pieszo, i poszliłmy. — Droga nie iest bardzo przykra, lubo skalista i śliska, gdyż góra tylko w kilku miejscach spadzista; a i tam widać troskliwie sypaną drogę. Jodły, graby i inne drzewa dodając cieniu, miłszą podróż czynią; można nawet ochładzać się, to wodą z wybornego źródła, to malinami i poziomkami, które obficie tam rosna. — Piérwszą osobliwością widzianą wstępując na tę górę, iest posąg kamienny bez napisu, wyobrażający

osobę klęczącą. Jeśli o jego dawności sądzić zechcemy po nieforemnym kształcie, po dzieciństwie kunsztu iakie objawia, odnieść go bez wahania należy do pierwszego wieku Chrześcijaństwa w Polsce. — Jak iedni mówią, iest to figura pokutnika, iak więcéy głosów twierdzi, pokutnicy, która zgrzeszywszy ciężko, ślubowała pójść na klęczkach do Ś. Krzyckiego kościoła; ale nie porachowała się piérwéy ani z górą ani z kolanami, i nie mogła zayść daléy iak na to miejsce. Wtedy wszedłszy w układy sama z sobą, zaspokoila sumienie wystawieniem tego posągu, który iéy własną osobę miał wystawiać. Ta ofiara próżności niewieściéy na tyle wieków uczyniona, mogła bardzo byđż uważaną za okup. — Daléy idąc zdybuie się małe kapliczki; były to iak widać stacye pobożne, nie zbyt dawno urządzone; ale niszczały i nawet spocząć w nich trudno. — Po trzech kwadransach niekiedy przerywanego pochodu, stanęliśmy narreszcie na szczycie góry; iest płaski i dosyć obszerny; są tam różne zabudowania prócz kościoła i klasztoru; ogrody i łąki. Trochę

poniżéy iest miejsce oparkanione; tam stał ów kościółek modrzewiowy Mieczysława; mówią że szczątki iego trwały aż do naszych czasów, i że przy ostateczném odbudowaniu dzisiejszego kościoła, zdrowych ieszcze drzewa kawalków użyto na organy i stalle. — zaś kościół piękny i wspaniały zewnątrz, cały obłożony ciosowym kamieniem, wewnątrz iest takim iakby życzyć należało, aby wszystkie były; wielki, iasny, poważny, schludny; iakaś w nim iest czystość powietrza, widoku, która i na myśli działa; a ozdoby złożone z tego tylko co istotnie w domu Bożym iest potrzebne, zdaie się że i prósbom iakieś umiarkowanie nadaia. Krzyż złoty, lichtarze smakowne, ławki, organy, stalle, siedm ołtarzy, w każdym piękny obraz pędzla Smuglewicza, oto wszystkie tego kościoła szczegóły. — Obrazom przypatrywałam się pilnie, gdyż są rzadko widzianéy w naszych świątyniach piękności. *Piérwszy* od wchodu wyobraża Królewica Emeryka, zabląkanego w lesie téy góry; zsiadł z białego rumaka, zdziwiony że ten iść nie chce, po wyrazie twa-

rzy zgadnąć można, iż właśnie odzywa się do niego głos uroczysty. *Drugi* wystawia także cudowne zdarzenie. Ś. Benedykt założyciel zakonu, którego wyznawcy dotąd tu mieszkają, miał siostrę zakonnice Ś. Scholastykę; razu jednego odwiedził ją w iey klasztorze; po nieiakiéy chwili zapragnął odjechać, a ona puścić go nie chciała; gdy się koniecznie wybierał, modłami sweni ściągnęła grzmoty i pioruny, te spóźniły odjazd brata, ona zaś potrzebowała iego pomocy, bo tegoż wieczora umarła. Malarz wybrał tę chwilę, kiedy wybierającemu się w drogę, siostra przez okno celi zagniewane ukazuje niebo. *W trzecim* obrazie wydana jest śmierć Ś. Józefa; piękna jest twarz łagodna choć smutna Chrystusa siedzącego spokojnie u stóp łóżka, piękna zboląła twarz klęczący i strwożony Maryi; a myśl malarza w odróżnieniu tych dwóch smutków ieszcze piękniejsza. *Czwarty* obraz w wielkim ołtarzu będący, Tróycę Ś. wystawia. *Piąty* na cześć Matki Zbawiciela oddany; *Szósty* śmierć Ś. Benedykta wyobraża; *siódmy* Cesarzową Helenę,

tę która prawdziwy krzyż Zbawiciela odkryła. — Niema ochoty wyjść z tego kościoła; iedne w nim tylko przykre uczucie dotyka; niewiem iakim sposobem woda zacieka i psuie piękne Smuglewicza obrazy; iuż wiele szkody poczyniła, i iezli prędko temu troskliwa nie zaradzi ręka, zniszczeią wkrótce te szacowne pędzla rodaka pamiątki. — Obok zakrystyi w któręy niegdys wielkie miały bydź skarby, iest *kaplica* założona przez Mikołaja i Zofią Oleśnickich. W nięy chowany iest dotąd z czcią należną szczątek krzyża świętego, przez Emeryka miejscu temu darowany. Kształt téy kaplicy iest dosyc piękny ale malowania ścienne nie bardzo szczęśliwego pędzla; wyobrażają całą historią krzyża Zbawiciela, od chwili znalezienia iego przez Helenę, aż do oddania cząstki tegoż świętego drzewa Benedyktynom. Ciała obojga Oleśnickich tu spoczywają i rzeźba na ich grobach będąca, iest wcale piękna. Zofii twarz i ręce są z alabastru białego, reszta z ciemnego marmuru, ta różnica i ta białosc śmiertelna robi wielkie wrażenie. — Napisów na tych

nagrobkach w języku łacińskim będących, treść następująca:

## I.

Tu leży JWPani Zofia Oleśnicka, JWPana z Oleszny Oleśnickiego Wdy Lubelskiego małżonka, córka JWPa-na Sebastyana z Lubowierza, Kasztelana Woynickiego, Hrabiego na Wiśniczu, Woyskiego Sandomirskiego, z linii męzkiej od Zbigniewa i Joanny pochodząca, przez 10 lat z mężem chwalebnie żyjąc, zmarła roku zbawienia 1612 i tu złożona jest. W tym jednym grobie pochowane razem zostały skromność, wiara, pobożność, których los pozazdrościł światu ale na próżno — żyjesz z lepszej strony, sławą na ziemi, błogosławieństwem w Niebie i tę ci pamiątkę nayukochańsza małżonko, położył Kazimierz Mikołaj z Oleśnicy Oleśnicki, twój mąż ukochany.

## II.

JWP. Mikołaj z Oleśnicy Oleśnicki Wda Sandomirski w tym miejscu śmiertelne zwłoki złożył, żyjąc duchem w niebie a sławą na ziemi; po zrzeczeniu się herezyi, po osiągnięciu za ważne przysługi poselstwa do Moskwy, naywyższych honorów, ten grób i pomnik dla siebie i dla swego domu wystawił i uposażywszy, wielą zasługami dla Kościoła i RP. wstawiony, pełen czci i sławy z gro-na śmiertelnych zniknął d. 11. Sierpnia r. 1628 wieku życia swego 71. — Pomnik ten z rozkazu

JWP. Jana z tychże Oleśnickich, Podkomorzego wystawiony został.

Na jednym z korytarzy kościoła tego jest na marmurze napis objaśniający przygody téj świątyni także po łacinie. Ponieważ grzechni towarzysze moiéy pielgrzymki, nie tylko go przepisali lecz i przelożyli, chętnie go tu mieszczą; dokończy nalepiéy historyi téj budowli. Jest téy osnowy:

## D O M

„Kościół ten na Łyséy górze położony w wieku wiary w Królestwie niegdys polskiem r. 996 od Mieczysława i Dąbrowki małżonków, pierwszych polskich chrześciańskich Xiążąt, w miejscu nayochnieyszemu batwochwalstwu przeznaczoném, w którym potrójnemu bożyszczu Swist, Poświst, Pogoda, przeklęctwa czyniono, na teraz Bogu jednemu w Trójcy świętéy, Oycu, Synowi i Duchowi jest poświęcony. Naprzód 6ciu z Czech z wspomnioną Dąbrowką przybyłym Benedyktynom, dom ten r. 1006 od Bolesława Chrobrego, syna wspomnionych Xiążąt, a pierwszego Polaków Króla przeznaczony został; a po zamęczeniu tych innym 12stu Benedyktynom z *Cassino* sprowadzonym, Kościół ten Krzyża od Ś. Emeryka i

Ś. Stefana Króla Węgierskiego staraniu poruczony, wielu zaś cudami wstawiony, od znakomitych zgromadzeń ludzi odwiedzany, od ś. stolicy apostołskięj odpustami i przywilejami uzacnionym został. Ucierpiawszy wiele od bałwochwalców wiarołomnych Tatarów r. 1260 pod Rządem Ś. Stanisława Opata 82go, cokolwiek od Litwinów, i po 3 razy od Szwedów, nienawiść religijna pomściła się na niewinnych męczennikach. Za czasów zaś Stanisława drugiego, Opata, Mikołaja Przeora i Jakóba Przełożonego, Klasztor ten po ile razy ogniem był zniszczony, albo zburzony, tylekroć od pobożnych Królów odnowiony został. Nakoniec w r. 1780 od pożaru zupełnie zniszczony, łaskawością przełożonych, nakładem zgromadzenia, na nowo odbudowany, Oltarzami, organami i stallami od Jana Nepomucena Niegolewskiego Opata ozdobiony, innemi także potrzebami zapomożony, staraniem Wincentego Szczytyńskiego Przeora, a od JW. Gawrońskiego Biskupa Krakowskiego, w asystencji duchowieństwa świeckiego i zakonnego i w obecności 24,000 zebranego ludu r. 1806 był poświęcony.

Ale kto już wstąpił na tę wysoką górę, nie powinien odmawiać sobie wielkiey przyjemności i weyść chociaż po 112stu niewygodnych schodach, na wieżę Święto-Krzyżką. Ztamtąd dopiero tego widoku czarującego i

tyle gloszonego użyć można. Kiedy pogoda, oko buia w rozległości kilkunastu mil w około, i niezliczone mnóstwo wsi i miasteczek spostrzeżga. Widziałam *Opatów*, miasto obwodowe i wieże wspaniałe jego kollegiaty; *Baszowice*, wioskę, która nazwisko ma swoje od Baszy wziętego w niewolę w iakięys dawny wojnie i tam osiadłego; widziałam *Osiek* nad Wisłą, znane przysłowiem do iakiego dało początek: *sprawa iak na Osieku*;<sup>\*)</sup> widziałam *Raków* dawniey tak sławny i zamozny, Aryanów siedlisko, dziś zaledwie dostrzeżony; widziałam na prostoległey górze, podobno równie z Święto-Krzyżką wysokię, Kościół i Klasztor Ś. Katarzyny; widziałam i Sandomierz i wiele mieysc innych, ale nie

\*) To miasteczko miało niegdys prawo miecza, i razu iednego mieyscowy ślusarz taką popełnił zbrodnią, że na śmierć skazanym został. Gdy iednak przyszło do wykonania wyroku, gdy rada mieyska zważyla, że ieden tylko był ślusarz w mieście, a ktoś napomknął o dwóch kowalach, iednego z kowali nie wiele myśląc stracono, a ślusarz ocalał. Głos ludu, ów ziemski mściciel niesprawiedliwości, przechował pamięć ochydne-go czynu w prostém przysłowiu, i dotąd kiedy sprawa iaka źle osądzona, mówią: iak na Osieku.

zupełnie wyraźnie. Prawda że dzień obrany na tę pielgrzymkę iaśniał pogodą, ale była to tylko iednodniowa pogoda; koło nas było aż nadto pięknie i czysto, bo ani iedna nie powstała u stóp kościoła chmurka, a dalsze okolice kryła mgła, smutna następnych dni slotnych wróżba. Nie dobry czas taki, iuż lepszy dzień pochmurny, ale który na iutro pogodę rokuie; nie śmiemy cieszyć się dobrem, rychłą nam utratą grożącém. Zakrystyan tameczny iuż w wieku będący, nie na mgłę, ale na złe obecne czasy składał nie-dostrzeżenie mieysc dalszych. „Dawnemi la-ty — mówił — poznać było można osoby przechadzające się po rynku Krakowskim.“ Czas wiele odmian przynosił, ale iednak ta-kiéy nie mógł sprawić; owszem zdaie mi się, nasz wzrok daléy sięga niż naddziadów na-szych. Przechadzając się z bezpieczeństwem po ganku téy wieży, mocną kratą żelazną obwarowanym, myślałam sobie, ile niegdys ta góra wzbudzała postrachu; błogosławiłam świa-tłu wiary, które oświeciło tę ciemnotę; ie-dnak zszedlszy z niéy miałam ochotę uwie-

rzyć, że wiek czarów nie minął zupełnie. W mieszkaniu iednego z pięciu zakonników tamecznych, zastaliśmy niespodzianie wyborną wieczerzę; te których staraniem tajemnie przy-rządzoną została, można było wziąć bezpie-cznie za dwie dobroczynne wróżki; bo prze-chadzka i czyste powietrze, potrzebnym i mi-lym posiłek uczyniły; i radzę każdemu idą-cemu na tę górę, aby w pieczyste i wino się opatrzył, iezli chce ziesć i wypić z prawdzi-wym smakiem i zeyść z góry bez wielkiego zmęczenia. To zeyście niektórym przykrzey-sze się zdaie od weyscia, i takie powinnyby powszechne bydź zdanie; bo któż nie woli iść w górę iak na dól? mnie iednak mniéy męczyło schodzić. Schodząc rozmawialiśmy o sposobie większego użytku z tego kościoła i zabudowań koło niego będących; bo tylko kilka razy do roku w czasie odpustów zaludnioną bywa ta góra. Dawny i doświadczony woyskowy z nami będący, mienił to mieysce wyborném na twierdzę; inni sądzili go dogo-dném na założenie instytutu dla obłąkanych, na wzór tyle chwalonego *Sonnenstein* w Dre-



znie; bo co na szkołę jaką lub fabrykę, przystęp jest zbyt trudny. Gdyśmy już zeszli, gdy mierzyłam okiem tę górę, przyszły mi na pamięć następujące wiersze bezimiennego Poety, i niemi ten opis zakończę.

Ta co w chmurach, obłokach harde czoło chowa,  
Tak jak w przepaści wieków osada Lechowa.  
Ta czczona od Sarmatów i Germanów skała,  
Co na pierwiastki, świetność, i zgon nasz patrzyła,  
Co jak potęgę Rzymian tak naszą przeżyła,  
Jakby znikłych narodów żałobna mogiła,  
Stoi godłem zbawienia krzyżem uwieńczona,  
W nim też cała nadzieia, pociecha, obrona.

Tam się od wieków wznosi do połowy góry,  
Gay światłu nieprzystępny, głuchy i ponury,  
Tajemnym sam wierzchołek obrzędowi oddany,  
W migających płomieniach zwiędziały niebiany.  
Tu Lelum i Polelum miewały świątnice,  
Zabobon swe siedlisko, gody czarownice,  
Póki ich nie zniszczyła ręka Bolesława,  
Na gruzach bałwochwalstwa święte wznosząc prawa,  
Tak téj ręce, oświaty winniśmy nasiona.  
Jakie się dobyć mogły z barbarzyństwa łona...

*Ujazd, d. 5. Sierpnia we Wtorek.*

Zamek ten o cztery mile od Sandomierza, niedaleko miasteczka Iwanisk położony, należy do Ludwika i Konstancyi z Sołtyków.

Lempickich, niegdyś obronny i *Krysztoporem* nazwany, dziś jest prawie zupełnie zniszczony i wcale nie mieszkalny. Stawiał go przez lat 30 z ogromnym nakładem, (gdyż przeszło 3 miliony złp. miał kosztować) Krysztof Ossoliński, brat pełnego sławy Jerzego,\*) na-

\*) Ossoliński Jerzy, Kanclerz W. k. da. Był on synem najmłodszym z Firleiowny Zbigniewa. Piękne z przyrodzenia wzięte przymioty rozumu i serca, starownym wychowaniem wykształcił. Uspсобiony naukami w kraju i za granicą, w młodym wieku już czynnym obywatelem byđz zaczął. W wyprawie Moskiewskiej dzielił z Władysławem Królewicem trudy wojenne. Na seymie dał się poznać Dworowi i Ziemianom, i z pięknego sposobu myślenia i z dzielnej wymowy. Roku 1629 potrzeba kraju wymagała pomnożenia dochodów skarbu Rpltéy; Stany nie cierpiały wszelkich poborów, wzdręgały się nowych. Ossoliński swą wymową dokazał, iż pobór podymnego wniesiony pierwszy raz, zgodnie przyjęty został; chwala zwycięstwa nad umysłami wyższa jest nad wszystkie inne. Dwukroć sterem obrad królowych w kole rycerskim władał, roku 1631 i roku 1635. Gdy Porta ogromną zbierała potęgę na zgubę państwa naszego, Zygmunt III. i siły do odporu wewnątrz sposobił, i zewnątrz pomocy u dworów obcych szukał. Wtedy padł wybór Króla na Ossolińskiego Jerzego, którego Posłem do Jakóba Króla Angielskiego przeznaczył. I to iedno tylko z wyprawionych wówczas poselstw skuteczne było, w otrzymanej obietnicy posiłków. Obeszła się bez nich woyna Chocimska, ale ieszcze nekala kraj nasz woyna Szwedzka. Jerzy stał się Rycerzem i Wodzem chorągwi swojej, którą przez

zwał od imienia i herba swego, ukończył r. 1644, za panowania Władysława IV. — Nie chciałabym krzywdy czynić ani żywym ani umarłym, iednak zdaie mi się, że ten Krysztof lubo nie bez cnot i przymiotów obywatelskich, przecież w wysokim stopniu dumą odznaczać się musiał. Nie widziałam pomnika, któryby tyle był razem pychy pomnikiem; i owe tak prędkie zniszczenie tego nadętego dzieła, że

trzy lata kwoli potrzeby oyczyzny swym nakładem podeymował, swém zdrowiem dowodził. Przyszło do rokowania o pokóy z Gustawem Królem Szwedzkim. Ossoliński iako ieden z pełnomocników Króla i Rpltéy do zawarcia umowy należał. Był osobistym przyjacielem iego Władysława Królewic, i plotki zawistnych Kazanowskich zmienić go ku niemu nie zdołały. Po śmierci oycy starając się o koronę, chciał Władysław na zieździe obierczym Ossolińskiego mieć swym do umów pełnomocnikiem, a po otrzymaniu korony, swym do Rzymu, a późniéy i do Rzeszy niemieckiéy, zalecając do kor. CesarSKIÉY Ferdynanda syna CesarSKIÉGO, a który był bratem ciotecznym Władysławowi IV. Posłem. Z urzędu Podskarbiego kor. przeniósł się do Senatu, iako Woiewoda Sandomirski, lecz z tego ustąpił, gdy go wola Królewska naprzód Podkanclerzym, a potém Kanclerzym W. kor. mianowała. Maiątek, czas i sily swoje dobru publicznemu poświęcił; znaczenia i władzy swéy, ani na ucisk ziomków, ani na szkodę kraiu nigdy nie użył. Pociski więc niechętnych i zazdrośnych

nawet nazwiska zmienilo, nie malo naucza i do myslenia podaje... Zamek ten subtelnym zalozyciela konceptem, mial bydz osmym cudem swiata; piekny iak sie zdaie architektury wloskiéy, w czworobok stawiany, z czteryema wiezami, tyle mial okien co dni w roku, tyle pokoi co tygodni, tyle sal co miesiecy, tyle dziedzincow co kwartalow. Woda otaczala go w okolo, most zwodzony prowadzil do glowney bramy; przy niéy widać do-

dotknąć go nie zdołały. Im kwoli i zaszczytu Xiążęcego, który mu dwór Rzymski i Wiedeński nadał, i układu orderu Niepokalanego poczęcia P. M. którego już potwierdzenie z Rzymu wyiedział, sam odstąpił. Umarł r. 1650. Piękne mowy iego drukiem ozdobytnym u Forstera w Gdańsku r. 1647 wydane, pisane w języku łac. są: Do Jakóba Króla Angiel. — Do Urbana VIII. Pap. — Cesarza Ferdynanda II. — i Xiążat rzeszy. — Do Królowéy pol. Ludwiki. — Do Rpltéy Weneckiéy, i na zieździe Toruńskim miane. Wydanie ich Kardynałowi Mazaryniemu przypisał. Pierwsza iego mowa miana, gdy był na naukach w Lowanium, *de optima statu reipublicae* 1614 tamże na świat wyszła. Mowa miana do Króla Angiel. tak się w Londynie powszechnie podobała, iż gdy wyszła z druku, kilkanaście tysięcy iéy exemplarzów w dniu iednym sprzedano; tłómaczoną téż zaraz była na język Francuzki, Angielski, Hiszpański i Niemiecki. Dziennik życia swego sam Ossoliński w rękopiśmie zostawił, a Bohomolec Franciszek r. 1777 w druk podał.

tańd po iednéy stronie *Topór* herb Ossolińskich, a po drugiéy krzyż z kamienia; nad niemi było niegdys iakby wezwanié do Toporzaków w tych słowach:

Krzyż obrona, krzyż podpora,  
Dziatki naszego Topora.

W główném podworzu są ślady dosyć ieszcze wyraźne, iż właściciel nie zaspokoiony iak zwykli Panowie, tém żeby antenatów wizerunki mieć na ścianach pokoi, na murach pałacu swego ich wspomnienie umieścił; w tym zapewne celu, ażeby każdy przychodziń, ten nawet co do komnat weyść nie mógł, wiedział o wysokiéy iego parenteli. Są więc od góry do dołu na tych murach napisy. Mieszcząc w nie tylko nazwiska osób, i stopień pokrewieństwa, wyszukany autor tyle dokażał, że ie szumnemi i niezrozumialemi uczynił. Oto na przodzie będący i podobno najlepszy:

Oyczyźnie méy Polskiéy, Woiewództwu Sandomirskiemu braci méy miłéy, w honor domowych i pamięci, Krysztof z Tenczyna Ossoliński, Woiewoda Sandomirski ukończył 1644.

O to niektóre z kilkudziesiąt niegdys tam czytanych.

Krystynie Padniewskiéy, Hetmana Szczesnego Małżonce, Siostrzenicy Mathiasza, Króla Węgierskiego, Nadbacie syna mego 1480, w honor domu Jéy.

Alexandrowi Radziwiłłowi, Marszałkowi Litew. Szwagrowi ze krwi Gosławskich i Cieszowskich, syna mego 1664, w honor domu mego i pamięci.

Michałowi Działyńskiemu, Oycu Cieszowskiéy. Podkomorzemu Krakowskiemu, Baby syna mego 1560 w honor domu mego i pamięci.

Stanisławowi Cieszowskiemu Podkomorzemu Krakowskiemu, Oycu Matki Syna mego 1617 w honor domu mego i pamięci.

Annie z Morawicy Tęczyńskiéy, żonie Dersława Rytwińskiego, Woiewody Sieradzkiego, Starosty Krakowskiego, Nadbacie moiéy, 1450 w honor domu mego i pamięci.

Krysztofowi na Międzygorzu Jakubowskiemu, Starościcowi Lezajskiemu, Oycu Ligéziny Podskarbinéy Koronnéy, Pradziadowi synowéy méy najmilszéy 1550.

Mikołajowi na Komarnie Ostrorogowi Podczaszemu Kor. Bratu zekrwi Szydłowców memu, Kawalerowi doskonałemu, 1644.

Konstantemu Xięciu Wiśniowieckiemu Wdzie Ruskemu, Szwagrowi ze krwi Tarłów i Mniszków synowéy méy najmilszém 1635.

Hezmusalowi na Międzyrzeczu Ligęzie Podskarbiemu koronnemu Oycu Matki synowéy méy najmilszém 1631, w honor domu iego i pamięci i t. d.

W sali bawialnéy nad wielkim kominem był znowu napis, którego prostota dziwnie musiała się wydawać obok szumu tamtych:

Miły w tym domu pokóy przemieszkuie  
Gdzie mąż przygrywa, żona przyśpiewuie.

O zbytku i przepychu tego zamku, Puffendorf wódz i pisarz Szwedzki i inni wypowiedzieć się nie mogą; żłoby w stajniach były marmurowe, a na iednéy wieży gdzie na piętrze naywyższém, piękny się znajdował okrągły pokoik z oknami na wszystkie strony, był dach szklanny płaski, z szeroką miedzianą obwódka; tam ze źródła będącego w obwodzie zamku, rurami sprowadzono wodę, a w niéy złote pływały rybki. I tak co popolicie ludzie u nóg swoich widzieli i widzą, ryby w wodzie, to dumny Woiewoda

widział nad głową swoją. Ale miłsza pamiątka wiąże się do tego zamku; w iedném skrzydle iego, w czasie kiedy iuż w więkshém części zniszczony należał do Paców, mieszkała w nim Marya Swidzińska, późniéy Lanckorońska Kasztelanowa Polaniecka; gdyż iak wszystkie dzieła pychy tak i *Krysztopor* nie trwał długo w całości, a nawet czas bardzo krótki był w rękach i w imieniu Ossolińskich. Ow syn, *wnuk Oycy matki swoiéy*, tytu *Nadbab* i *Pradziadów* prawnuk, mąż *synowéy najmilszém*, Teresy Tarłownéy\*) słowem, Baldwin Krysztof Ossoliński, ukochany iedynak, umarł bezdzietnie w młodym wieku. *Krysztopor* wraz z całym majątkiem dumnego Woiewody przeszedł do trzech córek Jerzego; najmłodsza z nich Urszula wydana za Kallinowskiego, Obożnego koronnego, wzięła

\*) Niesiecki Tom III. k. 495. mówiąc o żonie Baldwina Ossolińskiego waha się między Teresą Tarłówną i Anną Zebrzydowską; ale zdaie się że trudno lepszego dowodu genealogicznego od napisu dotąd będącego na murach Ujazdu: „Janowi Karolowi na Janowcu Kaszt. Wiślickiemu oycu synowéy méy najmilszém 1640, w honor domu iego i pamięci.“

w dziale ten zamek; a tak przechodząc po kądzieli dostał się nareszcie Pacom, a potem Sołtykom. Przechadzając się po tych rozwalinach, rozważając napisy, dowiadując się tych szczegółów o potomkach i następcach Ossolińskiego, żalować mi przyszło, że historykiem romantycznym nie jestem. Jakby tu snadnie było umieścić obraz zajmujący powieści. Charaktery główne Krysztofa i Jerzego już są; pycha mogłaby sprężyną być wszystkiego, ię upokorzenie rozwiązaniem. Najmłodsza córka Jerzego, Urszula, słodka, pokorna, nadobna, niechby się chowała przy nie mający córki Stryience, cnotliwy i skromny Zofii z Cieszowskich Ossolińskię; pod zasłoną braterskię miłości, zgodnie z tajemną wolą matki, niechay się wkradło nieznacznie mocniejsze w Baldwina i ię serce uczucie; nie wielkie Urszuli wiano, (bo Jerzy miał syna Franciszka, który potem umarł młodo) a nadewszystko związek z osobą, któraby już nie ozdobiła murów Krysztoporu nową parentelą, ię ułożenie pokorne, niechby prawdziwym były powodem Woiewodzie do

bronienia surowo tego małżeństwa; osłaniaćby się mógł przed bratem i innemi, bliskiem pokrewieństwem. Przemógłby więc żonę i syna; zmusił iedynaka do pojęcia za małżonkę wysoko skoligaconą Tarłownę. Urszula opuściłaby we łzach drogiego kochanka i zamek, który on już nie raz ię własnością nazywał... Aliści w lat kilkanaście możnaby ją znowu wystawić jako Panią dziedziczną tego pysznego zamku, ale smutną, bo została nią śmiercią bezdzietną lubego niegdys przedmiotu, zgonem zawczesnym kochanego brata; zupełnym runięciem wszystkich dumnych Krysztofa widoków. Prawdziwie, każda starożytna budowla jest gotową kroniką, o każdy ludzie i xięgi tyle powiedzieć umieją, że łatwo każdemu, ułożyć plan powieści — ale do oddania ię iak przystoi, do odcieniowania charakterów i schwycenia barwy wieku, trzeba mieć znościomość ludzi i dziejów Waltera Skota. — Zamek Uiezdcki wiele ucierpiał od Szwedów za Karóla Gustawa; w czasie konfederacyi Barskię zupełnie został zniszczony i już odtąd mieszkalnym być prze-

stał; dziś niepodobną byłoby rzeczą przywrócić go do dawnego bytu. W całym jego ogromie mieści się teraz przy bramie, jedna uboga kobieta z krowami; kontenta jest ze swego przytulku, bo iak mówi, nikt tam nie szkoduie i nic nie przeszkadza; może w czasach najsławniejszych tego zamku, Ossolińskiby nie był mógł tych słów powiedzieć, bo on zapewne nie raz na swéy dumie szkodował, ona nie raz snu jego przeszkadzała. — Niedaleko Ujazdu piękne są ulice lipowe, a widać, że dawniey także były w około; zasadził ie Pac; skuteczny jest sposób iakiego użył do zasłonięcia drzew tych od napaści chłopców. Trzymał dzielnego hayduka, którego obowiązkiem iedynym było iezdzić z nahaem po tych ulicach i strzedz drzew całości; gdy zastał kogo w szkodzie miał prawo wyciąć plag dziesięć. Tém urządzeniem ściśle wypełnianém utrzymały się drzewa.

*Konary, d. 6. Sierpnia we Środę.*

Równie pięknego miejsce trudno widzieć w Polsce; położenie, widoki, wszystko nie

tylko przypomina, ale wystawia Krakowa okolice. W śród łąk, gór, dolin, parowów, na dosyć wysokiéy i nie łatwego przystępu górze, między starymi drzewami, sterczą szczątki dawnego grodu i dziwnie zdobią tę już nadobną okolicę. Niewiem iak w czyich, ale w moich oczach, rozwaliny prawie zarówno z ludźmi widok kraiu ożywiaią, bądź w istocie; bo cóż silniey przypominać może ludzi i ich losy? O zamku *Konarskim* takie jest mieyscowe podanie, w niektórych szczegółach słowami Kromera stwierdzone. Jeszcze za Piastów było dwóch braci Słupskich, wielce zamożnych, do których należały Konary, Placzkowice, Czorsztyn, inne wsie i miasteczka pobliskie; ieden z nich w czasach panowania niedbałego o nas Ludwika, na seymiku w Sandomierzu zabił Ossolińskiego; już to była wtedy można rodzi na, zabójca zatém na śmierć skazanym został. Nie wiele myśląc zamknął się w raz z bratem i z licznym poeztem ludzi zbroynych w zamku swoim w Konarach, a chcąc już korzystać z swoiéy niesławy, wycieczki

z niego czynił w okolice, napadał, rozbił sąsiadów w ich domach i po drodze. Oni łączyli się po kilka razy, oblegali go w tym zamku, ale dobyć nie mogli; i przyszło do tego że sam Król Jagiello w pierwszych latach panowania, na czele woyska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmem wziąć go kazał, a całą osadę w pień wyciąć. Słupcecy iednak uszli téj śmierci. Zabójca Ossolińskiego rzucił się z wieży i kark skreślił, drugi iak mówią, zapisawszy duszę czar-towi, podziemną drogą (dla niego w téj chwili mocą diabelską sporządzoną,) uciekł do Węgier z niezmiernemi skarbami. Nie-wiadomo iak się tam obrócił, ale dotąd, zdaniem wszystkich włóścian z okolic, istnieje ta podziemna droga; gdyż idąc ku węgierskiéy stronie dudni pod nogami. Dawnemi zaś laty, (ale iuż nie żyją ci co to widzieli i nie żyli nigdy) przeszkadzała w rozwalinach tego zamku w bogatym pasie i w żółtych bó-tach, dusza nieiakiiego Rogalińskiego; był on niecnym przyjacielem Słupcekich, a dla dogo-dzenia własnéy chciwości podżegał ich do

łupieztw i napaści. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagielly, iego dobić nie mogli, i dla tego przeszkadza. Może tą ba-ieczką gmin często głęboki w prostocie swo-iéy, chciał niepokonaną chciwość wystawić? bądź co bądź, czyżby i z téy przygody, po-wieści utworzyć nie można? niechby tylko Os-soliński miał piękną córkę, niechby ona kló-tni była pierwszym powodem, a potém uwie-ziona, w lochu zamkowym zamknięta, bo wołała kaydany od ręki zabójcy oycy, niech-by przez iakiego rycerza z orszaku Jagielly, Dunina albo Zawiszy kochającego ją dawniéy, uwolnioną była.

*Włostów, tegoż dnia.*

Na drodze z Ujazdu do Sandomierza iest wieś *Włostowem* zwana, którą zdo-bi wcale ładny angielski ogród, w tém szczególny, że zupełnie iak zaczarowany się zdaie. Właści-ciel bowiem kazał go założyć z znacznym na-kładem, ale nigdy tu sam nie mieszka, ani domu niema, ani téż w dzierżawę puszcza. — Mieysce to wslawione iest więcéy iako nale-

żące niegdyś do rodziny Kadłubków, herbu Róża; Wincenty Kadłubek, dzieiopis i Biskup, chrzczony był w tym kościele, czego jest dowód w aktach. Niedaleko Włostowa, widziałam kościół i wioskę *Goslice*. Pamiętna ta okolica porażką na głowę nieprzyjaciół w której 8000 ich trupem padło, a 2000 w niewolę poymano, w początkach panowania Leszka czarnego.

*Sandomierz, dnia 8. Sierpnia.*

Dwa dni spędziłam mile w tém mieście tyle sławném, a dzięki uprzejym moim przewodnikom, sądzę że widziałam wszystko co do widzenia było. — Przed laty, dokładne zwiedzenie Sandomierza byłoby zapewne więcej dni zajęło; był czas kiedy to miasto niemal pierwsze po Krakowie trzymało miejsce, o wiele przewyższało Warszawę; — dziś rzeczy inaczej stoją, czas zmiennik przeistoczył je zupełnie. Wioski teraz blisko o milę od Sandomierza odległe, Złota, Szewce i inne, dawniej były przedmieściami, gdzie rzemieślnicy tych cechów mieszkali — ale bo też

mało które miasto w Polsce, tyle odmian losu doznało. Okaże się to naleybię z krótkiego rysu iego historyi, zaszłych w nim zdarzeń, kreślonego z dobrych źródeł.

Piękna, wesola, urodzayna, wzgórzysta okolica Sandomierza w naydawniejszych wiekach od rozmaitych hord zamieszkaną była; dowodem tego liczne po pagórkach rozsiane starożytne mogiły, w których dotąd, (osobliwie w wiosce Święcicy) wykopują wiele monet rzymskich Cesarzów, w zdobycy przez nie w te siedliska unoszonych. Że zaś miasto samo, ieszcze Sławiańskich ludów było osadą, okazuje nazwisko iego pierwotne *Sudomir*, *sąd pokoju*, które nieco przekształcone dotąd nosi. Świeższe bowiem badania więcej de tego początkowego zdatą się skłaniać wywodu, niżeli *domierzanie Sanu*, który o dwie mile niżey pod Zawichostem w Wisłę wpada. Jakkolwiek bądź, niezawodną jest rzeczą, iż za czasów Mieczysława i Chrobrego już istniało to miasto i do celniejszych w polskię należało krainie. W podziale między synów przez niebacznego Krzywoustego



w r. 1136 uczynionym, Sandomierz i ziemia jego dostały się Henrykowi, który na wojnę krzyżową do Palestyny się wyprawił; po jego zgonie odziedziczył tę dzielnicę Kazimierz słusznie *sprawiedliwym* zwany, i on największą pomyślności i ozdób grodu tego, podstawę założył. Tu po nim zamieszkała wdowa jego Helena, matka Leszka białego; tu zaszedł ów spór szlachezny w którym przyjaźń i wdzięczność powab korony przemogły. Ztąd o mil parę pod Zawichostem, d. 19. Czerwca 1204, owe pamiętne w dziejach oyczystych odniesione zwycięstwo, nad Romanem Xięciem Halickim, który życiem wiarołomstwo swoje i śmiałość przeplacił. Tu wspaniały jego pogrzeb i ciało w kollegiacie chowane, dopokąd poddani za tysiąc grzywien i wolność ieńców polskich go nie wykupili. Tu pobożna Adelaida siostra Leszka białego mieszkała i tu spoczywa. Tu pod Bolesławem wstydlivym zaczęło się snuć dla miasta tego pasmo klęsk srogich. W roku 1241, Tatarzy pod wodzem Pętą albo inaczej Bogdanem zwanym, po zniszczeniu krainy ruskiej

do Polski wpadli; za pomocą srogięj zimy, która im po wszystkich rzekach mosty stawiała, przeszli Wisłę, wzięli Sandomierz i naznaczyli mieczem i ogniem ślady swego zwycięstwa. — Ledwie to nieszczęsne miasto dobywać się zaczęło z gruzów i popiołów, alisci drugi napad jeszcze go więcej pograżył. Pod dowództwem Telebuga i Nahaia, wpadli znowu Tatarzy do Polski w końcu r. 1259, złączeni z trzema Xiążętami pogranicznymi. W pierwszych dniach Lutego 1260, otoczyli Sandomierz; ale opierał im się czas jakiś. Dowodził w nim dzielnie Piotr Krempa, Starosta miejscowy. Nie mogąc pokonać go mocą, umyślili podejść zdradą. Trzeci Xiążęta sprzymierzeńcy Tatarów wezwali go przez trębacza, aby się poddał obiecując całość obleżonym. Krempa długim oporem zmęczony i łatwowierny, udał się do ich obozu, z bratem Zbigniewem i kilku z rycerstwa dla ułożenia ugody. Ledwie się zbliżył, kiedy wpadli na niego i towarzyszy, a zbiwszy ich srodze, oddali w ręce wodzów Tatarskich, którzy im wszystkim ucięli głowę. Korzystając

potém z trwogi i żalu, w iakie ta wieść okropna zamek i miasto pogrążyła, napadli na nie, wzięli, naysrońszych dopuszczając się morderstw. Wtenczas to poległo tylu niewinnych, a między innemi 49ciu zakonników Ś. Dominika, modlących się w swoim kościele; wtenczas to krwi miało bydź tyle rozlanéy, że płynęła potokiem po zmarzłych jeszcze nurtach Wisły. Ta klęska stała się powodem, iż miasto z mieysca, gdzie dotąd wznoszą się kościoły Ś. Pawła i Jakóba, przeniesiono na pagórki warowniejsze nad brzeg Wisły. Leszek czarny, Bolesława wstydlwego następcą, tę iakby nową osadę obdarzył *przywileiem lokacyynym*. W niéy brat jego Władysław Łokietek z żoną Jadwigą nie raz przemieszkował. Dla niéy Kazimierz Wielki, ów miast polskich i całego kraiu dobroczyńca, wiele uczynił; wznesione za poprzedników budowy przekopem, warownym murem i wieżami opasał. Do tego schronienia ręką przezornego Króla i oycy zgotowanego, cisnęli się nie raz strwożeni okolic mieszkańce. Wiadomo bowiem iak długo pusto-

szyły Oycyznę, przez dzicz tatarską szeroko zapuszczane zagony; w iednym z tych srogich napadów, twierdzę Sandomierz uratowała niewiasta. Elżbieta z Tarnowa, wychowanica siostry Kazimierza wielkiego, Elżbiety Królowéy Węgierskiéy, zmuszona uciekać z pobliskiéy włości swoiéy *Wielowśi* zwanéy, schroniła się do téy warowni; iuż znękani długo wytrzymwaném oblężeniem mieszkańcy, bramy naiezdnikom otworzyć mieli, kiedy ona dodała im męztwa i zupełnie odparli nieprzyaciela. — Następcy Kazimierza zniewalani szczęśliwém, sprzyiającém handlowi położeniem miasta i przywiązaniem iego mieszkańców, szczerze obdarzali go swobodami; dali mu prawo bicia monety, porównali w przywileiach z Krakowem, Poznaniem i Lwowem, uwolnili od opłaty od win węgierskich, pewny udział hoyności w rozdawnictwie soli Wielickiéy i Bochnéjskiéy przeznaczyli, z bogacili składem towarów, a narazie wraz z kilkoma innemi miastami przypuścili do wyboru obierania Królów. — Zygmunt I. dawny zamek odnowił, powiększył;

Zygmunt August z oycowską troskliwością w naydrobniejsze sprawy cenionych od siebie Sandomiérzan wchodził; w ostatnich leciech iego panowania zawarty tu został *konsens* między wyznaniem Auszpurgskiem, Szwaycarskiém i braci Czeskich, który służył za podstawę konfederacyi w czasie bezkrólewia, na seymie podpisanéy. — Pod szczęsném panowaniem Jagiełłów iak cały Polsce tak i temu miastu dobrze się działo; zamożne i bogate, pożyczalo Królom dział ze swoiéy zbroiowni; z tego stanu kwitnącego strąciła go woyna, ta ludów i krain zabóycza kosa; w r. 1655 za panowania Jana Kazimiérza, opanowali Szwedzi zamek i miasto, a uznawszy tę warownią za iedną z nayważniejszych, sprowadzili do niéy wszystkie działa z wziętych dotąd zamków polskich i tam główne założyli stanowisko. Król ich Karól Gustaw obozował z drugiéy strony Wisły. — Ale Polska choć w smutném w ów czas położeniu, miała iak zawsze dzielnych obrońców i prawych synów swoich. Lubomirski i Czarniecki z woy-skiem iakie zebrać mogli, podeszli pod San-

domiérz i nacierali mocno. Król Szwedzki odcieyty od swoich, sam w trudném był położeniu, i ratunku przynieść im nie mógł; chciał most na Wiśle postawić, ale wezbrana woda zniszczyła ten iego zamiar. Jednak radzić sobie umieiący, wysłał do dowódcy warowni, wydał tajemne rozkazy, a w noc ciepłą podesławszy statki, tyle sprawił, że osada cała przewiezła się przez Wisłę; oblegający Polacy dopiéro z brzaskiem iutrzenki obaczyli otwarte bramy zamkowe i ucieczkę nieprzyziaciela. Uradowani i zgłodnieli (bo na ten czas wielki był niedostatek żywności w spustoszonym kraju) rzucili się hurmem do zamku; lecz zaledwie niektórzy z nich zaczęli głód swój zaspakaiać, kiedy wybuchnęła okropna zdrada. Nieprzyziaciel uchodząc podłożył prochy; prawie cały zamek zagrzebał się w rozwalinach; przeszło 2,000 ludzi życie straciło i bardzo wiele domów mieyskich od tego ognia spłonęło, albo uszkodzonych zostało. Od téy pory iuż nigdy ani zamek, ani Sandomiérz do dawnéy świetności nie wrócił. Jakkolwiek odbudowany, ucierpiał wiele w czasie konfe-

deracyi Barskiéy, kiedy koleją przez obie strony był posiadany. Ostateczny zaś cios, ale może natchlubniejszy zadany mu został, iuż za pamięci naszéy w r. 1809, w którym dwa kroć orężem w ręku był zdobyty i utracony, w którym był świadkiem tylu cudów waleczności i poświęcenia się, widowiskiem prawdziwie piękny, czasy rycerskie przypominaiący wojny, bo była szlachetność i umiarkowanie w nieprzyjacielu, był zapal i męztwo w broniących się. — Wypadki historyczne, iak ich zowią *wczoraysze* najmniéy nam są wiadome; znamy nie źle obecne, a naylepiéy dawne; żadnych więc szczegółów o tém oblężeniu Sandomierza nie wiedząc, badałam kogo mogłam, i oto iest com zebrać zdołała: Arcy-Xiąże Ferdynand, którego imię na zawsze godłem szlachetnego przeciwnika się stało, z Sandomierza miejsce główne broni i obrony uczynił, załoga była liczna, armat przeszło 80. Xiąże Poniatowski wysłał Jenerała Sokolnickiego na czele dywizyi do oblężenia miasta, sam główną kwaterę założył we wsi Trześni za Wisłą. W dywizyi Sokolni-

ckiego był pułk 6ty iazdy Dziewanowskiego, pułk 6ty piechoty Sierawskiego, pułk 12sty Weissenhofs. Jako ochotnik przyłączył się Włodzimierz Potocki, podpułkownik artyleryi i stanął na czele woltżerów. Sokolnicki postępując od strony gdzie San z Wisłą się łączy, pułkowi Weissenhoffs kazał uderzyć na bramę *Opatowską* zwaną; ten punkt był naysilniéy broniony. Weissenhoff wysłał oddział, a na czele iego Xcia Marcellego Lubomirskiego. Był to młodzieniec pełen nadziei; pałał chęcią bydz użytecznym Oyczyźnie i wslawić się; z powołania obrał stan wojskowy; w chwilach wolnych czytywał księgi do rzemiosła swego służące, rozmawiał z doświadczonemi, w chwilach walki zawsze był piérwszy do boiu. I w tym niebezpiecznym razie nie wymawiał się, owszem wystąpił skwapliwie i z zapalem. Lecz przywitany został wraz ze swemi gradem kul i kartaarów; od iednéy z nich ugodzony, przy samém bramie Opatowskiéy padł i na miejscu skonał. — Cofnąć się musiał oddział cały, a Sokolnicki tak przemówił do 6go pułku.

„Dwunastemu się nie powiodło, może wam „się uda.“ Jakoż zgadł; dowódca 12go wyszedł miejsce warowni najmniej strzeżone, opanował bramę Opatowską, uwiadomił Sokolnickiego; szturm zewsząd przypuszczono i téj saméj nocy Sandomierz opanowanym przez Polaków został; osada nieprzyjacielska wyszła, lecz nie bez znacznego ubytku. W téj pamiętnéj nocy wslawiło się imion wiele — niech wolno będzie wymienić kilku z tych którzy już nie żyją; Dziewanowski, Bogusławski, a przed wszystkimi Włodzimierz Potocki; młodzieniec ten niepospolity, serce aniola, męstwo i hojność Polaka mający, zupełnie szedł w ślady Józefa Poniatowskiego; szacowany od officerów, uwielbiany od żołnierzy; do boju występował z takim pośpiechem, iak drudzy na ucztę; postanowił sobie być jednym z pierwszych na wałach Sandomierza i obiecał po 15 czerw. złt. nagrody, tym wszystkim woltyżerom, którzy z nim pójdą. Gdy się już zabiérano do ataku, namówiony od iednego z przybocznych swoich, ubrał się w płaszcz żołnierski, ażeby mniéj

być od nieprzyjaciół uważanym; to przebranie się, ledwie o śmierć go nie przyprawiło; bo już wstąpiło wielu Polaków na okopy, wstąpił i Potocki, kiedy ieden z naszych przybieglszy, wziął go za Austryaka przy migającym się świetle dawanego ognia, i uderzył kolbą w piersi. Potocki padł, ale natychmiast podniósł się; płaczącego nad nim żołnierza pocieszał temi słowami: „że nic mu nie iest ani będzie,“ a chociaż cierpiał wiele, iak drugi Czarniecki nie czuł bólu z radości, że już twierdza zdobyta. — Wkrótce potem kiedy Officerowie wyżsi zebrani u Sokolnickiego, wesoléj byli myśli, trzech generałów wysłanych od dowódcy nieprzyjacielskiego, przybyło do bram żądając pomówienia. Sokolnicki wpuścić ich kazał; oni oświadczyli: iż wysłani są z ofiarowaniem kapitulacyi, gdyż inaczéj Arcy Xiążę szturm przypuścić każe; a iest niepodobieństwem aby Polacy Wisłą odcięci od głównego korpusu obronić się mogli; zatem niech wcześniéj broń złożą.“ Na te słowa ieden z obecnych pułkownikow powiedział: „Polacy nie przywykli broni skła-

dać; ia pierwszy pokażę, iż nie iesteśmy odcięci od głównego korpusu, bo przerznię się przez nieprzyjaciół i złączę z moim wodzem.“ To powiedziawszy wyszedł, kazał zatrzeć i wystąpić do marszu pułkowi swemu, inni poszli za iego przykładem, a dowodzący generał taką dał odpowiedź: „Jeżeli Arcy Xiążę chce odebrać Sandomierz, niech się o niego z bronią w rękę dobiia.“ — Odiechali wysłańce, a wkrótce przyiechali dwaj inni z odpowiedzią przeciwnika, że przyjmie wyzwanie i o północy na miasto uderzy. — Wzięto się więc do przygotowań, do naprawy na prędce popsowanych okopów; mieysca słabe najsilniéy opatrzone zostały; męztwo zagrzewało wszystkich; każdy tam stojąc gdzie mu należało wyglądał niecierpliwie i niespokojnie umówionéy godziny. Dopiero wybić miała, kiedy nieprzyjaciel taki razem dał ogień, że się zdawało iż świat plonie; sądząc po ogromnym huku, Xiążę Poniatowski (iako mówić potem) pewnym był, że cały Sandomierz wysadzony w powietrze został. Zewsząd nacierali Austriacy, zewsząd Polacy ich odparli;

żadnego nie odebrano im stanowiska. Już kościółek Ś. Pawła opanować nieprzyjaciele mieli, ale ieden z broniących go, armatę postawił w przeysciu wąwozu i doysć iuż tą drogą nie mogli; w tym to kościółku i na cmentarzu iego kilkudziesiąt Polaków kilkoma armatami a więcéy ieszcze męztwem i przytomnością bronionych, opierało się do świtu nieprzyjacielowi. O téy porze zewsząd odstąpił, i Sandomierz uszkodzony w prawdzie, w wielu mieyscach trupami zasłany, został w rękę Polaków. — Od téy pamiętnéy nocy 17. Czerwca wiele domów, kościołów ogniem spłonionych, odbudowanemi, iuż nie zostało; utracił nawet Sandomierz nazwisko warowni, a sterczące, smutne szczyty wież, szczątki opuszczonych murów, do których ubodzy mieszkańcy nędzne przyczepiają domostwa, brama Opatowska, świadczą iedynie czém był niegdyś. — Dziś iednak owocem kilkunastu lat pokoju, troskliwém Rządu staraniem, nieco się podnosi. Powstają nowe budowle, odnawiają dawne, ulice brukują; i przy ciągłéy takowéy opiece, iest nadzieia że

Sandomiérz stanie znowu w rzędzie miast znaczniejszych Polski. —

Ciekawszych gmachów iego, widzianych w nich szczegółów, a nawet myśli marzonych, oto spis koléyny:

*Kościół Katedralny.* Był to niegdys kościół Panny Maryi, założony niewiadomo przez kogo. Kazimierz sprawiedliwy odnowił go, ozdobił, i na stopień Kolegiaty wyniósł, iak to świadczył napis nad drzwiami umieszczony. Mało gdzie w Polsce widzieć można piękniejszą zwłaszcza wewnątrz budowę. Architektura iest gotycka, świątynia sama opiera się na ośmiu filarach grubszych u góry uderzającego kształtu i lekkości. Szkoda wielka, że ta piękność przyćmiona iest niezliczonym mnóstwem ozdób i obrazów, wcale nie odpowiadaiący zalety. Malowania niżéy będące okropne, wystawiaią wszelkie rodzaje męczeństw; ośmiu wyżéy wiszących treści z Ewangeli i wyięta i pędzel lepszy; iest wskrzeszenie Lazara, niewidomemu z urodzenia wzrok wrócony i t. p. Jeden z tych obrazów ukrywa szczegół wiele nauczaiący. Po iednym

z zaburzeń, iakim ulegał Sandomiérz, podobno ustapieniu Szwedów, zniszczoną katedrę *Biskup i Kapituła* własnym kosztem odnowić umysłili; lubo nakład był wielki, gorliwość ich wydołała wszystkiemu; a składka ochotnie i szczerze przez tych zacnych kapłanów składana, znaczną się okazała. Jeden tylko niegodny sługa ołtarza się znalazł; lubo maiętny, nie dać nie chciał, gdyż złoto nade wszystko cenil. Dano mu pokóy, bo któż nie wie, że Bóg ochotne tylko dary mile przyymuie — lecz pomścił się nad nim malarz; maluiąc ośm obrazów o których mowa była, w iednym z nich, gdzie wystawiony Zbawiciel uzdrawiający chorych pełnych wiary i nadziei, umieścił w kąciku na wózcжку iednego, który trzyma w ręku miseczkę pełną złota i pewny że za nie zdrowie kupi; ale Zbawiciel nie patrzy ani na niego ani na złoto. Rysy chorego, który takie zaufanie w pieniądzech położył, żywcem miały bydz zdięte z twarzy podobnego iemu sposobem myślenia. — W wielkim ołtarzu iest obraz Narodzenia Matki Zbawiciela; są piękne mar-

murowe schody i ganki, i z tego mieysca bardzo piękny na kościół widok. Wystawiałam tu sobie córkę Bolesława Xięcia Pomorskiego, skrycie za Łokietka się modlącą, myślałam i o Królowej Jadwidze, kiedy z chaty Reginy, pieszo tu przyszedłszy, gorąco prośby składała; myślałam także, iak wiele razy w zaburzeniach, których przez tyle wieków doświadczał Sandomierz, lzy wdów i sierot te stopnie skrapiały; ile tu modłów złożono, ile serc pociechy doznało! — Katedra Sandomińska świeżo iest odnowiona, opasana murem z kratą żelazną, nakładem bardzo znacznym szanownego dzisiejszego Biskupa, który wszystkie dochody swoje na podobny cel obraca.

*Zamek.* Szczątki gmachu tego, który tyle doznał przemian i ciosów, który mało zachował śladu dawnéj swéj wielkości, dziś zrobione zostały na *więzienia publiczne*, bardzo porządne i niezmiernie obszerne. Nie sposób i uchoway Boże, aby ie zapelnąć mogli mieszkańce Woiewództwa Sandomierskiego; zebrani z kilku pomieściliby się tu łatwo

i wygodnie. — Piérwsze w życiu moiém zwiedzając więzienie, nie mogłam uczynić tego bez wstępu; występki i kaydany, są w oczach moich naywyższym szczytem upodlenia i niedoli ludzkiéj; za niemi iuż nic okropniejszego niema. Z radością może niechrześcijańską ale niewieścią dowiedziałam się, że na 107miu więźniach, siedm tylko było kobiet. — Wyszedszy ztamtąd miałam ochotę wrócić do pobliskiéj katedry, modlić się za tych nieszczęśliwych, upokorzyć się przed Bogiem. Kiedy kto sam szczęśliwy a przypatrzy się zbliska nędzy bliźniego, zamiast radości i dumy, czuie w sobie iakieś upokorzenie i wdzięczność trudne do wyrażenia. —

*Kościół i Szpital Śgo Ducha.* Kościółek ten świeżo odnawiany, nie w sobie szczególnego nie zawiera, prócz starożytnego wizerunku Zbawiciela przeniesionego z zamku, przed którym iak twierdzą, Ś. Kunegunda się modliła; ale za to, zwiedzanie szpitalu prawdziwie i słodko mnie zaięło. Szpital ten założony ieszcze w r. 1222, przez Żegotę Wdę Sandomirskiego i Kanonikom Laterań-



skim pod dozór oddany, niszczał prawie zupełnie; dziś skutkiem opieki szanownego Biskupa, staraniem i gorliwością Hrabi Leona Jelskiego Kommissarza Obwodu i Małżonki jego, dobroczynnością obywateli Sandomierza i okolic, znowu iest przytulkiem chorych i sierot schronieniem; a sprowadzone Siostry Miłosierdzia mają coraz większe pole do zadosyć uczynienia cnotliwemu powołaniu swemu. Miło mi było tam bydź; widok mieszkań i osob poświęconych uldze cierpieniom ludzkości, iest prawdziwym dla serca balsamem. I takowy widok pokorę wzbudza; patrząc na to co drudzy dla braci czynią, poznaiemy naylepiéy, iak mało ieszcze uczyniliśmy sami.

*Kościół OO. Reformatów.* Ten kościół założony przez Marcina Dębickiego, Podkomorzego Krakowskiego r. 1668, w roku 1809 zupełnie zniszczony, dziś hoynością pobożnych odbudowany został, i iak wszystkie świątynie zakonnikom téy reguły oddane, iest prosty ale schludny. — Niewiem iakim sposobem mieści się tu nagrobek Zaklika z Czy-

żewa Kna Polanieckiego, z r. 1454. W tym kościele naywięcéy wabią ciekawych *groby*. Skutkiem czystego i suchego powietrza, ciała przechowuią się w nich bardzo długo bez zepsucia; widziałam leżące na piasku od lat blisko 20stu trupy kilku zakonników, których twarze, ręce, nogi i ubiór, w zupełny całości będące, iednakową iakby kamienną barwę przybrawszy, zachowały nawet wyraz za życia sobie właściwy. Nie każdy znieść może widoku trupa, tego byłego mieszkania odbiegłéy iuż duszy; nie powinienby on przecieź bydź nieznośnym, ale iest boleśny; nie przez zwrot na siebie, boć w mocy iest naszéy umrzeć dobrze żyjąc dobrze, ale przez pamięć tych co się utracilo, których utracić można!... W tych grobach pokazuią także ciało Izabeli Morsztynównéy, córki Stanisława i Konstancyi z Oborskich, Morsztynów. Zachwycaiący urody, znakomitego rodu, znacznego wiana, wabiąc ku sobie oczy i serca wszystkich, wzgardziła wszystkim i ślubowała weyść do ostrego klasztoru. Śmierć prze-

szkodziła wypełnieniu tego ślubu; umarła świątobliwie, mając lat 18, roku 1698.

*Kościół i klasztor PP. Benedyktynek* Wielki ten gmach założony został roku 1616, przez Elżbietę z Gostomskich Sieniawską, dla córki Zofii, która tu pierwszą była Xienią. Wizerunki obudwóch są dotąd. Zakonnice teraz w liczbie 9ciu będące, trudnią się uczeniem dziewcząt. — W kościele są w bocznym oltarzu, trzy piękne twarze trzech świętych tegoż zakonu, Ś. Scholastyki, Gertrudy i Matyldy, a w izdebce, gdzie przyjmują gości, tkwi w ścianie kula, w roku 1809 przez Polaków rzucona. Zakonnice z wielkiem staraniem obmurować i wygładzić kazały to miejsce, a u spodu umieściły te wiersze:

Walcząc za wolność, wszędzie w wielkiéj miana  
cenié,  
Chlubne dla mnie w tych murach znalazłam spo-  
cznienie.

Szczególném mi się zdawało to narzędzie  
woyny i zemsty w tém mieszkaniu pokoju i  
modlitwy — kula, śmierć i postrach nosząca,  
pielegnowana przez lęklive niewiasty.

*Ratusz.* Gmach ten starożytny zawiera w sobie wiele rzeczy ciekawych, zwłaszcza w aktach; przejrzałam wszystkie, tém ciekawiey że na niektórych są własnoręczne Królów Polskich podpisy. Spisu ich i niektórych kopii, udzielił mi uprzejmy i świadomy Prezydent miasta Sandomierza. Naydawniejszym aktem był ów *przywilej lokacyjny* Leszka IV., ale niema go od niedawnego czasu. Z udzielonych sobie dwa wypisać tu muszę; ieden dowodzi oycowskiéj i szczególowéj troskliwości Zygmunta Augusta, drugi zamożność Sandomierzan.

## I.

Zygmunt August, z Bożéj łaski Król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki i t. d. Urodzonemu Andrzeiowi Firleiovi z Dombrowice Staroście naszemu Sandomirskiemu wiernie nam miému. Przyiechali sam do nas niektórzy z mieszczan Sandomirskich, imieniem rady i pospolstwa wszystkiego miasta onego, na was się obciążliwie skarżąc o krzywdy i dolegliwości, które się od was mienią cierpieć. A iako wielkie bezprawia się dzieją im nad prawa i wolność ich, iako te krzywdy przed nami napisane ukazywały, a zwłaszcza w tém, że im bronicie lasów ku po-

trzebie miastu i mieszczanom nad prawa i wolność ich, niedbając nic na żadne mandaty nasze, które w téj mierze były do was wydane. Także téż skarżyli się, że nie zwykłe Targowe wybieracie, dla czego targi niszczeją. Także téż z nich miarę we młyniech większą nad starodawny zwyczaj biorą nad postanowienie lustratorów. A gdy przez niedostatek młynów Sandomirskich gdzieindziéy wedle starodawnego zwyczaju iéżdzą, tedy im zboża zabierają. A iż téż z nich podymne bierzenie, które przedtym nie bywało. Ze téż sól Bocheńską imo skład Sandomirski spuszczaią na dół, dopuszczając téż sługom swym nad prawa i wolność ich. Skarżyli się także, iż im oświadczenia żadnego w grodzie zamkowym przyjmować zakazuiecie, dla czego oni wielkie krzywdy i nakłady cierpią, i podejmują iéżdząc gdzieindziéy. *Item* że im gwałtem biorą na zamek drwa na brzegu wiślanym, które na Wiśle kupują. *Item*, że woźnego ziemskiego Mieszkeskiego z domu od Burmistrza gwałtem na zamek biłac i mordując prowadzono. *Item* że iednemu Raycy z nich zaięto z pastewnika czworo cieląt, których dotychczas niewrócono. Temuż Raycy gwałtem wzięto kilkadziesiąt korcy mąki gdy ją z młyna inszego wieziono, dla niedostatku wody Sandomirskich młynów. *Item*, iż iednego mieszczanina Jana Czapnika Burgrabia zbił, że się chciał świadczyć, iż od niego nad postanowienie lustratorów naszych większą miarę we młynie brano. Także téż skarżyli się, że niechcecie nic dbać na gleythy nasze grożąc i rozkazując słu-

gom swym, aby tym to mieszczanom naszym lekkości i przegrózki czynili, dla czego oni nie są bezpieczni około zdrowia swego. Także téż iż teraz niedawnego czasu, mieszczanina iednego dobrze osiadłego, zwaśniwszy się nań, gwałtem z domu jego wzięto, bito i do więzienia wsadzono; którego do tego czasu niewypuszczono grożąc mu ieszcze karać go na gardle. Co my wszystko nie radzi słyszemy że takie skargi tu do nas na was tak często przychodzą. A tak was napominamy rozkazując wam żebyście tym poddanym naszym takowych gwałtów i bezprawia czynić nie dopuszczali, ale one owszem według praw i wolności ich we wszystkiém wedle starodawnego zwyczaju zachowali — a to ooby im gwałtem i niesłusznie pobrano, żeby im zasię było powrócono, żeby téż byli wolni i bezpieczni od takowych przegrózek około zdrowia swojego. Gdyż nie tylko od was samego mają być w pokoju zachowani, ale téż i od innych macie je bronić i o nie mówić gdzieby się do was uciekli, ponieważ iesteście sami Starostą ich. Co się téż tycze żeście tego iednego mieszczanina do więzienia wsadzić kazali, nie żądając piérwéy z niego od Urzędu sprawiedliwości, iako osiadłego wedle praw im nadanych — tak wam rozkazujemy, abyście tedyż skoro ten List uyrzawszy, onego z więzienia wypuścić kazali; a gdziebyście temu rozkazaniu naszemu dosyć uczynić nie chcieli, tedy wam składamy czas i rok pewny przed nami na poniedziałek po trzech Królach, ku usprawiedliwieniu tym to poddanym naszym, aby-

ście o tym wszystkim sami przez się nam sprawę dali. A iednak nie czekając téy sprawy, abyście tedyż zaraz tego mieszczanina z więzienia wypuścić kazali — a inaczej pod łaską naszą żebyście nie czynili.

*Dan w Warszawie d. 15. Grudnia 1571.*

## II.

Zygmunt III. z łaski Bożey Król Polski i t. d. Sławni Wierni nam mili. Potrzebując natenczas armaty a niemając bliższego mieysca skądbyśmy iéy sposobniéy dosięć, iako od Wiernych was żądamy pilnie, abyście te działa, które w Cekauzie swym mieyskim macie tak sporządzali i do nich kul, prochów i kół pod nie usposobili, iakoby na ten czas gdy po nie do W. W. pošemy w dobrym porządku były zastane i nam tam gdzie oznaymiemy odestane. A my tę uczynność W. W. łaską naszą pamiętać chcemy, którym życzymy dobrego od Pana Boga zdrowia.

*Dan z obozu naszego pod Przytykiem d. 3. Lipca r. 1607.*

W ratuszu widziałam z upodobaniem nieco broni dawnéy, a z odrazą dwa miecze, którymi złoczyńcom głowę ścinano. Dla czegoż to widok broni rycerskiéy nie obudza w nas wstrętu, a narzędzie katowskie tak przykre? wszak oboie do zadania śmierci przeznaczone?

Bo i nie żyjące rzeczy mają mowę i że tak powiem moralność swoię. Broń rycerska przemawia o waleczności, mężstwie, miłości Ojczyzny, nagrodach; miecz katowski o występku, zbrodni i karze; nic więc dziwnego, że odmienne wzbudzią uczucia.

*Gmachy poiezuickie.* Niegdyś obszerne i wspaniałe, mieściły kollegium szczodłą ręką Batorych, zamożną biblioteką obdarzone; a wzniesione naywięcéy hojnością domu Gostomskich: Dziś po więkšzey części rozwalone i strawione od płomieni, zawierają szkoły, i na mieszkanie Biskupa i Seminarjum dyecezaalne są przeznaczone.

*Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.* O rok założenia tego Kościoła, o nazwisko i godność założyciela są spory; niektórzy miešczą ten zakład w r. 1200, i przypisują go Adelaidzie córce Kazimierza Sprawiedliwego; inni nadając mu początek w r. 1226, Jwona Odrowąza Biskupa Krakowskiego założycielem bydz mienią. To pewna, że tu spoczywają zwłoki Adelaidy; grobowiec iéy z napisem iest dosyć piękny, trumna dębowa na

czterech lwach oparta, a na niéy wizerunek Xiężniczki. Pokazują tu mieszkanie, Ś. Jaka, który nim osiadł w Krakowie, w Sandomierzu przebywał, i miejsce gdzie w czasie napadu Tatarów w r. 1260, zginęli od ich miecza 49ciu Dominikanów. Świadomi tego co w mieście się działo, wiedzieli że ich zgon czeka, ale bronić się większý sile nie mogąc, poddali się męczeńskiéy śmierci. Właśnie pod przewodztwem Przeora Sadoka śpiewali pobożnie iutrznią, kiedy wpadli barbarzyńcy i mieczem przerwali ich pienia. Kościół uczcił ich pamięć, i dzień ich śmierci dotąd tu świętem obchodzi.

*Kościół Ś. Pawła.* Kościół ten wewnątrz żadnéy nie ma osobliwości, ale zewnątrz bardzo zajmuje; może w tysiącu miejsc podziurawiony jest kulami, rzucanemi przez Austryaków w r. 1809. Kiedyśmy się przypatrywali tym śladom wojny, przyszedł działek miejscowy, a widząc zdziwienie nasze powiedział: „Oy! gorąco tu było gorąco! kule iak grad się sypały.“ — „Jakże to wiesz, staruszkę? spytałyśmy się.“ — „Ba! iak nie-

mam wiedzieć, przecieżem tuteyszy. Kiedy w owéy straszliwéy nocy, Austryacy szturm zewsząd przypuścili, 44ch Polaków broniło tego stanowiska, bo tu i okopy były; i mimo całéy ich odwagi byliby wyparci gdyż już szedł nieprzyjaciel drogą, gdyby nie przytomność Officera Bielińskiego, który w wąwozie armatę postawił. Zginęli tu prawie wszyscy niebożątka, ale tak od tego stanowiska iak od wszystkich, tamci odstąpić musieli.“ Miło mi było z ust prostego człowieka słyszeć to potwierdzenie męstwa Polaków. Takie świadectwa są często naypewnieysze.

Oglądziny Sandomierza zakończyłam przypatrywaniem się *bramie Opatowskiéy* i okolicom. Brama iest piękna i starożytna, zaięła mnie iednak naywięcéy świeżą pamiątką śmierci Marcellego Lubomirskiego: szukałam na próżno pomnika, któryby ją każdemu przypominał. \*) Pięknego i obszernego widoku na okolicę z wielu miejsc użyć można, zwłaszcza

\*) Dowiaduję się, że Xiążę Józef Lubomirski uczcił pamięć brata, wystawiając Kościół w dobrach swoich na jego pamiątkę.

z pod urządzonych tarasów pod zamkiem; widziałam ztamtąd nadobny *Trześń*, Xięcia Poniatowskiego główną kwaterę — *Wielowieś*, gniazdo domu Tarnowskich, mieszkanie mężny Elżbiety, gdzie dotąd ślady wzniesionych okopów dla dworu Królewskiego, świadczą pobyt kilkunasto tygodniowy Zygmunta u milego sobie Spytka z Tarnowa, owego Pieniążka przeciwnika. Widziałam (za pomocą perspektywy z wielkim żalem że tak z daleka) *Dzików* głośny czarującem położeniem, dawnym zamkiem, zbiorem xiąg, zażytków oyczystych i sztuk pięknych; rzadkich roślin doborem, przyjemnym ogrodem; pamiętny w dziejach podniesioną w nim konfederacyą w sprawie Stanisława Leszczyńskiego. Wskazywano mi ieszcze daléy, ale iuż dostrzedz nie mogłam, rozwaliny zamku Królewskiego w *Przyszowie*; w którym dla łowów przebywali Piastowie. Z drugiéy strony pokazywano z północy zatoczone wzgórze, zwane *pieprzową górą*, na nich niegdys liczne śpichlerze ożywiały widok, a handel wymienny z zamorcami prowadzony, za sławną psze-

nicę Sandomiérską wschodnie korzenie wprowadzał. Na prawą, dostrzegać się daia szczyty wież miasteczka i klasztoru *Koprzywnicy*, niegdys XX. Cystersów, wzniesionego przez Kazimierza Sprawiedliwego; w nim to przebywał Kazimierz Wielki, ze szwanku z konia na łowach tknięty chorobą. Nieco w bok zwaliska zamku Jerzego *Ossolińskiego*. Te wszystkie mieysca widziałam tylko z daleka, ale zwiedziłam ieszcze bliskie *Górki* i *Klimontów*, dalsze *Kurozwęki* i *Staszów*.

*W Górkach*, ładny wsi należący do Hrabiego *Józefa Ledochowskiego*, zaiąć może wesołe i udatne położenie kształtnego pałacu i piękny angielski ogród; w *Klimontowie* kościół wspaniały fundacyi Jerzego *Ossolińskiego*. Spoczywa w nim ciało iego, a obraz dobrego pędzla, wiszący na ścianie, świadczy, że wielką duszę pod dorodną krył powłoką. Malowania w ołtarzach staraniem Hrabiego *Ledochowskiego* z *Drezna* sprowadzone są bardzo piękne. W grobach tego kościoła prawie ieszcze lepiéy iak u *Reformatów* w *Sandomierzu* przechowują się ciała; kilkanaście tych

trupów, obok siebie ustawionych, tworzy dziwne grono, godne pióra Bayrona. Kilku z nich, z których jeden iak znać po ubiorze był Xiędzem, drugi żołnierzem, stoją o ścianę sparci z dwóch boków, siedzi po iednéj stronie stara kobiéta ze schyloną głową, ieszcze ma czepek siatkowy i włosy czarne, a po drugiéj na pół leży pastuszek kaleka; na twarzy iego dotąd się maluje boleść i cierpienie. Ta iakby żyjąca tych trupów postawa, odeymuie im nieco okropności i mniéy zrobiły mi wrażenia iak piérwsze. Bydź może dla tego, że nie piérwszemi były — bo człowieka dziwne iest usposobienie, z nayokropniejszymi przedmiotami oswiaiać się umie; osoby niepomne na tę prawdę często są niesprawiedliwe, gdyż biorą za nieczułość, to co tylko iest oswoieniem. W Klimontowie iest ieszcze Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.

*Kurzozwęki*, miejsce należące od wieków do znakomitéj i dawnéj rodziny Soltyków, zaleca się bardzo pięknym ogrodem, w którym natura i sztuka spół-pracowały, iako

téż zamkiem dawnym. Postać iednak ma nowoczesną, iest zamieszkały i tak starownie utrzymany, że mi Pieskową skałę przypominał. Wiele na tém szkodowałam, zmuszoną będąc zwiedzać to piękne miejsce z pośpiechem i pod niebytność właścicieli.

*Staszów*, miasteczko należące do Hrabi Artura Potockiego, głośnie iest z fabryk i handlu swego; położenie nie ciekawe. — Może ma osobliwości iakie, ale widzieć ich nie mogłam, przyiechawszy iedynie na teatr; który piérwsi z tamecznych mieszkańców na dochód Szpitala Ś. Ducha w Sandomierzu, złożyli. Taki rodzaj i cel zabawy prawdziwie iest go dzien pochwały i naśladowania. — Tu skończyć mi wypada *wyiątki z mego dziennika*; iesli cię znudziły, Anielko, pocieszay się myślą, że iuż zapewne nie tak prędko coś podobnego odemnie mieć będziesz.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

Omyłki druku dostrzeżone w tomie szóstym.

Stronnica	9 wiersz 24 tkł-	czytaj	tkli-
18	— 2 cudości	—	cudności
18	— 8 napobna	—	nadobną
28	— 1 szceególniey	—	szczególniey
32	— 23 nayludnieysze	—	nayludnieysza
38	— 21 przesilecie	—	przesilenie
39	— 22 prawdziwia	—	prawdziwie
59	— 2 kroewskich	—	krolewskich
63	— 3 żsłoby	—	żałoby
72	— 9 zboczył ismyumysłnie	czytaj	zboczyliśmy umysłnie
101	— 1 szczęśliwego	czytaj	szczęśliwego
140	— 20 Olśenickiego	—	Oleśnickiego
153	— 24 wil-	—	wilgo-
223	— 14 okładaniach	—	odkładaniach.



Wzrost i ciężkość w roku 1810

181	1810	1810
182	1811	1811
183	1812	1812
184	1813	1813
185	1814	1814
186	1815	1815
187	1816	1816
188	1817	1817
189	1818	1818
190	1819	1819
191	1820	1820
192	1821	1821
193	1822	1822
194	1823	1823
195	1824	1824
196	1825	1825
197	1826	1826
198	1827	1827
199	1828	1828
200	1829	1829
201	1830	1830
202	1831	1831
203	1832	1832
204	1833	1833
205	1834	1834
206	1835	1835
207	1836	1836
208	1837	1837
209	1838	1838
210	1839	1839
211	1840	1840
212	1841	1841
213	1842	1842
214	1843	1843
215	1844	1844
216	1845	1845
217	1846	1846
218	1847	1847
219	1848	1848
220	1849	1849
221	1850	1850
222	1851	1851
223	1852	1852
224	1853	1853
225	1854	1854
226	1855	1855
227	1856	1856
228	1857	1857
229	1858	1858
230	1859	1859
231	1860	1860
232	1861	1861
233	1862	1862
234	1863	1863
235	1864	1864
236	1865	1865
237	1866	1866
238	1867	1867
239	1868	1868
240	1869	1869
241	1870	1870
242	1871	1871
243	1872	1872
244	1873	1873
245	1874	1874
246	1875	1875
247	1876	1876
248	1877	1877
249	1878	1878
250	1879	1879
251	1880	1880
252	1881	1881
253	1882	1882
254	1883	1883
255	1884	1884
256	1885	1885
257	1886	1886
258	1887	1887
259	1888	1888
260	1889	1889
261	1890	1890
262	1891	1891
263	1892	1892
264	1893	1893
265	1894	1894
266	1895	1895
267	1896	1896
268	1897	1897
269	1898	1898
270	1899	1899
271	1900	1900



